ISBN 83-917660-5-5

Wiesław Hap

POCZET WYBITNYCH JAŚLAN I LUDZI ZWIĄZANYCH Z REGIONEM

STOWARZYSZENIE MIŁOŚNIKÓW JASŁA
i REGIONU JASIELSKIEGO

JASŁO, 2005

WYDAWCA:
STOWARZYSZENIE MIŁOŚNIKÓW JASŁA i REGIONU JASIELSKIEGO
JASŁO, ul. KOŁŁĄTAJA 1

KOREKTA:
Jerzy Błażej

PROJEKT OKŁADKI I KONCEPCJA GRAFICZNO – TECHNICZNA:
Wiesław Hap
Dariusz Koś

ZDJĘCIA:
K. Czajka, Z. Gil, M. Grychowski, W. Hap, M. Mikulski, P. Rozmus, T. Szydłowski, Sz. Władyka oraz ze zbiorów: Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Krakowskiej (ASIK), G. Chomickiego, Z. Kachlika, Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Jaśle (KŚZŻAK), A. Kozioł - Lechowskiego, Muzeum Farmacji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Muzeum Regionalnego w Jaśle (MRJ), J. Sekulaka, H. Sobierajskiego, Z. Sroczyńskiego, Stowarzyszenia Miłośników Dębowca i Okolicy, Stowarzyszenia Miłośników Jasła i Regionu Jasielskiego (SMJiRJ), S. Syzdka, M. Szlemp, Z. Świstaka i autora.

WYDANIE KSIĄŻI UMOŻLIWIŁA ŻYCZLIWOŚĆ I WSPARCIE FINANSOWE:
Urzędu Miasta w Jaśle
Urzędu Gminy w Jaśle
Urzędu Gminy w Dębowcu
Zakładu Gazowniczego w Jaśle
Zarządu ZTS „Gamrat” w Jaśle

SKŁAD KOMPUTEROWY:
Dariusz Koś

DRUK I OPRAWA:
Drukarnia „Jasło” Kosiba Sp.j. ul. Kasprowicza 6

Nakład: 800 egz.

Mojej Żonie

z podziękowaniem
za wyrozumiałość
dla pasji i społecznikostwa

Spis treści

1. Od Autora ..... str. 5
2. Słynny rycerz herbu „Słońce” /Zyndram z Maszkowic/ ..... str. 7
3. Reorganizator Akademii Krakowskiej /Bartłomiej z Jasła/ ..... str. 12
4. Czternasty prymas Polski /Piotr Gamrat/ ..... str. 16
5. Sekretarz i poseł królewski /Marcin Broniowski/ ..... str. 20
6. Poeta, żołnierz, dyplomata /Piotr Ciekliński/ ..... str. 23
7. Gorliwy stronnik mądrego króla /Adam Tarło/ ..... str. 27
8. Senator, kasztelan i mecenas kultury /Ewaryst A. Kuropatnicki/ ..... str. 31
9. Wybitny polityk galicyjski /Florian Ziemiałkowski/ ..... str. 36
10. Zasłużony burmistrz /Antoni Koralewski/ ..... str. 40
11. Ojciec Ignacy /Ignacy Łukasiewicz/ ..... str. 44
12. Pan na Skołyszynie, pionier przemysłu naftowego /Karol Klobassa/ ..... str. 51
13. Długoletni marszałek Rady Powiatowej /Stanisław Kotarski/ ..... str. 55
14. Ziemianin, przemysłowiec i finansista /August Gorayski/ ..... str. 59
15. Powstaniec i marszałek /Antoni Lisowiecki/ ..... str. 62
16. Kardynał i metropolita /Sylwester Sembratowicz/ ..... str. 66
17. Patriota, literat i pedagog /Henryk Stroka/ ..... str. 70
18. Duszpasterz i kaznodzieja /Karol Józef Fischer/ ..... str. 75
19. Piewca architektury i krajobrazu Podkarpacia /Seweryn Bieszczad/ ..... str. 80
20. Prekursor narciarstwa polskiego /Stanisław Barabasz/ ..... str. 85
21. Ksiądz, społecznik, historyk i etnograf /Władysław Sarna/ ..... str. 89
22. Nafciarz i ziemianin /Tadeusz Sroczyński/ ..... str. 93
23. Bez reszty oddany malarstwu /Apolinary Kotowicz/ ..... str. 99
24. Wielki ojciec niezwykłego syna /Józef Kadyi/ ..... str. 104
25. Przywódca chłopski i działacz ludowy /Jan Stapiński/ ..... str. 109
26. Niezrównany geograf i kartograf /Eugeniusz Romer/ ..... str. 114
27. Wybitny krytyk i teoretyk literatury /Karol Irzykowski/ ..... str. 120

28. Poeci Młodej Polski /Jerzy Żuławski i Józef Wiśniowski/ ..... str. 124
29. Mocarny mistrz świata /Stanisław Cyganiewicz/ ..... str. 128
30. Numizmatyk, historyk i muzeolog /Marian Gumowski/ ..... str. 132
31. Służył nauce, oddał życie za Ojczyznę /Stanisław Pawłowski/ ..... str. 136
32. Wynalazca szczepionki przeciwtyfusowej /Rudolf Weigl/ ..... str. 141
33. Wspaniały aktor /Stefan Jaracz/ ..... str. 147
34. Z Komborni przez Jasło w świat /Stanisław Pigoń/ ..... str. 152
35. Matematyk i ... humanista /Hugo Steinhaus/ ..... str. 157
36. Botanik i pionier w dziedzinie ochrony przyrody /Adam Wodziczko/ ..... str. 163
37. Malarz i patriota /Ignacy Pinkas/ ..... str. 167
38. Znakomity wychowawca i krzewiciel oświaty ludowej /Ignacy Solarz/ ..... str. 172
39. Z zawodu prawnik, z zamiłowania farmaceuta i historyk /Stanisław Proń/ str. 177
40. Polski sopran /Franciszka Platówna Rotterowa/ ..... str. 183
41. Współpracownicy Naczelnego Wodza /Tadeusz Klimecki i Andrzej Marecki/ str. 187
42. Do końca wierny Rzeczypospolitej /Henryk Dobrzański/ ..... str. 191
43. Niezwykły syn wielkiego ojca /Stanisław Kadyi/ ..... str. 200
44. Malarz i pedagog /Jan Wodyński/ ..... str. 205
45. W drodze na ołtarze /Kazimierz Wojciechowski/ ..... str. 209
46. Genialny prymitywista /Władysław Chajec/ ..... str. 213
47. Historyk i regionalista /Józef Garbacik/ ..... str. 219
48. Błogosławiony /Władysław Findysz/ ..... str. 223
49. Nieuchwytny i legendarny „Lis” /Józef Modrzejewski/ ..... str. 228
50. Suplement ..... str. 233

Od Autora

Jasielszczyzna wydała wielu znamienitych i cenionych ludzi. Na przestrzeni wieków trwale zapisali się oni w lokalnej i ponadlokalnej historii, nauce i kulturze. Na tym przepięknym i bogatym w wydarzenia zakątku polskiej ziemi przebywali i mieszkali także wybitni Polacy, którzy co prawda urodzili się gdzie indziej, ale nawet krótko żyjąc na tym terenie, wnieśli istotny wkład w jego rozwój. Spora liczba spośród nich po dziś dzień jest pamiętana, jednak wielu zostało niesłusznie zapomnianych. Mając na uwadze obydwie te grupy postanowiłem utrwalić ich osoby w celu propagowania i upowszechniania zarówno ludzi jak i ich dzieło.

Zamysł tego typu książki o charakterze popularnonaukowym narodził się u mnie jeszcze w czasie studiów, a skonkretyzował się w pierwszych latach pracy w szkole i podczas zajęć historii regionalnej. Do podjęcia pracy nad tym tematem skłoniło mnie niezwykłe zainteresowanie, jakie wywoływały wśród uczniów moje gawędy o zasłużonych, acz mało im znanych, postaciach z dziejów regionu.

Od 1988 roku gromadzę materiały dotyczące historii szeroko pojętej Jasielszczyzny, w tym zasłużonych córek i synów tej ziemi. Od czasu do czasu prezentowałem ich zacne sylwetki na łamach lokalnych czasopism. W trakcie kilkunastu lat udało mi się zebrać znacznie ponad sto pięćdziesiąt biografii osób szczególnie związanych z Jasłem i okolicą. Ze względów technicznych i ograniczonych możliwości finansowych w tej publikacji mogłem zaprezentować maksymalnie pięćdziesiąt postaci, które odeszły od nas co najmniej dziesięć lat temu. Działały one na wielu płaszczyznach życia, służąc Ojczyźnie – tej wielkiej i tej małej. Starałem się ukazać ich zasługi, talent, patriotyzm oraz godne naśladowania walory etyczno – moralne.

Trudnym problemem, jaki wyłonił się przede mną, były kryteria doboru osób i ich liczba. Dlatego wybór mój ma charakter wybitnie subiektywny; wcale nie kwestionuję i bynajmniej nie umniejszam zasług osób tu nie ujętych. Mam nadzieję, że kiedyś mnie samemu lub innemu autorowi dane będzie uzupełnić ich listę.

Książka ta z założenia nie miała być słownikiem biograficznym. Nie rości sobie również pretensji do zbioru pełnych, wyczerpujących w całości, biografii jej bohaterów. Próbując naszkicować sylwetki prezentowanych postaci, starałem się je ukazać w sposób przejrzysty. Każdą z nich usiłowałem opisać w formie jak najprostszego i przystępnego szkicu. Tam, gdzie to było możliwe, wiadomości ogólne wzbogaciłem o wspomnienia, ciekawostki

i anegdoty. Nie jest to żaden ranking zasług czy popularności. Są to losy i dorobek ludzi, którzy w bardzo wyrazisty sposób zaznaczyli się w dziejach Jasła i regionu.

Oprócz spenetrowania licznych opracowań, wykorzystałem również zebrane przez lata w swoim archiwum bogate zapiski pochodzące z kwerend źródłowych z archiwów (państwowych, parafialnych, szkolnych i rodzinnych wielu osób prywatnych) oraz z rozmów z ludźmi. Prezentując opisywane osoby przyjąłem układ chronologiczny. Poszczególne postaci są więc ukazywane w kolejności ich dat urodzenia. Po każdym szkicu podaję krótki wybór opracowań ich dotyczących. Dlatego też świadomie zrezygnowałem ze zbiorczej bibliografii na końcu wydawnictwa. Aby uprościć odbiór treści publikacji oraz, by miała ona bardziej charakter popularnonaukowy niż naukowy, celowo nie zastosowałem przypisów.

Książka ta jest skierowana do szerokiego kręgu odbiorców, zarówno młodzieży, jak i dorosłych, a szczególnie do miłośników historii regionu. Oddając ją do rąk Czytelników mam nadzieję, że zostanie ona pozytywnie odebrana. Jeżeli przyczyni się ona do poszerzenia i utrwalenia wiedzy o wybitnych ludziach tej ziemi, to mój cel zostanie osiągnięty. Mam głęboką nadzieję, że pozycja ta spełni chociaż po części Państwa oczekiwania.

Za udostępnienie archiwów i fotografii słowa szczególnego podziękowania składam: Muzeum Farmacji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Muzeum Regionalnemu w Jaśle, Kołu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Jaśle, Stowarzyszeniu Miłośników Dębowca i Okolicy oraz Stowarzyszeniu Miłośników Jasła i Regionu Jasielskiego. Wdzięczny jestem także wszystkim indywidualnym autorom zdjęć oraz właścicielom archiwalnych zbiorów rodzinnych, dzięki którym mogłem wzbogacić tę publikację o wartościową ikonografię. Przepraszam Czytelników za to, że część archiwalnych, starych zdjęć nie jest najwyższej technicznej jakości.

Serdecznie dziękuję Zarządowi Stowarzyszenia Miłośników Jasła i Regionu Jasielskiego, który mobilizował mnie do pracy, aby książka ta powstała w roku jubileuszu jego 40-lecia. Słowa wdzięczności kieruję również w stronę Urzędu Miasta Jasła, Urzędu Gminy w Jaśle, Urzędu Gminy w Dębowcu, Zakładu Gazowniczego w Jaśle oraz Zarządu Zakładów Tworzyw Sztucznych „Gamrat" w Jaśle. Dzięki ich zrozumieniu i wsparciu finansowemu to wydawnictwo mogło ujrzeć światło dzienne.

Zapraszam do lektury.

Wiesław Hap

„...Najmniej zwracał uwagi i podziwu ten, który w niedalekiej już przyszłości miał być najstraszliwszym pogromcą Zakonu, to jest Zyndram z Maszkowic, albowiem gdy zsiadł z konia, wydawał się z powodu swej niezwykłej krępości i wysokich ramion prawie garbatym. Nazbyt długie jego ręce i pałąkowate nogi budziły uśmiech na twarzach młodszych braci (Krzyżaków – W.H.). *Jeden z nich, znany krotofilnik, przystąpił nawet do niego chcąc mu przymówić, ale spojrzawszy w oczy pana z Maszkowic stracił jakoś ochotę i odszedł w milczeniu. (...) Mogli wówczas Maćko i Zbyszko napatrzyć się największym głowom w Królestwie, bo prócz króla i książąt mazowieckich znajdowali się tam dwaj przywódcy wszystkich zastępów: Witold, który Litwinom, Żmujdzi, Rusinom, Besarabom, Wołochom i Tatarom przywodził – i Zyndram z Maszkowic, herbu „tego samego co słońce", miecznik krakowski, główny sprawca wojsk polskich, przewyższający wszystkich znajomością spraw wojennych...".*

/Henryk Sienkiewicz/

Słynny rycerz herbu "Słońce"

To tylko dwa fragmenty powieści „Krzyżacy", w których Sienkiewicz przybliża nam jego postać. W swym interesującym dziele dał plastyczny, bardzo pozytywny i pochlebny portret Zyndrama. Został on ukazany jako człowiek o dużej mądrości, „pilny obserwator", „czuwający nad wszystkim i baczny na przebieg bitwy", „groźny dla wroga", „płonący szczególną nienawiścią przeciw Zakonowi", „przewidujący, że jeśli ich (Krzyżaków – W.H) nie zetrzem, od nich zguba przyjdzie". Był symbolem żołnierskiej, czy jak kto woli rycerskiej, solidności i dyscypliny, „biegłym w rzeczach wojny, nawet w pochodzie przestrzegającym bojowego porządku". Pisarz przedstawił miecznika krakowskiego jako jednego z najwybitniejszych szlachetnych mężów ówczesnej Polski na równi z Zawiszą Czarnym czy Marcinem z Wrocimowic.

Rycerz polski doby późnego średniowiecza (oprac. graf. M. Orłowska-Gabryś)

Opinie historyków na jego temat są jednak podzielone. Większość z nich uważa go rzeczywiście za czołowego rycerza polskiego i głównego dowódcę sił Jagiełły pod Grunwaldem, są jednak i tacy, którzy widzą w nim tylko „mało znaczącego chudopachołka", który pełnił we wspomnianej bitwie jedynie funkcję obozowego. Niewiele jest źródeł do sporządzenia pełnej i obiektywnej biografii Zyndrama. Należą do nich fragmenty „Roczników czyli Kronik sławnego Królestwa Polskiego" Długosza, kilka dokumentów, w większości sądowych i kilkanaście publikacji historycznych poświęconych Królowej Jadwidze, Władysławowi Jagielle oraz bitwie grunwaldzkiej. Wiedzę czytelnika o rycerzu

z Maszkowic poszerza również artykuł mu poświęcony autorstwa profesora Garbacika. Jak zatem w świetle tych skromnych źródeł i publikacji prezentuje się nasz bohater?

Data jego urodzin nie jest znana. Najprawdopodobniej przyszedł na świat początkiem lat pięćdziesiątych XIV wieku. Niektórzy historycy uważają, że pochodził z ziemi sądeckiej, z Maszkowic nad Dunajcem. Podają oni, że już wiek wcześniej jego rodzina zamieszkiwała ziemie klarysek ze Starego Sącza. Wydaje się jednak bardziej prawdopodobne, iż korzenie Zyndramowego rodu należy łączyć z współzałożycielami Nowego Sącza, z których część później przeniosła się do Tarnowa i w jego okolice. Prawdopodobnie już wtedy przodkowie naszego bohatera, mimo pochodzenia mieszczańskiego, zaliczani byli do szlachty.

Związki Zyndrama z Jasłem rozpoczęły się być może jeszcze wcześniej, jednak udokumentowane zostały w roku 1388 i odtąd trwały aż do ostatnich dni jego życia. W tymże to roku, za zgodą króla Jagiełły, za sto grzywien kupił on połowę dziedzicznego wójtostwa od Jakusza Trzopa. Był wójtem jasielskim do śmierci, tj. do 1414 roku, a później przez blisko sześć lat wójtostwo to trzymała wdowa po nim, Anna, by ok. 1420 roku sprzedać je wdowie po Pieszku z Bychawy. Z pewnością już wówczas, gdy został wójtem w Jaśle, choć niektórzy historycy twierdzą, że kilka lat później, był miecznikiem krakowskim, zwanym również miecznikiem królewskim. Pełnił więc tytularny urząd na dworze panującego. Od pierwszych lat XV wieku trzymał też urząd jasielskiego starosty niegrodowego. Jego siedzibą był zameczek Golesz w Krajowicach, a podlegały mu Jasło, Brzyszczki, Hankówka, Gorajowice, Kaczorowy i część Ulaszowic.

Ruiny zamku Golesz - siedziby starosty jasielskiego Zyndrama z Maszkowic (rys. M.B. Stęczyńskiego z 1847 r. z pracy „Okolice Galicyi")

Cofnijmy się jednak kilka lat wstecz. W 1390 roku Zyndram wziął udział w wyprawie króla Jagiełły w celu obrony Litwy przed Krzyżakami popierającymi księcia Witolda, z którym władca Polski był wówczas w konflikcie. Przez pięć lat walczył u boku króla Władysława, dając przykłady wielkiego męstwa, rozumu i wierności, co z pewnością nie

mogło ujść uwagi Jagiełły. W trakcie tej wojny otrzymał dowództwo nad zdobytym przez wojska polskie zamkiem w Kamieńcu Litewskim z poleceniem władcy, aby na pograniczu polsko – litewskim uczynić zeń ważny punkt strategiczno – wojskowy.

Brak jest zupełnie informacji na temat dalszych losów Zyndrama aż do 1401 roku. Rzekomo przebywał gdzieś nad granicą węgierską, wielce prawdopodobne jest, że walczył pod obcą komendą na terenie Mołdawii, a nie wykluczone, jak sugeruje prof. Józef Garbacik, że uczestniczył w pogromie tureckim pod Nikopolis w 1396 roku. Dopiero w czerwcu 1401 roku znalazła się kolejna wzmianka o miecznik krakowskim dotycząca pewnych uregulowań co do własności wiejskiej pomiędzy nim a rycerzem Gniewoszem z Dalewic.

W kolejnych latach starosta jasielski Zyndram z Maszkowic pojawiał się dość często w dokumentach sądowych, procesując się m.in. z wójtem kołaczyckim Paszkiem, sołtysem Zborowic, proboszczem wojnickim i sołtysem Hankówki. W 1407 roku wystąpił też jako świadek w dokumencie Jagiełły zatwierdzającym nadanie Jadwigi dla franciszkanów w Krośnie. Mówiąc o ówczesnych posiadłościach Zyndrama, należy zauważyć, że zasadniczo znajdowały się one nad górną Jasiołką i Wisłoką. Były to m.in. wsie: Jasiel, Jaśliska, Królik i Lubatowa, którą w 1408 roku sprzedał biskupowi przemyskiemu Maciejowi.

W 1409 roku wybuchła wielka wojna z Zakonem Krzyżackim. W połowie 1410 roku, po połączeniu się wojsk króla Jagiełły i księcia Witolda, władca polski zdał sobie sprawę, że koniecznością stało się wyznaczenie doświadczonego rycerza, który umiejętnie pokieruje marszem wielkiej armii. Zaproponował tę odpowiedzialną funkcję kilku obytym w bojach zaciężnym rycerzom czeskim, lecz ci nie zdecydowali się na jej przyjęcie. Wówczas król powierzył to zadanie miecznikowi krakowskiemu, jak go określił Jan Długosz, „mężowi wprawdzie niewielkiej postury, ale pełnemu energii i talentu”. Trudno dziś określić czy Zyndram objął komendę nad całością maszerujących wojsk, z całą pewnością jednak dowodził chorągwiami Korony i zaciężnymi pułkami czeskimi.

Po kilku dniach marszu na Malbork i stoczeniu kilku mniejszych bitew prowadzone przez Zyndrama armie stanęły w lasach w okolicach Łodwigowa i Stębarku. Przed nimi, na wschód od wsi Grunwald, stała cała potęga Zakonu i wspierające ją hufce rycerstwa zachodnioeuropejskiego.

Wodzem naczelnym wojsk polsko – litewskich w bitwie grunwaldzkiej był sam król Władysław Jagiełło. Jego zastępcami, bezpośrednio dowodzącymi w polu, byli: stojący na czele chorągwi koronnych – marszałek królestwa, Zbigniew z Brzezia oraz wódz sił litewsko – ruskich – książę Witold. Miecznik krakowski, Zyndram z Maszkowic, którego niektórzy historycy uważali za naczelnego wodza, pełnił jednak inne ważne funkcje. Jak już wspomniano, był głównym „porządkowym w marszu i na postojach” oraz „głównym obożnym w obozie”. Bezpośrednio podlegał jedynie Zbigniewowi z Brzezia i był odpowiedzialny za całość oddziałów polskich i czeskich tylko przed nim oraz królem. Tylko z nimi konsultował się we wszelkich sprawach organizacyjnych i taktycznych. Z racji swych licznych zadań w obozie naturalnie nie wchodził w skład wąskiej rady wojennej.

Oddajmy w tym miejscu znów głos Janowi Długoszowi, który tak pisał: *„...Wojsko królewskie zostało ustawione w porządne hufce i chorągwie, z dziwną szybkością wystąpiło w szyku za sprawą miecznika krakowskiego Zyndrama, a litewskie pod wodzą księcia Witolda...”*. W trakcie bitwy rycerz z Maszkowic stał na czele najpotężniejszej pod każdym względem chorągwi krakowskiej. O tym jak dzielnie i skutecznie walczyły siły dowodzone

przez niego, niech świadczy fakt, na który zwrócił uwagę prof. Garbacik, stwierdzając: *„...To przed chorągwią krakowską padł Wielki Mistrz Krzyżacki Ulrich von Jungingen. Stało się to nie tylko dzięki bohaterstwu żołnierza polskiego, ale też dzięki właściwemu ugrupowaniu w głąb, co pozwoliło przetrzymać kryzys po rozbiciu skrzydła litewskiego...”*. Te fakty wskazują więc, jak wielką i pozytywną rolę w tej bitwie odegrał dowódca awangardy rycerstwa małopolskiego, miecznik krakowski, wójt i starosta jasielski.

Zyndram z Maszkowic na słynnym obrazie
Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem”

Po wiktorii grunwaldzkiej, w której jak by nie patrzeć, Zyndram zasłużył się bardzo i dał się poznać z jak najlepszej strony, zachowało się o nim niewiele wzmianek. Być może świadomie odsunął się w cień od głównego nurtu wydarzeń państwowych, liczył przecież wtedy już około sześćdziesięciu lat. Kilku historyków motywowało to przypuszczeniem, że popadł w tarapaty finansowe, o czym, ich zdaniem, świadczy pożyczka pieniężna, jaką

w tym czasie zaciągnął. Prof. Semkowicz poszedł jeszcze dalej sugerując, że Zyndram dopuścił się nawet przedłożenia fałszywych czy podejrzanych dowodów w celu odzyskania długu, z jakim rzekomo zalegał mu biskup przemyski. Rzeczywiście, zwołany w celu rozstrzygnięcia tego sporu komisarski sąd królewski w Medyce w październiku 1412 roku uznał, że pismo, jakie przedstawił roszczący, jest nieważne. W żadnym przypadku nie może to być jednak dowód, że wójt i starosta jasielski popełnił oszustwo.

Do bardzo interesujących wniosków w tej kwestii doszedł prof. Garbacik, który stwierdził nawet, że być może sąd ten nigdy nie miał miejsca, a wspomniany dokument został celowo sporządzony już po śmierci rycerza z Maszkowic, aby ani wdowa po nim, ani nikt inny z rodu do tej sprawy nie wracał. Logicznym wytłumaczeniem może być to, że gdyby rzeczywiście biskup przemyski posądzał Zyndrama o próbę odzyskania od niego nienależnych pieniędzy, to czy ten sam biskup w niedługim czasie mógł nadać właśnie jemu w dożywocie wieś Przesiecznicę z zadaniem ochrony dóbr biskupich? Na to i na kilka innych pytań związanych z biografią Zyndrama z lat 1411 – 1414 już chyba nigdy nie uzyskamy odpowiedzi.

Trudno określić, czy ostatnie miesiące życia bohater spod Grunwaldu spędził w Jaśle, na Goleszu, w Przesiecznicy koło Brzozowa czy w innej z kilku swych wsi. Zmarł najprawdopodobniej początkiem 1414 roku. W dziejach tak całego państwa, jak i w historii ziemi jasielskiej oraz w pamięci potomnych, zapisał się jako postać barwna, ważna i nietuzinkowa.

Wybór opracowań:

- Biedrowska – Ochmańska K., Ochmański J.: Władysław Jagiełło w opiniach swoich współczesnych. Próba charakterystyki jego osobowości. Poznań 1987.
- Garbacik J., Zyndram z Maszkowic, W: Rocznik Jasielski. – 1970-1971, t.II, s.3-14.
- Jana Długosza Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego. Przekład J. Mrukówna. Warszawa 1962-1985.
- Kamiński A., Z przeszłości Jasła. Lata 1370-1520, W: Studia z dziejów Jasła i powiatu jasielskiego pod redakcją J. Garbacika. Kraków 1964.
- Krzyżaniakowa J., Ochmański J.: Władysław II Jagiełło. Wrocław 1990.
- Kuczyński S.M.: Wielka wojna z zakonem krzyżackim w latach 1409-1411. Warszawa 1987.
- Polska Jana Długosza. Pod redakcją H. Samsonowicza. Warszawa 1984.
- Potkowski E.: Grunwald 1410.Warszawa 1994.
- Sienkiewicz H.: Krzyżacy. Warszawa 1997.
- Żaki A., Góra Zyndrama w Maszkowicach nad Dunajcem, W: Małopolskie Studia Historyczne. Kraków 1960, nr 1/2, s.112.

„...W przeciwieństwie do będącego w stałych rozjazdach Jagiełły królowa (Jadwiga – W.H.) *najczęściej przebywała w Krakowie lub w małopolskich dobrach królewskich (...). Najbliższy jej krąg stanowiło grono międzynarodowych uczonych, prawników i teologów propagujących popularne w tym czasie hasła reformy Kościoła. Byli to głównie wychowankowie i profesorowie uniwersytetu praskiego: Maciej z Sandomierza (...), Bartłomiej z Jasła, student i profesor praski, który w czasie studiów korzystał z finansowego wsparcia królowej, Mikołaj z Gorzkowa (...) oraz Stanisław ze Skalbmierza (...)”.*

/Jadwiga Krzyżaniakowa/

Reorganizator Akademii Krakowskiej

Jego rodowód jest mieszczański, choć pojawiały się też stwierdzenia, że wywodził się z podjasielskiej rodziny chłopskiej. Bartłomiej z Jasła urodził się najpewniej końcem lat pięćdziesiątych XIV wieku, nie później jednak niż w 1360 roku. Jak spora liczba rówieśników, pierwsze nauki pobierał w jasielskiej szkole parafialnej. Po jej ukończeniu zdecydował się kształcić dalej. Z racji, że po śmierci Kazimierza Wielkiego, Akademia Krakowska bardzo upadła i właściwie przestała funkcjonować, a najbliżej działającym, i to na bardzo wysokim poziomie, uniwersytetem była wszechnica w Pradze, tam też się udał.

Studia rozpoczął około 1380 roku na wydziale artium, gdzie zgłębiał tajniki siedmiu nauk świeckich: gramatyki, retoryki, dialektyki, astronomii, arytmetyki, geometrii i muzyki. W 1382 roku na praskiej uczelni uzyskał tytuł bakałarza, czyli najniższy stopień naukowy, dający mu prawo do nauczania w szkołach parafialnych oraz do prowadzenia pod okiem mistrzów niektórych zajęć na uniwersytecie w charakterze dzisiejszego asystenta. Z tego też okresu pochodzą zachowane „kazania biskupa młodzianków” autorstwa Bartłomieja.

Dzięki dalszym gruntownym studiom, w dwa lata później, czyli w 1384 roku osiągnął stopień magistra artium. W połowie lat osiemdziesiątych uczęszczał również na prowadzone na tamtejszej akademii zajęcia z prawa, ale najprawdopodobniej ich nie ukończył. Prowadził też na niej zajęcia pedagogiczne, z filozofii i logiki.

Mistrz Akademii Krakowskiej

O efektach jego pracy dydaktycznej świadczyły kolejne promocje bakałarskie i magisterskie przygotowywanych przez niego uczniów, wśród których znalazł się m.in. późniejszy arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj z Kurowa. Z tego „pierwszego” okresu praskiego zachowało się kilka jego „wykładów wstępnych” oraz „mów promocyjnych” i tzw. „rekomendacji”. Wszystkie one ukazują dużą

inteligencję tego człowieka oraz szacunek z jakim odnosił się do wiedzy i nauki. Wśród nich dały się zauważyć pewne akcenty polskie czy nawet patriotyczne, jak choćby te, w których interpretował etymologię nazwy „Polak" i wyjaśniał pochodzenie naszych cech narodowych, za jakie uważał odwagę i temperament.

Pod koniec lat osiemdziesiątych XIV wieku, po unii polsko – litewskiej i objęciu współrządów w Polsce przez Jagiełłę, coraz częściej zaczęto mówić o wskrzeszeniu Akademii Krakowskiej. Zasadniczym celem jej ponownego uruchomienia było podniesienie poziomu kulturalnego i umysłowego społeczeństwa polskiego, a stopniowo i litewskiego. Starania o odnowienie uczelni krakowskiej rozpoczęły się około 1390 roku. W tym też czasie do stolicy Polski przybył z Pragi mistrz Bartłomiej, wymieniany później jako najwytrwalszy bojownik o reaktywowanie naszego najstarszego uniwersytetu.

Wówczas to w jednej ze swoich mów przypomniał, że *„w tej kwestii istnieje polecenie królewskie, do którego stosuje się biskup krakowski Jan Radlica i oficjał Nawój z Tęczyna..."*. Wtedy też powiedział, iż zająć się tym mają trzej uczeni, dwóch Mikołajów i Stanisław. Wskazał również, jak wielkie korzyści z działalności uniwersytetu wyniesie całe państwo i naród polski.

Rzekomo pełniący w tym samym czasie również funkcje nauczyciela szkoły katedralnej na Wawelu, mistrz Bartłomiej wystąpił ze swą kolejną mową w trakcie pierwszej oficjalnej mszy uniwersyteckiej przywróconej znów do życia Akademii Krakowskiej w dniu 4 grudnia 1390 roku. W obszernych wywodach poruszył kwestię wielu trudności związanych z jej reaktywowaniem oraz zwrócił uwagę na rolę, jaką ma ona odgrywać w życiu całego państwa. Zwieńczył tę mowę słowami: *„...A na koniec obwieszczę innym o filozofii to, co napisał Hugon w Didiaskalionie: „Najwyższą w życiu pociechą jest nauka mądrości, którą ten, kto znalazł – szczęśliwy, kto posiądzie – błogosławiony". Do tej szczęśliwości niechaj zechce nas prowadzić Bóg Ojciec i Syn Boży i Duch"*.

Herb Uniwersytetu Jagiellońskiego

Z 1391 roku zachowała się kolejna mowa jaślanina. Z jej treści wynika, że uniwersytet już na powrót istnieje i że stało się to w wyniku starań i pracy wielu ludzi, na czele z samym królem Władysławem. W innych mowach tego okresu nawoływał i zachęcał do studiowania filozofii. Tę bowiem dziedzinę nauki uważał za najważniejszą i dającą najlepsze podstawy do zgłębiania bardziej specjalistycznych kierunków.

Mistrz Bartłomiej podawał, że pod kierunkiem mistrzów wykształconych na uniwersytecie w Pradze, którzy tak troskliwie zabiegali o reaktywowanie polskiej akademii, już podjęli naukę studenci. Studiowali oni na uruchomionych już wówczas na podstawie przywileju fundacyjnego Kazimierza Wielkiego trzech wydziałach: artium, prawa i medycyny. Z mów jaślanina wiemy także, że kanclerzem odnowionej uczelni został wspomniany wcześniej biskup krakowski Jan Radlica, a władze uniwersyteckie powoływano w demokratycznych wyborach.

Po zakończeniu pierwszego etapu odnowienia Akademii Krakowskiej jeden z jej głównych reorganizatorów wyjechał do Sandomierza. W 1394 roku w tamtejszej szkole kolegiackiej pełnił funkcje rektora i wykładowcy. Wówczas także od samej królowej Jadwigi otrzymał polecenie przepisania pięciu ksiąg Salomona. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych

udał się znów do Pragi, gdzie podjął pracę jako wykładowca na wydziale filozoficznym. Rozpoczął również dalsze kształcenie własne, studiując teologię, kończąc je w 1399 roku z tytułem bakałarza teologii.

W międzyczasie w Krakowie trwały nieustanne zabiegi o pełne uruchomienie uniwersytetu. Ówczesny biskup krakowski i prawnik, Piotr Wysz, pozyskał do współpracy w tym dziele samą królową Jadwigę. W 1396 roku para królewska i skupieni wokół niej uczeni rozpoczęli starania o utworzenie pod Wawelem wydziału teologicznego. Rok później swą bullą papież wyraził na to zgodę. Co prawda, decyzja ta nie oznaczała jeszcze całkowitego otwarcia uniwersytetu, znacznie jednak ten moment przybliżała.

Typus Fundationis Academiae Cracoviensis. Rycina upamiętniająca odnowienie Uniwersytetu Krakowskiego w 1400 roku

W 1399 roku zmarła umiłowana przez wszystkich królowa Jadwiga. W swym testamencie zalecała Jagielle dokończenie odbudowy uniwersytetu. Na ten chlubny cel ofiarowała większość swych strojów, kosztowności i pieniędzy. Dzięki temu oraz pomocy króla już rok później Władysław Jagiełło wydał przywilej fundacyjny odnawiający Akademię Krakowską.

Uczestnikiem tych wydarzeń był znów Bartłomiej z Jasła, który powrócił z Pragi. Włączył się z całą energią w uruchomienie wszystkich czterech wydziałów: filozofii,

teologii, prawa i medycyny oraz w prace komisji pod przewodnictwem rektora Stanisława ze Skalbmierza, przygotowującej statuty uniwersyteckie. Naturalnie rozpoczął też pracę dydaktyczną jako profesor na wydziale teologii oraz wykładowca na wydziale artium. Nie zaniechał także samodoskonalenia. Podjął się dalszych studiów teologicznych, które uwieńczył doktoratem.

Bartholomeus de Jassel za swoją pracę był wysoko oceniany i poważany przez innych profesorów. Równie szanowany i lubiany był przez studentów. Przyjmowali oni wiele jego cennych rad i wskazówek. Jego osoba z pewnością stanowić też mogła dla nich godny naśladowania wzorzec osobowy. Dla żaków pochodzenia chłopskiego i mieszczańskiego szansę i możliwość awansu społecznego widział właśnie w zdobyciu wykształcenia. Dlatego też zachęcał do studiów młodych jaślan, a tym, którzy w Krakowie podjęli naukę, często przychodził z różnoraką pomocą. Spośród nich największe uznanie zdobył w późniejszym czasie Jakub Świętosławicz, który został profesorem filozofii.

Mistrz Bartłomiej do końca życia swoją wiedzą, doświadczeniem i oddaniem służył krakowskiej Alma Mater, której też ofiarował wszystkie swoje księgozbiory. Był autorem wielu mów, kazań, traktatów oraz pieśni kościelnych. Część z nich zachowała się w zbiorach rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej. Choć znawcy przedmiotu uważają, że nie były one dziełami wybitnymi, podkreślają, że są dowodem jego wielkiej pasji do nauki i wychowania. Obok innych uznanych uczonych regionu, Marcina Kromera z Biecza, Grzegorza z Sanoka czy Pawła z Krosna, zapisał się na trwałe w historii polskiej nauki i kultury. Zmarł wiosną 1407 roku mając niespełna pięćdziesiąt lat.

Okolicznościowa tablica na Placu Bartłomieja w Jaśle (fot. M. Mikulski, ze zb. SMJiRJ)

Wybór opracowań:

- Jana Długosza Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego. Przekład J. Mrukówna. Warszawa 1962-1985.
- Kamiński A., Z przeszłości Jasła. Lata 1370-1520, W: Studia z dziejów Jasła i powiatu jasielskiego pod redakcją J. Garbacika. Kraków 1964.
- Kiryk F.: Nauk przemożnych perła. Kraków 1986.
- Kowalczyk M., Odnowienie uniwersytetu krakowskiego w świetle mów Bartłomieja z Jasła, W: Małopolskie Studia Historyczne. – 1964, R.VI.
- Kozłowska – Budkowa Z., Odnowienie Jagiellońskiego Uniwersytetu Krakowskiego 1390-1414, W: Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364-1764, t.I. Kraków 1964, s.37.
- Krzyżaniakowa J., Ochmański J.: Władysław II Jagiełło. Wrocław 1990.
- Prima verba. Krakowskie mowy uniwersyteckie. Pod redakcją E. Jung – Palczewskiej. Łódź 2000, s.18-39.
- Sarna W.: Opis powiatu jasielskiego. Jasło 1995, s.132-133.
- Świstak Z., Bartłomiej z Jasła, W: Studia i Materiały Muzeum Okręgowego w Krośnie. Rzeszów 1985, t.IV, s.117-138.
- Zieliński K., Z dziejów szkolnictwa w regionie jasielskim, W: Studia z dziejów Jasła i powiatu jasielskiego pod redakcją J. Garbacika. Kraków 1964.

„...Najbliższymi współpracownikami królowej zostali dwaj dygnitarze: Piotr Kmita i Piotr Gamrat. Ten drugi był skromnego pochodzenia. Odznaczał się jednak wykształceniem, znał dobrze Rzym i biegle mówił po włosku. Bona go bardzo lubiła i w 1531 roku pomogła uzyskać godność biskupa krakowskiego. W 1541 roku został także prymasem (...). Stał się bardzo oświeconym księciem Kościoła, który reformował szkolnictwo i zebrał dużą bibliotekę. Otaczał się poza tym splendorem i posiadał iście królewski dwór...".

/Edward Rudzki/

Czternasty prymas Polski

Najznamienitszym przedstawicielem rodu Gamratów herbu Sulima był biskup krakowski, arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski Piotr Gamrat. Z innych znaczących postaci z tej rodziny warto wymienić m.in. Jana - starostę bieckiego, Stanisława - kasztelana połanieckiego i starostę sądeckiego, uczestnika zjazdu w Horodle w 1413 roku oraz brata prymasa - Jana - wojewodę mazowieckiego.

Dziedziczne dobra Gamratów znajdowały się w ziemi pińczowskiej, proszowickiej, stopnickiej, koło Sandomierza i Staszowa. Później, to znaczy pod koniec XIV wieku i w XV stuleciu, przeważnie z nadań królewskich, nabyli prawa do kilkunastu wsi w okolicach Jasła i Biecza.

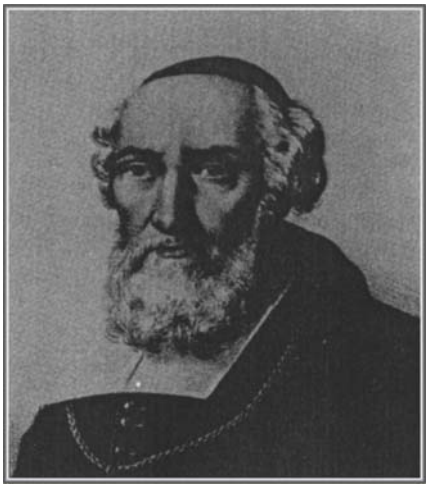

Prymas Polski Piotr Gamrat

Ta linia Gamratów w połowie XV wieku trzymała w swym ręku m.in. Trzcinicę, Tarchów (obecnie ta wieś już na terenie Jasielszczyzny nie istnieje), Jareniówkę, Osiek, Pielgrzymkę, Mrukową, Kąty i Samoklęski (Sowoklęski).

W tej ostatniej miejscowości w roku 1487 przyszedł na świat Piotr, syn Stanisława Gamrata i Katarzyny Balówny. Ojciec chłopca był wójtem w Osieku i Pilźnie, właścicielem Samoklęsk oraz dzierżawcą królewszczyzn: Mrukowej (Mrokowej) i Tarchowa. Matka pochodziła z Nowego Tańca.

Lata dzieciństwa upływały małemu Piotrowi w Osieku. Tam też w miejscowej szkole przyparafialnej, bądź w szkole początkowej w siedzibie wójtostwa, pobierał pierwsze nauki. Ambicją ojca było, aby syn kształcił się dalej, przeto po ukończeniu przez niego trzynastu lat, w roku 1500, zapisał go na Akademię Krakowską. Tam odbył gruntowne studia.

Około 1507 roku znalazł się na dworze biskupa płockiego Erazma Ciołka. Wraz z nim i z grupą jego młodych dworzan wyjechał do Rzymu. Tam uzupełnił swoje studia i powrócił do Płocka. Biskup Erazm mianował go początkowo swym ochmistrzem, następnie w 1509 roku powierzył mu probostwo w Wyszkowie, a po dziesięciu latach scholasterię płocką. Ta ostatnia funkcja była o tyle ciekawa, że przejął ją po swoim bracie Mikołaju Gamracie, który wcześniej znalazł się na dworze płockim.

Stopniowo stawał się coraz bardziej zaufanym i lubianym sługą oraz współpracownikiem Ciołka. Nic więc dziwnego, że po jego śmierci w 1522 roku był wykonawcą testamentu

biskupa. Tak jak wcześniej Erazm Ciołek należał do wąskiego grona doradców i sympatyków królowej Bony, tak w szybkim czasie w jej orbicie znalazł się i Piotr Gamrat, najbliższa osoba zmarłego. Nie bez znaczenia było też to, że Bona zdążyła wcześniej dobrze poznać jego starszego brata Mikołaja, który służył jej podczas pobytu w Rzymie. I tak, najpierw w 1524 roku, otrzymał od królowej kanonię gnieźnieńską, a po kilku latach prebendy: dziekanię płocką i scholasterię warszawską. Bona przy współpracy z nieliczną grupą doradców w sposób niezwykle konsekwentny prowadziła swoją politykę, zwłaszcza dynastyczną. W szybkim czasie dzięki zdolnościom, ambicji, uczciwości, wierności i posłuszeństwu oraz przychylności królowej Piotr Gamrat znalazł się w jej najbliższym otoczeniu.

W styczniu 1531 roku, nie tracąc wcześniejszych prebend, otrzymał biskupstwo kamienieckie, a rok później dziekanię warszawską. W 1532 roku został mianowany generalnym administratorem i komisarzem królewszczyzn na Mazowszu. Pełnił ten urząd przez sześć lat i za swą pracę otrzymał słowa wielkiego uznania.

W międzyczasie, w 1535 roku, został biskupem przemyskim, a trzy lata później przeniósł się na stolicę biskupią w Płocku. Nie zagrzał tam długo miejsca, bo niewiele ponad pół roku. Powodem wyjazdu była śmierć dotychczasowego biskupa krakowskiego Chojeńskiego i powołanie go na jego miejsce. Uroczysty ingres odbył się w październiku 1538 roku.

Jako biskup krakowski szczególnie dał się poznać jako niezłomny przeciwnik heretyków oraz reformator w zakresie administracji kościelnej. W 1539 roku na synodzie prowincjonalnym w Piotrkowie wygłosił piękną mowę apelując do duchownych o naprawę swych zachowań i stylu życia oraz o większą ofiarność na rzecz Rzeczypospolitej. Miało to zapobiec rozszerzaniu się nauki Lutra oraz wzmocnieniu państwa. Już wówczas był postrzegany jako jeden z najważniejszych dostojników kościelnych w państwie. Po trzech latach został podniesiony do godności pierwszej osoby w Kościele polskim. W 1541 roku został arcybiskupem gnieźnieńskim. Od ówczesnego papieża Pawła III otrzymał pozwolenie zatrzymania równocześnie stolicy krakowskiej. W maju tegoż roku objął rządy przez swego pełnomocnika, a sam osobiście jako czternasty prymas Polski uczynił to po uroczystym ingresie w październiku 1543 roku.

Rok później z jego inicjatywy w Krakowie odbył się synod diecezjalny, a niedługo potem duchowni zebrali się na synodzie prowincjonalnym w Piotrkowie. Wówczas to domagał się w sposób zdecydowany stałej kontrybucji od duchowieństwa na wyprawę turecką. Sobór ten był dla prymasa Gamrata szczególnie trudny, bowiem w trakcie jego trwania otrzymał informację o śmierci swego brata Jana, wojewody mazowieckiego.

Przez cały czas Gamrat był wiernie oddany królowej Bonie, był jej zaufanym poplecznikiem i wraz z Piotrem Kmitą stanowili swoisty triumwirat, który faktycznie przez pewien czas rządził Polską. Osobiście odegrał on szczególną rolę w polityce Bony walczącej o osłabienie pozycji senatu i sejmu. Był do tego predysponowany i doskonale przygotowany: zdolny, wykształcony, bogaty w doświadczenia w pracy parlamentarnej, posiadający umiejętność zjednywania sobie ludzi, inteligentny, przebojowy i o wielkim zmyśle dyplomatycznym. Potrafił rozmawiać z przedstawicielami opozycji, był świetnym rozjemcą. Średnią szlachtę i niższe stany zjednywał swymi poglądami, twierdził, że w Rzeczypospolitej wszyscy winni świadczyć na rzecz państwa równe podatki i ponosić takie same obciążenia. W sprawach wewnętrznych popierał wzmocnienie państwa,

a w kwestiach polityki zagranicznej opowiadał się za polityką pokojową, dobrymi stosunkami z Turcją i nieufnością, by nie rzec wrogością, do Habsburgów.

Powszechnie uważano, że prymas Gamrat był bardziej politykiem, humanistą i mecenasem kultury niż wysokim dostojnikiem kościelnym. Z pewnością jego zasługi kulturalne w owych czasach były wielkie. Zasłużył się Akademii Krakowskiej m.in. poprzez zabezpieczenie jej odpowiedniej pomocy finansowej (sam łożył na rzecz uniwersytetu rocznie po 100 dukatów), powiększył dochody profesorom, sprowadzał do akademii wybitnych uczonych - wykładowców jak choćby prawnika, latynistę i poetę Piotra Roizjusza - Hiszpana.

Skupił wokół siebie ówczesną renesansową elitę umysłową nie tylko z Krakowa, ale także z całego kraju. Na częstych spotkaniach, konferencjach i ucztach gościł wybitnych uczonych, literatów i artystów. Służył im dużą pomocą, w tym finansową. Był mecenasem, m.in.: Mateusza z Kościana, Klemensa Janickiego, Seweryna Bonera, Jakuba z Biskupic, Jerzego Libanusa, Franciszka Niconitiusa z Dalmacji oraz Marcina Kromera. Ten ostatni był bliskim rodakiem Gamrata. Pochodził z Biecza leżącego blisko jego rodzinnych Samoklęsk i Osieka. Do Kromera miał szczególny sentyment nie tylko dlatego, że byli krajanami. Dostrzegł w nim wielki talent i nieprzeciętny umysł. Nie może przeto dziwić, że wspierał go finansowo w trakcie studiów w Bolonii, a po powrocie z Włoch uczynił go swą „prawą ręką" i współpracownikiem, przez co zapewnił mu odpowiedni poziom życia i dobre warunki do pracy. Przez to z pewnością przyczynił się do rozwoju kariery tego największego w XVI wieku historyka i geografa Polski.

Piotr Gamrat stworzył też ogromną bibliotekę z licznymi ówczesnymi „białymi krukami" z zakresu literatury pięknej oraz bogatym księgozbiorem dzieł kościelnych. Zgromadził również cenny skarbiec oraz dzieła sztuki. Otaczał się liczną służbą. Jego dwór był zaiste królewski, a przynajmniej mógł z nim rywalizować, gdyż liczył blisko dwieście osób. Posiadał także uznaną prymasowską kapelę instrumentalistów.

Nie zapominał również o swojej rodzinie i pomagał jej pomnożyć dobra dziedziczne oraz dzierżawione w Jasielskiem. Dwór w Samoklęskach w latach trzydziestych XVI wieku był jedną z rezydencji wspomnianego wcześniej jego brata Jana. Podejmował on, często z poręki ówczesnego biskupa Piotra, największych dostojników państwa. Zachował się pisany w języku polskim list, w którym rządca Samoklęsk w imieniu swego pana 10 czerwca 1532 roku zamawiał u rajców bardejovskich najlepsze wino na przyjęcie hetmana Jana Tarnowskiego i kasztelana krakowskiego, kanclerza wielkiego koronnego Krzysztofa Szydłowieckiego.

Prymas Gamrat bardzo chciał wziąć udział w soborze powszechnym w Trydencie. Zmarł jednak na kilka miesięcy przed rozpoczęciem prac soborowych, w dniu 27 sierpnia 1545 roku, w wieku 58 lat. Królowa Bona serdecznie opłakiwała swego najwierniejszego i najbardziej oddanego sprzymierzeńca. Wyprawiła mu wspaniały pogrzeb i ufundowała w krakowskiej kaplicy katedralnej piękny nagrobek dłuta mistrza Jana Marii Padovano.

Jego wrogowie i ludzie nieprzychylni zarzucali mu, że otaczał się niesłychanym przepychem, był człowiekiem skłonnym do obżarstwa i przez wiele lat związany nazbyt wielką przyjaźnią z wojewodziną Dorotą Dzierzgowską. Jednak, patrząc obiektywnie, należy bezspornie stwierdzić, że w historii zapisał się jako niepospolita postać Rzeczypospolitej pierwszej połowy XVI wieku. W historii naszego państwa i narodu pozostał jako zasłużony najwyższy dostojnik kościelny, świetny humanista, mecenas kultury i sztuki oraz polityk.

Nagrobek biskupa Piotra Gamrata wykonany w latach 1545-1547 przez Giovanniego Marię Padovano (fot. M. Grychowski, W: Katedra wawelska...)

Wybór opracowań:

- Encyklopedyczny słownik sławnych Polaków. Praca zbiorowa pod redakcją J. Borowca. Warszawa 1996.
- Grychowski M.: Katedra wawelska. Katowice 2001.
- Hartleb K., Gamrat Piotr h. Sulima, W: Polski Słownik Biograficzny, t.VII, s.264-266.
- Poczet Prymasów Polski. Pod redakcją H.J. Kaczmarskiego. Warszawa 1988.
- Radziszewska J., Wieś w regionie jasielskim na przełomie XIV i w XV w., W: Studia z dziejów Jasła i regionu jasielskiego pod redakcją J. Garbacika. Kraków 1964, s.91-114.
- Rożek M.: Złoty Wiek. Kraków 1991.
- Rudzki E.: Polskie królowe, t.I. Warszawa 1990.
- Świstak Z.: Słownik biograficzny znanych postaci Jasła i regionu. Jasło 1998.
- Urban W., Wieś jasielska w latach 1525-1650, W: Studia z dziejów Jasła i regionu jasielskiego pod redakcją J. Garbacika. Kraków 1964, s.163-191.

„...Broniowski, dyplomat, geograf i historyk polski XVI wieku, pisał się z Bezdzieżdy albo Biezdzierzyc, która zapewne oznacza miejsce majątku przez niego lub jego przodków posiadanego; syn Stanisława, chorążego ziemi przemyskiej, herbu Tarnawa, w rycerstwie, wysokiej nauce i znajomości świata znakomitego, urodził się w Małopolsce. Od bardzo światłego ojca rozumnie prowadzony i na wybornego obywatela, w przymiotach wojny i pokoju usposobiony, w filozofii, geometrii, językach, nawet w tureckim biegły, w łacińskim wcale gładki, wymowy niepospolitej. Stąd przez Zygmunta Augusta na dworzanina wzięty...”.

/Franciszek Maksymilian Sobieszczański/

Sekretarz i poseł królewski

Jednym ze znaczniejszych rodów szlacheckich w regionie byli Broniowscy, pisani również jako Broniewscy. Nosili herb Tarnawa: na czerwonym polu tarczy duży biały krzyż z małym żółtym półksiężycem przy dolnym, lewym ramieniu, a na herbie znajdującym się nad tarczą, korona z piórami.

Linia Broniowskich, zajmująca Bieździedzę i Bieździadkę, wywodziła się z ich gniazda rodzinnego, z Broniewic, w ziemi sandomierskiej. Pierwszym z nich, który uzyskał szacunek króla Jana Olbrachta, był Marcin, burgrabia krakowski, starosta lubaczowski i dworzanin królewski. On to w 1518 roku został właścicielem dóbr bieździedzkich i bieździadeckich, które ród Broniowskich trzymał do roku 1600 sprzedając je następnie Romerom.

Jeden z synów Marcina, Stanisław, urodzony w 1507 roku, chorąży przemyski, był dworzaninem króla Zygmunta Starego, a później Zygmunta Augusta. W służbie dyplomatycznej wyjeżdżał do krajów ościennych oraz na wschód, do Konstantynopola i do Chanatu Krymskiego. Walcząc z Tatarami trafił też do ich niewoli. Powrócił do domu w ramach wymiany najważniejszych jeńców. Jego córka Barbara była żoną słynnego humanisty i pisarza politycznego Łukasza Górnickiego, autora „Dworzanina polskiego”. Oboje byli częstymi gośćmi dworu w Bieździedzy. Stanisław Broniowski zmarł w 1582 roku i został pochowany w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie.

Tarnawa - herb rycerskiego rodu Broniowskich (Broniewskich)

Najbardziej znanym przedstawicielem Broniowskich był jednak jeden z jego pięciu synów – Marcin. Imię to otrzymał po swym zasłużonym dziadku. Wzorem przodków i ich śladem podjął się służby dworskiej u króla Zygmunta Augusta. Był do niej doskonale przygotowany. Dysponował dużą wiedzą, odznaczał się wysoką kulturą i inteligencją. Nic więc dziwnego, że swą karierę na dworze monarszym kontynuował i w późniejszych latach, za panowania Stefana Batorego.

W roku 1577 był już sekretarzem królewskim. To ważne stanowisko zawdzięczał własnym talentom i poparciu, jakie uzyskał od samego hetmana i kanclerza Jana Zamoyskiego, biskupa krakowskiego Piotra Myszkowskiego oraz wojewody podolskiego Mikołaja Mieleckiego. Już rok później, z rozkazu króla Batorego, Broniowski posłował do

chana perekopskiego Machmeta Gireja (Mehmeta Gereja), by podjąć rozmowy powstrzymujące najazd tatarski.

Po otrzymaniu szczegółowych instrukcji poselskich, 4 kwietnia 1578 roku, przez tereny ogarnięte wojną, ruszył w trudną i niebezpieczną drogę. Tak o tej misji pisał po latach Henryk Wisner: *„...Początkujący wówczas – późniejszy sławny dyplomata – Marcin Broniowski, właśnie wysłany na Krym, otrzymał polecenie, aby nie wdawać się w „żadne gadki, albo ze swarem i przymówkami, albo z przylubianiem" tylko krótko załatwić, co mu kazano. „Nie wątpimy zaś o pośle naszym – dodawała ta sama instrukcja – „jako o człowieku krwi szlacheckiej, choćby mu też i cierpieć co, i gardło na koniec położyć przyszło, iż nic nad tą instrukcję naszą się nie waży". Batory niesłychanie rygorystycznie wymagał od swoich wysłanników nieodstępowania ani na krok od instrukcji, hołdował przy tym zasadzie rokowań z pozycji siły..."*.

Mimo dużego stopnia trudności misja Broniowskiego była udana. Dzięki pertraktacjom i ustalonym preliminarzom zdołał wypracować układ pokojowy. Ponownie udał się na tamte tereny w 1579 roku. W czasie tej długiej, bo blisko dziewięciomiesięcznej misji poselskiej, z polecenia kanclerza Zamoyskiego, dokładnie poznał i opisał ziemie Krymu oraz obyczaje, kulturę i prawa jego mieszkańców. Szczegółowo przybliżył Krym, Dzikie Pola i północne wybrzeże Morza Czarnego. Ponadto spełnił bardzo ważną misję jako wywiadowca wojskowy, odnotowując wszystkie napotkane twierdze i zbierając dokładny materiał zwiadowczy, który zawarł w specjalnych raportach do króla.

Ten niezwykle interesujący i cenny opis został wydany w 1595 roku w Kolonii. Nosił tytuł: „Martini Bronovii de Biezdzfedea bis in Tatarium nomine Stephani primi Poloniae regis legati Tartariae descriptio", czyli „Marcina Broniowskiego z Bieździedzy, ponownie wysłanego do Tatarii przez króla Polski Stefana I, Opis Tatarii". Dzieło to było pierwszym spisanym przekazem o Tatarach, a sporządzoną przez Broniowskiego mapą „Krymu i północnych pobrzeży Morza Czarnego" posługiwano się przez kolejne wieki.

Po powrocie z tej wyczerpującej i długiej misji Broniowski przebywał na stałe na dworze króla Stefana. Po jego śmierci, w 1586 roku, napisał, a rok później wydał z własną przedmową relację lekarza królewskiego Bucelli o chorobie i śmierci Batorego. W latach 1580, 1590 i 1591 posłował na sejmach koronnych. Ponadto w 1583 roku posłował do Turcji.

Jak wskazuje Leszek Podhorodecki: *„...Mimo konfliktów, stosunki dyplomatyczne Rzeczypospolitej z Chanatem Krymskim były stale utrzymywane. W 1587 roku przebywał na Krymie Marcin Broniowski..."*. Trzy lata później, jak za Bielskim podaje Franciszek M. Sobieszczański: *„...w końcu 1590 roku do Tatarów był wyprawiany posłem, gdyż bawiąc tam po kilkakroć, spraw i obyczajów ich był świadom..."*.

Za swoją wierną służbę Marcin Broniowski uzyskał od króla Stefana Batorego starostwo w podprzemyskiej Medyce oraz godność podczaszego przemyskiego. Przypisuje się mu również wydaną w języku polskim broszurę historyczną pt. „Pogrom Tatarów przez Wielmożnego hetmana koronnego Stanisława Żółkiewskiego, których 30.000 legło od 7.000 rycerstwa polskiego w Wołoskiej Ziemi, 6 octobris 1620 r. ...". Jak wskazują źródła i badania historyczne, nie mógł jej jednak napisać, gdyż zmarł przed 31 marca 1593 roku.

Jego syn Piotr wiele lat spędził za granicą. Po ojcu odziedziczył zamiłowanie do wiedzy i nauki. Studiował w Bazylei, Lipsku i Padwie. Był lekarzem, przyrodnikiem i astronomem. To on sprzedał podjasielski majątek Romerom.

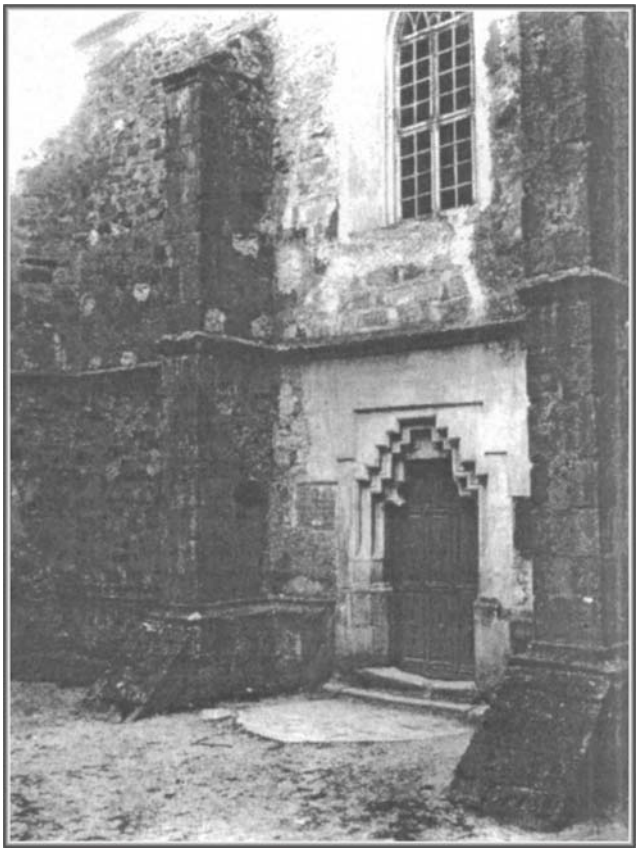

Kościół w Bieździedzy - wejście główne
(fot. ze zb. A. Kozioł-Lechowskiego)

Należy pamiętać o tym rycerskim rodzie, zaliczanym do miejscowych mecenasów kultury i oświaty, opiekunów kościoła i parafii w Bieździedzy, a przynajmniej o jego najzacniejszym przedstawicielu – rycerzu, dyplomacie, pośle, geografie i historyku...

Wybór opracowań:

- Historia dyplomacji polskiej pod redakcją M. Biskupa. Warszawa 1980, s.666 i 702.
- Historia nauki polskiej. Redakcja B. Suchodolski. Wrocław 1974. T.6, s.62-63 i 220-221.
- Kozioł – Lechowski A.: Parafia Bieździedza w ciągu dziejów. Dokumenty i źródła. Rzeszów 1997.
- Podhorodecki L.: Chanat Krymski i jego stosunki z Polską w XV-XVIII w. Warszawa 1987, s.121.
- Polski Słownik Biograficzny, t.2, s.462.
- Sarna W.: Opis powiatu jasielskiego. Jasło 1995. s.226.
- Wieliczko M., Tatarzy a Marcin Broniowski z Bieździedzy, W: Trybuna Gamratu. – 1977, nr 21(60).
- Wisner H.: Rokosz Zebrzydowskiego. Kraków 1989, s.16.
- Wykaz pracowników nauki polskiej od XV wieku do 1970. Warszawa 1983. T.1, s.153.

„...Na przełomie w. XVI i XVII był Ciekliński postacią znamienną i wartościową. Humanista, ale piszący tylko po polsku i asymilujący wartości antyczne do polskiego ducha i mowy, gorący zamojszczyk, ale zarazem człowiek epoki potrydenckiej, żarliwy katolik i wielbiciel jezuitów. Poeta – żołnierz i poeta dworski, jednocześnie próbował swych sił w epice, dramacie i liryce, zależnie od okoliczności; moralizator odzywał się w nim najczęściej. Wybija się ostatecznie nie tyle jako siła twórcza, ile raczej jako pisarz o dużej kulturze literackiej, próbujący nowych dróg...”.

/Stanisław Łempicki/

Poeta, żołnierz, dyplomata

Korzenie rodu, z którego się wywodził, pochodzą z podjasielskiego Cieklina. Jego nazwisko także ściśle wiąże się z tą miejscowością, a wzięło się od imienia rycerza Ciekla, który był założycielem wsi Cieklin.

Cieklińscy herbu Abdank przez lata byli jego właścicielami, ale kiedy na świat przyszedł nasz bohater, wieś ta już do tego rodu nie należała. Była dzierżawiona przez Piotra Broniowskiego z Bieździedzy. W tym czasie włościami Cieklińskich były niedaleko leżące Lipinki i część Rozdziela. I to właśnie na terenie jednej z tych wsi w 1558 roku urodził się Piotr Ciekliński, syn Stanisława, podstarościego sanockiego. To tu, na wsi „pod Bieczem”, między Jasłem a Gorlicami, spędził lata dzieciństwa. Później wyjechał stąd, by się kształcić. Miało to miejsce najprawdopodobniej w kolegium jezuickim w Jarosławiu.

Dzięki poparciu znającego Jana Zamoyskiego, wspomnianego wcześniej krajana, Piotra Broniowskiego, w bardzo młodym wieku trafił do kancelarii ówczesnego podkanclerzego, a później wieloletniego kanclerza i hetmana, wielkiego człowieka, który nad sobą miał w Rzeczypospolitej jedynie króla. Po kilku latach, absolutnie nie zrywając więzi z Zamoyskim, Ciekliński dostał się na dwór monarszy Stefana Batorego, gdzie rychło zaczął pełnić zaszczytną funkcję sekretarza. Ten okres jego niezwykle aktywnego życia przeplatał się z działalnością kancelaryjną, dyplomatyczną i wojskową.

W okresie panowania króla Stefana Batorego, u boku hetmana Zamoyskiego wziął udział w wojnie polsko - moskiewskiej. Po śmierci tego władcy, po tzw. „podwójnej elekcji” w 1587 roku, na kolejnego króla Rzeczypospolitej wybrano Zygmunta III Wazę. Ciekliński został wówczas wysłany przez Zamoyskiego do Szwecji. Tam przekazał królowi Janowi III Wazie wieść o wyborze jego syna na tron w Polsce.

Piotr Ciekliński uczestniczył też w słynnej bitwie pod Byczyną, gdzie wojska Zamoyskiego pobiły oddziały pretendenta do naszego tronu, arcyksięcia Maksymiliana Habsburga. To właśnie nasz rodak pojechał spod Byczyny na dwór niedawno koronowanego króla Zygmunta do Krakowa z wieścią o zwycięstwie. Wielokrotnie jeszcze wyjeżdżał z polecenia hetmana i kanclerza jako dyplomata i sekretarz królewski (a nawet jako „najpierwszy z nich”) aby posłować w ważnych misjach. I tak na przykład w 1594 roku udał się na dłużej do Włoch. Tam pogłębiał swą wiedzę o literaturze oraz usilnie zabiegał u papieża w sprawie zatwierdzenia przez niego fundacji Akademii Zamojskiej. Ten pobyt w Italii, w Rzymie i w Padwie, dał Cieklińskiemu możliwość dokładnego zapoznania się z dorobkiem renesansowej literatury i kultury. Z kolei w 1595 roku nasz rodak uczestniczył w wyprawie wojsk polskich do Mołdawii i na teren Wołoszczyzny, a dwa lata później na

kilka miesięcy wyprawił się z poselstwem do Konstantynopola. Przywiózł później stamtąd do swojej biblioteki bardzo cenne nabytki, w tym rękopisy.

Od początku lat dziewięćdziesiątych XVI wieku Ciekliński przebywał głównie w Zamościu i we Lwowie. To wówczas rozwinął swe zainteresowania literackie i nawiązał liczne kontakty z ówczesną elitą intelektualną i ludźmi kultury, m.in.: z Szymonem Szymonowicem i Janem Ostrorogiem. Sam przyczynił się nie tylko do utworzenia Akademii w Zamościu, ale także do jej rozkwitu. Współtworzył też miejscową drukarnię akademicką.

Za swój błyskotliwy intelekt i humanistyczne zainteresowania był bardzo ceniony i szanowany przez Jana Zamoyskiego, który często zabierał go ze sobą na debaty i dysputy dotyczące edukacji i kultury. Był więc, jak widać, jedną z najbliższych osób kanclerza i hetmana, oraz pomagał mu wcielać w życie jego koncepcje polityczno - społecznego rozwoju Rzeczypospolitej. Pod opieką swego mecenasa także pisał i publikował własne prace. Pomagał również rozwijać talenty literackie innym ówczesnym twórcom. Bardziej niż prawdopodobne jest, że to właśnie Ciekliński sprowadził z Jasła na dwór Zamoyskiego Walentego Aleksandra Szlachtowica (Szlachtowicza), który później dał się poznać jako zdolny poeta, nie tylko w kręgu Zamościa.

Kościół p.w. N.M.P. w Lipinkach i tamtejsza Figura Matki Bożej. Lipinki to miejscowość, z którą Piotr Ciekliński był mocno związany (fot. ze zb. autora)

Końcem 1598 roku, w wieku czterdziestu lat, Ciekliński poślubił Jadwigę Broniowską, córkę swego znajomego z terenu Jasielszczyzny, Piotra Broniowskiego. Jak wskazują źródła, ten ślub był jego drugim ożenkiem. Nie wiadomo, kim była jego pierwsza żona, pewne natomiast jest to, że z tego wcześniejszego związku miał synów.

Tak więc powróciwszy w rodzinne strony oddał się pracy ziemiańskiej i osiadł na roli. Po żonie przejął dzierżawę Cieklina, po zmarłym bracie Andrzeju, księdzu kanoniku

krakowskim i bezdzietnym drugim bracie Stanisławie objął część Lipinek i Rozdziela. Ten ostatni zapisał mu też sporą sumę pieniędzy. Ponadto, za wierną służbę król Zygmunt III Waza nadał mu w dożywocie dzierżawy z dóbr dębowieckich, m.in.: Woli Dębowieckiej, Łazów Dębowieckich i Majscowej oraz ze wsi Kłuszów koło Rawy Ruskiej. Za wcześniejsze zasługi monarcha wyróżnił go też godnością podczaszego ziemi krakowskiej, którą przyznał mu w marcu 1601 roku.

Ostatnie lata życia Ciekliński spędził na rodzinnych włościach, zajmując się prowadzeniem majątku oraz pracą literacką. Niedomagał na zdrowiu i po dłuższej chorobie zmarł 14 maja 1604 roku, w wieku zaledwie 46 lat. Został pochowany w Bieczu. Tam też potomni wybudowali mu piękny nagrobek. Pozostawił po sobie dwóch synów: Stanisława i Piotra oraz córkę. Stanisław Ciekliński był rotmistrzem królewskim i zasłynął z walk w Inflantach, gdzie służył pod hetmanem Karolem Chodkiewiczem. Jego brat Piotr – junior, był pokojowcem królowej Konstancji i tak jak ojciec – sekretarzem króla Zygmunta III.

W naszej historii Piotr Ciekliński zapisał się przede wszystkim jako znany humanista, poeta i tłumacz, pierwszy komediopisarz polski. Trudno dokładnie określić, kiedy zaczął pisać. Najprawdopodobniej to właśnie on był autorem „Dialogu politycznego" z 1592 roku opisującego intrygę braci Radziwiłłów w związku z małżeństwem Zygmunta III Wazy z Konstancją Rakuszanką. Wiadomo, że napisał go któryś z literatów z otoczenia Zamoyskiego, a wybitny znawca tematu, profesor Jan Czubek, przypisał jego autorstwo właśnie Cieklińskiemu.

Pierwszym pewnym i znanym jego dziełem był utwór, jaki wyszedł spod ręki poety podczas wyprawy na teren Mołdawii i Wołoszczyzny lub też niedługo po niej. Nosił tytuł „Ziemia Wołoska" i składał się z trzech alegorycznych, wierszowanych bajek politycznych. Ciekliński, poeta – żołnierz, przedstawił w nich stosunki polityczne, społeczne, kulturalne i uwarunkowania historyczne na Wołoszczyźnie, w Mołdawii i w Siedmiogrodzie na kanwie wydarzeń w ówczesnej Rzeczypospolitej.

Największym osiągnięciem literackim naszego rodaka był powstały zapewne w latach 1596-1597 i wydany w Zamościu na początku 1598 roku (z datą o rok wcześniejszą) „Potrójny z Plauta". Była to bardzo interesująca i oryginalna przeróbka dowcipnej komedii obyczajowej pt. „Trinummus" autorstwa znanego komediopisarza rzymskiego z przełomu III i II wieku p.n.e. – Plauta (Titusa Macciusa Plautusa). Jak zauważył znany biograf Cieklińskiego, Stanisław Łempicki: *„…Ciekliński dokonał „przepolszczenia" tej komedii, stwarzając z dziełka swego rzecz stylowo ciekawą, a na gruncie polskim wprost niespodziewaną. Chociaż bowiem tłumaczył Plauta wiernie (bo z 1189 wierszy oryginału przełożył, często dosłownie, aż 1164 wiersze) to jednak akcję przeniósł z Aten do Lwowa, spolszczył i ubrał w kontusze jej bohaterów, zmienił lub dodał pewne szczegóły i wsunął do tekstu 586 wierszy oryginalnych, w których dał swemu dziełu silny zastrzyk polsko-lwowskiego kolorytu i naszej swojskiej (szlacheckiej i miejskiej) obyczajowości. Komedia nabrała charakteru satyryczno - moralizującego, zawiera aluzje historyczne i polityczne oraz wiele reminiscencji z życia i wspomnień Zamoyskiego…"*.

„Potrójny z Plauta" został bardzo ciepło przyjęty w całym środowisku literackim Rzeczypospolitej. Jego autora chwalono za piękny język, poprawność poetycką, dojrzałość, nowatorstwo i umiejętność ukazywania głębokich wartości obyczajowych oraz dydaktycznych. Po latach historycy i krytycy literatury uznali ten utwór za „rzecz niepospolitej wartości" i za pierwszą polską komedię.

Z tym największym dziełem Cieklińskiego wiążą się także bardzo ściśle związki językowe z naszym regionem. Jakie? Oddajmy w tej kwestii głos naszemu krajanowi, profesorowi Mieczysławowi Wieliczce: *„…Wartości literackie pierwszej polskiej komedii zdecydowały o tym, że w 1967 roku „Potrójny z Plauta" został wznowiony w świetnym opracowaniu dwóch wybitnych znawców tekstów staropolskich, profesorów Juliana Krzyżanowskiego i Stanisława Rosponda. Dokonana przy tej okazji drobiazgowa analiza literacko-słowotwórcza i gramatyczna tekstu Cieklińskiego, doprowadziła do jeszcze jednego odkrycia …Ciekliński napisał utwór językiem „mówionym" z okolic Cieklina! Zamieścił bowiem szereg zwrotów i słów właściwych tylko dla naszych okolic, a przy tym ortografia owego języka jest przedniej marki…".*

Istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że „Potrójny z Plauta" już w kilka lat po jego wydaniu został wystawiony na scenie w teatrze dworskim teścia Zamoyskiego, kasztelana sandomierskiego i starosty buskiego, Stanisława Tarnowskiego, w Busku koło Lwowa.

Do innych znanych i bardziej cenionych utworów Cieklińskiego należy również zaliczyć powstałe w 1600 roku: „Wiersz na fest weselny Marka Sobieskiego, wojewody lubelskiego…", „Św. Wojciecha Apostoła i Arcybiskupa polskiego Bogarodzica" oraz „Hymny na święta Panny Najświętszej…".

U schyłku swojego żywota, w latach 1602 - 1603, w atmosferze domu rodzinnego w Cieklinie lub w Lipinkach, pracował nad przekładem na język polski komedii greckiego mistrza poezji z przełomu V - IV wieku p.n.e. – Arystofanesa. Niestety, nie było mu dane dokończenie tego dzieła…

Jak widać, na przełomie XVI i XVII stulecia Piotr Ciekliński zapisał się na trwałe w dziejach kultury polskiej. Był cenionym i utalentowanym poetą o wysokiej kulturze literackiej, a co ważne, mimo znajomości języków obcych, piszącym tylko po polsku. Był człowiekiem wielu talentów i prawdziwym humanistą. Z powodzeniem sprawdził się też jako żołnierz, dyplomata i dworzanin. Był osobowością bardzo światłą i otwartą na różne prądy kulturalne i społeczne, w tym antyczne, a jednocześnie uchodził za wzór katolika. Niewątpliwie, jako Polak i nasz ziomek, zasługuje na pamięć i szacunek.

Wybór opracowań:

- Grzybowski S.: Król i kanclerz. Dzieje narodu i państwa polskiego. Kraków 1988.
- Łempicki S., Ciekliński Piotr, W: Polski Słownik Biograficzny. – 1938, t.IV, s.43-45.
- Łempicki S.: Działalność Jana Zamoyskiego na polu szkolnictwa. Warszawa 1921, s.123-237.
- Łempicki S.: Mecenat wielkiego kanclerza. Studia o Janie Zamoyskim. Warszawa 1980.
- Świstak Z.: Słownik biograficzny znanych postaci Jasła i regionu. Jasło 1998.
- Urban W., Z dziejów kultury regionu jasielskiego w dobie Odrodzenia i Reformacji, W: Studia z dziejów Jasła i regionu jasielskiego pod redakcją J. Garbacika. Kraków 1964, s.220-221.
- Wieliczko M., Piotr Ciekliński – pierwszy polski komediopisarz, W: Trybuna Gamratu. – 1977, nr 19(58).

„...Konfederacja, której marszałkiem został starosta jasielski Adam Tarło („pan piękny, hojny i wielkiego serca") stawała w obronie wiary katolickiej i prawowicie obranego króla, wzywała do dzieła inne powiaty i województwa. Głosiła też słowiańską solidarność przeciwko Niemcom, zasadę w istniejących podówczas warunkach dość dziwną, jeśli pamiętać, że głównymi protektorami Sasa byli Rosjanie, słowiańscy pobratymcy, a „serce Polski – jak powiedział Władysław Konopczyński – znalazło się na pół roku w Gdańsku...".

/Paweł Jasienica/

Gorliwy stronnik mądrego króla

Pochodził ze znanego i starego rodu Tarłów herbu Topór. Jego pierwszym słynnym przedstawicielem był rycerz Zaklika Tarło ze Szczekarzewicz, który w połowie XV stulecia został krajczym koronnym. W późniejszym czasie ten znakomity ród bardzo się rozrósł i wydał wielu godnych synów: duchownych, wojskowych, polityków i urzędników.

Adam Tarło przyszedł na świat w 1713 roku. Był synem Stanisława Tarły, kuchmistrza koronnego. Od wczesnych lat dziecinnych przejawiał zainteresowania wojskiem, dziejami Polski i współczesnością. Jako młodzieniec wyróżniał się urodą, dobrocią, inteligencją i błyskotliwością. Mając niespełna dwadzieścia lat został rotmistrzem pancernym. Jego bliski krewniak, stryjeczny brat ojca, Jan Tarło, wojewoda lubelski i sandomierski, podstoli koronny i pułkownik wojsk koronnych, był także starostą jasielskim. Nie posiadając potomstwa, jeszcze za życia, w 1733 roku starostwo to przekazał swojemu stryjecznemu bratankowi.

Czas objęcia przez młodego szlachcica tego jasielskiego urzędu zbiegł się z burzliwymi wydarzeniami w kraju. Na początku 1733 roku zmarł bowiem król August II Mocny. Z chwilą jego śmierci gwałtownie wzrosła popularność wspieranego przez Francję Stanisława Leszczyńskiego. Wśród licznej rzeszy magnatów i szlachty popierającej tego światłego Polaka, na czoło wysunęli się przedstawiciele rodu Tarłów: Jan i Adam. Ten ostatni stał się zresztą symbolem oporu wobec Sasów i Rosjan. Był ulubieńcem i przywódcą szlachty tego okresu, bezkrólewia, a później podwójnej elekcji. A miał wówczas dopiero dwadzieścia lat!

Król Stanisław Leszczyński, którego gorącym zwolennikiem był Adam Tarło

Syn zmarłego króla, Fryderyk August, szybko jednak uzyskał poparcie Rosji. Jesienią 1733 roku doszło więc do podwójnej elekcji obydwu kandydatów do tronu w Polsce. Rychło Rosja

rozpoczęła wojnę o „sukcesję polską". Leszczyński musiał schronić się w Gdańsku. Ze względu na to, że pomoc Francji była znikoma, król – Polak został zmuszony do ucieczki na teren Prus. Prowadził później stamtąd akcję wspomagającą jego zwolenników na obszarze kraju, walczących pod sztandarem tzw. konfederacji dzikowskiej.

Zawiązana ona została w Jaśle w dniu 5 listopada 1734 roku. Akt jej ogłoszenia nastąpił w Dzikowie (koło Tarnobrzega). Jej celem było utrzymanie na tronie króla Stanisława Leszczyńskiego, a także obrona kraju przed obcymi wojskami, saskimi i rosyjskimi, które wkroczyły do Polski, by wesprzeć Augusta III. Do licznych dokumentów związanych z konfederacją dzikowską udało się dotrzeć historykowi rodem z Jasła, profesorowi Mieczysławowi Wieliczce.

GŁOS WOLNY
WOLNOŚĆ
UBESPIECZAIĄCY.
ROKU PANSKIEGO
M. DCC. XXXIII.

Karta tytułowa dzieła Stanisława Leszczyńskiego pt. „Głos wolny wolność ubezpieczający"

Tak o tym pisał: *„...Trudno było opanować wzruszenie, kiedy przeglądając kolejne karty owego „Kodeksu" natrafiłem na listy, wezwania, uniwersały, sprawozdania datowane w... Jaśle! Dalej natrafiłem na pierwsze redakcje aktu konfederacji znanej mi z historii jako „Konfederacja dzikowska" zawiązanej 5 XI 1734 roku pod laską Adama Tarły. Jaki to wspaniały zbiór dokumentów świadczących o kulturze politycznej podjasielskiej szlachty,*

mieszczaństwa i rzemieślników Jasła! Wszak ów ruch konfederacki, bodaj po raz pierwszy w naszej historii był w zamierzeniu ruchem powszechnym, patriotycznym, ruchem nie tylko szlacheckim... Wspomniane pisma obrazują niezwykły emocjonalny związek mieszkańców Jasła ze „sprawą narodową", którą gotował w mieście Adam Tarło z grupą zwolenników Stanisława Leszczyńskiego. Przewinęła się wtedy przez Jasło na przełomie 1733/34 r. cała plejada znakomitych polityków – patriotów, zabiegających wokół odzyskania tronu dla Leszczyńskiego, a działalność Adama Tarły była bodaj jedynym faktem w dziejach Jasła, gdy historia narodowa, ów główny nurt wydarzeń i spraw państwowych, „działa się" w granicach miasta...".

Dzikowianie podejmowali liczne działania militarne. Niestety, głównie z powodu zbyt dużej dysproporcji sił między rozproszonymi formacjami konfederatów a wojskami saskimi i rosyjskimi, ich sytuacja stawała się coraz trudniejsza. Do tego dochodziło również do konfliktów wewnątrz własnych szeregów. Znawca tematu Andrzej Link – Lenczowski tak o tym pisał: *„...Rada konfederacka próbowała doprowadzić do konsolidacji oddziałów, które deklarowały wierność Stanisławowi* (Leszczyńskiemu – W.H.). *Jednakże na spoistości wojsk polskich odbiły się bardzo negatywnie spory pomiędzy marszałkiem konfederackim, młodym Adamem Tarłą, a Potockim. Tarło, zdaniem regimentarza, wyposażony został w zbyt duże kompetencje. Nie udało się w rezultacie doprowadzić do porozumienia pomiędzy przywódcami dzikowian a ambitnym regimentarzem...".*

Rzeczywiście marszałek konfederacji, starosta jasielski Adam Tarło, wierzył w sens swojej walki i interesy prywatne odsuwał na bok podporządkowując się ogólnej idei, z kolei regimentarz Potocki zabiegał tylko o buławę hetmana wielkiego koronnego. W efekcie pogodzony później z Augustem III otrzyma ją. Mimo niepowodzeń dzikowianie walczyli nadal. Podczas tych walk między stronnikami i przeciwnikami króla „Sasa" Jasło i cały region poniosły ciężkie straty materialne, a ziemie i majątki konfederatów w szczególności. Ich młodziutki przywódca Adam Tarło poprowadził dzikowian na Saksonię. W trakcie przekraczania rzeki Odry, w okolicach Krosna Odrzańskiego, doszło do starcia z armią pruską, której artylerzyści zbombardowali most. W czasie tej bitwy sporo konfederatów utonęło i poległo. Ci, którzy ocaleli schronili się we Francji i na Węgrzech. Niewielu rychło wróciło w swoje rodzinne strony.

Jak podaje profesor Wieliczko: *„...Tymczasem Adam Tarło powrócił na krótko do ...Jasła. Fundował w Rynku figurkę wotywną św. Jana Nepomucena, figurkę stojącą do dziś. Ów patron „od wody" nawiązuje do szczęśliwego ocalenia fundatora z dramatycznej bitwy nad Odrą. Jest to jeden ze śladów – dziś zabytków – po działalności Tarły w Jaśle. Musiał on uchodzić z kraju...".*

Niestety, walki konfederatów z potęgą saską i rosyjską zakończyły się niepowodzeniem. Ostatecznie Stanisław Leszczyński abdykował, a Polacy musieli zaakceptować Augusta III. Król „Las" został pozbawiony tronu i wyjechał do Lotaryngii. Zachowując tytuł króla Polski, otrzymał księstwo Bary i Lotaryngię, gdzie mądrze i pożytecznie rządził przez przeszło trzy dziesięciolecia. Dotarł tam po jakimś czasie i starosta jasielski. U boku „swojego króla" przebywał od 1738 do 1741 roku. Włączył się do wielu działań nowego księcia lotaryńskiego, m.in. w zakresie architektury, sztuki, nauki, pomocy szpitalom i przytułkom. Do dziś w ratuszu miasta Nancy można obejrzeć piękny obraz pt. „Apoteoza Stanisława Leszczyńskiego", na którym da się zauważyć również i postać jednego z najwierniejszych i najbardziej oddanych ludzi byłego władcy polskiego, młodego starosty jasielskiego.

Adam Tarło po przeszło trzyletnim pobycie na dworze swojego protektora powrócił do kraju. Co prawda, lojalnie podporządkował się rządom nowego króla, jednak nie godził się z coraz silniejszą pozycją obozu Czartoryskich i ich popleczników, nazywanych wspólnie „Familią". Przejął dotychczasowe swoje urzędy, w tym i starostwo jasielskie. Już w 1743 roku apelował w uniwersale do sejmików szlacheckich o poparcie aukcji wojska. Stawiał przed sobą nowe wyzwania i snuł kolejne plany.

Niestety, nadszedł tragiczny dzień 16 marca 1744 roku. W wyniku kolejnego sporu pomiędzy zwalczającymi się ugrupowaniami politycznymi doszło do sprowokowanego przez „Familię" pojedynku pomiędzy Adamem Tarło, a „familistą", starszym bratem późniejszego króla, Kazimierzem Poniatowskim. W tym starciu na śmierć i życie nasz bohater zginął. Miał niespełna trzydzieści jeden lat. Ten słynny naówczas pojedynek dwóch polskich przywódców politycznych i przedstawicieli liczących się rodów połowy XVIII stulecia został po latach uwieczniony na jednym z pierwszych liczących się obrazów genialnego polskiego malarza Maksymiliana Gierymskiego. Nosił tytuł „Pojedynek Tarły z Poniatowskim". Wątek ten pojawiał się też w osiemnastowiecznej literaturze.

Tak zginął romantyczny, wierny swoim ideałom i zasadom „piękny, hojny i wielkiego serca" młody starosta jasielski, który poprzez swoje zaangażowanie w konfederacji dzikowieckiej oraz tragiczną śmierć na trwale zapisał się w historii nie tylko lokalnej...

Wybór opracowań:

- Cieślak E.: W obronie tronu króla Stanisława Leszczyńskiego. Gdańsk 1986.
- Jagiełło B.: Pod rządami Sasów. Warszawa 1986.
- Jasienica P.: Rzeczpospolita Obojga Narodów. Dzieje agonii. Warszawa 1990.
- Link – Lenczowski A.: Rzeczpospolita na rozdrożu 1696-1736. Kraków 1994.
- Poczet królów i książąt polskich Jana Matejki. Warszawa 1996.
- Przyboś A., Miasto Jasło w latach 1648-1772, W: Studia z dziejów Jasła i powiatu jasielskiego pod redakcją J. Garbacika, Kraków 1964.
- Sarna W.: Opis powiatu jasielskiego, Jasło 1995, s.114.
- Staszewski J.: August III Sas. Wrocław 1989.
- Wieliczko M., Adam Tarło z obrazu Gierymskiego, W: Trybuna Gamratu. – 1977, nr 22-23(61-62).

„…Trudno bronić Ewarysta Kuropatnickiego przed zarzutem przejścia na stronę dworu austriackiego po upadku Polski i przyłączeniu tzw. Galicji do monarchii habsburskiej. (…) W roku 1781 rezygnuje z kasztelanii i przyjmuje tytuł hrabiego nadany mu w roku 1779 przez cesarzową Marię Teresę. Trzeba jednak przyznać, że niejednokrotnie dawał wyraz uczuciom patriotycznym (…). Dalej korzysta z odznaczeń austriackich, by wejść do Stanów Galicyjskich i tam pracować nad odbudową i podniesieniem stanu gospodarczego tej części Polski (…). Można przypuszczać, że tę drogę uznał jako najrealniejszą. Był prostolinijny, szczery. Typowy polonus. Nie brak mu szerszej orientacji. Interesuje się wszystkim co polskie. Ma żyłkę do statystyki, ujmuje zjawiska głębiej, choć czasem wykazuje jeszcze pewne naleciałości swego wieku, jak np. opisując cud, próbuje z tego wysnuć wróżby o przyszłości Polski albo z faktu, że na wierzbie pod kościołem w Tarnowcu wyrosły palmy, wróży z tego przyszłość narodu polskiego. Są to jednak wypadki odosobnione, gdy w gruncie rzeczy sąd ma trzeźwy i jasny…”.

/Józef Garbacik/

Senator, kasztelan i mecenas kultury

Człowiek ten, tak mocno zapisany w dziejach naszego regionu i tak wielce wyróżniający się wśród szlachty swej epoki, urodził się w dniu 26 października 1734 roku w podhrubieszowskiej wiosce Obrowiec. Był synem Józefa Kuropatnickiego, kasztelanica bieckiego i jego drugiej żony Teresy Zuzanny z Kurdwanowskich. Ród Kuropatnickich wywodził się z Kuropatnik pod Brzeżanami w województwie lwowskim i używał herbu Nieczuja.

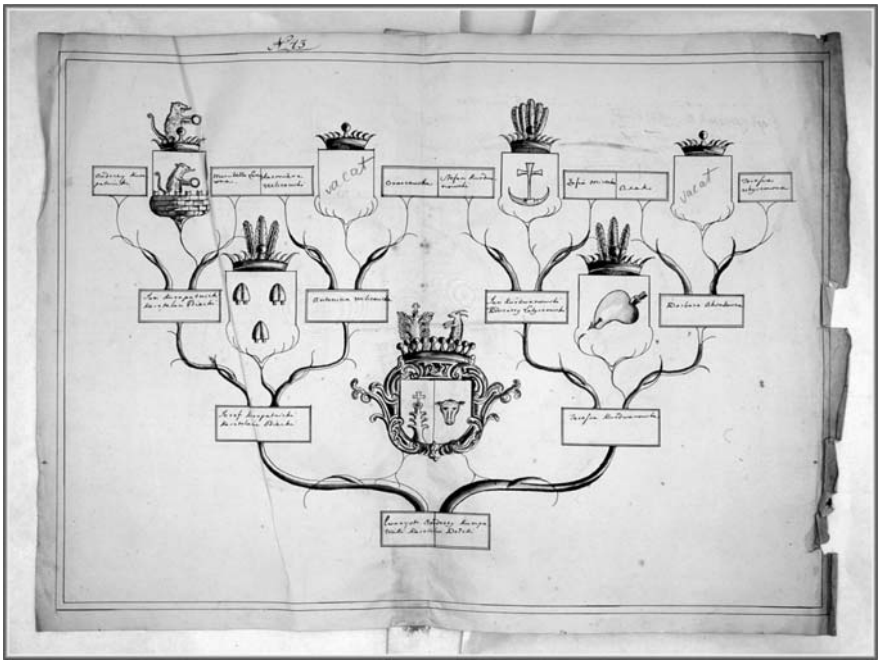

Fragment drzewa genealogicznego Kuropatnickich
(ze zb. Archiwum Głównego Akt Dawnych, Metryka Litewska, dział XI, Genealogia)

W okresie dziecięcym i młodzieńczym Ewarystowi Andrzejowi sporo czasu zabierała edukacja. Dzięki temu otrzymał jednak staranne wykształcenie. Pracowitość, talent i wrodzona inteligencja sprawiły, że mając niespełna dwadzieścia lat był już ceniony i szanowany za swój intelekt i obycie. Konsekwencją tego było powierzanie mu coraz bardziej odpowiedzialnych zadań i funkcji. I tak w 1753 roku był już komisarzem na trybunał skarbowy w Radomiu, a dwa lata później marszałkiem sejmiku bełskiego.

W styczniu 1756 roku poślubił Katarzynę Łętowską, córkę podkomorzego, wielkorządcy krakowskiego, starosty wielickiego i bocheńskiego. Po śmierci ojca odziedziczył dobra tarnowieckie w Jasielskiem, a wykupioną od siostry wieś Neledew w powiecie hrubieszowskim sprzedał kilkanaście lat później i nabył za nią klucz ziemski Lipinki w Gorlickiem.

W międzyczasie Kuropatnicki był m.in. deputatem na trybunały koronne w Piotrkowie w 1762 roku i rok później w Lublinie, a po śmierci Augusta III Sasa, w okresie bezkrólewia pełnił funkcję konsyliarza konfederacji generalnej. Był także posłem województwa bełskiego na sejm elekcyjny 1764 roku i członkiem deputacji, która układała pacta conventa dla nowego władcy, Stanisława Augusta Poniatowskiego. W osiąganiu tych kolejnych stopni awansu politycznego z pewnością pomogło mu też wsparcie Czartoryskich i Lubomirskich.

Za popieranie nowego króla oraz za wcześniejszą przyjaźń z jego bratem, Kazimierzem Poniatowskim, sąsiadem Kuropatnickiego, w październiku 1764 roku władca utworzył dla niego kasztelanię buską, a po dwóch latach uczynił go kasztelanem bełskim. Profesor Józef Garbacik twierdził, że Ewaryst Andrzej później został także ostatnim kasztelanem bieckim. Jednak na podstawie badań Stanisława J. Gruczyńskiego oraz po analizie wykazu kasztelanów bieckich opracowanego przez Tadeusza Ślawskiego należy uznać ten fakt za mało prawdopodobny, czy wręcz nieprawdziwy. Kolejnymi kasztelanami bieckimi byli bowiem: Stanisław Ankwicz (1764 - 1771), Wojciech Kluszewski (1771 - 1780) i Franciszek Żeliński (1780 - 1788). Pewne jest natomiast, że wcześniej kasztelanami bieckimi byli przedstawiciele rodu Kuropatnickich: dziadek Ewarysta Andrzeja - Jan (ok. 1710 - 1712), a także Stanisław (ok. 1681 - ok. 1700) i Andrzej Michał (1676 – ok. 1681).

Kolejne lata to dalsze sukcesy w karierze politycznej naszego bohatera. Podczas sejmu warszawskiego 1766 roku był deputatem z senatu do konstytucji, a rok później uczestniczył w walnej radzie senatu. Był zresztą ostatnim w tych stronach senatorem Polski przedrozbiorowej. W maju tegoż roku został uhonorowany przez króla Orderem Świętego Stanisława. Kiedy w czerwcu 1767 roku, już po przybyciu na stałe do Tarnowca, zmuszony został do podpisania konfederacji radomskiej, zdecydował się zerwać z polityką.

Dusza Polaka nie pozwoliła mu w tym zamiarze wytrwać dłużej, bowiem w okresie konfederacji barskiej mocno zaangażował się po jej stronie. Tarnowiec Kuropatnickiego był dla konfederatów na tym terenie największą bazą zaopatrzeniową. Jego właściciel przekazał oficerom kwaterunkowym dużą ilość siana i owsa dla koni oraz mnóstwo mąki, drobiu i jaj dla żołnierzy. Na rzecz konfederatów przekazał też 85 koni i 30 sztuk bydła. Za tę ofiarność dziękował mu osobiście Kazimierz Pułaski, którego listy Kuropatnicki przechowywał w swych zbiorach. Sprawą oczywistą było też i to, że owa hojność na rzecz sprawy narodowej odbiła się na gospodarce jej właściciela. Z okresem konfederacji wiąże się też jeden z utworów Kuropatnickiego pt. „Wiersz nad śmiercią J.O. księcia Kajetana Sapiehy", poległego w maju 1771 roku pod Lanckoroną. W tym czasie z Tarnowca wychodziło sporo listów informujących o losach konfederacji na terenie Galicji.

Po pierwszym rozbiorze w 1772 roku, w wyniku którego obszary te znalazły się pod panowaniem austriackim, Kuropatnicki wysłał do króla Stanisława Augusta list, w którym proponował mu przeprowadzenie szeregu reform, które miały „salwować nieszczęsną Ojczyznę z agresji". Wskazywał w nim m.in. na konieczność podniesienia podatków na wojsko, ograniczenie prywaty na sejmach, uporządkowanie administracji i skarbu. W innym liście do ostatniego króla Polski podkreślał, że na tego monarchę czeka lud galicyjski „gotowy zawsze na wezwanie". W swym piśmie Kuropatnicki zapewniał władcę, że mimo rozbioru tylko jego uznaje za swojego króla. Pod koniec lat siedemdziesiątych XVIII stulecia otrzymał od niego za tę lojalność zaszczytny Order Orła Białego.

Jednakże im więcej czasu upływało od pierwszego rozbioru, tym bardziej Kuropatnicki nabierał przekonania, że dla dobra regionu i jego mieszkańców, koniecznym staje się przyjęcie postawy lojalności wobec dworu wiedeńskiego. Dlatego wystąpił do władz austriackich o przyznanie mu tytułu hrabiowskiego, który otrzymał w marcu 1779 roku. Po dwóch latach zrezygnował z urzędów kasztelańskich, a w 1782 roku jego nazwisko znalazło się w księdze magnatów galicyjskich. Chcąc ugruntować swoją pozycję zabiegał w 1781 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim o przyznanie mu stopni doktorskich z filozofii, prawa i teologii. Ten zamiar się nie powiódł, ale rok później został wpisany w skład członków honorowych UJ. Ponadto szczycił się też takim członkostwem w Akademii Zamojskiej.

Wśród szlachty galicyjskiej Kuropatnicki wyróżniał się rozsądną i przemyślaną polityką gospodarczą, był szanowany i ceniony jako dobry i światły gospodarz. Chociaż mawiał swoim poddanym chłopom, że dla nich „Pan Bóg jest w niebie, a Kuropatnicki w Tarnowcu", to także i we własnym interesie traktował ich bardzo humanitarnie i niepotrzebnie ich nie gnębił. Włączał się też w działalność charytatywną i wspierającą potrzebujących, m.in. nie żałował środków na fundację szpitala dla ubogich w Jaśle.

Kuropatnicki i jego żona byli bardzo pobożni. Ufundowali kościoły w Tarnowcu i w Lipinkach oraz cerkiew w Rozdzielu, wspierali darowiznami klasztory jezuickie. Najwięcej uwagi i serca okazywali miejscowej parafii tarnowieckiej. To właśnie dzięki staraniom Katarzyny Kuropatnickiej wierni tej parafii zawdzięczają zakup w 1786 roku przez księdza Walentego Karwowskiego Cudownej Statuy Matki Bożej, którą uratowano ze zgliszcz jasielskiego klasztoru karmelitańskiego. Po umieszczeniu jej w 1789 roku w tarnowieckim kościele, zaczęły tam przybywać coraz liczniejsze i częstsze pielgrzymki z terenu ziem polskich, a także z Węgier i Górnych Węgier, czyli Słowacji.

Cudowna Statua Matki Bożej zakupiona i umieszczona w 1789 roku w kościele w Tarnowcu dzięki wsparciu finansowemu Kuropatnickich

Kuropatnicki wraz ze swoją światłą małżonką z dworu tarnowieckiego uczynił promieniujący na całą okolicę prężny ośrodek kultury. Bardzo często urządzali tam spotkania towarzysko - kulturalne. Podczas nich słuchano występów dworskiej kapeli

i innych muzyków, dyskutowano na tematy kulturalne, naukowe i polityczno - społeczne, a nawet wystawiano sztuki teatralne. Już wcześniej, bo około 1770 roku, Kuropatnicki zakupił od krośnieńskich jezuitów sporą część ich bogatej biblioteki. W kolejnych latach znacznie ją powiększył. Otrzymał nawet zgodę papieską na gromadzenie dzieł zakazanych przez Kościół. Zebrał łącznie ponad trzy tysiące książek z różnych dziedzin, w tym prawie całość dzieł polskiej literatury oświeceniowej. Ponadto udało mu się zgromadzić wiele cennych rękopisów oraz gazet z lat 1759 - 1782. Bardzo chciał, by zbiory tarnowieckie przekształcić w fundację narodową.

Obok tych zainteresowań bibliofilskich był wielkim pasjonatem geografii i heraldyki. Najpierw na język polski przełożył z niemieckiego księgę Antoniego Fryderyka Büschinga „Geografia Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego", a później, w latach osiemdziesiątych XVIII wieku, napisał swe największe dzieło pt. „Geografia albo dokładne opisanie Królestw Galicji i Lodomerii", które zostało wydane w 1786 roku w Przemyślu. Oceniono je jako pierwszy nowoczesny opis geograficzny i statystyczny tej części ziem polskich. Z kolei jego znaną pracą z zakresu haraldyki był herbarz „Wiadomość o klejnocie szlacheckim oraz herbach domów szlacheckich w Koronie Polskiej i Wielkim Księstwie Litewskim", wydany już po śmierci autora w Warszawie w 1789 roku. Oprócz wymienionych prac Kuropatnicki pozostawił po sobie jeszcze sporo utworów poetyckich, opowiadań, zapisków, w tym także o charakterze kronikarskim dotyczących dziejów Tarnowca. Równie duże zainteresowania literackie wykazywała jego żona Katarzyna. Przetłumaczyła ona z języka francuskiego „Listy pani Du Montier" Marii Le Prince de Beaumont oraz była autorką wierszy o tematyce religijnej i obyczajowej.

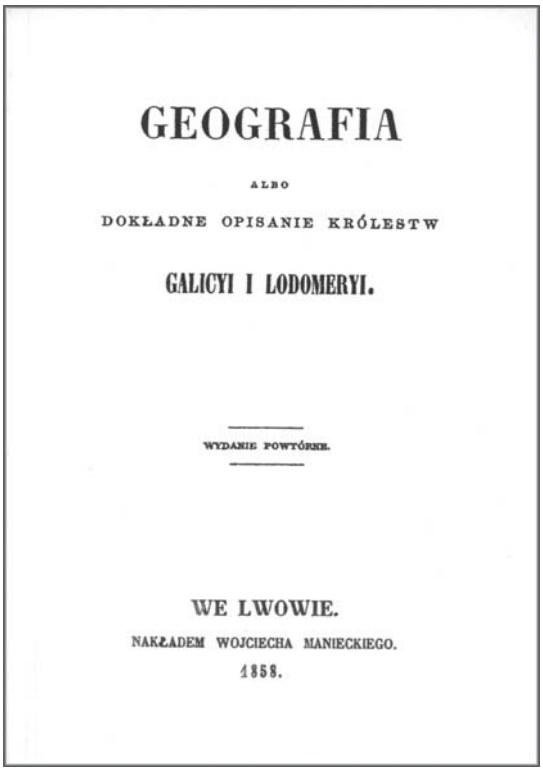
GEOGRAFIA

ALBO

DOKŁADNE OPISANIE KRÓLESTW

GALICYI I LODOMERYI.

WYDANIE POWTÓRNE.

WE LWOWIE.

NAKŁADEM WOJCIECHA MANIECKIEGO.

1858.

Strona tytułowa najsłynniejszej publikacji Ewarysta Andrzeja Kuropatnickiego

Kuropatniccy mieli pięcioro dzieci. Trójka z nich zmarła w dzieciństwie, a przeżyli: córka Agata Konstancja i syn Józef Ksawery. W wychowanie tego ostatniego przedstawiciela rodu (nie ożenił się, podobnie jak nie wyszła za mąż siostra i jak ona nie miał dzieci) ojciec włożył sporo serca i starań. Bardzo ciekawa była jego instrukcja wychowawcza skierowana do syna, którego celem edukacji oddał do pijarów w Rzeszowie, zebrana w punktach pt. „Krótkie napomnienie od kochającego ojca dane ukochanemu synowi …przy odjeździe na nauki do konwiktu rzeszowskiego Scholorim Piarum anno 1776". W punkcie 7 pisał: „*...Względem niższych, urodzeniem, majątkiem y wiekiem nigdy*

nie pogardzać, ale iako bliźnich mieć na uwadze, y ich mozność kaze bydź im yzytecznym…”. Polecał mu też, aby uczył się języków, studiował historię, geografię i arytmetykę oraz ćwiczył się w grze na klawikordzie. Ostatnie lata pracowitego i bogatego w wydarzenia życia naszego bohatera upłynęły na gospodarowaniu i pisarstwie. Kres jego dni nastąpił po krótkiej chorobie, 21 lutego 1788 roku. Zmarł w swoim dworku w Tarnowcu w wieku niespełna 54 lat. Został pochowany w miejscowym kościele parafialnym.

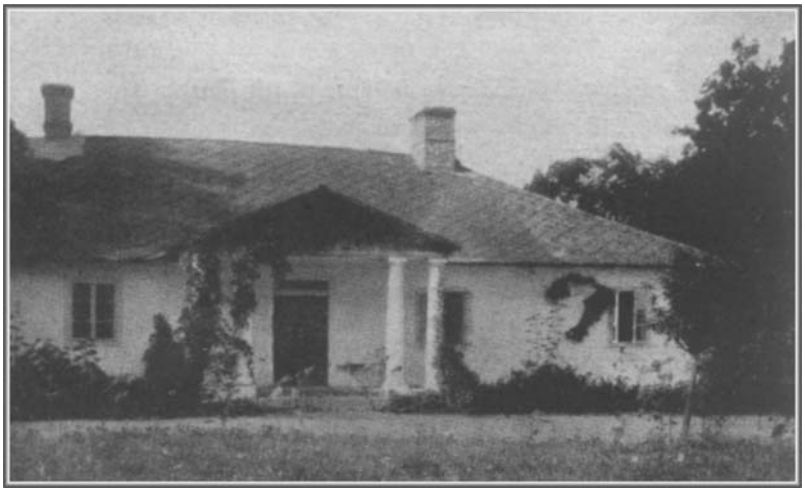

Nieistniejący już stary dwór Kuropatnickich w Tarnowcu (fot. ze zb. autora)

Dziewięć lat później, po śmierci jego żony, ich jedyny syn Józef Ksawery, podkomorzy i szambelan austriacki, członek i deputat stanów galicyjskich, zamienił z rodziną Pilińskich Tarnowiec na wioskę Jasień w Gorlickiem. Sam zamieszkał w Lipinkach, gdzie przeniósł większość tarnowieckiego księgozbioru. Resztę zbiorów sprzedał Antoniemu Stadnickiemu ze Żmigrodu. W kolejnych latach, wiedząc, że na nim ród wygasa, stopniowo je przekazywał, m.in. Bibliotece Towarzystwa Naukowego w Warszawie. Po jego śmierci większość zbiorów trafiło do Biblioteki Uniwersyteckiej we Lwowie i do Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Dzięki temu marzenia naszego bohatera, by dorobek jego życia służył całemu narodowi, w dużej mierze się spełniły. Warto zapamiętać tę postać i jego dzieło, bo na to sobie Ewaryst Andrzej Kuropatnicki z pewnością zasłużył.

Wybór opracowań:

- Barycz H.: Wśród gawędziarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich. Kraków 1963.
- Cynarski S., Na dworze Kuropatnickich w Tarnowcu, W: Kwartalnik Rzeszowski. – 1967, nr 2, s.83-88.
- Garbacik J., Ostatni kasztelan biecki i jego siedziba w Tarnowcu, W: Studia z dziejów Jasła i regionu jasielskiego pod redakcją J. Garbacika. Kraków 1964, s.329-333.
- Garbacik J.: Tarnowiec. Gmina zbiorowa powiatu jasielskiego. Kraków 1938, s.62-70.
- Gruczyński S.J., Kuropatnicki Ewaryst Andrzej, W: Polski Słownik Biograficzny. T.XV, s.251-252.
- Hap W.: Ziemia Jasielska Naszą Małą Ojczyzną. Jasło 1998.
- Sarna W.: Opis powiatu jasielskiego. Jasło 1995, s.159-160.
- Ślawski T.: Biecz – zarys historyczno - krajoznawczy. Biecz 1996, s.125.

„...Floryan Ziemiałkowski stał na krajowej, a pośrednio i państwowej widowni politycznej na pierwszym planie w tym pamiętnym okresie, od roku 1848 do 1869, walk, rokowań i układów politycznych, wśród których w drugiej połowie ubiegłego stulecia, w następstwie wielkich katastrof wojennych, dokonywało się przekształcenie starej, zcentralizowanej i absolutnie rządzonej Austryi na konstytucyjną monarchię austryacko - węgierską, a równolegle także dokonywało się i przeobrażenie stosunku jej w dzielnicy polskiej, Galicyi do państwa nowej organizacyi. Floryan Ziemiałkowski, ten rozważny kierownik realnej polityki w erze konstytucyjnej, odgrywał także i w poprzednim spiskowym okresie wybitną rolę...".

/ks. Władysław Sarna/

Wybitny polityk galicyjski

Historia Dębowca i okolic jest bardzo bogata i w przeszłości obfitowała w mnóstwo wydarzeń związanych nie tylko z dziejami regionu. Z Ziemią Dębowiecką wiąże się też wielu wybitnych ludzi. Wystarczy wymienić spośród nich profesora Stanisława Pawłowskiego, księdza Aleksandra Szerlągowskiego, Aleksandra Wiśniewskiego, porucznika Antoniego Wiśniewskiego czy Józefa Paluchniaka. Warto jednak pamiętać, że właścicielem Dębowca, Łazów Dębowieckich, Majscowej i Zarzecza był jeden z najświatlejszych umysłów i polityków drugiej połowy XIX wieku, czasów autonomii galicyjskiej - Florian Ziemiałkowski. Człowiek, który wiele lat życia poświęcił zmaganiom o utrzymanie tożsamości narodowej i stworzeniu warunków do rozwijania polskiego życia społecznego, kulturalnego, naukowego i gospodarczego regionu.

Florian Ziemiałkowski

Mało kto wie, że ten wybitny polityk, z którym liczył się nawet sam cesarz Franciszek Józef I, był synem człowieka niskiego stanu, ubogiego, skromnego kucharza spod Tarnopola. Florian Ziemiałkowski przyszedł na świat w 1817 roku. Dzieciństwo upłynęło mu w biedzie. Z uporem jednak zdobywał wiedzę, gdyż wiedział, że jedynie gruntowne wykształcenie może otworzyć mu lepszą przyszłość. Dzięki wrodzonej inteligencji, talentowi i pracowitości oraz stypendium w 1838 roku ukończył studia w Lwowskiej Akademii Stanowej kierowanej przez radcę gubernialnego Józefa Alojzego Reitzenheima. Swą staranną edukację zwieńczył później tytułem doktorskim z zakresu prawa.

Inteligentny, błyskotliwy, młody Ziemiałkowski był bardzo pozytywnie odbierany i mile widziany w elitarnych wyższych sferach lwowskich. Uchodził też za wzór lojalnego adiunkta rządowej uczelni. Równocześnie jednak był jednym z najaktywniejszych członków tajnych związków niepodległościowych, powstałych po upadku powstania listopadowego, prowadzących pracę spiskową. Konspirował z takimi ludźmi jak: Albin Dunajewski, Augustyn Bielowski, Franciszek Smolka i Karol Szajnocha. Gdy latem 1841 roku austriacka policja przeprowadziła liczne aresztowania w kręgach lwowskich spiskowców, to największe

emocje w mieście wywołało pojmanie właśnie Ziemiałkowskiego i Franciszka Smolki. Obaj nie po raz pierwszy i ostatni stanęli przed sądem wojskowym.

Kiedy w 1848 roku w Europie wybuchła Wiosna Ludów, we Lwowie przystąpiono do szybkich działań. W nocy z 18 na 19 marca dawni spiskowcy: Florian Ziemiałkowski, Franciszek Smolka i Robert Hefern ułożyli słynny adres, czyli petycję do władz austriackich. Zawierał on główne postulaty polityczne i narodowe społeczeństwa polskiego. Domagano się w nim zrównania stanów, równości wobec prawa, zniesienia cenzury, demokratycznej ordynacji wyborczej, powszechności nauczania oraz spolszczenia szkół, urzędów i sądów. Wśród powszechnej radości adres podpisywali ludzie wszelkich stanów, Polacy, Żydzi i Ukraińcy. Gubernator Galicji Franciszek von Stadion uległ tej manifestacji i mimo późniejszego powrotu Austrii do rządów centralistycznych opartych na policji i wojsku, siedem miesięcy swobód politycznych nie przeszło w Galicji bez echa. Najważniejszym sukcesem było zniesienie poddaństwa i uwłaszczenie chłopów.

W tym samym burzliwym okresie Wiosny Ludów zaczęły się też kształtować główne galicyjskie ugrupowania polityczne. Zaliczyć do nich można było: obóz konserwatywno-ziemiański i liberalno - mieszczański, który później podzielił się na liberalny i prorządowy Agenora Gołuchowskiego i Floriana Ziemiałkowskiego oraz grupę demokratów Franciszka Smolki.

Ziemiałkowski ujawniał też duże zdolności dziennikarskie. W latach 1861 - 1862 wraz ze Smolką i Hefernem byli „dyrektorami" popularnego „Dziennika Polskiego", organu demokratów lwowskich. Na jego łamach zachęcali do „prac organicznych w narodzie". W szóstym i siódmym dziesięcioleciu XIX wieku Polacy w Galicji, pierwszy raz od czasów Sejmu Wielkiego, uczestniczyli w wielkiej polityce. Posłowie polscy, w tym Ziemiałkowski, tak w wiedeńskiej Radzie Państwa, jak i w lwowskim Sejmie Krajowym, brali udział w obradach dotyczących kształtu ustrojowego monarchii austro-węgierskiej, stosunków w prowincjach, w tym polskiej oraz relacji: prowincje – Wiedeń.

W sejmie galicyjskim przeważała wówczas opinia o konieczności obrania, jeśli nie całkowicie ugodowego, to przynajmniej pojednawczego kursu w stosunku do Wiednia. Uchwalił on więc w grudniu 1866 roku głośny wiernopoddańczy adres do cesarza, kończący się słowami: *„Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy!"*. Przywódcy ugodowców: Agenor Gołuchowski i Florian Ziemiałkowski rzucili jako hasło programowe spolszczenie szkolnictwa, administracji i sądownictwa na drodze zarządzeń rządowych. Dostrzegli potrzebę prowadzenia polityki ugody dającej społeczeństwu polskiemu dość znaczne korzyści takie jak m. in. wprowadzenie języka ojczystego jako języka nauczania w szkołach oraz możliwość wpływania na politykę władz szkolnych. Jak wielki był udział Ziemiałkowskiego w tych zabiegach, niech świadczy fakt, że wielu wręcz twierdziło, iż „załatwił" on wprowadzenie przez Franciszka Józefa I w Galicji języka narodowego.

Jak więc widać, pozycja Ziemiałkowskiego tak we Lwowie, jak i w Wiedniu, była wysoka i ugruntowana, a on sam był politykiem znanym i cenionym. Od 1867 roku wybierany był na posła do lwowskiego Sejmu Krajowego i do wiedeńskiej Rady Państwa. Stał też na czele Koła Polskiego. Cesarz liczył się z tym kołem nawet wtedy, gdy znajdował się w opozycji. W latach siedemdziesiątych (1871 - 1873) Ziemiałkowski był prezydentem (burmistrzem) Lwowa. Ale to jednak jeszcze nie wszystko. W 1873 roku, po urzędującym zaledwie kilka miesięcy jako minister dla Galicji Kazimierzu Grocholskim i ponad rocznym wakacie, kolejnym ministrem, na przeszło piętnaście lat został właśnie Florian

Ziemiałkowski. W 1888 roku, jako człowiek honoru i odpowiedzialności, zrzekł się mandatu. Stało się to wówczas, kiedy jego starania o dalsze ustępstwa dla Galicji okazały się bezowocne i niemożliwe do zrealizowania. Obejmując ten urząd osiągnął szczyt kariery, która jak na XIX stulecie i życie pod rozbiorami, była dość niezwykła i wyjątkowo błyskotliwa.

W młodości brał udział w ruchu spiskowym. Za tę działalność w latach trzydziestych XIX wieku został skazany na śmierć, następnie ułaskawiony, a za udział w wydarzeniach Wiosny Ludów był internowany. Do więzienia trafił też za popieranie powstania styczniowego. W kolejnych latach jednak zmienił taktykę walki o utrzymanie polskości i w tym celu poszedł na kompromis z Austriakami. Był jednym z współautorów autonomii galicyjskiej. W tej swojej ewolucji „zaczynał jako radykał i konspirator, a skończył jako minister państwa zaborczego i baron".

Był zwolennikiem kompromisu, podkreślał rozmiar strat, jakie poniósł nasz naród i mógłby nadal ponosić na drodze kolejnych powstań zbrojnych. Nawoływał do oparcia się na Austrii, jedynej sile, która mogła na arenie międzynarodowej bronić polskich interesów. Pamiętne były jego słowa: *„...Co by się z nami stało, gdyby Austrię rozbito, lękam się powiedzieć. Wtedy za lat kilkadziesiąt może na próżno by szukano Polaków nad brzegami Wisły, u stóp Karpat, ale musiano by ich szukać u stóp Ałtaju..."*.

Z osobą właściciela Dębowca wiąże się pewna historia i termin: obiad po lwowsku, czyli posiłek nie skonsumowany. Jak podają Mieczysław Czuma i Leszek Mazan: *„...W 1871 roku świeżo wybrany i zatwierdzony przez cesarza pierwszy prezydent autonomicznego Lwowa, Florian Ziemiałkowski wydał przyjęcie dla radnych, ci zaś, idąc za głosem serca, zrewanżowali mu się zaproszeniem na obiad. Ziemiałkowski najprawdopodobniej źle oceniając intencje rajców i nie zapoznając się nawet z proponowanym menu – odmówił, proponując, by zapraszający złożyli 1000 złr. na fundusz stypendialny jego imienia dla ucznia szkoły przemysłowej..."*.

Uliczka prowadząca od dębowieckiego Rynku do kościoła parafialnego. Tak wyglądała za czasów Ziemiałkowskiego, w końcu XIX wieku (fot. arch. ze zb. Stowarzyszenia Miłośników Dębowca i Okolicy)

Helena Oksza - Ziemiałkowska

Florian Ziemiałkowski i jego żona Helena Oksza - Ziemiałkowska około 1880 roku zostali właścicielami Dębowca i okolicznych wiosek: Łazów Dębowieckich, Majscowej i Zarzecza. Żona właściciela Dębowca była szanowaną damą oraz znaną działaczką na polu społecznikostwa. Zajmowała się literaturą, a pisała głównie w języku francuskim.

W czasie, gdy nasz bohater piastował godności i urzędy, Ziemiałkowscy mieszkali w Wiedniu. Do dworu w Dębowcu przyjeżdżali tylko na odpoczynek od gwaru wielkiego miasta i równie wielkiej polityki. Po śmierci Floriana w 1900 roku, jego żona opracowała i wydała broszurę jemu poświęconą pt. „Pamięci Floriana". Oddała w niej hołd za jego służbę w interesie społeczeństwa polskiego. Już w latach 1891-1892 Ziemiałkowscy, jako jedni z pierwszych na terenie Galicji, zaczęli parcelować swój majątek. Kolejnymi właścicielami ich włości byli Karol i Amalia Truszkowscy oraz gmina miejska dębowiecka. W 1910 roku dwór i park podworski zakupili księża saletyni i rozpoczęli nowy etap historii Dębowca.

Florian Ziemiałkowski, Honorowy Obywatel Miasta Jasła, był wybitnym politykiem, ministrem, posłem, prezydentem wielkiego miasta, niezwykle cenionym działaczem publicznym. Był zaliczany do największych i najświatlejszych umysłów oraz polityków drugiej połowy XIX stulecia i czasów autonomii galicyjskiej. W historii narodu polskiego zapisał się jako ten, który wiele lat życia poświęcił zmaganiom o utrzymanie tożsamości narodowej i stworzeniu warunków do rozwijania polskiego życia społecznego, kulturalnego, naukowego i gospodarczego.

Wybór opracowań:

- Buszko J.: Galicja 1859-1914. Polski Piemont?. Warszawa 1989.
- Czuma M., Mazan L.: Austriackie gadanie czyli encyklopedia galicyjska. Kraków 1998, s.318.
- Fras Z.: Florian Ziemiałkowski (1817-1900). Wrocław 1991.
- Fras Z.: Galicja. Wrocław 2000.
- Grodziski S.: Franciszek Józef I. Wrocław 1990, s.121.
- Grodziski S.: Sejm Krajowy Galicyjski 1861-1914, t.1-2. Warszawa 1993.
- Grodziski S.: W Królestwie Galicji i Lodomerii. Kraków 1976.
- Hap W., Najsłynniejszy właściciel Dębowca, W: Gminne Echa, nr 1(6), 2004, s.4.
- Łazuga W.: „Rządy polskie" w Austrii. Gabinet Kazimierza hr. Badeniego 1895-1897. Poznań 1991.
- Kieniewicz S.: Galicja w dobie autonomicznej (1850-1914). Warszawa 1950.
- Pochwat J. MS: Dębowiec znany i nieznany. Kraków 1996, s.22-23.
- Sarna W.: Opis powiatu jasielskiego. Jasło 1995, s.182.

„...Gdym przed laty po raz pierwszy jechał z ojcem do Jasła, aby zdawać prywatny egzamin z czterech klas szkoły normalnej, „najtyczanka" (bryczka) w trzy konie zaprzężona była naszym wehikułem; dzisiaj Jasło jest punktem, gdzie się krzyżują koleje, na długich słupach wiszą elektryczne lampy, a domy piętrowe noszą na swych murach owe kopulaste dachy, którymi się szczyci ceglany renesans wiedeński...".

/Kazimierz Chłędowski/

Zasłużony burmistrz

Tak na przełomie XIX i XX wieku pisał o Jaśle były minister dla Galicji Kazimierz Chłędowski. Ten wielki postęp, jaki dokonał się w mieście, był w dużej mierze dziełem jego trzykrotnego burmistrza, którego do dziś uważa się za wielce zasłużonego.

Antoni Koralewski, bo o niego chodzi, przyszedł na świat 30 marca 1820 roku w szlacheckiej rodzinie Koralewskich herbu Korab. Jego rodzice przywiązywali dużą wagę do wykształcenia, przeto zapewnili mu po temu dobre warunki. Wyposażony też został w cenną umiejętność wprawnego posługiwania się językami obcymi: francuskim, niemieckim oraz łaciną. Poszerzając swoje horyzonty myślowe sięgał często po literaturę i prasę. Jako młody, wykształcony człowiek podjął pracę c.k. aktuariusza w urzędzie powiatowym w Brzostku. Po kilkuletniej tam służbie przeniósł się do urzędu dystryktu jasielskiego obejmując tu takie samo stanowisko. Fakt ten miał miejsce w 1864 roku. Koralewski szybko dał się poznać w nowym miejscu pracy jako sumienny i energiczny urzędnik. Z biegiem czasu stał się także powszechnie szanowany jako człowiek i obywatel. Ożeniony z Eleonorą Pauliną z domu Palch, skądinąd ze znanej rodziny aptekarskiej, tworzył z nią udany związek zaliczany do miejscowej elity intelektualnej i towarzyskiej. Mieli razem ośmioro dzieci, pięciu synów (dwóch z nich wcześnie zmarło) oraz trzy córki.

Antoni Koralewski
(fot. portretu ze zb. MRJ)

Był też człowiekiem zamożnym i właścicielem ziemskim. Należał do niego folwark w Wolicy oraz niewielki majątek na terenie Węgier, gdzie mieszkali jego krewni. Nawiasem mówiąc, dość często wyjeżdżał tam by doglądać swoich winnic. W 1879 roku nabył jeszcze od Leokadii z Raklewskich Nartowskiej majętność i dwór w Kowalowach. Ponadto był właścicielem domu przy ówczesnej ulicy Bieckiej w Jaśle, w którym mieszkał wraz z rodziną.

Herb Koralewskich - Korab

Po przeszło dwu latach pracy w urzędzie jasielskim, w 1867 roku, poważnie awansował. Został wybrany burmistrzem miasta. Funkcję tę zresztą później sprawował jeszcze dwukrotnie, łącznie przez trzy kadencje, z przerwami do 1887 roku. W późniejszych latach pełnił równie odpowiedzialny urząd zastępcy prezesa Rady

Powiatowej. Był także przysięgłym Sądu Obwodowego w Tarnowie, a od 1872 roku pierwszym prezesem jasielskiego zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej. Przez trzy dziesięciolecia aż do śmierci poświęcał się pracy dla dobra miasta i regionu.

Dworek w Wolicy

W drugiej połowie XIX wieku w Galicji, w wyniku przekształceń ustrojowych w cesarstwie austriackim, Polacy uzyskali szeroką autonomię narodową i faktycznie przejęli władzę. W 1861 roku utworzono Sejm Krajowy we Lwowie, sześć lat później powołano Radę Szkolną Krajową, której podlegały szkoły elementarne i gimnazja, a następnie wprowadzono język polski w szkolnictwie, administracji i sądownictwie. Wreszcie w rządzie wiedeńskim powstał urząd ministra dla Galicji, którym był Polak.

Jak zatem na tle tych ważnych przeobrażeń przedstawiała się sytuacja w Jaśle? Otóż władze austriackie zlikwidowały cyrkuł i na podstawie rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych z 1867 roku i ustawy z 1868 roku w zamian za wspomniany urząd powiatowy powołano w Jaśle starostwo powiatowe. Równocześnie status samorządowy otrzymały także władze miasta. Na bazie zwiększonych uprawnień autonomicznych burmistrz Koralewski rozpoczął swe starania zmierzające do szybszego rozwoju Jasła.

Zabiegi w tym kierunku zainicjował od koncepcji powołania w mieście gimnazjum. Występował z nią zresztą jeszcze w okresie, gdy był aktuariuszem w urzędzie dystryktu. Rozwinął swe zabiegi w tym kierunku w czasie pierwszego burmistrzostwa. W 1866 roku zwołał specjalny zjazd obywateli ziemskich z regionu celem wybrania delegacji, która miała udać się do namiestnika Galicji z prośbą o poparcie utworzenia w Jaśle gimnazjum. Pięcioosobowa grupa delegatów, w której znalazł się także i Koralewski, została przychylnie przyjęta przez hrabiego Agenora Gołuchowskiego, który obiecał wesprzeć ich inicjatywę. Kiedy zapadła decyzja o budowie szkoły, burmistrz kilkakrotnie wyjeżdżał do stolicy Galicji Lwowa oraz do Wiednia. Był elokwentny, obyty w towarzystwie, świetnie posługiwał się językiem niemieckim, stąd nic dziwnego, że spotykał się w wiedeńskiej kancelarii cesarskiej z życzliwym przyjęciem. Dzięki swym staraniom za każdym razem uzyskiwał potrzebne

dotacje na budowę gimnazjum. Jego trudy zostały spełnione z chwilą uroczystego otwarcia tej potrzebnej i najstarszej na Podkarpaciu szkoły w lipcu 1868 roku. W tym ważnym wydarzeniu wzięli udział m.in. namiestnik hrabia Kazimierz Badeni i dr Michał Bobrzyński. Do 1875 roku gimnazjum było utrzymywane z funduszy miejskich, a później z budżetu rządu, w czym także istotną rolę odegrał Antoni Koralewski.

W czasie jego włodarzenia nastąpił na tym terenie istotny rozwój komunikacji, głównie kolejowej. I w tym miał swoje zasługi. Z jego inicjatywy delegacja radnych miejskich z nim na czele wyjeżdżała do Wiednia zabiegając o kolej dla Jasła. Starania te zwieńczono sukcesem. W latach osiemdziesiątych przystąpiono do budowy tzw. transwersalnej linii kolejowej, od Zwardonia po Husiatyń, biegnącej przez Stróże, Jasło i Zagórz. Kiedy w 1890 roku oddano do użytku nową linię kolejową Jasło – Rzeszów, samo miasto jak i region zyskały bliski kontakt z dużym obszarem galicyjskim i dalej ogólnoaustriackim. Jasło stało się zatem istotnym węzłem komunikacyjnym. Z inicjatywy burmistrza Koralewskiego wybudowano więc duży budynek stacji kolejowej.

Przyczynił się także do otworzenia zupełnie nowych lub rozbudowania już istniejących instytucji i urzędów. Był jednym z głównych założycieli Kasy Oszczędnościowej, powstałej w 1868 roku, dla której w późniejszych latach wybudowano okazały budynek. W instytucji tej zresztą pełnił funkcję przewodniczącego Wydziału Kasy Oszczędności. Kiedy w 1874 roku powstało w Jaśle Towarzystwo Zaliczkowe, był także przewodniczącym funduszu pożyczkowego dla przemysłowców i rzemieślników. W celu rozwoju rolnictwa w kilku okolicznych powiatach, sześć lat później założono w Jaśle Okręgowe Towarzystwo Rolnicze. Od jesieni 1877 roku Koralewski jako przedsiębiorca budowlany rozpoczął budowę nowej jasielskiej siedziby Rady Powiatowej.

W dobie autonomicznej tak miasto jak i region odżyły gospodarczo. Przyczyniło się do tego odkrycie na tym terenie złóż ropy naftowej i budowa pierwszych kopalni jej pozyskiwania. W związku z tym w 1884 roku w Jaśle rozpoczął działalność Okręgowy Urząd Górniczy roztaczający nadzór nad wydobyciem ropy na terenie okolicznych powiatów. Już w grudniu 1888 roku w nowo wybudowanym gmachu rozpoczął pracę Sąd Obwodowy będący jednocześnie dla powiatu jasielskiego sądem powiatowym pierwszej instancji. W 1889 roku w Niegłowicach wybudowano rafinerię, która w szybkim czasie stała się największym zakładem pracy regionu. W tym samym roku powstała w Jaśle Szkoła Przemysłowa Uzupełniająca przygotowująca młodzież męską do kilku zawodów i rzemiosła.

W tych wszystkich przedsięwzięciach i osiągnięciach miasta oraz jego okolic ogromny wkład miał Antoni Koralewski, głównie jako burmistrz Jasła i wiceprezes Rady Powiatowej. Miał on duże wsparcie ze strony prezesa Rady Powiatowej Wincentego Petrowicza, ziemianina Stanisława Kotarskiego oraz właściciela Gorajowic Marcelego Łętowskiego. Poza wspomnianymi ważnymi dokonaniami przywiązywał wielką wagę do rozwoju urbanistycznego i rozbudowy Jasła. Angażując także i własne środki finansowe doprowadził do osuszenia i zasypania stawu w centrum miasta oraz założenia na jego miejscu parku miejskiego.

W aspekcie wspomnianych osiągnięć warto przypomnieć słowa księdza Sarny, który tak ocenił pierwsze inicjatywy burmistrza Koralewskiego: *„...Od tego czasu rozpoczyna się szybki rozwój miasta (...). Podniósł się znacznie handel i przemysł, a to przyczyniło się do rozwoju miasta (...). Odtąd rozwój miasta jest widoczny i prawie każdego roku miasto coraz bardziej się zabudowuje...”*.

Ten nieprzeciętny i bardzo pracowity człowiek do końca swojego życia działał na rzecz społeczeństwa Jasła. Spisywał pamiętnik, w którym uwiecznił najistotniejsze wydarzenia w mieście i jego okolicy. Opisał tam również, jak wyglądały zabiegi o utworzenie w Jaśle gimnazjum oraz wzniesienie ważnych obiektów użyteczności publicznej. Wielce prawdopodobne jest i to, że to właśnie on był autorem cyklu korespondencji publikowanych w tym czasie w „Czasie" i „Gazecie Narodowej".

Zmarł 17 stycznia 1898 roku w Zahutyni koło Sanoka, skąd jego ciało przewieziono do Jasła. Po uroczystym pogrzebie został pochowany na miejscowym cmentarzu. Żegnały go tłumy jaślan i ludności z całego powiatu, przedstawiciele duchowieństwa, władz, ziemiaństwa, szlachty, mieszczaństwa i chłopstwa. Za wybitne zasługi dla miasta i jego społeczności Rada Miejska przyznała mu tytuł Honorowego Obywatela Miasta Jasła zaś ulicę, przy której mieszkał, nazwano jego nazwiskiem. Nie znaczy to jednak, że przez wszystkich był odbierany wyłącznie pozytywnie. Część miejscowych notabli, głównie z kręgu wielkich właścicieli ziemskich, krytykowała go za zbytni indywidualizm w działaniu i dużą samowolę. W Radzie Powiatowej doszło nawet na tym tle do ostrego konfliktu. Zakończył się on odejściem z niej kilku członków będących jego przeciwnikami.

Pomnik nagrobny Antoniego Koralewskiego na starym cmentarzu w Jaśle

Dla ogromnej jednak większości ówczesnych i potomnych Antoni Koralewski pozostał człowiekiem oddanym całym sercem swemu miastu - jako dobry organizator, efektywny gospodarz i silna jednostka o niesłychanej konsekwencji i uporze w pozytywnym znaczeniu. Bez tych cech nie mógłby dokonać tego, czym zasłużył się dla swego miasta i jego mieszkańców.

Wybór opracowań:

- Chłędowski K.: Pamiętniki. Kraków 1957.
- Cynarscy B. i S., Sprzed stu laty, W: Trybuna Jasielska. 1985.
- Cynarska B., Cynarski S.: Stary cmentarz w Jaśle. Jasło 1985, s.9-12.
- Księga Pamiątkowa. Stulecie Gimnazjum i Liceum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle 1868-1968. Kraków 1968.
- Laskowski A.: Kadra techniczno-budowlana związana z Jasłem w okresie autonomii galicyjskiej. Słownik biograficzny. Kraków 2003.
- Laskowski A., Najpierwszy w Galicyi? Gmach Sądu Obwodowego w Jaśle na tle budownictwa sądowego w Galicji, W: Rzeszowska Teka Konserwatorska. – 2002, t.III-IV, s.130-139 i 167-168.
- Matysik M., Sprawozdanie dyrekcji c.k. Gimnazjum w Jaśle, W: 125 lat Gimnazjum i Liceum w Jaśle. Jasło 1992, s.107-125.
- Sarna W.: Opis powiatu jasielskiego. Jasło 1995, s.121.
- Świstak Z.: Słownik biograficzny znanych postaci Jasła i regionu. Jasło – Tuchów 1998.

„...Uszczęśliwiać i do dobrego sprowadzić drugich - było głównym warunkiem szczęścia dla niego. Setki, może tysiące tych, co doznali od niego osobistych dobrodziejstw, zachowają go do końca życia we wdzięcznym wspomnieniu. Zasłużył on jednak na to, ażeby cały naród zaliczył jego imię do rzędu najlepszych, najszlachetniejszych synów swoich…”.

/Teofil Merunowicz/

Ojciec Ignacy

Jan Józef Ignacy Łukasiewicz przyszedł na świat na Rzeszowszczyźnie, w małej galicyjskiej wiosce Zaduszniki w obwodzie tarnowskim (dziś w powiecie mieleckim) 8 marca 1822 roku. Był jednym z kilkorga dzieci Józefa Łukasiewicza i Apolonii ze Świetlików. Jego ojciec, ubogi szlachcic, bił się o „wolność, całość i niepodległość” w powstaniu kościuszkowskim. Po przegranej insurekcji przeniósł się z rodzinnej ziemi płockiej na teren Galicji. Najpierw był oficjalistą dworskim w Dynowie i w Chorzelowie, a następnie, w 1817 roku objął w dzierżawę wieś Zaduszniki nad Wisłą.

Dzieciństwo upływało Ignasiowi w patriotycznej, demokratycznej i ciepłej atmosferze domu rodzinnego. Jego pierwszym nauczycielem był wiekowy pułkownik wojsk polskich w stanie spoczynku, Woysym - Antoniewicz, pełniący w majątku ojca funkcję rezydenta. W towarzystwie synów chłopskich, kolegów z dzieciństwa, uczył się prostego, pracowitego i uczciwego życia.

Ignacy Łukasiewicz

W wieku dziesięciu lat rozpoczął naukę w gimnazjum rzeszowskim. Po ukończeniu czterech klas ciężka sytuacja materialna rodziny zmusiła go do przerwania nauki. Po prostu na skutek ruiny materialnej rodziców zabrakło pieniędzy na dalszą edukację chłopca. Co więcej, po śmierci ojca musiał już teraz sam zarabiać. Posiadał na tyle wiedzy i znajomości łaciny i języka niemieckiego, by końcem czerwca 1836 roku rozpocząć praktykę farmaceutyczną w aptece Antoniego Swobody w Łańcucie. W miasteczku tym, w ramach zorganizowanego przez siebie tajnego kółka samokształceniowego dla uczniów rzemieślniczych, skupił wokół swej osoby sporą grupę okolicznej młodzieży. Na tych zajęciach poszerzali swą wiedzę, dokształcali się oraz rozmawiali na liczne tematy, w tym patriotyczno - niepodległościowe. Już w 1837 roku Łukasiewicz miał też liczne kontakty z konspiracyjną Konfederacją Powszechną Narodu Polskiego. Wszystko to nie uszło uwadze łańcuckiej policji, toteż do założonej mu kartoteki wpisano: „podejrzany politycznie”.

W 1840 roku pomyślnie zdał egzamin na pomocnika aptekarskiego, a rok później przeniósł się do apteki obwodowej Hübla w Rzeszowie. Pracując w niej, w lipcu 1845 roku, nawiązał kontakt z Edwardem Dembowskim, który zaprzysiągł go jako agenta Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego na Rzeszów i zobowiązał do przygotowania powstania w Rzeszowie i okolicy. W swych działaniach patriotycznych rozdawał broszury

i pisma wzywające do walki o niepodległość, występował przeciw zaborcom i uciskowi polskich chłopów.

Jako przedstawiciel Rządu Narodowego na Rzeszów zdążył jeszcze dokonać przedpowstaniowego objazdu, ale już 19 lutego 1846 roku został aresztowany i trafił do austriackiego więzienia. Wybuch powstania poza Krakowem został uniemożliwiony, a los Łukasiewicza podzieliło wielu innych patriotów. On sam najpierw przebywał w więzieniu w Rzeszowie, a później został przewieziony do Lwowa. Nie załamał się, przyjął, jak i inni aresztowani, taktykę zaprzeczania wszystkim zarzutom. Śledztwo w jego sprawie umorzono z braku dowodów w styczniu 1848 roku, po czym zwolniono go, a na miejsce zamieszkania wyznaczono mu Lwów. Poddano go też nadzorowi policji i obowiązkowi meldowania się przed jej funkcjonariuszami. Zamieszkał więc u swego brata Franciszka, który był prawnikiem i urzędnikiem magistratu we Lwowie.

Przez ponad pół roku szukał pracy. Dopiero 15 sierpnia 1848 roku otrzymał ją w charakterze pomocnika aptekarskiego w znanej w całej Galicji lwowskiej aptece „Pod Złotą Gwiazdą" należącej do Piotra Mikolascha. Stopniowo zdobywał coraz więcej wprawy w technice laboratoryjnej. Miał jednak sporo problemów z poszerzaniem wiedzy teoretycznej, gdyż na samokształcenie wciąż brakowało mu czasu. Dzięki przychylności i poparciu Mikolascha władze udzieliły mu zgody na dalszą naukę. W trakcie studiów farmaceutycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie w latach 1850 - 1852 bardzo zainteresował się możliwością wykorzystywania właściwości ropy naftowej. Ze względu na kłopoty finansowe, jakich doświadczył w czasie trzeciego semestru, zmuszony był równocześnie z nauką podjąć pracę w fabryce ałunu w Dąbrowie koło Chrzanowa. Studia ukończył semestrem letnim w 1852 roku na Uniwersytecie Wiedeńskim po obronie pracy z zakresu chemii węglowodorów. Z tytułem magistra farmacji powrócił do apteki Mikolascha.

Łukasiewicz przy pracy

Rzucił się w wir pracy. Wiedział, że chłopi z terenu Podkarpacia od dawien dawna zbierali wyciekający z ziemi oleisty płyn, zwany olejem skalnym. Wykorzystywali go m.in. jako lek dla zwierząt i smar do osi wozów. Dostarczali go też do aptek. Jesienią 1852 roku do apteki Mikolascha kilka beczek z ropą przywieźli kupcy żydowscy z Drohobycza. Na polecenie właściciela określeniem farmaceutycznej przydatności tego produktu zajął się właśnie Łukasiewicz, któremu pomoc zaoferował kolega z apteki Jan Zeh. W przyaptecznym laboratorium rozpoczęli żmudne badania i prace doświadczalne nad ropą naftową. Łukasiewicz nie korzystał w tym dziele z żadnych wzorców, był w nim prekursorem. Po wielu dniach pracy na wystawie apteki pojawiły

się buteleczki z informacją, że uzyskany olej skalny jest własnego wyrobu i może śmiało konkurować z bardzo drogim, sprowadzanym z Włoch specyfikiem medycznym Oleum Petrae album. Niestety, zamówienia na ten lek były niewielkie. Wówczas Łukasiewicz z pomocą Zeha zdecydował się kontynuować dalsze destylowanie ropy do celów oświetleniowych.

Już końcem 1852 roku udało im się, jako pierwszym na świecie, wydzielić z ropy naftę. W rok później już sam Łukasiewicz skonstruował także pierwszą w historii ludzkości prototypową cylindryczną lampę naftową, przy której wykonaniu pomagał mu lwowski blacharz Bratkowski. Po raz pierwszy zabłysła ona w aptece Mikolascha w marcu 1853 roku, a ostatniego dnia lipca tegoż roku w lwowskim szpitalu powszechnym po raz pierwszy w świecie przeprowadzono operację chirurgiczną przy świetle lampy naftowej. I tę właśnie datę powszechnie uważa się za powstanie światowego przemysłu naftowego. Po takim sukcesie posypały się zamówienia, zarówno na lampy, jak i na naftę. Dlatego nasz bohater przeniósł się bliżej obszarów z tym bogactwem. Na przełomie lat 1853/1854 osiadł w Gorlicach, najpierw jako pracownik, a później jako dzierżawca miejscowej apteki. Był tam aptekarzem, chemikiem, zoologiem i botanikiem. Przede wszystkim jednak koncentrował się na badaniach nad przetwórstwem ropy naftowej, na poszukiwaniu jej źródeł i na organizacji kopalnictwa naftowego.

Model pierwszej lampy naftowej

W 1854 roku w gorlickiej aptece pojawił się właściciel Polanki koło Krosna - Tytus Trzecieski. Namówił on Łukasiewicza do założenia kopalni ropy na terenie Bóbrki, wioski należącej do jego sąsiada Karola Klobassy. W tej to miejscowości powstała pierwsza w świecie kopalnia ropy naftowej, a pierwsza kopanka „Wojciech" została uruchomiona 23 listopada 1854 roku. Po zapewnieniu sobie dużej ilości surowca w 1856 roku w powiązaniu z Trzecieskim, na ziemi jego brata Franciszka w podjasielskich Ulaszowicach, Łukasiewicz założył pierwszą na świecie destylarnię (rafinerię) ropy naftowej. Powstała ona dlatego, gdyż przerabianie tak dużej ilości ropy na skalę przemysłową nie mogła się już odbywać w aptece. Z ulaszowickiej destylarni pierwszą partię nafty - piętnaście tysięcy kilogramów - i mineralne smary zakupiła Północna Kolej Austriacka.

W Gorlicach w 1854 roku Łukasiewicz zainstalował pierwszą w historii ludzkości uliczną lampę naftową, którą postawił przy drodze prowadzącej do Sękowej. Miał udziały w spółkach kopalnianych w Bystrej, Sękowej, Męcinie Wielkiej i Bieczu oraz pomagał zorganizować kopalnie w Krygu. Sporo także działał społecznie. W Gorlicach położył ogromne zasługi w walce z epidemią cholery oraz w pracach Komisji Lasów Państwowych. Jego sytuacja była w tym okresie bardzo trudna. Niewielkie dochody pochłaniały kolejne inwestycje oraz trawiły liczne pożary. Dlatego w 1856 roku starał się też usilnie o posadę

kasjera miejskiego w Gorlicach, ale mu odmówiono jako „skompromitowanemu politycznie".

Zamykając wątek gorlicki, warto jeszcze wspomnieć o dwu wydarzeniach związanych z tym miastem. 20 kwietnia 1857 roku Łukasiewicz zawarł w nim związek małżeński z młodszą o piętnaście lat Honoratą Stacherską, córką swej siostry. Ze względu na bliskie pokrewieństwo musieli uzyskać dyspensę papieską. Jednym z dwójki świadków tego ślubu był lekarz powiatowy w Jaśle, doktor medycyny Alojzy Krziż. Drugim znamiennym wydarzeniem, które miało miejsce w Gorlicach, było to, kiedy opuszczał miasto i przenosił się do Jasła. Wówczas to kahał żydowski pamiętający jego poświęcenie, bezinteresowność, szlachetność i dobroć w ratowaniu ludzi w czasie epidemii cholery bez względu na pochodzenie i religię, wysłał do niego delegację proszącą o to, by pozostał w mieście i zobowiązującą się do płacenia z własnych funduszy za dzierżawioną przez niego aptekę.

Końcem 1857 roku Łukasiewicz wraz z żoną przeniósł się do Jasła i wydzierżawił aptekę Romualda Palcha w Rynku. Dwa lata później otworzył też aptekę w Brzostku. Mieszkając i pracując w Jaśle zaprojektował i wybudował wraz z braćmi Zielińskimi rafinerię ropy w Klęczanach. Wówczas sprzedał aptekę w Brzostku.

Z miasta nad trzema rzekami Łukasiewicz często wyjeżdżał doglądać pracy w terenie. Najczęściej udawał się do Bóbrki, skąd pozyskiwano najwięcej ropy. Oprócz nafty produkowano z niej oleje i smary. Przyjeżdżali je oglądać nawet Amerykanie i Kanadyjczycy. W maju 1858 roku na odbywającej się w Jaśle Krajowej Wystawie Rolniczo - Przemysłowej zorganizowanej przez Towarzystwo Gospodarczo - Rolnicze Krakowskie zaprezentował swoje osiągnięcia i wyroby z ropy naftowej. Otrzymał wtedy publiczną pochwałę i dyplom pochwalny za wystawione produkty: „kamfinę, olej do maszyn, maź na wozy, asfalt i gudrinę". Jak podaje zachowany w zbiorach Muzeum Farmacji w Krakowie (założonego przez jaślanina Stanisława Pronia) dokument, powstały one: *„...staraniem Ignacego Łukasiewicza, aptekarza w mieście Jaśle zamieszkałego wyrobione i należące do najcelniejszych..."*.

Rok 1859 przyniósł mu bardzo smutne wydarzenia. Były to: śmierć jedynego dziecka, niespełna dwuletniej córki Marianny, którą pochowano na starym cmentarzu w Jaśle, pożar destylarni w Ulaszowicach oraz wyczerpanie się złóż w Klęczanach. Wypadki te bardzo załamały Łukasiewicza. Na szczęście w Bóbrce dokopano się większej ilości ropy, w Polance powstała nowa rafineria, a do spółki Łukasiewicz - Trzecieski przystąpił w 1861 roku Karol Klobassa Zręcki. W ten sposób scementowała się spółka naftowa do eksploatacji i sprzedaży ropy oraz jej produktów, do której Trzecieski i Klobassa wnieśli roponośne tereny i kapitał, a Łukasiewicz głównie swą wiedzę i pracę. Objął też dyrekcję kopalni w Bóbrce i kierownictwo rafinerii w Polance.

W dniu 12 czerwca 1861 roku otrzymał Dyplom Honorowego Obywatela Miasta Jasła. Warto zacytować treść tego dokumentu: *„Wielmożnemu Imci Panu Ignacemu Łukasiewiczowi. Gmina miasta Jasła zważywszy, iż Pan przez czas zamieszkania w mieście naszym używany niejednokrotnie do udziału w rozmaitych sprawach naszych, zawsze z wzorową gorliwością i obywatelskim poświęceniem gotów był odpowiedzieć położonemu weń zaufaniu. Zważywszy w szczególności, iż podczas budowy koszar dla wojska w 1857 roku wybrany na członka rady budowniczej nie tylko od przyjęcia tego mozolnego obowiązku się nie uchylił i dokonania tej budowli ku zupełnemu zadowoleniu gminy doglądał, wszelkie rachunki najsumienniej prowadząc, przez co gminie naszej niemałą oddał przysługę. Chcąc*

tedy uczcić zasługi Pana nadajemy mu niniejszym Dyplom Honorowego Obywatela miasta Jasła, dnia 12 czerwca 1861 roku. Ze strony Magistratu: Jakub Głuchowski - Burmistrz…".

W 1862 roku Łukasiewicz sprowadził do Bóbrki Henryka Waltera, który ręczne kopanie szybów zastąpił wierceniem udarowym, najpierw systemem ręcznym, a później maszynowym z wykorzystaniem maszyny parowej. W 1863 roku uruchomił kolejną rafinerię w Głębokiej koło Rymanowa, a dwa lata później odkupił od Bobrowskiej, teściowej Klobassy, leżący w pobliżu Bóbrki majątek Chorkówkę z Leśniówką. W szybkim czasie go zagospodarował i odnowił, a po spaleniu się destylarni w Polance, w Chorkówce postawił nową rafinerię, największą, najnowocześniejszą i najbezpieczniejszą z wszystkich wcześniejszych. Najprawdopodobniej na przełomie lat 1865/1866 opuścił Jasło i zamieszkał w Chorkówce. Zrezygnował też wkrótce z dzierżawy apteki w Jaśle i całkowicie poświęcił się przemysłowi naftowemu. Nie zapominał jednak i o rodzinie, żonie oraz przyjętej po śmierci córeczki na wychowanie Walentynie Antoniewicz.

Chociaż jego życie zdominowała praca, Łukasiewicz nie przestał być patriotą. Co prawda, w powstaniu styczniowym sam nie wziął udziału, ale wydatnie wspomagał je finansowo, a po jego upadku służył pomocą i pracą powstańcom szukającym schronienia w Galicji. Dom Łukasiewiczów zawsze był azylem dla potrzebujących pomocy, ale w dobie popowstaniowej w szczególności. A rozwijając wątek powstania, Łukasiewicz analizował przyczyny jego klęski oraz przegranych innych zrywów niepodległościowych i doszedł do wniosku, że w obecnej sytuacji, póki co, należy prowadzić mądrą działalność pozytywistyczną i pracę organiczną. Uważał, że fundament pod wyzwolenie narodowe i społeczne należy budować przez podniesienie poziomu oświaty i kultury oraz życia gospodarczego.

W 1872 roku wysłał do Stanów Zjednoczonych na studia geologiczne i naftowe swego bliskiego współpracownika Jabłońskiego, który po powrocie wykorzystał swą wiedzę w praktyce. W ramach zawiązanych spółek Łukasiewicz uruchomił w kolejnych latach kilka kopalń, m.in. w Ropiance, Wójtowej i Ropie. W tej ostatniej otworzył swą piątą rafinerię. W 1880 roku założył też kopalnie w Smerecznem i w Wilszni. Zapasy ropy gromadził w Bóbrce, a swoje wyroby sprzedawał hurtem na miejscu oraz w sklepie naftowym w Krakowie. Eksponował je też na wystawach: międzynarodowej w Wiedniu w 1873 roku i krajowej we Lwowie w 1877 roku. Z jednej i drugiej wracał z pochwałami, medalami i dyplomami.

Celem jego działalności w tym okresie było zapewnienie stabilnych podstaw rozwoju rodzimego przemysłu naftowego. Zwołał więc w 1877 roku do Lwowa kongres naftowy, któremu przewodniczył, w 1880 roku stanął na czele zorganizowanego przez siebie Krajowego Towarzystwa Naftowego dla Opieki i Rozwoju Przemysłu Górnictwa Naftowego w Galicji. Jako poseł na Sejm Krajowy w 1878 roku wygłosił płomienne przemówienie na temat przemysłu naftowego, efektem czego było kilka znaczących uchwał w tej dziedzinie. Był inicjatorem ustaw o kopalniach, na jego wniosek Sejm przyznał subwencje na prace poszukiwawcze nowych złóż w okolicach Gorlic i Grybowa, opracowanie map geologicznych, otwarcie wydziału naftowego w krakowskiej Akademii Technicznej oraz na stypendia górnicze i naftowe. Na jego wniosek przy Wydziale Krajowym utworzono Radę Górniczą oraz komitet galicyjski „dla podniesienia przemysłu krajowego i jego ochrony przed naciskiem obcych kapitałów".

W swoich kopalniach i rafineriach bardzo dbał o warunki socjalne. W 1866 roku w Bóbrce i Chorkówce założył pierwszą w Galicji robotniczą „Kasę Bracką", która w razie choroby i inwalidztwa wypłacała pracownikom zasiłki i renty. Swoim naftowcom zbudował łaźnie i ochronki, a w Bóbrce założył nawet leczniczy zakład kąpielowy. Był też inicjatorem powstania pierwszej polskiej szkoły górnictwa naftowego, którą uruchomiono po jego śmierci w Ropiance.

W latach 1868 - 1882 pełnił funkcje radnego Rady Powiatowej w Krośnie i członka jej Wydziału. I tu pracował bardzo aktywnie, inicjował wiele działań, wyjeżdżał w teren, nadzorował budowę dróg i mostów, propagował sadownictwo, drogi publiczne obsadzał drzewami owocowymi. Wiele z tych inwestycji sam finansował. W Krośnieńskiem mówiono, że tamtejsze drogi są brukowane guldenami Łukasiewicza. Dla gospodarzy sam był wzorem, swój majątek prowadził bardzo nowocześnie i rozwijał hodowlę bydła i owiec. Z kolei jego żona w 1876 roku założyła w Chorkówce szkołę koronkarską, którą prowadziła dla kilkunastu dziewcząt. Dwa lata później zapoczątkował działalność Towarzystwa Zaliczkowego w Krośnie.

Jesienią 1876 roku z okręgu gmin wiejskich Krosno - Dukla - Żmigród został wybrany posłem na Sejm Krajowy. Pełnił tę zaszczytną funkcję do końca życia. Przewodniczył komisji górniczej, komisji naftowej, współpracował z komisjami kultury i podatku gruntowego oraz przejawiał wiele inicjatyw. M.in. domagał się rozbudowy sieci szkół, jak najlepszych polskich podręczników szkolnych, ochrony prawnej małoletnich sierot chłopskich, rozbudowy dróg i linii kolejowych.

Łukasiewicz dużą część dochodów przeznaczał na potrzeby społeczeństwa regionu. Wspierał chorych, kalekich i pogorzelców. Znane były jego fundacje na budowę dróg, szkół (w Chorkówce, Bóbrce, Zręcinie, Żeglcach), kaplic (Chorkówka), kościoła w Zręcinie oraz na konserwację kościoła parafialnego w Bieczu. Zawsze chciał, by i lokalne społeczeństwo mogło korzystać z zysków z ropy. Mówiono o nim, że był jedynym nafciarzem, któremu bogactwo „płynnego złota" nie pomieszało w głowie. Dzięki jego szlachetnym i mądrym działaniom na tym terenie nie było tak bezpardonowej rywalizacji i wyzysku, z jakim spotykano się powszechnie w czasie „gorączki nafty". Nie miał w sobie nic z drapieżnego kapitalisty. Nigdy nie odmówił nikomu wsparcia i pomocy. Uważał, że lepiej dać 99-ciu nie wyciągającym ręki niż pominąć jednego potrzebującego. Miał mnóstwo dłużników, ale skrypty dłużne regularnie, co jakiś czas, niszczył i wyrzucał. Czy można się zatem dziwić, że prości robotnicy naftowi i chłopi na

Jasło, ulica Lwowska - tablica na obelisku w miejscu pierwszej w świecie destylarni ropy naftowej w Ulaszowicach (fot. M. Mikulski, z arch. SMJiRJ)

polach których wytrysnęła ropa, nazwali go pieszczotliwie „Ojcem Ignacym”?

Wszyscy bardzo boleśnie odczuli jego nieoczekiwaną śmierć. Zmarł bowiem 7 stycznia 1882 roku w Chorkówce na zapalenie płuc, będąc jeszcze w sile wieku i możliwości twórczych. Pochowany został 11 stycznia tego roku na cmentarzu w Zręcinie. Żegnały go tłumy.

Obok ogromnego szacunku wielu ludzi ten niezwykle prawy, obowiązkowy, uczciwy i pracowity człowiek został licznie uhonorowany. M.in. otrzymał papieski Order Świętego Grzegorza i szambelanię papieską, austriacki Order Żelaznej Korony, złoty medal od przemysłu naftowego galicyjskiego w dwudziestopięciolecie zapalenia pierwszej lampy naftowej, liczne członkostwa honorowe oraz obywatelstwa honorowe Jasła i Krosna.

W czasach, gdy od przeszło stu lat ropa naftowa rządzi światem, pamiętajmy, że Łukasiewicz jako pierwszy wykorzystał ją dla dobra ludzi. Człowiek ten dobrze zasłużył się dla ludzkości i naszego narodu poprzez swe wynalazki. Stworzył zupełnie nową gałąź gospodarki - kopalnictwo i przemysł naftowy. Sprawił, że lampa naftowa trafiła pod strzechy, zaczęła rozświetlać mroczne wieczory wiejskich chałup i miejskich kamieniczek, oświeciła litery książek i czasopism, rozgrzała serca i umysły. Uczciwą pracę wyniósł do najwyższej rangi służby, a swoim przykładem udowodnił, że praca wyrabia w człowieku nieprzemijające wartości umysłowe i duchowe.

Wybór opracowań:

- Bonusiak W.: Życie i działalność Ignacego Łukasiewicza. Rzeszów 1985.
- Brzozowski S.: Ignacy Łukasiewicz. Warszawa 1974.
- Gorayski A., Ignacy Łukasiewicz, W: Górnik. – 1822, R.I, nr 2.
- Hap W., Lwowskimi śladami Łukasiewicza, W: Region Jasielski. – 2002, nr 3.
- Hap W., Ojciec Ignacy, W: Obiektyw Jasielski, – 2003, nr 10 i 11.
- Hap W., Twórca przemysłu naftowego i jego związki z naszym regionem, W: Obiektyw Jasielski. – 1997, nr 7.
- Hap W., Życie i działalność Ignacego Łukasiewicza na tle początków światowego i jasielskiego przemysłu naftowego, W: Rocznik Jasielski. – 2003, t.V.
- Historia polskiego przemysłu naftowego. Praca zbiorowa pod redakcją R. Wolwowicza. Brzozów – Kraków 1994.
- Janowska D., Wieliczko M.: Lampy naftowe ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Krośnie. Rzeszów 1990.
- Orlewski J.: Kariera nafty. Warszawa 1965.
- Przyrowski Z.: Światło z ziemi. Warszawa 1973.
- Roeske W.: Ignacy Łukasiewicz 1822 – 1882. Warszawa 1974.
- Sozański J.Z.: Ignacy Łukasiewicz. Życie, dzieło i pamięć 1822-1882. Gorlice - Bóbrka - Krosno 2004.
- Tomanek L.: Ignacy Łukasiewicz. Twórca przemysłu naftowego w Polsce. Wielki inicjator – wielki jałmużnik. Miejsce Piastowe 1928.

„...Karol Klobassa Zręcki w swoim skołyszyńskim majątku buduje prześliczne budynki, stawia pałace, zaprowadza i upiększa ogrody – słowem ściele gniazdo dla siebie i swoich następców...”.

/Adam Leliwa (Kalinka)/

Pan na Skołyszynie, pionier przemysłu naftowego

Ród naszego bohatera wywodził się z Moraw. Jego dziad przybył na teren Galicji po pierwszym rozbiorze Polski jako urzędnik austriacki. Z kolei jego syn, a ojciec interesującego nas Karola, Rudolf, był ziemianinem i wyższym urzędnikiem salin solnych w Drohobyczu. Człowiek ów w 1819 roku zakupił dwa dość duże majątki w Krośnieńskiem. Były nimi Zręcin i Bóbrka. Od tej pierwszej miejscowości, gdzie osiadł na stałe, on i jego potomkowie przyjęli drugi człon nazwiska – Zręcki (Zrencki). Najsłynniejszym przedstawicielem tego rodu był Karol Klobassa Zręcki (senior).

Przyszedł on na świat w 1823 roku w Drohobyczu, gdzie w tym czasie pracował jego ojciec. Wychowywany był w kulcie do wiedzy i w szacunku do pracy. Po ukończeniu nauki na szczeblu powszechnym i średnim, w roku 1840, w wieku siedemnastu lat, rozpoczął studia politechniczne w Wiedniu. Następnie, w latach 1843 - 1845, studiował w Akademii Rolniczej w Hohenheim.

Karol Klobassa Zręcki (Zrencki)

Po powrocie w rodzinne strony młody Karol zaangażował się w działalność konspiracyjną w ramach przygotowywanego powstania powszechnego 1846 roku. Większość jego organizatorów została jednak zdekonspirowana i aresztowana. Klobassa „za wichrzycielstwo” przez jedenaście miesięcy był przetrzymywany w więzieniu w Sanoku. Po uwolnieniu z kryminału złożył swój podpis obok innych lokalnych ziemian z powiatu krośnieńskiego na memoriale w sprawie zniesienia pańszczyzny. Został on przesłany w kwietniu 1848 roku, w ramach europejskiej Wiosny Ludów, do Rady Narodowej we Lwowie. W tym samym roku zmarł mu ojciec i Karol przejął po nim majątek w rodzinnych włościach w Zręcinie i w Bóbrce. W 1848 roku przez małżeństwo z Ludwiką Zygmuntowską powiększył swoje dobra o majątek w Żeglcach. W późniejszym czasie w Zręcinie wybudował duży pałac.

W 1854 roku do jego zręcińskiej siedziby przybyli Ignacy Łukasiewicz i Tytus Trzecieski. Pojawili się w domu Klobassy w celu uzyskania od niego zgody na pozyskiwanie ropy w jego lesie w Bóbrce. W miejscu tym od lat dochodziło do obfitych wysięków ropy, którą miejscowa ludność wykorzystywała do leczenia ludzi i zwierząt oraz do smarowania osi wozów. Karol Klobassa Zręcki bezinteresownie zezwolił im na prowadzenie poszukiwań i wydobywanie tego surowca na obszarze jego posiadłości. W tym samym roku rozpoczęły się prace górnicze.

Przez kilka lat poziom wydobycia ropy w bobrzeckiej kopalni systematycznie wzrastał. Wówczas to, w 1861 roku, zawiązała się formalna spółka, która przeszła do historii

polskiego nafciarstwa. Tak o tym wydarzeniu pisał Władysław Anczyc: *„...Skutek przewyższał wszelkie nadzieje, Łukasiewicz i Trzecieski widząc to, przedstawili Klobassie, że dawny układ należy zmienić, gdyż jest tylko dla nich korzystny, on zaś jako właściciel byłby pokrzywdzony. Zawarto więc spółkę na lat 10 do równych części w ten sposób, że Klobassa dał naftę, Trzecieski kapitał, a Łukasiewicz pracę...”*.

Karol Klobassa – Zręcki (Zrencki), Tytus Trzecieski (z prawej) – fragment fresku z fasady budynku Banku Narodowego w Krośnie (fot. arch., W: J. Sozański, Ignacy Łukasiewicz...)

Kopalnia w Bóbrce stała się największą w Galicji, a trójka wspólników jeszcze bardziej rozwinęła swą działalność. Zakładali nowe kopalnie i destylarnie. Stworzyli pierwszy w świecie koncern naftowy. Około 1868 roku Ignacy Łukasiewicz zrezygnował z udziału w spółce zachowując funkcję dyrektora bobrzeckiej kopalni. Był nim do końca życia. Karol Klobassa niezwykle cenił swego dyrektora i obdarzał go pełnym zaufaniem. Dawał mu całkowitą samodzielność w zakresie spraw technicznych i doboru pracowników. Na przełomie lat 1870 – 1871 ze spółki wystąpił również Tytus Trzecieski. W ten sposób kopalnia w Bóbrce stała się całkowicie własnością Klobassy.

W kolejnych latach nadal ją rozbudowywał i unowocześniał. W porozumieniu z Ignacym Łukasiewiczem w 1872 roku wysłał Adolfa Jabłońskiego i swego syna Wiktora do Stanów Zjednoczonych na studia i praktykę w zakresie techniki wiertniczej i wydobywania ropy. Trzy lata później Karol Klobassa wspólnie z Łukasiewiczem czynili starania o założenie w Bóbrce krajowej niższej szkoły górniczej dla szkolenia dozoru ruchu i robotników naftowych. Mało kto wie, ale w Bóbrce wybudowali także zakład wodoleczniczy. Tak o tym po latach pisał Józef Zbigniew Sozański: *„...W 1868 roku w Bóbrce napotkano w dwóch studniach głębokości ok. 90 metrów wody mineralne, które miały podobne składniki do wód iwonickich (...). Wody te wykorzystano do budowy małego zakładu wodoleczniczego, nad którym nadzór powierzono dr. med. Macudzińskiemu z Jasła. Leczono tam z dobrym skutkiem gościec, choroby pęcherza moczowego, skórne i nieżyty oskrzeli u dorosłych i dzieci. Zbudowano budynek z pomieszczeniem na łazienkę, kuchnię i pokoje dla kuracjuszy...”*.

Przez przeszło dwa dziesięciolecia Karola Klobassę Zręckiego całkowicie pochłaniała praca naftowca. W tym czasie jednak w jego życiu miało miejsce wiele innych ważnych wydarzeń. Razem z Ludwiką Zygmuntowską doczekali się czterech synów: Wiktora, Czesława, Kazimierza i Ludwika. Po śmierci żony w 1862 roku ożenił się z hrabianką Heleną Bobrowską. Miał z nią później dwóch synów: Kazimierza i Stanisława Karola. Z szóstki chłopców trzech zmarło w bardzo młodym wieku. Czwarty z nich, Ludwik, był absolwentem filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, gdzie w 1878 roku uzyskał doktorat, a niedługo potem nagle zmarł.

Karol Klobassa Zręcki stopniowo powiększał swoje dobra. W kolejnych latach zakupił nowe majątki, m.in.: Skołyszyn, Sławęcin, Lisówek, Lisów, Lipnicę Górną, Kunową, Jabłonicę Górną, Niżną Łąkę i Machnówkę oraz dwie kamienice w Krakowie. Dobra i dwór w Skołyszynie nabył w 1868 roku. W tej miejscowości i w sąsiednim Lisówku gospodarował na blisko trzystu hektarach. Przyczynił się do założenia w Skołyszynie w 1878 roku dwuklasowej szkoły ludowej i wybudowania w 1884 roku stacji kolejowej. Dokonał istotnej przebudowy budynku dworskiego przeobrażając go w pałacyk. Sporo zainwestował w rozbudowę i przebudowę oraz upiększenie przydworskiego zespołu parkowego. Sprowadził z zagranicy wiele pięknych i oryginalnych drzew, krzewów i traw. Chlubą zespołu dworskiego były również dobrze utrzymane: staw, ogród i zabudowania gospodarcze.

Mieszkając w Skołyszynie Klobassa miał ambicję wybudowania nowej rezydencji. Nie zdążył jednak zrealizować swej wizji, podobnie zresztą jak i nie spełnił jej jego syn Stanisław Karol. A szkoda, gdyż projekty znanego architekta krakowskiego Zygmunta Hendla: pałacu i zamku były niezwykle piękne i interesujące. Niestety, nie zostały one zrealizowane.

Pałac w Skołyszynie – obraz Tadeusza Rybkowskiego (fot. z arch. MRJ)

W pamięci skołyszynian Karol Klobassa zapisał się faktem, że to właśnie z jego inicjatywy i dzięki jego środkom finansowym we wsi powstała szkoła ludowa, w której opłacał nauczyciela. Zapamiętano go także jako dobrego gospodarza. Sporo pieniędzy przeznaczał na rozwój regionu i działalność charytatywną. Hojnie wspierał inicjatywy społeczne swojego przyjaciela i współpracownika Ignacego Łukasiewicza. Oprócz wspomnianej szkoły w Skołyszynie wybudował także placówki oświatowe i opłacał nauczycieli w Zręcinie, Żeglcach i w Bóbrce. Wraz z Łukasiewiczem ufundował neogotycki kościół w Zręcinie, w którym dwa dzwony nazwano imionami ich świętych patronów – Ignacego i Karola. Łożył środki i na inne obiekty, m.in. na most w Krośnie, kaplicę

cmentarną w Zręcinie oraz wybudował szereg dróg. W 1866 roku był w Bóbrce współzałożycielem pierwszej w Galicji naftowej kasy brackiej. Był on też jednym z założycieli powstałego w 1879 roku Krajowego Towarzystwa Naftowego.

Karol Klobassa Zręcki za zasługi dla Galicji i w zakresie działalności przemysłowej, w 1883 roku otrzymał z rąk cesarza Franciszka Józefa I Order Żelaznej Korony III klasy oraz tytuł szlachecki z drugim członem nazwiska - Zręcki. Z kolei za zasługi dla Ziemi Krośnieńskiej został wyróżniony Honorowym Obywatelstwem Miasta Krosna. Zmarł w dniu 8 lutego 1886 roku w Krakowie, w wieku sześćdziesięciu trzech lat. Został pochowany na cmentarzu w Zręcinie. Majątek po ojcu odziedziczyli pozostali przy życiu synowie Wiktor i Stanisław Karol. Ten drugi przejął ziemie w Jasielskiem: Skołyszyn, Lisówek, Lisów, Sławęcin, Jabłonicę Górną, Kunową i Lipnicę oraz połowę kopalni w Bóbrce. Miarą osiągnięć i zasług nie dorównał ojcu, który był jednym z najbardziej zasłużonych dla całego Podkarpacia, w tym i dla gospodarki oraz społeczeństwa Jasielszczyzny.

Wybór opracowań:

- Bonusiak W.: Życie i działalność Ignacego Łukasiewicza. Rzeszów 1985.
- Bóbrka – naftowe dziedzictwo. Praca zbiorowa pod redakcją Józefa Sozańskiego. Krosno 1996.
- Brzozowski S., Klobassa Zręcki (Zrencki) Karol (senior), W: Polski Słownik Biograficzny. Wrocław - Warszawa - Kraków 1966-1967, t.XII, s.639-640.
- Dębski I.: Ignacy Łukasiewicz. Warszawa 1955.
- Hap W., Warchoł M., Dwór i pałac w Skołyszynie, W: Na śladach dworów i dworków Jasielszczyzny. Jasło 2005, s.215-226.
- Historia polskiego przemysłu naftowego. Praca zbiorowa pod redakcją R. Wolwowicza. Brzozów – Kraków 1994.
- Laskowski A., Pałac Klobassy w Skołyszynie – niespełniony sen naftowego magnata, W: Dwór polski. Zjawisko historyczne i kulturowe. Warszawa 2000.
- Oleszkowicz R.: Skołyszyn. Zarys monograficzny. Skołyszyn 1998.
- Pabis T.: Wspomnienia nafciarza. Libusza – Tuchów 1997.
- Sozański J.Z.: Ignacy Łukasiewicz. Życie, dzieło i pamięć 1822-1882. Gorlice - Bóbrka - Krosno 2004.
- Syzdek J.: Oświata ludowa w Skołyszynie w latach 1867-1945. Tuchów 1997.

„...Pan Stanisław Kotarski, to Nestor obywatelstwa jasielskiej ziemi, to bardzo czynny, zasłużony, a tyloletni marszałek powiatowy, to typowa postać, wzbudzająca w każdym cześć dla życia nieposzlakowanego, dla prac i zasług oddanych powiatowi...”.

/ks. Władysław Sarna/

Długoletni marszałek Rady Powiatowej

Stanisław Kotarski przyszedł na świat w dniu 20 sierpnia 1831 roku. Był synem szlachcica Karola Kotarskiego i baronówny Kunegundy z domu Konopka. Ojciec chłopca posiadał majątki Brzyska, Żelechów, Olesno, Świebodzin, Pogorska Wola i Kanna. Rodzice bardzo dbali o rozwój duchowy i umysłowy Stanisława i jego siostry Marii. Ich edukacją zajmowali się domowi guwernerzy. Największy wpływ na wychowanie dzieci mieli jednak sami rodzice oraz najbliżsi członkowie rodziny.

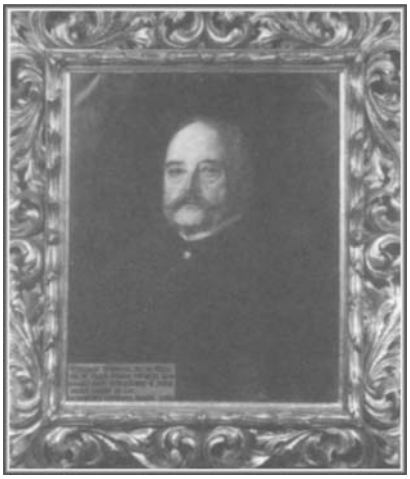

Stanisław Kotarski (portret ze zb. MRJ)

Zachowały się wspomnienia Kotarskiego z tragicznego okresu naszych dziejów, zwanego rabacją chłopską. Ofiarą rzezi 1846 roku był jego ojciec, który zginął 20 lutego tegoż roku w karczmie w miejscowości Olesno, gdy usiłował ratować swych ludzi przed zagładą z rąk zbuntowanych chłopów. Przejmująco brzmią słowa wydobyte z pamięci, zakodowane w umyśle trzynastoletniego chłopca, który tuż przed rozpoczęciem wystąpień chłopskich dotarł do majątku ojca w Olesnie. Przybył z Tarnowa wraz ze swoim guwernerem, księdzem Ludwikiem Ruczką.

„...W Olesnie dziwny jakiś panował niepokój – wspominał po latach – *toteż skłonił ojciec matkę, by ze mną i ks. Ruczką wyjechała do Tarnowa, sam ufając chłopom, dla których był dobrodziejem, postanowił pozostać w domu. (...) przybyliśmy do karczmy w Brniku, majątku babki a miejsca rodzinnego mej matki. Tu rozłączyłem się z matką, mnie bowiem przyaresztowali chłopi. Pozostaliśmy w rękach chłopów, którzy zmieniając przy nas straże, przez całą noc naradzali się, co z księdzem i dzieckiem zrobić należy...”.*

Na szczęście dla pojmanych, do karczmy, gdzie ich przetrzymywano, dotarła informacja, że niebawem dotrą tam uzbrojeni „Polacy”. Wiadomość ta spowodowała panikę wśród chłopów, którzy niezwłocznie w popłochu uciekli, zapominając o „jeńcach”. Wkrótce przybyła po nich służba z dworu w Brniku i przeprowadzono ich do karczmy w Żelazówce, gdzie na chłopca oczekiwały przerażone matka i siostra. Po dłuższej naradzie zdecydowano przeprowadzić ich do budynku dworskiego w Brniku i przebrać za chłopów.

Tak też uczyniono. Niebawem jednak przybyła tam wzburzona czereda chłopów. Jeden z nich zauważył na szyi Stasia złoty medalik, złapał za sznurek, na którym wisiał, by go zerwać. Ten nie puszczał, więc chłop brutalnie ciągnął krwawiącego nieszczęśnika do zburzonego dworu. Nie zdążył jednak dokończyć swego dzieła zemsty na dziecku

szlacheckim, gdyż na dziedziniec dworski niespodziewanie zajechał oddział szwoleżerów dowodzony przez oficera o nazwisku Bauer. Po rozpędzeniu chłopów żołnierze związali Stanisława, jego matkę, siostrę i guwernera, po czym pod eskortą zawieziono ich do Tarnowa.

Po tych dramatycznych przejściach roku 1846, w wyniku których nasz bohater utracił ojca, w lutym następnego roku doszło do usankcjonowania prawa dziedziczenia. Tak o tym pisał na początku XX wieku nieoceniony dziejopisarz regionu, ksiądz Sarna: *„...Na mocy dekretu dziedzictwa po Karolu Kotarskim 24 lutego 1847 roku posiedli Brzyska małoletni Stanisław i Marya Kotarscy w równych częściach, z zastrzeżeniem 1/4 dożywocia dla Kunegundy Kotarskiej. W roku 1859, 18 lipca, podzielili się w ten sposób wspomniani sukcesorowie Karola Kotarskiego, że Stanisław Kotarski uznany został za wyłącznego właściciela dóbr Żelechów, Wola Żelechowska, tudzież dóbr Brzyska z przyległościami Ujazdem i Kłodawą, /księgi hipoteczne c.k. sądu jasielskiego/ w którego posiadaniu dotychczas Brzyska pozostają..."*.

Herb Kotarskich - Pniejnia

Po kilkunastu latach Stanisław ożenił się z młodszą od siebie o osiem lat Julią Wojnarowską. Jednak nie dane im było długo cieszyć się tym związkiem. Julia Kotarska zmarła 26 maja 1866 roku w wieku niespełna dwudziestu siedmiu lat. Pozostawiła dwuletnią córeczkę Helenę, urodzoną 6 lipca 1864 roku. Właściciel Brzysk wybudował na miejscowym cmentarzu rodzinną kaplicę grobową, w której spoczęła jego ukochana żona.

Końcem lat pięćdziesiątych XIX stulecia Kotarski bardzo mocno zaangażował się w budowę szkoły w Brzyskach. W 1858 roku rozpoczęto jej budowę, a została otwarta rok później. W działaniach tych wspierał go ówczesny proboszcz brzyski ks. Ludwik Katyński. Kotarski nie tylko przekazał pod budowę swoją ziemię ale również ofiarował całość drzewa pochodzącego z jego lasu. Szkoła ta jako jednoklasowa funkcjonowała do 1897 roku, a następnie przekształcono ją na dwuklasową.

Ksiądz Sarna podaje, że: *„...Na miejscu starej, drewnianej szkoły stanęła (...) nowa zbudowana przez przedsiębiorcę z Jasła Jana Rybaka, kosztem 7.100 złr. Oddano ją do użytku w sierpniu 1898 roku. Frekwencya w tutejszej szkole liczna, bo na naukę codzienną uczęszcza około 300 dzieci..."*. I przy budowie tej, tak ważnej dla całej okolicy, placówki oświatowej zaangażował się finansowo dziedzic miejscowego dworu. W połowie lat sześćdziesiątych Stanisław Kotarski włączył się w podejmowanie starań o utworzenie w Jaśle gimnazjum. Kiedy zapadła decyzja o jego powstaniu, wspierał materialnie budowę obiektu tej szkoły.

Kiedy w Brzyskach rozpoczęto budowę nowego kościoła w 1867 roku Kotarski wpłacił na ten cel aż ponad trzy tysiące dwieście franków. Ponadto zachęcił do istotnego datku na jego wzniesienie swego stryja Józefa, dziedzica majątku Glinik Polski. Później przez szereg lat Kotarski zasiadał w tej świątyni w należącej do niego loży kolatorskiej umieszczonej nad drzwiami do zakrystii.

Doceniając jego zaangażowanie w wiele przedsięwzięć na rzecz społeczeństwa Jasielszczyzny wybrano go marszałkiem (prezesem) Rady Powiatowej w Jaśle. Ten odpowiedzialny ale i zaszczytny urząd sprawował aż przez 36 lat. Równie długo, bo przez 29 lat, i z powodzeniem piastował funkcję prezesa oraz członka Rady Nadzorczej Towarzystwa Zaliczkowego w Jaśle, które zresztą w 1874 roku współzakładał.

Przez prawie dwa lata, od 9 lipca 1883 roku do 28 lutego 1885 roku, był również prezesem jasielskiej filii Towarzystwa Rolniczego. Wiele lat pełnił także funkcję delegata Towarzystwa Rolniczego Krajowego. Dziedzic Brzysk był ponadto doskonałym gospodarzem. Bogaty dorobek swojej pracy i osiągnięć prezentował na licznych wystawach rolniczo – przemysłowych oraz rolniczych, z których wracał z nagrodami i dyplomami pochwalnymi.

Pałac w Brzyskach, którego wieloletnim właścicielem był Stanisław Kotarski (fot. ze zb. MRJ)

Otaczany był powszechnym szacunkiem. Poważano go, ceniono jego zdanie i rady. Był często zapraszany na rozliczne uroczystości miejscowego ziemiaństwa, w tym rodzinne, chrzty i śluby. M.in. w 1888 roku wspólnie z hrabią Stanisławem Romerem z Bieździadki był świadkiem na ślubie Tadeusza Sroczyńskiego i hrabianki z Bieździedzy, Zofii Zborowskiej. Sroczyński, właściciel Gorajowic, aż do śmierci swojego starszego przyjaciela darzył go dużą sympatią i szacunkiem, często też korzystał z jego rad.

W dniu 17 września 1889 roku w Krakowie Kotarski wydał za mąż swoją jedyną córkę Helenę. Jej mężem został hrabia Marian Jan Łoś, syn ziemianina spod Sambora.

W 1905 roku majątek należący do Stanisława Kotarskiego został przekazany w dzierżawę. Fakt ten został głównie spowodowany zaawansowanym wiekiem gospodarza, któremu już bardzo trudno było utrzymać dotychczasowy wysoki poziom pracy. Po pięciu latach, 10 kwietnia 1910 roku, Kotarski zmarł. Trzy dni później, po uroczystej mszy pogrzebowej, w obecności rzeszy duchowieństwa i mieszkańców regionu, jego ciało zostało złożone w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Brzyskach. W imieniu zebranych pożegnał

go dziedzic gorajowicki i następca zmarłego na marszałkostwie powiatowym Tadeusz Sroczyński. Po śmierci ojca spadkobiercami jego majątku została córka Helena i jej mąż Marian, Łosiowie.

To właśnie Kotarskiemu ksiądz Władysław Sarna zadedykował opracowany przez siebie i wydany w Jaśle w 1908 roku ceniony po dziś dzień „Opis powiatu jasielskiego". We wstępie napisał tak: *„...Jaśnie Wielmożnemu Panu Stanisławowi z Kotar Kotarskiemu, Marszałkowi Rady powiatowej jasielskiej, Kawalerowi Orderu Leopolda, właścicielowi dóbr Brzyski z przyległościami etc. etc. na uczczenie trzydziestoletniej pracy jako Marszałka Rady powiatowej jasielskiej ofiaruje ten Opis powiatu jasielskiego Autor..."*. Nie powinno dziwić i to, że już za życia, 21 lutego 1870 roku, Rada Gminna Królewskiego Miasta Jasła nadała mu tytuł Honorowego Obywatela.

Wielmożnemu Jmci Panu

Stanisławowi Kotarskiemu,

WŁAŚCICIELOWI DÓBR ZIEMSKICH

W BRZYSKACH.

HONOROWE OBYWATELSTWO,

JASŁO, dnia 5. Marca 1870.

Dyplom Honorowego Obywatela Miasta Jasła Stanisława Kotarskiego (fot. arch. ze zb. Państwowego Archiwum w Lublinie, W: E. Pietraszek, J. Żółtek, Pałac w Brzyskach...)

Wybór opracowań:

- Dembiński S.: Rok 1846. Kronika dworów szlacheckich zebrana na pięćdziesięcioletnią rocznicę smutnych wypadków lutego. Jasło 1896.
- Pietraszek E., Żółtek J., Pałac w Brzyskach, W: Na śladach dworów i dworków Jasielszczyzny. Jasło 2005, s.42-63.
- Sarna W.: Opis powiatu jasielskiego. Jasło 1995, s.246.
- Świstak Z.: Słownik biograficzny znanych postaci Jasła i regionu. Jasło 1998, s.169.

„...Rafineria (w Gliniku Mariampolskim – W.H.) *posiadała zdolność przerobową ropy 65 tysięcy ton rocznie. 15 sierpnia 1895 roku rafineria weszła w skład Galicyjsko – Karpackiego Towarzystwa Naftowego w Wiedniu posiadającego 10 milionów koron kapitału zakładowego, na którego czele stał August Gorayski, a potem Mac Garvey. Firma ta wysunęła się na czoło przemysłu naftowego w Galicji...”.*

/Kazimierz Kachlik/

Ziemianin, przemysłowiec i finansista

Wywodził się z równie słynnego co starego rodu Gorayskich herbu Korczak. Jego przodkami byli Dymitr i Aleksander Gorayscy. Pierwszy z nich pod koniec XIII stulecia piastował urzędy podskarbiego i marszałka koronnego, a drugi w pierwszej połowie XV wieku był znanym rycerzem, uczestnikiem bitew pod Grunwaldem i Koronowem. Na polach grunwaldzkich służył pod komendą starosty jasielskiego Zyndrama z Maszkowic i walczył ramię w ramię z wybitnym na owe czasy rycerzem Mikołajem Powałą z Taczewa.

August Gorayski przyszedł na świat w Szebniach w dniu 27 grudnia 1832 roku. Jego rodzicami byli Ludwik Gorayski (ur. 25 sierpnia 1785 r.) i Ludwika, córka Stanisława Bogusza, właściciela majątku w Siedliskach. August miał starszego o osiem lat brata Aleksandra, w młodości będzie on zapalonym podróżnikiem i zwiedzi wiele krajów świata, a później zostanie cenionym ziemianinem gospodarującym najpierw w Siedliskach, a później w Szebniach, gdzie da się poznać jako aktywny działacz społeczny.

August Gorayski

Młody August najpierw zarządzał majątkiem o takiej samej nazwie jak brat, ale były to Siedliska pod Przemyślem, należące do książąt Lubomirskich. Wychowany w duchu patriotycznym nie pozostał głuchy na wydarzenia powstania styczniowego. Wziął zatem udział w działaniach partyzanckich tego zrywu niepodległościowego. Służył w oddziale majora Jana Popiela ps. „Chościakiewicz” i dowodził plutonem kawalerii. W dniu 22 sierpnia 1863 roku został mianowany podporucznikiem. Po klęsce powstania z terenu Królestwa Polskiego powrócił do Moderówki, gdzie zajął się gospodarowaniem.

W kolejnych latach, aż do śmierci, związał się z rodzimym przemysłem naftowym. Między innymi, aby ułatwić rozwój tej gałęzi gospodarki i poprawić warunki pracy oraz życia ludziom w niej zatrudnionym, zaangażował się również w polityce. Przez wiele lat był członkiem Rady Powiatowej w Krośnie, pełniąc coraz wyższe funkcje: wiceprezesa, prezesa, a w końcu marszałka powiatowego. Przez szereg lat, od 1876 roku do roku 1913, był wybierany na posła Sejmu Krajowego gdzie reprezentował interesy partii konserwatywnej. W 1892 roku został dożywotnim członkiem Izby Wyższej Rady Państwa.

Wraz ze swoim mistrzem i przyjacielem, Ignacym Łukasiewiczem, w 1878 roku powołali przy Wydziale Krajowym sejmu galicyjskiego Radę Górniczą. Była ona organem doradczym we wszystkich sprawach naftowych, w której obok nich zasiadał wybitny naftowiec, geolog

i inżynier Henryk Walter, a funkcję sekretarza sprawował tam inżynier górniczy Leon Syroczyński, późniejszy profesor Politechniki Lwowskiej. Na wniosek Rady Górniczej Sejm Krajowy uchwalił m.in. dotacje na sporządzenie map geologicznych Galicji oraz na głębsze na tym terenie wiercenia naftowe. Gorayski wspólnie z wymienionymi wcześniej naftowcami i politykami zabiegał o środki na budowę i konserwację wiejskich dróg, o pieniądze na wydawanie podręczników naftowych oraz o przyspieszenie uregulowania hipotek chłopskich dla ułatwienia nabywania gruntów przez firmy naftowe.

August Gorayski był współtwórcą Krajowego Towarzystwa Naftowego dla Opieki i Rozwoju Przemysłu i Górnictwa Naftowego w Galicji. Jego statut zatwierdzono 8 czerwca 1879 roku, a na pierwszym posiedzeniu 12 kwietnia 1880 roku prezesem Towarzystwa wybrano Ignacego Łukasiewicza. Kiedy rok później, 9 czerwca 1881 roku, dotychczasowy prezes zrezygnował z tej funkcji, prosił zebranych, aby jego następcą został właśnie August Gorayski. Był to dowód jego wielkiego uznania i szacunku dla młodszego kolegi. Tak też się stało, a delegaci uchwalili przyznanie Łukasiewiczowi dożywotniego tytułu honorowego kustosza Towarzystwa.

Po śmierci „Ojca Ignacego" w prasie ukazało się mnóstwo nekrologów i artykułów przypominających dorobek tego zacnego i zasłużonego człowieka. Wówczas to przyjaciel zmarłego prezes Towarzystwa Naftowego, August Gorayski, w obszernym nekrologu zamieszczonym na tytułowej stronie czasopisma „Górnik" pisał m.in.: *„...Na wstępie zadania ciężkim dotknięci jesteśmy ciosem, w ś.p. Ignacym Łukasiewiczu traci kraj niezwykłego człowieka, cały zaś przemysł naftowy swego twórcę i najgorliwszego opiekuna..."*. W podobnym tonie przebiegła jego mowa inaugurująca obrady Kongresu Naftowego w Przemyślu w dniu 8 sierpnia 1882 roku. Wyraził się wtedy następująco: *„...Potrzebę takiej organizacji* (Towarzystwa Naftowego – W.H.) *odczuwało wielu ludzi głębiej patrzących, a przed innymi nieodżałowanej pamięci Ignacy Łukasiewicz (...). Miejmy nadzieję, że dzieło ś.p. Łukasiewicza nie zginie, dołóżmy wszelkich środków, aby mu całem naszem działaniem niezatarty pomnik wystawić..."*.

Bardzo ważnym rokiem w działalności Gorayskiego na niwie naftowej był rok 1895. Wówczas to wraz ze Stanisławem Szczepanowskim zorganizował zebranie producentów oraz przemysłowców naftowych i powołali do życia Związek Producentów Ropy „Ropa". Przez kilka lat regularnie zamieszczał fachowe artykuły w organie Towarzystwa Naftowego „Górnik", był zastępcą przewodniczącego Komisji Krajowej do Spraw Przemysłu, członkiem Towarzystwa Gospodarczo – Rolniczego w Krakowie, Towarzystwa Gospodarczego we Lwowie, prezesem zarządu powiatowego w Krośnie, Towarzystwa Kółek Rolniczych we Lwowie. Na przełomie XIX i XX stulecia podejmował szereg działań, by utworzyć w Krośnie Towarzystwo Tkackie „Prządka". Pełnił też funkcję kuratora krośnieńskiej Szkoły Tkackiej.

Gorayski dał się również poznać jako wybitny finansista galicyjski. Jest uważany za jednego z projektodawców i współorganizatorów Rady Nadzorczej Banku Krajowego Królestwa Galicji i Lodomerii, której był członkiem, od 1891 roku wiceprezesem, a od roku 1908 prezesem. Przez szereg lat, od 1865 do 1873 roku, był zastępcą dyrektora Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie. Pełnił również funkcję prezesa Wydziału Okręgowego w Krośnie Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego we Lwowie oraz zastępcy członka dyrekcji Kasy Oszczędności w Krakowie.

W międzyczasie założył rodzinę. Jego żoną została Maria z Borowskich herbu Jastrzębiec. Ich syn Jan Korczak Gorayski przyszedł na świat 21 marca 1871 roku. Kiedy 15 marca 1888 roku bezżennie zmarł brat Augusta – Aleksander, w swym testamencie pozostawił majątek Szebnie właśnie jego synowi. Do czasu kiedy Jan osiągnął pełnoletność i nabrał odpowiedniego doświadczenia w gospodarowaniu, dobrami w Szebniach i Moderówce zarządzał jego ojciec. August Gorayski także jako gospodarz cieszył się dużym szacunkiem miejscowej społeczności.

Dwór Gorayskich w Szebniach (fot. ze zb. MRJ)

Był również kolatorem kaplicy cmentarnej w Szebniach. Wybudowano ją z jego środków w 1894 roku. Na terenie Jasielszczyzny włączał się w szereg działań społecznych. Na tym terenie między innymi pełnił funkcję wiceprezesa jasielskiego oddziału Krakowskiego Towarzystwa Rolniczego.

Ten niezwykle aktywny i pracowity człowiek zmarł w Jaśle 21 marca 1915 roku. Jego doczesne szczątki zostały złożone w grobowcu rodzinnym na cmentarzu w Szebniach. Dzieło życia Gorayskiego, tak jak tego całego rodu, zarówno w Szebniach, jak i na terenie całego regionu, było wielkie i godne podziwu. Kontynuował je później, choć już nie na tak wielką skalę, jego syn Jan, który m.in. był członkiem Rady Powiatowej w Jaśle, działał w Towarzystwie Rolniczym okręgu jasielskiego, a nade wszystko poświęcał się pilnemu gospodarowaniu w rodowym majątku.

Wybór opracowań:

- Kachlik K., Rafinerie nafty w Polsce, W: Historia polskiego przemysłu naftowego. Praca zbiorowa pod redakcją R. Wolwowicza. Brzozów – Kraków 1994, t.1.
- Klocek - Ryba M., Urbanik M., Raś M., Dwór w Szebniach, W: Na śladach dworów i dworków Jasielszczyzny. Jasło 2005, s.227-235.
- Macek Z.: Wieś Szebnie, 1993.
- Sarna W.: Opis powiatu jasielskiego. Jasło 1995, s.150-151.
- Sozański J.Z.: Ignacy Łukasiewicz. Życie, dzieło i pamięć 1822-1882. Gorlice-Bóbrka-Krosno 2004.
- Świstak Z.: Słownik biograficzny znanych postaci Jasła i regionu. Jasło 1998.
- Terlecki M.H.: Udział Podkarpacia w powstaniu styczniowym. Krosno 1997.

„...Tuż obok drogi prowadzącej do Dębowca, w pięknym ogrodzie, znajduje się piękny dwór starannie utrzymywany przez byłą właścicielkę śp. Helenę Lisowiecką, zmarłą 20 listopada 1906 roku, wdowę po śp. Antonim Lisowieckim, właścicielu dóbr i marszałku jasielskim. Śmierć zabrała znowu jedno gorące serce, bijące dla rodziny i kraju. Pozostawiła po sobie żal ogólny i pamięć wzorowej matki i obywatelki. Spokój jej duszy!...”.

/ks. Władysław Sarna/

Powstaniec i marszałek

Ród Lisowieckich od dawien dawna szczycił się herbem Lis. Na przełomie XVIII i XIX wieku na teren Podkarpacia przybył urodzony w 1777 roku na Podlasiu Kasper Lisowiecki. On to zakupił podjasielski majątek Niegłowice. Ponadto był również właścicielem dóbr w Morochowie.

W Niegłowicach przyszedł na świat kolejny z rodu – Benedykt Antoni Lisowiecki. Od dziecka przepełniony miłością do Ojczyzny podjął się służby wojskowej. Rozpoczął ją jako kadet w pułku piechoty, a w dobie Księstwa Warszawskiego, w 1809 roku, był już oficerem 6 pułku ułanów. W 1812 roku wraz z blisko stutysięczną armią polską dowodzoną przez księcia Józefa Poniatowskiego wziął udział w nieudanej kampanii napoleońskiej na Rosję.

Następnym przedstawicielem interesującego nas rodu w dobrach niegłowickich był Wacław Lisowiecki. To on był ojcem najbardziej zasłużonego dla Jasielszczyzny Antoniego, który urodził się w dworze w Niegłowicach 25 kwietnia 1836 roku. Dzieciństwo, młodość, wiek dojrzały i starość z krótkimi przerwami spędził w tej rodzinnej posiadłości. W 1863 roku, w spadku po zmarłym ojcu przejął tutejsze dobra: Niegłowice i Bajdy. Miał wówczas dwadzieścia siedem lat.

W tym czasie trwało powstanie styczniowe. Jako gorący patriota, Antoni Benedykt Lisowiecki dwukrotnie wyprawiał się za Wisłę i walczył w tym zrywie niepodległościowym. Służył w stopniu porucznika w oddziale pułkownika Dionizego Czachowskiego. Uczestniczył w bitwach pod Rybnicą i Jurkowicami. Wraz z nim walczył jako podoficer zarządca dóbr niegłowickich, jego przyjaciel i „prawa ręka” – Teodor Kurc. Przesiąknięty duchem patriotycznym dwór Lisowieckich był w tym okresie w sposób szczególny miejscem schronienia i oparcia dla ochotników, którzy podążali na teren Królestwa Polskiego by zaciągnąć się do partyzanckich oddziałów powstańczych. To stąd specjalni kurierzy przeprowadzali ich do dworu Jarockich w poddębickim Podgrodziu, a stamtąd przez Wisłę do Królestwa. Wielu patriotów z terenu Podkarpacia, którzy chcieli bić się z zaborcą, skorzystało z tego szlaku przerzutowego.

Za całokształt swoich zasług dla powstania lat 1863 – 1864 Antoni Lisowiecki został później, przez austriacki sąd wojenny w Tarnowie skazany na kilka tygodni (źródła podają 7 i 8 tygodni) twierdzy na terenie Moraw. Oficjalnie był sądzony „za zbrodnię zakłócenia spokoju publicznego”. Po odbyciu tej kary powrócił do domu i... jeszcze bardziej włączył się w życie polityczne i społeczne.

W kolejnych latach rozbudował swój klasycystyczny dworek, który został wybudowany około 1730 roku. Ogromną pomocą w utrzymaniu w jak najlepszym stanie obiektów dworskich był jego żona i wierna towarzyszka życia, Helena z Zubrzyckich. To właśnie ona

była głównym projektantem i założycielką pięknego parku przydworskiego, o który tak dbała.

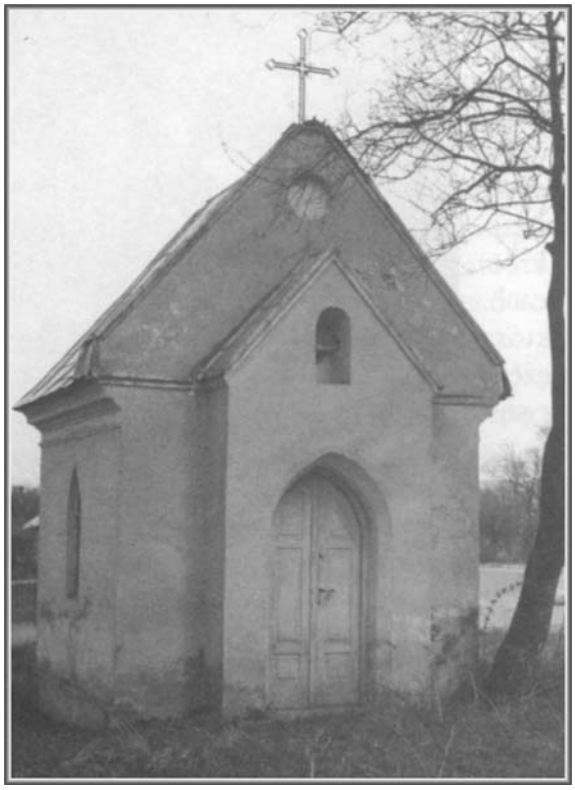

Kapliczka podworska w Niegłowicach ufundowana przez Lisowieckich w 1874 roku (fot. ze zb. Z. Świstaka)

Helena i Antoni Lisowieccy mieli czwórkę potomstwa, trzech synów i córkę. Antoni urodził się w 1870 roku, pracowicie przeżył pięćdziesiąt pięć lat i zmarł w 1925 roku. Dał się poznać jako dobry gospodarz i właściciel podjasielskiej wsi Makowiska. Był także aktywnym członkiem jasielskiej Rady Powiatowej. Kolejny syn, Stanisław, przyszedł na świat w 1880 roku i zmarł cztery lata później. Trzeci z synów Heleny i Antoniego, Marian, w 1892 roku ożenił się z Marią Bołoż – Antoniewiczówną, córką Marii z Tomkowiczów i Jakuba Bołoż – Antoniewicza. Czwartą z dzieci Lisowieckich była córka Helena, która później przyjęła po mężu nazwisko Gołaszewska.

Dwór Lisowieckich był miejscem częstych spotkań okolicznych ziemian i szlachty. Przebywali w nim również działacze niepodległościowi wywodzący się z kręgów mieszczańskich i chłopskich. Niegłowicki dziedzic angażował się w szereg przedsięwzięć. Już w 1858 roku wspólnie z hrabią Prosperem Zborowskim z Bieździedzy oraz ówczesnym właścicielem Gorajowic Franciszkiem Trzecieskim włożył wielki wkład pracy w przygotowanie w Jaśle Krajowej Wystawy Rolniczo – Przemysłowej, której głównym organizatorem było Towarzystwo Gospodarczo – Rolnicze w Krakowie. Miała ona miejsce w dniach 27 – 29 maja 1858 roku, a najwięcej uznania i pochwał zebrał w jej trakcie Ignacy

Łukasiewicz, który zaprezentował swoje osiągnięcie i wyroby z ropy naftowej. O powodzeniu tej jasielskiej wystawy pisały znane czasopisma galicyjskie „Tygodnik Rolniczo – Przemysłowy" i „Czas".

Antoni Lisowiecki bardzo blisko współpracował z kolejnym właścicielem Gorajowic, Marcelim Łętowskim. Podobnie jak u niego w Niegłowicach, tak i dom Łętowskiego w okresie powstania styczniowego był punktem werbunkowym, a majątek w Gliniku punktem przerzutowym ochotników do walki na terenie Królestwa. Wspólnie też popierali ideę założenia w Jaśle gimnazjum. Lisowiecki chętnie angażował się w działaniach społecznych i oświatowych. W 1874 roku współuczestniczył w budowie niegłowickiej kaplicy pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, a w dziesięć lat później włączył się w założenie w tej wsi jednoklasowej szkoły. Na przełomie XIX i XX stulecia uczęszczało do niej średnio około 130 dzieci. Odsprzedał też dwanaście morgów ziemi pod budowę niegłowickiej rafinerii. Prace nad jej wzniesieniem rozpoczęto w 1888 roku, a ukończono w 1895. Rychło stała się ona na lata największym zakładem przemysłowym w Jasielskiem.

Najwyższym urzędem, po jaki udało się sięgnąć Lisowieckiemu, była funkcja marszałka (prezesa) Rady Powiatowej w Jaśle. Ceniono go za rozsądek, spokój i duże doświadczenie. Przez cały czas aktywnie gospodarował w swoim majątku. Na początku XX wieku jego obszar obejmował ponad 312 hektarów, a zamieszkiwało go 59 mieszkańców. Zmarł jeszcze w sile wieku mając sześćdziesiąt siedem lat, 8 kwietnia 1903 roku. Został pochowany na cmentarzu w Jaśle, a następnie jego szczątki przeniesiono do wzniesionej około 1907 roku w stylu secesyjnym pięknej rodowej kaplicy Lisowieckich. Dziś jest to obiekt zabytkowy, w którym na szczególną uwagę zasługuje cenny i niezwykłej urody witraż z wizerunkiem Matki Bożej.

Dwór w Niegłowicach po II wojnie światowej (fot. arch., W: E. Pietraszek, Dwór w Niegłowicach...)

Po zmarłym mężu majątek przejęła jego żona. Po jej śmierci w dniu 20 listopada 1906 roku odziedziczyli go synowie Antoni i Marian, który w 1919 roku Niegłowice wraz z Brzyściami sprzedał po połowie Alojzemu i Stanisławie Kolarzom oraz Helenie Mrazkowej.

Materialną pamiątką po marszałku Lisowieckim oraz innych członkach jego rodziny i cenionych jaślan (m.in. spoczywa tu Stanisław Kuźniarski - ostatni przedwojenny

i pierwszy powojenny burmistrz Jasła) jest do dziś wspomniana kaplica. Zdaniem cenionego historyka sztuki, jaślanina, Andrzeja Laskowskiego: *„...Kaplica, obok swych wysokich walorów architektonicznych, posiada wysokiej klasy detal w postaci wspaniałej kraty wypełniającej otwór wejściowy, skromne sprzęty stolarskie oraz niezwykle cenny, unikatowy witraż z przedstawieniem Matki Boskiej z Dzieciątkiem, stanowiący ważny zabytek dla historii polskiej sztuki witrażowej w początku XX wieku. Te zalety – obok wagi samych pochówków – sprawiają, iż kaplica Lisowieckich godna jest uznania za jeden z najcenniejszych obiektów zabytkowych Jasła...”*.

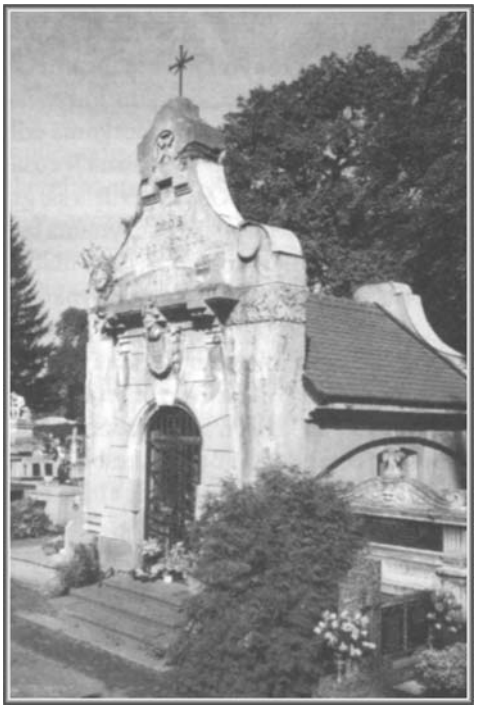

Kaplica rodowa Lisowieckich na starym cmentarzu w Jaśle (fot. z arch. SMJiRJ)

Wybór opracowań:

- Cynarska B., Cynarski S.: Stary cmentarz w Jaśle. Jasło 1985, s.13-14.
- Hap W., Życie i działalność Ignacego Łukasiewicza na tle początków światowego i jasielskiego przemysłu naftowego, W: Rocznik Jasielski. – 2003, t.V, s.19.
- Laskowski A., O właścicielach Gorajowic w XIX wieku, W: Rocznik Jasielski. – 1999, t.IV.
- Laskowski A., Zanim zapłonęły znicze..., W: Nowe Podkarpacie. – 1999, nr 49.
- Pietraszek E., Dworek w Niegłowicach, W: Na śladach dworów i dworków Jasielszczyzny. Jasło 2005, s.148-172.
- Sarna W.: Opis powiatu jasielskiego. Jasło 1995, s.142.
- Świstak Z.: W kręgu zabytków Jasła. Jasło 2003.

„…Wychudły, wysokiego wzrostu, z podłużną twarzą i długim nosem, … włosy miał długie i rzadkie, a usposobieniem był łagodny, przystępny i bardzo dobrego serca…”.

/O. Pristaj/

Kardynał i metropolita

Sylwester Sembratowicz, bo o nim mowa, przyszedł na świat w dniu 3 września 1836 roku w malowniczym zakątku Ziemi Jasielskiej w miejscowości Desznica. Jego ojcem był powszechnie szanowany miejscowy proboszcz grekokatolicki Antoni Sembratowicz, a matką Anna z domu Wisłocka. Brat ojca, a więc stryj Sylwestra, był również duchownym religii grekokatolickiej, który sięgnął po najwyższą godność metropolity lwowskiego.

Kardynał Sylwester Sembratowicz

Lata dziecinne upływały małemu Sylwestrowi w rodzinnej Desznicy. Wzrastał w atmosferze ciepła domowego ogniska, miłości i szacunku wobec wiary. Swą wrażliwą naturą chłonął piękno krajobrazu ziemi ojczystej wraz z jej bogactwem duchowym religii oraz dziedzictwa kulturowego i historycznego jego mieszkańców: Polaków, Łemków i Żydów. Czas nie zawsze beztroskiego dzieciństwa zakończył się dla niego z chwilą, kiedy ojciec zapisał go do szkoły ludowej. Najpierw kształcił się w Jaśle, później w Gorlicach i w Tarnowie. W pamiętnym dla Europy 1848 roku zmarł mu ojciec. To smutne wydarzenie oraz choroba jego samego, wówczas dwunastoletniego chłopca, spowodowały przerwanie na dwa lata rozpoczętej edukacji. Wówczas kuratelę nad Sylwestrem przejął stryj Józef. W konsekwencji tego od 1850 roku podjął on dalszą naukę w Przemyślu, następnie przeniósł się do Lwowa, a po dwu latach do Wiednia.

Gdy ukończył trzecią klasę gimnazjum, w październiku 1853 roku, rozpoczął kolejny etap kształcenia w greckim kolegium św. Atanazego w Rzymie. Następnie także w Wiecznym Mieście, w 1856 roku, podjął studia teologiczne i filozoficzne w Collegium Urbanianum przy Kongregacji Rozpowszechniania Wiary. Ukończył je po czterech latach. W dniu 15 czerwca 1861 roku przyjął święcenia kapłańskie, a pięć dni później uzyskał doktorat z teologii.

W lipcu tego samego roku Sembratowicz powrócił w rodzinne strony. Nie przebywał tu długo. Najpierw był wikarym w podgorlickiej Florynce, a następnie w Tyliczu. Potem został przeniesiony na teren archidiecezji lwowskiej, gdzie w latach 1862 - 1870 był kolejno: kapelanem sióstr bazylianek w Słowicie oraz katechetą w ich szkole, a później prefektem w seminarium duchownym i nauczycielem religii w szkole dominikańskiej we Lwowie.

Od roku 1864 rozpoczął też pracę dydaktyczną na Uniwersytecie Lwowskim, najpierw jako wykładowca dogmatyki, a po pięciu latach jako profesor dogmatyki specjalnej i docent teologii fundamentalnej. W kolejnym dziesięcioleciu dwukrotnie był dziekanem wydziału teologicznego. Nie narzekał na brak pracy. Równolegle z działalnością uniwersytecką pełnił

funkcję referenta w lwowskim konsystorzu grekokatolickim (od 1864 r.), prosynodialnego egzaminatora archidiecezjalnego (od 1873 r.), radcy konsystorza (1877 r.) i archiprezbitera kapituły lwowskiej (1878 r.).

W życiorysie Sylwestra Sembratowicza jednym z najbardziej szczególnych był dzień 28 lutego 1878 roku, w którym to ówczesny papież Leon XIII nadał mu godność tytularnego biskupa Juliopolis. Było to dla niego tym większe i bardziej wzruszające wydarzenie, że święceń biskupich udzielił mu jego stryj, arcybiskup Józef Sembratowicz, w asyście dwóch lwowskich arcybiskupów oraz biskupa grekokatolickiego.

Od tego czasu, przez kilka kolejnych lat biskup Sylwester i arcybiskup Józef Sembratowiczowie współpracowali ze sobą, choć stosunki między nimi układały się różnie. Powodem zadrażnień było między innymi to, że stryj był otoczony rusofilami, Sylwester zaś opowiadał się za jak najlepszymi stosunkami z polskimi kręgami kościelnymi i polską elitą polityczno - społeczno - kulturalną. Latem 1881 roku obaj uczestniczyli w pielgrzymce na uroczystości św. Cyryla i św. Metodego do Rzymu. W następnym roku stryj ustąpił z funkcji administratora archidiecezji. Zastąpił go jego bratanek. W tym okresie dał się on poznać jako gorący zwolennik pojednania między orędownikami latynizacji a rusofilami.

Kolejną ważną datą w życiu Sylwestra Sembratowicza był dzień 20 lutego 1885 roku, gdy otrzymał nominację cesarza Austro - Węgier Franciszka Józefa na metropolitę lwowskiego. Jego uroczysta intronizacja odbyła się w dniu 5 maja tegoż roku. Niedługo później z części obszaru zarządzanej przez niego archidiecezji wydzielił diecezję stanisławowską.

Od początku lat osiemdziesiątych XIX wieku włączył się w aktywne życie polityczne. W 1882 roku po raz pierwszy wybrano go posłem Sejmu Krajowego, gdzie przez czternaście lat (1883 - 1897) był jego wicemarszałkiem. Ponadto wchodził w skład elitarnej austriackiej Izby Panów. Przez cały ten okres prowadził aktywną działalność w celu doprowadzenia do zawarcia ugody narodowościowej i religijnej w Galicji. Współpracował w tym dość blisko z namiestnikiem Galicji Kazimierzem Badenim. Jego celem było, tak jak wcześniej w przypadku rusofilów, tak teraz w stosunku do narodowców, odizolowanie ich najbardziej skrajnych środowisk od akceptowanych przez niego grup popierających zasadę lojalności wobec Kościoła katolickiego.

W 1887 roku Galicję wizytował nie byle jaki gość, gdyż był nim sam arcyksiążę Rudolf Habsburg. Metropolita Sembratowicz podejmował go we lwowskiej katedrze św. Jura. W tym samym roku przewodniczył też pielgrzymce galicyjskiej do Rzymu z okazji jubileuszu pięćdziesięciolecia kapłaństwa papieża Leona XIII. Rok później, w ramach obchodów dziewięćsetlecia chrztu Rusi, poprowadził pielgrzymkę do Wiecznego Miasta. Końcem 1888 roku jego gościem był wybitny malarz epoki Jan Matejko, który wraz z rodziną zwiedzał we Lwowie wystawę poświęconą najdawniejszym dziejom Rusi. Gospodarz z ogromnym uznaniem odniósł się do twórczości artysty.

We wrześniu 1891 roku dokonał otwarcia synodu prowincjalnego, podczas którego przyjęto kilka istotnych reform. Synod, pomimo że nie zaaprobował propozycji Sembratowicza o wprowadzeniu zasady celibatu, zdecydowanym głosem upomniał się dla niego o patriarchat i o tytuł kardynała.

Ciągłe popieranie ścisłych związków z Kościołem łacińskim, udział w uroczystościach pięćdziesięciolecia sakry biskupiej papieża Leona XIII na czele pielgrzymki ukraińskiej, przyjęcie go przezeń na specjalnej audiencji dolało oliwy do ognia i spowodowało wybuch

konfliktu z antyklerykalną opozycją wywodzącą się z części inteligencji i duchowieństwa. Wymownym tego przykładem może być incydent, jaki miał miejsce w czerwcu 1893 roku na wiedeńskim dworcu kolejowym. Wówczas to studenci – rusofile z organizacji „Bukowina" i „Sicz", podczas urządzonej przeciw niemu demonstracji oskarżyli go o zdradę cerkwi i narodu. Obrzucili go też jajkami.

Jego konsekwentne działanie było jednak przez większość odbierane pozytywnie. Tuż po wrogim mu zajściu został w stolicy Austro - Węgier uhonorowany Orderem Żelaznej Korony, a po powrocie do Lwowa bardzo serdecznie przywitali go jego zwolennicy i umiarkowani narodowcy. Kilka dni później z przeprosinami za nieprzyjemną demonstrację w Wiedniu przybyła doń delegacja różnych ugrupowań politycznych.

Niebawem na Sembratowicza spłynęły kolejne splendory. W lipcu 1894 roku papież Leon XIII przyznał mu tytuł hrabiego i asystenta tronu papieskiego. We wrześniu tego samego roku we Lwowie gościł sam cesarz Franciszek Józef. W jego obecności Sembratowicz uczestniczył w inauguracji działalności Wydziału Lekarskiego na Uniwersytecie Lwowskim, a następnie z należnym mu szacunkiem podejmował władcę w lwowskim seminarium grekokatolickim.

W listopadzie następnego roku brał udział w uroczystościach jubileuszowych swego stryja, uczestniczył w audiencji papieskiej z okazji trzechsetlecia Unii Brzeskiej, a 29 listopada 1895 roku otrzymał zaszczytną i oczekiwaną godność kardynalską. Biret kardynalski wręczył mu osobiście cesarz 7 grudnia 1895 roku w Wiedniu, a pięć dni później kardynał Sembratowicz w otoczeniu elit galicyjskich wkroczył do katedry św. Jura we Lwowie.

W 1896 roku przewodniczył uroczystościom obchodów rocznicowych Unii Brzeskiej oraz zabrał głos podczas lwowskiego II Wiecu Katolickiego. Skrytykował nadużywanie uczuć patriotyczno-religijnych w sporach politycznych i w walce wyborczej. W atmosferze tych wydarzeń zwolennicy polityki kardynała powołali do życia Katolicki Związek Rusko-Narodowy. Ugrupowanie to w wyborach do Rady Państwa w 1897 roku osiągnęło duży sukces.

W trakcie pierwszego półrocza tego samego roku kardynał odczuwał coraz częstsze i bardziej dokuczliwe bóle wewnątrz jamy brzusznej. Szczególnie nasiliły się one w lecie podczas wizytacji jednego z podległych mu dekanatów. Zmuszony został do powrotu do Lwowa, gdzie lekarze stwierdzili u niego raka żołądka. W tej sytuacji musiał poddać się poważnej operacji. Po krótkiej rekonwalescencji bardzo szybko włączył się w dalszy nurt pracy. Wizytował dekanaty i parafie, organizował konferencje, rekolekcje oraz misje ludowe dla chłopstwa. Przeprowadzona operacja nie przywróciła mu jednak zdrowia i nie na długo zachowała przy życiu. Kardynał zmarł 4 sierpnia 1898 roku we Lwowie. Cztery dni później odbył się jego pogrzeb, w którym wzięli udział wszyscy wyżsi dostojnicy kościelni trzech obrządków na terenie Galicji, przedstawiciele cesarza, władz i rządu austro - węgierskiego, władze krajowe oraz tysiące wiernych. Spoczął w krypcie pod katedrą św. Jura we

Portret trumienny kardynała Sylwestra Sembratowicza (fot. W. Hap)

Lwowie. W testamencie prawie cały swój majątek zapisał na rozwój edukacji i wychowania religijnego.

Podsumowując bilans życia kardynała, warto przypomnieć, że kiedy obejmował rządy nad swą prowincją, wrzała ona od agitacji antykościelnej, skrajnie ukraińskiej, rusofilskiej oraz socjalistycznej. Miał więc niesłychanie trudne zadanie do spełnienia, aby te nastroje uspokoić. Dzięki konsekwencji, roztropności i dobrej woli umiał znaleźć sposoby, aby w dużym stopniu to osiągnąć. Dokonał wiele dla dobra Kościoła i ludzi. Między innymi zreformował zakony bazylianek i bazylianów, opiekował się Towarzystwem św. Piotra, które wspierało ubogie parafie oraz restaurowało stare i budowało nowe cerkwie. Przy poparciu finansowym cesarza udało mu się wydzielić z kolegium greckiego w Rzymie odrębną instytucję dla Rusinów, tzw. „Collegium Ruthenum", we Lwowie założył szkołę dla dziewcząt oraz utworzył dla niej fundację, stworzył podwaliny pod podobną placówkę dla chłopców, ufundował bursę dla studentów. Przyczynił się do powstania zgromadzenia służebnic NMP i ufundował mu trzy domy zakonne, zabiegał o wzrost funduszy na rzecz wdów i sierot po księżach, wybudował nowy obiekt dla seminarium duchownego we Lwowie, a w Perehińsku zbudował nową rezydencję arcybiskupią. Jako społecznik, człowiek z ludu i przyjaciel chłopstwa, był gorącym orędownikiem zakładania szkół i czytelni ludowych oraz rozwoju oświaty na wsi. Jako duchowny właściwie rozumiejący istotę ekumenizmu zajmował się apostolstwem wśród ludności pochodzenia żydowskiego.

Sylwester Sembratowicz opublikował kilka prac naukowych, był autorem wielu rozpraw teologiczno - pastoralnych zamieszczanych w czasopiśmie dla duchowieństwa greko-katolickiego pt. „Ruskij Sion" („Ruskyj Sijon"), które przez kilka lat współredagował. Ponadto był autorem poematu poświęconego św. Cyrylowi i św. Metodemu, listu pasterskiego ogłoszonego drukiem pt. „Wszczestnomu Świaszeństwu" pierwszego modlitewnika w języku ukraińskim oraz współautorem „Izbornika blagopotrebnych cerkovnych činov i služb".

Kardynał był bardzo ceniony i szanowany jako człowiek. Skromny, małomówny, przystępny, bezpośredni, życzliwy, uprzejmy, pracowity. Nie lubił otaczać się przepychem i ubierał się prosto. Cenił sobie życie na wzór wiejski. Doskonale pamiętał swoje dzieciństwo w Desznicy, stąd chętnie oddawał się hodowli królików i koni. W nielicznych wolnych chwilach lubił fotografować oraz grać w kręgle. Z rozrzewnieniem wspominał rodzinną ziemię, szczególne związki utrzymywał z Desznicą, w której przyszedł na świat. Przyczynił się do odrestaurowania tamtejszej cerkwi p.w. św. Wielkiego Męczennika Dymitra oraz zakupił z własnych funduszy elementy jej wyposażenia. Wybudowana w 1790 roku została gruntownie odnowiona i pokryta blachą. Jest do dziś trwałym dowodem pamięci o swym dobroczyńcy i rodaku.

Wybór opracowań:

- Grodziski S.: Sejm Krajowy Galicyjski 1861-1914. Warszawa 1993.
- Gruchała J.: Rząd austriacki i polskie stronnictwa polityczne w Galicji wobec kwestii ukraińskiej. Katowice 1988.
- Hajnar J.: Historia Kościoła w Polsce. Poznań – Warszawa 1979, t.II.
- Hap W.: Ziemia Jasielska Naszą Małą Ojczyzną. Jasło 1998.
- Sarna W.: Opis powiatu jasielskiego. Jasło 1995, s.216.
- Zięba A.A., Sembratowicz Sylwester, W: Polski Słownik Biograficzny, s.212-217.

„...Henryk Stroka był osobowością wszechstronną i uniwersalną. Jako gorący patriota i powstaniec – weteran powstania z roku 1863, bardzo mocno związał się z ruchem patriotyczno – niepodległościowym. Dobry pedagog o wielkim doświadczeniu służył wiernie sprawom polskiej oświaty. Napisane przez niego podręczniki dla nauczycieli szkół ludowych były jego istotnym wkładem w rozwój oświaty. Jako miłośnik poezji, zwłaszcza romantycznej, przyczynił się do kształtowania postaw patriotycznych wśród uczniów Seminarium Nauczycielskiego i nauczycieli...”.

/Stanisław Syzdek/

Patriota, literat i pedagog

Był późnojesienny dzień 17 listopada 1839 roku. Wówczas to w podjasielskiej wiosce Bączal Górny, w chałupie Wincentego Stroki i jego żony Marianny z domu Słomka, przyszedł na świat syn. Niedługo później na chrzcie nadano mu imię Henryk.

Dzieciństwo upłynęło chłopcu na zabawach z rówieśnikami, ale przede wszystkim na pomaganiu rodzicom w pracach gospodarskich i polowych. W trakcie tych zwyczajnych, codziennych zajęć uczył się pracowitości, cierpliwości, pokory i odpowiedzialności. Był to również czas kształtowania się jego charakteru. Po ukończeniu miejscowej szkoły ludowej, widząc, że chłopak ma talent i wykazuje chęć do nauki, rodzice zdecydowali, że będzie się kształcił nadal. Wyjechał więc do Przemyśla, gdzie wstąpił do Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego.

Po pomyślnym zwieńczeniu tego etapu edukacji, ambitny młodzieniec z podjasielskiej wsi udał się do Lwowa, gdzie podjął studia na tamtejszym Uniwersytecie Jana Kazimierza. Pełny zapału do chłonięcia wiedzy i zdobycia wymaganego wykształcenia, które będzie jego przepustką do lepszego życia, uczęszczał na wszystkie zajęcia, jakie odbywały się na wydziale prawa. W szybkim czasie włączył się także w działalność tajnych organizacji skupiających w swoich szeregach patriotycznie uświadomioną młodzież, która coraz odważniej i głośniej wyrażała swoje sny o niepodległej Ojczyźnie.

Gdy wybuchło powstanie styczniowe, nie mógł wobec niego pozostać obojętny. Już w pierwszych miesiącach walk wziął w nim aktywny i czynny udział. Najpierw służył w oddziale partyzanckim jako zwykły szeregowiec, a później został awansowany do stopnia porucznika. W batalionie Wysockiego brał udział w bitwie pod Radziwiłłowem, a w batalionie Śląskiego w potyczkach pod Łąckiem i pod Borowem 22 października 1863 roku, gdzie zginął jego przyjaciel, zdolny poeta Mieczysław Romanowski. Miał świadomość, że jako ochotnik z zaboru austriackiego może mieć w przyszłości kłopoty i że może być narażony na represje. Umiłowanie Ojczyzny i chęć jej wyzwolenia spod władzy „trzech czarnych orłów” były jednak mocniejsze.

Niestety, po upadku powstania, tak jak wielu jego uczestników, poniósł konsekwencje. Trafił przed austriacki sąd wojenny, który skazał go na karę aresztu. Przez dwa miesiące przebywał więc w lwowskim więzieniu. Opuścił je z etykietką „skompromitowany politycznie”.

Był jednak na tyle zahartowany i przekonany o słuszności swych działań i decyzji, że nie załamał się oraz nie zniechęcił do pracy niepodległościowej i patriotycznej. Trzeba było jednak z czegoś żyć. Przyjął więc posadę guwernera w dworku hrabiostwa Tarnowskich

w podmieleckim Chorzelowie. Przebywał tam w latach 1865 – 1866. Okres „chorzelowski" dokonał pewnej istotnej przemiany w świadomości i duszy dwudziestoszścioletniego człowieka. Zafascynował się literaturą i poezją. Zaczął pisać wiersze. Te zainteresowania oraz rozmowy ze Stanisławem Tarnowskim, późniejszym profesorem UJ, zaowocowały tym, że Henryk Stroka porzucił studia prawnicze i wstąpił na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Koniec lat sześćdziesiątych XIX stulecia to okres jego wytężonych studiów na tym kierunku. Najprawdopodobniej w tym okresie założył też rodzinę. Jego wybranką została młodsza o siedem lat Honorata Jaszczur, która w 1870 roku urodziła mu syna Jana.

Dzięki talentowi, chłopskiemu uporowi, ambicji i pracowitości udanie zakończył studia i z tytułem magistra filologii w 1871 roku rozpoczął pracę w krakowskim Gimnazjum i Liceum św. Jacka. Po dwóch latach przeniósł się do miejscowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego, gdzie w charakterze starszego nauczyciela pracował do 1879 roku. Równolegle, w 1872 roku, pełnił funkcję nauczyciela w Szkole Głównej Dziewcząt u sióstr franciszkanek przy krakowskim klasztorze św. Jędrzeja, a od 1876 roku był członkiem Komisji Egzaminacyjnej Nauczycieli i Nauczycielek Pospolitych Szkół Ludowych i Wydziałowych.

W latach siedemdziesiątych powiększyła mu się rodzina. Na świat przychodziły kolejne dzieci: córka Maria urodziła się w 1872 roku, syn Aleksander rok później, córka Wanda w 1875 roku, a syn Adam w 1878 roku. Na ile mógł, pomagał żonie w ich wychowaniu i zajmowaniu się domem.

Najwięcej czasu zajmowała mu jednak praca. Z zapałem i z pełnym zaangażowaniem uczył języka polskiego, historii i geografii. Bardzo szybko stał się ulubieńcem młodzieży. Starał się być dla niej nie tylko profesorem i „przekaźnikiem wiedzy", ale również prawdziwym wychowawcą i przyjacielem. Sporo czasu ze swoimi wychowankami spędzał poza obowiązkowymi zajęciami, po lekcjach. To poczynanie jednak, zdaniem przełożonych, naruszało utarte kanony relacji nauczyciel – uczeń. Dyrekcja seminarium bardzo krytycznie wyraziła się o jego „nadmiernym spoufalaniu się z wychowankami". Jednocześnie jej dyrektor zwrócił się z pismem do Rady Szkolnej z prośbą o usunięcie go z kwalifikacyjnej komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli. Po otrzymaniu stamtąd stosownego „napomnienia", dyrektor seminarium miał doskonały pretekst, by pozbyć się niepokornego i łamiącego kanony szkolne nauczyciela. W kwietniu 1879 roku Henryk Stroka został usunięty z dotychczasowej placówki.

W tej sytuacji także się nie załamał. Od nowego roku szkolnego rozpoczął pracę w Seminarium Nauczycielskim Męskim w Rzeszowie. Posadę tę pełnił przez siedemnaście lat, aż do śmierci. Pracując i mieszkając w mieście nad Wisłokiem kontynuował swą wielopłaszczyznową kulturalną i oświatową działalność społeczną.

Jako nauczyciel języka polskiego i pedagog realizował się głównie podczas zajęć nauczycielskich. Wygłaszał też liczne odczyty, a na konferencjach dzielił się z młodszymi kolegami swym doświadczeniem, praktyką i teorią. Spod jego pióra wyszło kilka cennych opracowań metodycznych, głównie na temat nauczania początkowego języka polskiego. Publikacje te odegrały ogromną rolę w dziedzinie unowocześniania oświaty i szkół ludowych doby autonomii galicyjskiej. Cieszyły się one znaczną popularnością i uznaniem w szerokim środowisku nauczycielskim.

Jak zauważyła Dorota Miszczak: *„...Dostrzegał konieczność otoczenia życzliwą opieką dzieci już od pierwszych dni pobytu w szkole. Zwracał szczególną uwagę na to, aby przejście*

dziecka ze środowiska domowego do szkolnego przebiegało naturalnie...”. Henryk Stroka pozostawił po sobie swoiste przesłanie do kolejnych pokoleń nauczycieli. Zawarł je w słowach: *„...Metoda nauczania elementarnego zmienia się, postępuje, doskonali i należy w tym względzie iść z postępem, lecz nie zapominajmy, że duszą nauki jest zdolność, gorliwość i sumienność w nauczaniu ze strony nauczyciela...”*.

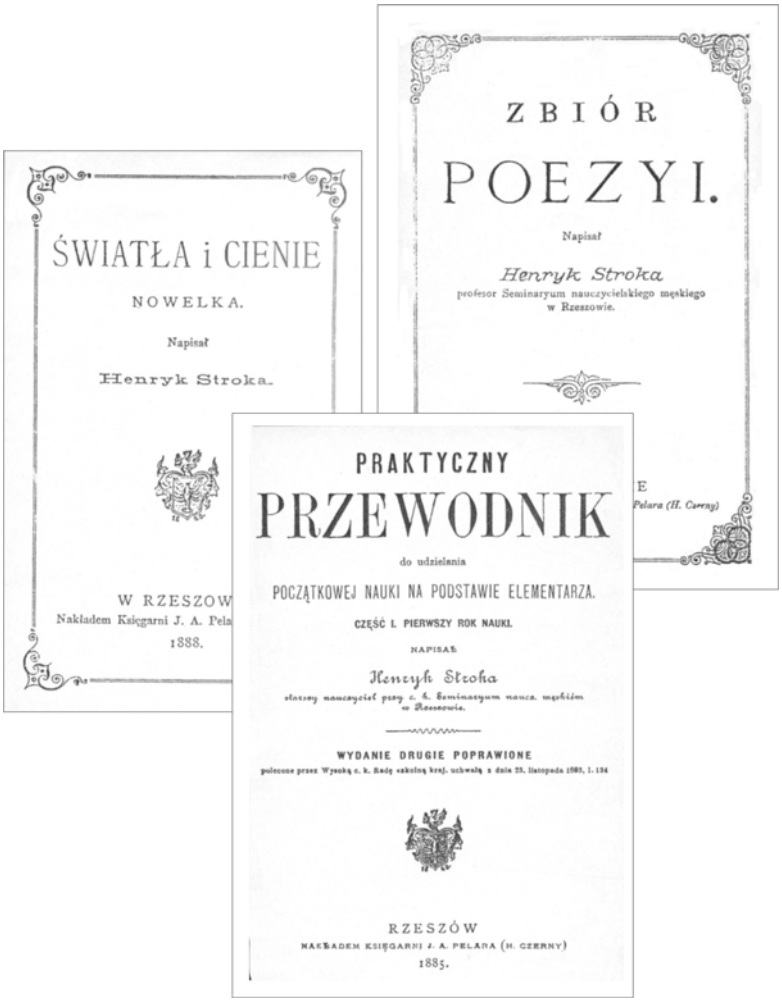

Trzy z wielu publikacji Henryka Stroki

W pracy działacza oświatowego udzielał się na terenie całej Galicji w Towarzystwie Pedagogicznym. W Towarzystwie Oświaty Ludowej prowadził odczyty, zachęcał do zakładania bibliotek i kółek rolniczych, namawiał do otwarcia się na nowoczesne metody uprawy roli, hodowli, sadownictwa i ogrodnictwa. Uczestniczył w bieżącej działalności organizacji oświatowych. Bardzo aktywnie angażował się w zarządzie Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, do którego należeli nauczyciele gimnazjów i seminariów nauczycielskich z obszaru Królestwa Galicji i Lodomerii. Pełnił tam również funkcję

sekretarza, a od 1889 roku był prezesem oddziału rzeszowskiego tego Towarzystwa. Jego osobistym sukcesem było powołanie w Rzeszowie w 1890 roku Szkoły Nauki Zręczności. Krzewienie oświaty i nowoczesnych metod nauczania oraz wychowania było jego misją życiową. Uważał, że szkoła powinna być dla uczniów przyjazna i przyjemna, a nauczyciel winien pozyskać zaufanie każdego z nich i rozbudzić w uczniach zamiłowanie do nauki.

W miarę upływu lat Henryk Stroka nie przestał być patriotą. Jako były powstaniec przy każdej okazji poruszał problemy naszej historii, wpajał wszystkim ideały prawdziwego Polaka. Jako swój obowiązek traktował udział we wszelkiego typu uroczystościach o charakterze narodowym. Z błyskiem w oku wygłaszał tam okolicznościowe przemówienia i odczyty. Do dziś w zbiorach rzeszowskiej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej zachowały się broszury z jego mowami z 1883 roku, jakie wygłosił w ramach obchodów dwustulecia Odsieczy Wiedeńskiej.

Jako literat, poeta i pisarz sporo publikował. Swoje wiersze wydał w Rzeszowie w „Zbiorze poezji" w 1894 roku. Znalazło się w nim sporo utworów o wymowie patriotycznej i osobistej jak na przykład wiersz „Bitwa pod Borowem". Tom ten został bardzo przychylnie przyjęty przez krytykę. W latach 1886 – 1888 w „Kurierze Rzeszowskim" drukowano jego opowiadanie „Pamiętniki powstańca" i nowele: „Uroki", „Światła i cienie", „Niebezpieczne poselstwo", „Odpoczynek powstańca", „Opryszki w ruinach zamku odrzykońskiego". Nowela „Światło i cienie" została również wydana jako osobna książka. Dramat Henryka Stroki pt. „Ofiary 1863 roku" i komedia o tytule „Przegrana kampania" były nawet grane na scenach teatrów galicyjskich. Warto dodać, że wiele swych utworów wydawał i publikował pod pseudonimem „Piccolo".

Nasz bohater znany był również jako „zakochany w Mickiewiczu". Jako niestrudzony propagator jego twórczości organizował liczne wieczorki i spotkania mickiewiczowskie. Oprócz recytacji utworów wygłaszał liczne odczyty i pogadanki na temat jego dzieł. Z pełnym przejęciem uczestniczył w uroczystościach złożenia na Wawelu zwłok najsłynniejszego polskiego poety w dniu 4 lipca 1890 roku. Był również inicjatorem zbudowania w Rzeszowie pomnika Wieszcza. Sporo o nim pisał w „Kurierze Rzeszowskim" oraz „Dzienniku Literackim". W pierwszym z nich, w 1890 roku, zamieścił m.in. wiersz, którego fragment warto zacytować:

„...Więc cześć Ci wieszczu, cześć
Z piersi narodu rozbrzmiewa ten chór,
Bo ty zdołałeś nas z nicości wznieść
zbudzić do życia od morza do gór...".

Archiwalna pocztówka ukazująca rzeszowski pomnik Adama Mickiewicza (fot. ze zb. autora)

Zmarł niespodziewanie w Rzeszowie w dniu 27 lipca 1896 roku. Miał niespełna pięćdziesiąt siedem lat, a przed sobą sporo planów i marzeń. Miał jeszcze tyle do zrobienia... Spoczął na rzeszowskim starym cmentarzu. „Kurier Rzeszowski" z dnia 2 sierpnia 1896 roku w specjalnym artykule wspominał osobę zmarłego i między innymi donosił: *„...Nabawił się*

wtenczas (w powstaniu styczniowym – W.H.) *różnych słabości, które przedwcześnie wtrąciły go do grobu. W czasach walki o niepodległość wydawał wiele poezji, tchnących siłą uczucia i polotem fantazji. Śp. Henryk Stroka był bardzo zdolnym pedagogiem i solennym przyjacielem młodzieży (...). Człowiek zdolny, pracowity i utalentowany, liczył bardzo wielu przyjaciół tak w Krakowie, gdzie przed kilkunastu laty był profesorem, jak i w Rzeszowie, gdzie dokonał żywota. Pogrzeb odbył się przy licznym udziale publiczności. Reprezentowane były wszystkie dykasterye urzędnicze – przyjaciół i znajomych miał śp. Stroka ogromną ilość. Był też śp. Stroka Henryk radnym miejskim, prezesem towarzystwa pedagogicznego, długi czas był także współpracownikiem Kuryera Rzeszowskiego...”*.

W trakcie swojego niezbyt długiego życia rodak Ziemi Jasielskiej uczynił sporo dobrego, jako patriota, wytrwały i skuteczny pedagog, literat oraz wielki przyjaciel młodzieży.

Grób Henryka Stroki w Rzeszowie (fot. ze zb. S. Syzdka)

Wybór opracowań:

- Meissner A.: Kształcenie nauczycieli w środkowej Galicji 1871-1914. Rzeszów 1974, s.51 i d.
- Miszczak D.: Henryk Stroka 1839-1896. Skołyszyn 1996.
- Sarna W.: Opis powiatu jasielskiego. Jasło 1995, s.165.
- Stroka H.: Oswobodzenie Wiednia od Turków przez Jana III Sobieskiego króla polskiego w 1863 r. Publiczna przemowa podczas uroczystego obchodu 200-letniej rocznicy, w dniu 12 września 1883 r. Rzeszów 1883.
- Stroka H.: Zbiór poezji. Rzeszów 1894.
- Syzdek S.: Bączal Górny. Skołyszyn 1998, s.86-92.
- Syzdek S., Z Bączalu Górnego w świat, W: Głos Rzeszowa. – 1997, nr 2(54).
- Syzdek S., Życie i działalność Henryka Stroki, W: Krajobrazy. – grudzień 1995.
- Terlecki M.H.: Udział Podkarpacia w powstaniu styczniowym. Krosno 1997, s.75.
- Wojtuń E.: Pomniki, tablice i miejsca pamięci narodowej w gminie Skołyszyn. Skołyszyn 1996.

„...Jako sufragan, przebiega ks. biskup Fischer wraz z ks. biskupem Ordynaryuszem diecezję, przeszło milion dusz liczącą, wizytując parafie, udzielając wiernym Sakramentów Bierzmowania, konsekrując nowe, licznie dziś powstające kościoły, głosząc żarliwie słowo Boże (...). Kazania ks. biskupa Fischera znamionują wielką znajomość potrzeb ludu wiejskiego, wielką miłość dusz, a także gorący patriotyzm, przejawiający się osobliwie w kazaniach o św. Patronach Polski i o czci N.P. Maryi w Polsce...”.

/ks. Władysław Sarna/

Duszpasterz i kaznodzieja

Karol Józef Fischer przyszedł na świat w Jaśle, 13 marca 1847 roku. Jego ojcem był Kornel Karol Fischer, urzędnik podatkowy i Karolina ze Zwolińskich. Ochrzcił chłopca miejscowy wikary, ks. Juliusz Paszyński, późniejszy proboszcz jasielski, a następnie profesor teologii i kanonik w Przemyślu. Trudne i smutne było dzieciństwo małego Karola. Rodziców stracił bardzo wcześnie, ojca w wieku dwu lat, matkę, gdy był uczniem czwartej klasy szkoły ludowej. W tej sytuacji sierotami, nim i młodszym od niego o dwa lata bratem, Kornelem, zaopiekował się ich wuj, proboszcz z Dukli, ks. Jan Zwoliński. Miał on duży wpływ na właściwe wychowanie chłopców. Obaj wyrośli na dobrych Polaków i porządnych, uczciwych ludzi. Jak przyszłość pokaże, jeden zasłuży się w służbie duchownej, drugi w szkolnictwie.

Po ukończeniu wspomnianej wcześniej szkoły ludowej w Jaśle, Karol podjął naukę w polskim gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie. Po trzech latach na pół roku przeniósł się do Gimnazjum św. Anny w Krakowie, a później do Rzeszowa, gdzie w 1865 roku z wyróżnieniem zdał maturę. Pragnąc pójść śladem szanowanego przez siebie wuja, wstąpił do seminarium duchownego w Przemyślu. Po jego ukończeniu nastąpił dla niego długo oczekiwany moment, został wyświęcony na kapłana. Uroczystość ta miała miejsce 18 lipca 1869 roku. W następnym roku jako wikariusz został skierowany do pierwszej swojej kapłańskiej placówki. Była nią parafia sanocka. Następnie został przeniesiony do Drohobycza. W międzyczasie został delegowany na dalsze studia do seminarium św. Augustyna do Wiednia. Mimo szczerych chęci i dobrych wyników w nauce ze względów zdrowotnych po kilku miesiącach musiał je przerwać i powrócił do Ojczyzny. Doszedłszy do zdrowia, decyzją biskupa został wikarym w Jaśle. Był rok 1872. Tak się złożyło, że w tym czasie jego proboszczem był ks. Juliusz Paszyński, ten sam, który udzielał mu ćwierć wieku temu chrztu. Teraz pod jego okiem zdobywał kolejne doświadczenia kapłańskie.

Ksiądz biskup Karol Józef Fischer

Po dwu latach pracy duszpasterskiej w rodzinnym mieście, w 1874 roku ks. Karol otrzymał probostwo w niedalekim Tarnowcu. Stało się to w dużej mierze dzięki rekomendacji Konstantego Pilińskiego, dziedzica Tarnowca i kolatora oraz dobrodzieja tamtejszego kościoła.

Młody proboszcz z zapałem wziął się do pracy. Dał się szybko poznać jako świetny organizator oraz doskonały duszpasterz, opiekun, nauczyciel i przewodnik duchowy swych parafian i pielgrzymów, którzy już wówczas licznie nawiedzali świątynię i cudami słynącą statuę Najświętszej Marii Panny. To właśnie on przyczynił się do rozpropagowania w całym regionie kultu Matki Bożej tarnowieckiej. Na trzy coroczne odpusty przybywało coraz więcej kapłanów i pątników. Przyczyniło się do tego uruchomienie linii kolejowej biegnącej przez tę miejscowość. Wszyscy byli serdecznie witani przez księdza proboszcza. Aby rozszerzyć kult maryjny, napisał i wydał on w 1877 roku w drukarni jasielskiej „Historię cudownej statuy Najświętszej Panny Marii w Tarnowcu". Wznowienie tej cennej broszury miało miejsce po latach w Przemyślu, w 1925 roku. Z jego inicjatywy wydano również serię obrazków i medalików przedstawiających cudowną statuę Pani tarnowieckiej, bardzo chętnie nabywanych później zarówno przez miejscowych wiernych, jak i pielgrzymów.

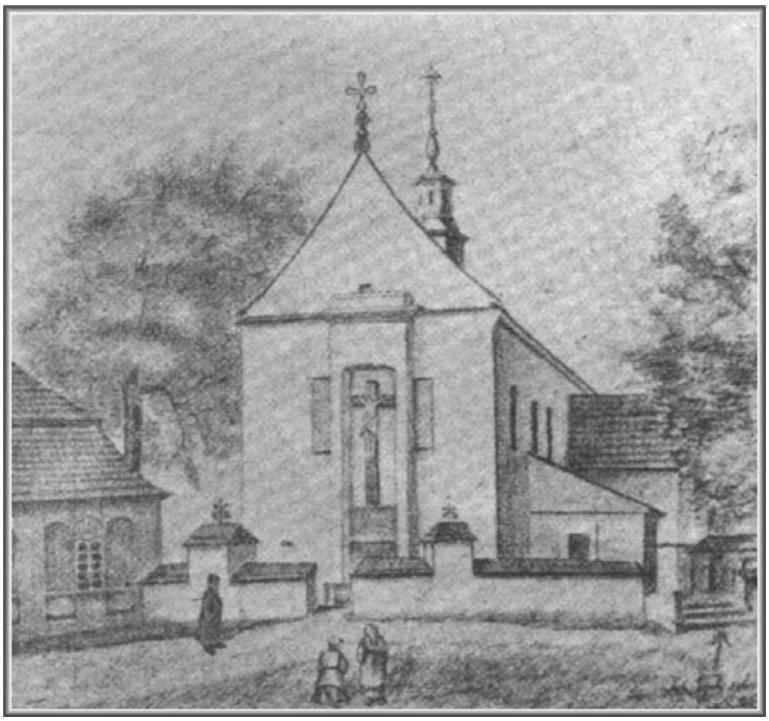

Widok kościoła w Tarnowcu z połowy XIX wieku.
Rycina pochodzi z broszury ks. Karola Józefa Fischera „Historia cudownej...".

W 1878 roku ze składek parafian nadzorował malowanie wnętrza świątyni i wyzłacanie głównego ołtarza. Rok później ksiądz proboszcz zakupił dwie srebrne korony, które w znacznym stopniu upiększyły statuy Maryi i Dzieciątka. Ksiądz Fischer wiele wysiłku i serca włożył też w dzieło podniesienia i pogłębienia wiary swoich parafian. Wzmacniał również w nich poczucie świadomości narodowej.

W 1886 roku wraz z arcybiskupem Isakowiczem odbył swą pierwszą, niezapomnianą pielgrzymkę do Wiecznego Miasta i Watykanu. W tym samym roku mianowano go również wicedziekanem jasielskim.

Wnętrze „starego" kościoła w Tarnowcu, w którym przez kilka lat proboszczem był ks. Karol Józef Fischer (fot. T. Szydłowskiego z 1925 r.)

Po czternastu latach pracowicie spędzonych w parafii tarnowieckiej został przeniesiony na probostwo w Dobrzechowie. Znów z wielką gorliwością i zaangażowaniem przystąpił do kontynuacji planów swego poprzednika, który rozpoczął zbieranie funduszy na budowę nowego kościoła. Nie zaniedbując pracy kapłańskiej, wspólnie z kolatorem świątyni hrabią Romanem Michałowskim, który nie szczędził pieniędzy na jej budowę, zaangażował się bez reszty w to dzieło. Porwani zapałem swojego proboszcza z dużą pomocą przyszli jego parafianie, zwożąc materiały i wykonując ciężkie prace budowlane. Wymiernym i pięknym efektem tego wspólnego wysiłku stał się piękny, nowy, neogotycki kościół, poświęcony w 1892 roku. W swoim środowisku ksiądz Fischer dał się również poznać z jak najlepszej strony jako społecznik. Dzięki jego zabiegom na terenie parafii powstały nowe szkoły i kilka czytelni ludowych, placówki tak potrzebne i służące rozwojowi oświaty na wsi. Założył dwie straże pożarne, „ogniowe" jak wówczas mówiono, i kółka rolnicze. Był propagatorem spółdzielczości oraz przyczynił się do powstania kilku sklepów i popularnych wśród chłopów kas Stefczyka.

W 1894 roku ks. Fischera wybrano posłem do Rady Państwa w Wiedniu. Otrzymał dużą ilość głosów mieszkańców okręgu rzeszowsko – kolbuszowskiego. Realizując oczekiwania wyborców po upływie tej kadencji, w kolejnych wyborach znów zyskał ich zdecydowane poparcie na dalsze cztery lata. Podczas pełnienia funkcji posła, w latach 1894 - 1900 należał do Koła Polskiego. W swoich wystąpieniach i pracach komisji głównie zajmował się problemami wsi i jego mieszkańców.

W 1896 roku mianowano go honorowym kanonikiem kapituły przemyskiej, a trzy lata później otrzymał tam tzw. kanonię gremialną fundacji Drohojewskich. Niedługo potem

biskup przemyski Józef Sebastian Pelczar powołał go na swojego sufragana, 15 kwietnia 1901 roku na konsystorzu papieskim został prekanonizowany na biskupa tytularnego malleńskiego i sufragana przemyskiego. Główne uroczystości konsekracyjne miały miejsce w Przemyślu miesiąc później, 19 maja.

Konsekratorem był biskup Pelczar, a współkonsekratorami – biskup przemyski obrządku greckiego, Konstanty Czechowicz i biskup sufragan krakowski, Anatol Nowak. W uroczystościach w katedrze przemyskiej wzięło udział wielu mieszkańców miasta i regionu oraz grupy wiernych z parafii, gdzie ksiądz Fischer pracował jako wikariusz i proboszcz. Najliczniejsze ich delegacje przybyły z Jasła, Tarnowca i Dobrzechowa.

Jako sufragan i wikariusz generalny biskupa ordynariusza objął swym działaniem obszar całej, rozległej diecezji. Wizytował parafie, spotykał się z duchownymi i wiernymi, udzielał sakramentu bierzmowania, konsekrował nowe świątynie. Swoją pracowitością, pobożnością i stosunkiem do ludzi zyskał nie tylko uznanie w oczach wielebnego biskupa ordynariusza, ale i wśród kapłanów oraz społeczności całej diecezji. Równie serdecznie i z dużym wzruszeniem był przyjmowany w rodzinnym Jaśle. Kiedy w listopadzie 1910 roku przybył tu, aby udzielić sakramentu bierzmowania miejscowej młodzieży, witało go uroczyście dosłownie całe miasto i okolica, na czele z władzami.

Dużą trudnością w zarządzaniu diecezją był problem narastających antagonizmów polsko - ukraińskich. Biskup Fischer wykazywał w tej drażliwej kwestii dużą odwagę i niezmienną tendencję wspólnego, wzajemnego poszanowania i tolerancji. Kiedy odwiedzał tereny zdominowane przez ludność ukraińską, traktował ją bardzo przyjaźnie, po chrześcijańsku i odprawiał na równi msze w obrządku rzymskokatolickim jak i unickim. W latach I wojny światowej, gdy dochodziło do pogromów Ukraińców i Łemków, których oskarżono o zdradę interesów austriackich na rzecz Rosji, nie wahał się przed oficjalną krytyką pod adresem ich sprawców, dowódców c.k. armii.

Po zakończeniu wojny, już w niepodległej Rzeczypospolitej, duchowni diecezji przemyskiej na czele z biskupem ordynariuszem i biskupem sufraganem przystąpili do odbudowy i naprawy świątyń, które w trakcie zaciętych na tym terenie działań zbrojnych zostały poważnie zniszczone bądź uszkodzone. Kosztowało to wiele czasu, funduszy i wysiłku.

W 1924 roku cała diecezja bardzo uroczyście obchodziła jubileusz 25-lecia biskupstwa ks. Józefa Sebastiana Pelczara. Mszę świętą celebrował i mowę okolicznościową na cześć jubilata wygłosił ksiądz biskup Fischer. Niewiele ponad tydzień później biskup ordynariusz Pelczar zmarł. Pożegnalną mszę świętą, co prawda, odprawił kardynał Kakowski, jednak kazanie wygłosił biskup Fischer. Z należną czcią i wzruszeniem pożegnał swego wielkiego przełożonego i przyjaciela.

8 września 1925 roku ksiądz biskup Fischer wziął udział we wspaniałej uroczystości w kościele w Tarnowcu. To właśnie on, były tutejszy proboszcz, w asyście trzech innych biskupów, około 150 księży i ponad 15 tysięcy wiernych, dokonał aktu koronacji złotymi koronami Cudownej Statuy Matki Bożej i Dzieciątka Jezus.

Sam odszedł z tego świata w Przemyślu, 21 września 1931 roku. Wkraczał na komnaty niebieskie z pieśnią na ustach. Otaczających go księży i zakonnice poprosił o zaśpiewanie ulubionej pieśni „Gwiazdo śliczna wspaniała". Kiedy zaczęli śpiewać, z wielką uwagą wsłuchiwał się w melodię. Gdy mieli kończyć, dał znać, żeby przerwali. Powiedział cicho: *„...A ostatnią zwrotkę to sobie sam zaśpiewam: A gdy będziem umierać, racz o Pani przy nas*

stać. Ażebyśmy trafić mogli, z Tobą wiecznie królować...”. Kiedy skończył, jego głowa opadła i skonał. Po uroczystościach pogrzebowych trumnę zmarłego złożono w krypcie przemyskiego kościoła Najświętszego Serca Jezusowego obok szczątków biskupa Pelczara.

W pamięci wiernych i historii diecezji pozostanie na zawsze jako pracowity i niezmordowany duszpasterz, społecznik, przyjaciel ludu oraz wybitny kaznodzieja. Był autorem prac: „Historia cudownej statuy Najświętszej Panny Marii w Tarnowcu”, „Konsekracja kościoła. Starożytność i znaczenie tego obrzędu, przepisy kościelne i wskazówki praktyczne” oraz cenionych „Kazań i przemów pasterskich do ludu wiejskiego”, a także „Kazań i przemówień przygodnych i różnych”. Część tych kazań zostało przetłumaczonych na język litewski. Korzystali więc z nich i Litwini, ale także Ukraińcy, mieszkańcy Warmii, Pomorza, Śląska oraz środowiska Polonii amerykańskiej. Przebijały z nich: wielka i emanująca miłość do Boga oraz bliźnich, kult Matki Bożej i nieustający, żarliwy patriotyzm.

Wybór opracowań:

- Dubiel F.: Gmina Tarnowiec. Dzieje dawne i współczesne. Rzeszów 1994.
- Fischer K.J.: Historia cudownej statuy Najświętszej Panny Marii w Tarnowcu. Jasło 1925.
- Garbacik J.: Tarnowiec. Gmina zbiorowa powiatu jasielskiego. Kraków 1938.
- Hap W.: Ziemia Jasielska Naszą Małą Ojczyzną. Jasło 1998.
- Kalendarz Tuchowski 2001. Tuchów 2000.
- Kwolek J., Fischer Karol Józef, W: Polski Słownik Biograficzny, t.VII, s.20.
- Pelczar J.S.: Zarys dziejów kaznodziejstwa. Kraków 1896.
- Sarna W.: Opis powiatu jasielskiego. Jasło 1995, s.133-134.
- Stanisława Tomkowicza Inwentarz zabytków powiatu jasielskiego: z rękopisów autora wydali i własnymi komentarzami opatrzyli Piotr i Tadeusz Łopatkiewiczowie. Kraków 2001.
- Świstak Z., Bp Karol Józef Fischer – rodak jasielski, W: Obiektyw Jasielski. – 1991, nr 5(14), s.7.
- Świstak Z.: Jasielska fara. Jasło 2001.
- Świstak Z.: Słownik biograficzny znanych postaci Jasła i regionu. Jasło 1998, s.87-89.
- Trygar K.: W gminie Tarnowiec. Krosno 1999.

„...Malował bardzo dużo. Tworzył sceny rodzajowe, portrety, krajobrazy, widoki ogólne i fragmenty miast. Był doskonałym rysownikiem i akwarelistą. Widoki architektury opierał na sumiennych studiach przygotowawczych...”.

/Janina Góral/

Piewca architektury i krajobrazu Podkarpacia

Przyszedł na świat 8 listopada 1852 roku w Jaśle. Jego rodzicami byli Teresa z domu Kawalec i Jan Bieszczadowie. Można by rzec, że malarstwo miał w genach gdyż talent odziedziczył po ojcu, który także był malarzem. Właśnie u jego boku pobierał pierwsze nauki w tej dziedzinie, a miał ku temu sporo okazji, ponieważ w tamtym czasie Jan Bieszczad w rejonie Jasła podejmował liczne prace z zakresu malarstwa sakralnego i świeckiego. Ceniono go i znano jako autora wielu dzieł, m.in. malowideł w kościele parafialnym w Łubienku oraz słynnego w regionie obrazu pokazującego wielką tragedię miasta „Pożar Jasła w roku 1826”.

Rozpoczynając szkolną edukację, Seweryn, bo o nim mowa, został oddany pod opiekę stryja, starszego brata ojca i jego żony, którzy mieszkali w Nowym Sączu. Tam też uczęszczał do miejscowej szkoły realnej. Nie ukończył jej jednak, gdyż po kilkunastu miesiącach przeniósł się do równoległej placówki do Krakowa.

Seweryn Bieszczad

W 1868 roku, w wieku szesnastu lat, wstąpił do tamtejszej Szkoły Sztuk Pięknych. Jego pierwszym nauczycielem i mistrzem był ówczesny kierownik szkoły – Władysław Łuszczkiewicz. W roku 1873 Seweryn trafił do grupy młodych artystów, którzy kształcili się pod kierunkiem nowego dyrektora placówki, już wówczas wybitnego malarza – Jana Matejki. Był to przełomowy moment jego artystycznego rozwoju.

Lata nauki w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych to dla młodego adepta malarstwa rodem z Jasła czas wielkiej fascynacji sztuką, uczęszczania na wykłady i zajęcia praktyczne prowadzone przez najwybitniejszych polskich artystów i nauczycieli malarstwa, rysunku oraz nauk pomocniczych, nawiązywania znajomości z innymi, później cenionymi artystami polskimi. Był to jednak także bardzo trudny okres w życiu młodego Bieszczada. Nie mając większego wsparcia finansowego nieraz cierpiał głód.

Szkołę Sztuk Pięknych opuścił z końcem pierwszego półrocza roku szkolnego 1875/1876. Na uwagę zasługuje też to, że w trakcie tych bez mała ośmiu lat studiów kilkakrotnie wyjeżdżał jako stypendysta za granicę. Swą teoretyczną i praktyczną wiedzę zgłębiał w Akademiach Sztuk Pięknych w Wiedniu, Monachium i w Dreźnie jako stypendysta akademii wiedeńskiej.

Dzięki tym wyjazdom nie tylko rozszerzał swą wiedzę i poznawał najbardziej modne trendy i kierunki w malarstwie, ale także nawiązywał liczne kontakty. Przykładem na to może być fakt, że studiując w Monachium pod okiem Aleksandra Wagnera poznał tam młodego artystę rodem z Ukrainy, gdzie na jego zaproszenie spędził tam później ponad dwa lata. W tym okresie wykonał wiele szkiców, widoków, portretów i scen rodzajowych.

Po dłuższym pobycie w majątku na Ukrainie, Bieszczad powrócił do Krakowa. Oprócz pracy artystycznej nie zaniedbywał życia towarzyskiego i uczuciowego. Najpierw poznał, a wkrótce zakochał się w córce powstańca styczniowego i siostrzenicy dość znanego wówczas poety Edmunda Wasilewskiego – Władysławie Żdżarskiej. Jego gorące uczucie zostało odwzajemnione i efektem tego był w niedługim czasie ich ślub. Z tego związku przyszły później na świat dzieci: syn Bronisław i córka Janina. Co istotne, oboje od wczesnych lat dzieciństwa interesowali się malarstwem, a Bronisław, późniejszy żołnierz I Brygady Legionów Piłsudskiego, zanim zginie w bitwie pod Łowczówkiem w grudniu 1914 roku, będzie uczniem Szkoły Przemysłowej w Krakowie na kierunku malarstwa stosowanego.

Mieszkając i tworząc w Krakowie Bieszczad malował obrazy w których głównie dominowały tematy obyczajowe i rodzajowe, przede wszystkim z życia wsi: wesela, pogrzeby, chrzty, odpusty i jarmarki. Wykorzystywał też tematykę dzieł literatury polskiej, m.in. „Pana Tadeusza" i „Balladyny". Jego obrazy były dość dużych rozmiarów. Wykonywał je głównie farbami olejnymi. Swoje prace często wystawiał m.in. w Krakowie (np. w latach 1874 – 1880 w salach Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych), Lwowie, Warszawie (w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych i w salonie Aleksandra Krywulta), a nawet w Wiedniu i Monachium. O jego obrazach przychylnie pisali krytycy i dziennikarze, m.in. „Tygodnika Ilustrowanego" oraz „Kłosów".

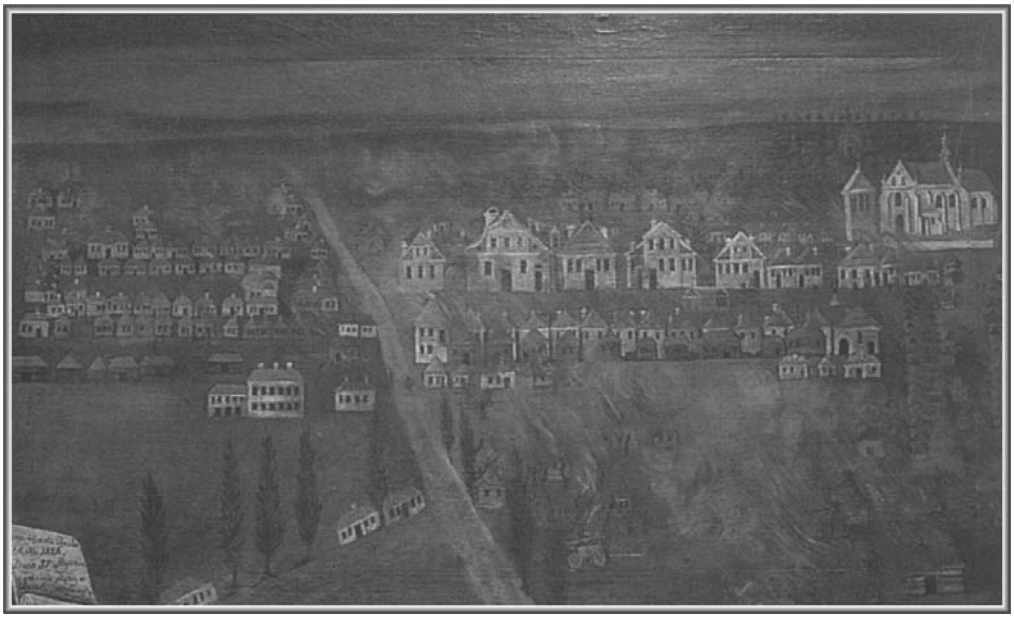

Obraz „Pożar Jasła" autorstwa Jana Bieszczada, ojca Seweryna
(fot. ze zb. MRJ)

Pracując w Krakowie Seweryn Bieszczad często wyjeżdżał z miasta. Udawał się do kilku miejscowości Galicji celem realizowania zamówień na prace malarskie. Na kilka miesięcy udał się do podprzemyskiej Birczy, do majątku generała Kowalskiego herbu Habdank. W tamtejszym pałacu spod jego ręki wyszło kilka malowideł wzorowanych na scenach z Mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza".

W tym czasie przeżył bardzo dotkliwy cios jakim była śmierć jego ojca Jana. Spadła nań też duża odpowiedzialność za młodsze rodzeństwo: dwie siostry i dwóch przyrodnich braci, którym był zmuszony pomagać finansowo. A nie było to wcale łatwe, ponieważ w środowisku krakowskim żyło wielu malarzy, a zamówień było stosunkowo niewiele.

W tej sytuacji w 1890 roku Seweryn Bieszczad postanowił udać się do mniejszego ośrodka. Z pewnością w podjęciu tej decyzji pomógł mu zaprzyjaźniony artysta rzeźbiarz z Krosna – Andrzej Lenik oraz mieszkający także w tym mieście Jan Nepomucen Gniewosz. Ten ostatni, były powstaniec styczniowy, publicysta, kolekcjoner obrazów, związał się z przemysłem naftowym. Wydawał w Krośnie pismo „Przegląd Górniczy, Techniczny i Przemysłowy" oraz był autorem broszury „Asfalty krajowe i użytkowanie tychże", którą wydał w Jaśle w 1875 roku.

Tak więc Seweryn Bieszczad najpierw sam udał się do Krosna i zamieszkał u Gniewosza, a po jakimś czasie, najprawdopodobniej na początku 1891 roku, wynajął mieszkanie i sprowadził do miasteczka żonę z dziećmi. W kolejnych latach Bieszczadowie zmieniali miejsce swego zamieszkania. Wynajmowali m.in. dom w Krościenku Niżnym, dom Patlewicza – naczelnika krośnieńskiej poczty oraz dom Banickiego przy ulicy Słowackiego.

Od początku swego pobytu w Krośnie artysta mocno zaangażował się w lokalne życie kulturalne i społeczne. Bardzo dużo pracował. Sporo malował, organizował wystawy oraz propagował wśród krośnieńskiego mieszczaństwa malarstwo i sztukę w każdej postaci. Utrzymywał liczne kontakty z miejscowymi malarzami oraz z czołowymi architektami i historykami sztuki architektury z terenu całej Galicji, m.in. z profesorem Politechniki Lwowskiej Janem Sas – Zubrzyckim. Przyjaźnił się wreszcie z przedstawicielami elity krośnieńskiej inteligencji, w tym ze społecznikiem i lekarzem miejskim – doktorem Dionizym Mazurkiewiczem, który był znanym kolekcjonerem malarstwa.

W ramach działalności społecznej bardzo mocno angażował się w pracy istniejącego od 1908 roku miejscowego Towarzystwa „Sztuka", skupiającego lokalnych literatów i artystów oraz propagującego podnoszenie na jak najwyższy poziom kulturę estetyczną, a także wyrobienie u młodzieży zamiłowania do piękna i sztuki. Lokalni malarze, w tym i Bieszczad, prowadzili kursy rysunku i malarstwa dla dziewcząt i chłopców z Krosna oraz okolicy.

Seweryn Bieszczad był aktywnym członkiem działających w Krośnie: Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" i Towarzystwa „Zgoda". W obydwu pracował społecznie w sekcjach artystycznych.

Bardzo mocno włączał się w działalność na niwie teatralnej. To właśnie dzięki niemu w Krośnie powstało amatorskie kółko teatralne. Spełniał w nim rolę swoistego człowieka – orkiestry. Był reżyserem, kierownikiem artystycznym, scenografem, dekoratorem, charakteryzatorem i projektantem kostiumów. Jego zapał i pracowitość „zarażały" do tego samego innych. Ponadto, co warte dziś podkreślenia, wszystkie elementy dekoracji wykonywał całkowicie społecznie, bezpłatnie i z własnych materiałów.

Kiedy w 1899 roku w Krośnie oddano do użytku budynek „Sokoła", miejscowy teatr amatorski zyskał już swoją stałą siedzibę. Na scenie zawisła piękna kurtyna oparta na motywach „Balladyny" Słowackiego, którą wykonał właśnie Seweryn Bieszczad.

„Jego" teatr wystawił kilka sztuk, głównie rodzimych autorów, na które tłumnie przybywali mieszkańcy Krosna. Bieszczad wyjeżdżał też ze swoją trupą do okolicznych miejscowości. Chciał bowiem, aby teatr i sztuka trafiły pod przysłowiowe „strzechy". Dochody, jakie dzięki jego inwencji wypracowywał teatr, były przekazywane na cele oświatowe i kulturalne. Z kolei na deski sceniczne krośnieńskiego „Sokoła" zapraszał artystów i zespoły Teatru Miejskiego z Krakowa i Teatru Ludowego ze Lwowa.

Przez cały czas sporo malował. Był twórcą o szerokich zainteresowaniach tematycznych, jednak głównie uwieczniał dawną architekturę, której był miłośnikiem, oraz widoki miast, w tym najczęściej Krosna, które stały się swoistymi dokumentami ówczesnej architektury. Coraz mniej wykonywał obrazów olejnych, coraz więcej akwarel. Bardzo pięknie, wiele lat później, podsumował „krośnieński" okres działalności artystycznej Bieszczada historyk sztuki Juliusz Ross, który określił go jednym zdaniem: *„Kim u schyłku XVIII wieku dla Warszawy był Canaletto, tym dla Krosna na początku obecnego stulecia był Bieszczad"*. Tworzył też obrazy o treści religijnej i malowidła kościelne. Ponadto malował krajobrazy Podkarpacia, chaty wiejskie, kościółki i kapliczki, a także zabytki (m.in. Biecza) oraz ruiny (np. zamku odrzykońskiego). Był też autorem portretów wybitnych Polaków (m.in. Piłsudskiego, Kościuszki) i lokalnych ziemian oraz mieszczan (np. Augusta Korczak – Gorajskiego). Wykonywał też prace konserwatorskie. Kiedy wybuchła I wojna światowa, tematyka wojenna także znalazła odbicie w jego pracach.

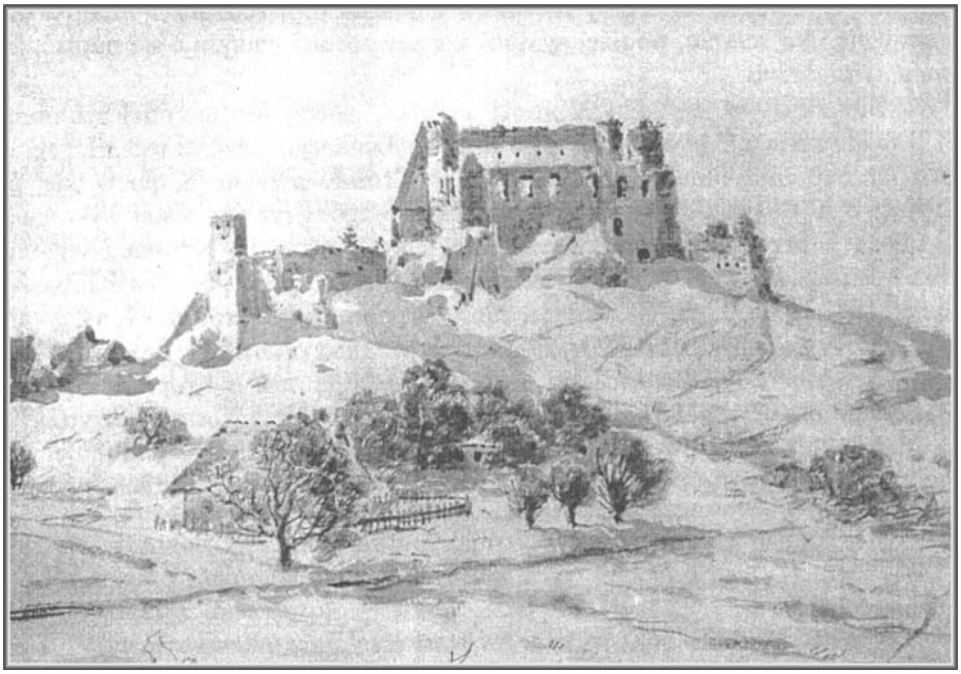

Obraz Seweryna Bieszczada „Ruiny zamku odrzykońskiego, zimą" (ze zb. Muzeum Podkarpackiego w Krośnie, fot. Z. Gil, W: M.H. Terlecki, Seweryn Bieszczad...)

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w 1919 roku Bieszczad wyjechał na teren Wielkopolski, do Pleszewa. Nie zerwał jednak z Podkarpaciem i z Krosnem. Kilkakrotnie tu przyjeżdżał. Podczas jednej z takich wizyt w Krośnie, kiedy był już poważnie chory, 10 marca 1923 roku, otrzymał zaproszenie od kierownika kopalni ropy w Węglówce inżyniera Stanisława Dudka. Podczas pobytu w jego domu stan zdrowia malarza znacznie się pogorszył. Został przeto przewieziony do szpitala w Krośnie. Zmarł tam w dniu 17 czerwca 1923 roku. Został pochowany na miejscowym cmentarzu.

Po śmierci jego prace były wielokrotnie prezentowane w licznych miastach polskich, m.in. w Warszawie, Krakowie, Rzeszowie, Krośnie, Sanoku i rodzinnym Jaśle. Dzieła Bieszczada znajdują się m.in. w zbiorach: Lwowskiej Państwowej Galerii Obrazów, Muzeum Narodowego w Warszawie, Muzeum Narodowego w Poznaniu, Muzeum Historycznego m. st. Warszawy, Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu, Muzeum Śląskiego we Wrocławiu, Muzeum Okręgowego w Kaliszu i Muzeum w Radomiu. Najwięcej jego obrazów znajduje się w regionalnych muzeach w Krośnie, Jaśle, Gorlicach i Sanoku oraz w zbiorach prywatnych na terenie całej Polski i poza jej granicami. Niestety, wiele prac artysty bezpowrotnie przepadło, głównie w trakcie obydwu wojen światowych, szczególnie na terenie Jasła, które uległo totalnemu zniszczeniu, a którego mieszkańcy szczególnie cenili sobie dzieła ich ziomka.

Seweryn Bieszczad pozostał w pamięci wielu mieszkańców Podkarpacia, a głównie Krosna i Jasła, jako uznany artysta malarz, społecznik, kreator dziedzictwa kulturowego regionu oraz inicjator wielu działań kulturalnych.

Wybór opracowań:

- Dobrowolski T.: Nowoczesne malarstwo polskie. Wrocław – Kraków 1960. T.2, s.186.
- Góralowa J., Seweryn Bieszczad, W: Malarstwo Polski południowo – wschodniej 1900-1980. Rzeszów 1982, s.82-83.
- Kosiek A., Krośnieński Canaletto, W: Podkarpacie. – 1972, nr 3, s.6.
- Kosiek A., Malarstwo Seweryna Bieszczada w Muzeum Okręgowym w Krośnie, W: Biuletyn Informacyjny Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków. – 1983, nr 151, s.16-17.
- Kosiek A., Uroczystość kościuszkowska w Krośnie w 1894 roku, W: Krosno. Studia z dziejów miasta i regionu pod redakcją S. Cynarskiego. Rzeszów 1995, s.171.
- Krosno. Studia z dziejów miasta i regionu pod redakcją J. Garbacika. Kraków 1973.
- Ross J., Zabytki sztuki Jasła i okolic, W: Studia z dziejów Jasła i powiatu jasielskiego pod redakcją J. Garbacika. Kraków 1964, s.647.
- Terlecki M.H., Seweryn Bieszczad – okresy jego twórczości, W: Krosno. Studia z dziejów miasta i regionu pod redakcją S. Cynarskiego. Rzeszów 1995, s.345-373.

„...Spadły wtedy ogromne śniegi, tak iż chodzenie po polach było niemożliwe. Wtedy przypomniałem sobie, że dobrze by było zrobić parę drewnianych łyżew celem chodzenia po śniegu ku zagładzie rodu zajęczego... Znalazły się dwie deski: jedna jesionowa, a druga bukowa. Wystrugał je stelmach, ale tak cienko, jak gdyby miały służyć za linię do tablicy szkolnej, równo szerokie w całości i długości. Zaostrzone końce wyparzyło się w gorącej wodzie i wygięło nad ogniem. Łyżwy były gotowe, teraz trzeba je przypiąć do nóg – ale czym i jak? Oczywiście sznurkiem, na razie...".

/Stanisław Barabasz/

Prekursor narciarstwa polskiego

W okresie mrocznego mezolitu ludzie dotarli na zimną i niegościnną północ. Śnieg długo uniemożliwiał im właściwe poruszanie się. Stało się to jednak możliwe z chwilą, gdy człowiek przywiązał sobie do stóp kawałki desek. Dowodem tego są do dziś wizerunki „narciarzy" z epoki kamiennej, sprzed około 4 tysięcy lat p.n.e., znajdujące się w okolicach Jeziora Onega i Morza Białego. W miejscowości Biesów Nos nad Onegą istnieje zresztą prastare miejsce kultu polowań na „deskach". Jak więc widać, na nartach jeżdżono od niepamiętnych czasów, lecz narciarstwo w znanych nam kategoriach rekreacyjnych, turystycznych i sportowych wprowadzili na przełomie XVIII i XIX wieku Norwegowie. W miarę upływu lat ich śladem poszły inne narody.

Stanisław Barabasz

Jednym z prekursorów polskiego narciarstwa, a niektórzy słusznie uważają wręcz, że jego „ojcem", był Stanisław Barabasz. Z kolei miejscem narodzin naszego narciarstwa nie jest, jak się powszechnie sądzi, stolica polskich Tatr, Zakopane, a tereny Jasielszczyzny, okolice Dębowca i Cieklina.

Nasz bohater urodził się w dniu 7 maja 1857 roku w Bochni jako syn urzędnika tamtejszej słynnej kopalni soli. Był dzieckiem bardzo żywym i ciekawym świata. Tak po latach wspominał tamten okres: *„...Od małego miałem pociąg do różnych zakazanych wówczas zabaw, zwanych dzisiaj sportem, a za które trzepano wtedy część ubrania, podobną brzmieniem do tego modnego dzisiaj wyrazu, naturalnie na osobie przestępcy...".* Wychowany w duchu patriotycznym ukończył miejscowe gimnazjum. Wykazując zainteresowania techniczne podjął studia na uczelni politechnicznej w Wiedniu. I tam, i później, gdy studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, kilkakrotnie był aresztowany za przynależność do ugrupowań niepodległościowych. W tych ostatnich, obok kształcenia postaw narodowych, duży nacisk kładziono na wychowanie moralne, fizyczne i zdrowotne. Stąd, jak wielu młodych ludzi, Barabasz dużo pływał, biegał, jeździł rowerem i uprawiał wszechstronną gimnastykę. Jego wielką pasją było również myślistwo.

Końcem lat osiemdziesiątych XIX wieku przybył na teren Jasielszczyzny. Pracując w Dębowcu w charakterze nauczyciela, w grudniu 1888 roku skonstruował pierwsze na ziemiach polskich narty, a właściwie, jak je sam pierwotnie nazywał, „drewniane łyżwy".

Rzekomo zainspirował go do tego już w 1882 roku były zesłaniec carski, który kilkanaście lat spędził na Sybirze. Ów staruszek opowiadał mu, że tamtejsi myśliwi często przytraczali do butów deszczułki, które zabezpieczały ich przed zapadaniem się w głęboki śnieg i ułatwiały utrzymywanie się na jego powierzchni. Barabasz usiłował więc sporządzić tego typu „łyżwy", na których mógłby po płaskim terenie chodzić, a z pagórków nawet zjeżdżać. Pierwsze takie próby miały już miejsce we wspomnianym wcześniej 1882 roku, ale w pełni udało się mu je zrealizować dopiero sześć lat później w Dębowcu. Jak sam wspominał: *„...Były to czasy kiedy o nartach u nas nikt jeszcze nie myślał. Mnie śniły się one podnieconemu lekturą o Lapończykach, którzy na nartach z łukiem i strzałami polowali na dzikie reny..."*.

Wykonał je z pomocą stelmacha - stolarza z miejscowego dworku. Zrobione były z desek: jesionowej i bukowej, których zaostrzone czubki wyparzono we wrzątku i wygięto. W ten sposób przygotowane deski Barabasz przywiązał sznurkiem do butów, tak by mogła podnieść się pięta.

Wzbudzając powszechne zainteresowanie, zdziwienie, a wśród niektórych wywołując nawet pukanie się w czoło, wyruszył na pierwsze ślizgi po polach i łagodnych stokach okolic Dębowca i Cieklina. Używał ich również do polowań w miejscowych lasach. Wkrótce u boku Barabasza pojawili się inni młodzi ludzie, w tym jego uczniowie. Z zapałem i z wielkim uporem, mimo wielu upadków, uczyli się chodzenia, a później i zjazdów na swych prymitywnych nartach. Dzięki temu Ziemia Jasielska stała się kolebką polskiego narciarstwa. Na tych dębowieckich deskach podjął też nieśmiałe nocne jazdy po śniegu, gdy przybył do Krakowa. Tam dokonał później kolejnych ulepszeń, wykonał nowe narty i wiązania. Ciekawostką może być fakt, że po latach trafiły one do Muzeum Tatrzańskiego i jedną z nich można tam obejrzeć do dziś.

Stanisław Barabasz zasłynął także z tego, że jako jeden z pierwszych wyruszył na dłuższą wędrówkę narciarską w Tatrach. Odbył ją w 1894 roku z Zakopanego do Czarnego Stawu Gąsienicowego wspólnie z Janem Fischerem, późniejszym prezesem Koła Karpackiego Towarzystwa Narciarzy w Krakowie. To, co zobaczyli, urzekło ich. Po latach Barabasz wspominał: *„...Czarny Staw przedstawiał nowy dla nas widok, bo go wcale nie było widać. Na jego miejscu leżała biała równina, na którą Kościelec rzucał potężny cień pokrywający ją do połowy (...). Wyładowała się wtedy u nas radość życia, cieszyliśmy się wtedy i śmiali jak dzieci z naszych upadków i przypadków..."*. Po dłuższym odpoczynku dwójka śmiałków posmarowała swoje narty oliwą z sardynek i zjechała do Kuźnic.

Konsekwencją tej wyprawy był szybki rozwój tego sportu w Zakopanem i innych miejscowościach oraz uprawianie narciarstwa turystycznego przez coraz liczniejsze ośrodki Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół". Aby być jak najbliżej gór, w 1901 roku Stanisław Barabasz przeniósł się na stałe do Zakopanego. Nie tylko czynnie promował zdrowy styl życia i sport narciarski, ale także krzewił go wśród uczniów i młodzieży. Będąc przez prawie ćwierć wieku dyrektorem Szkoły Zawodowej Przemysłu Drzewnego w Zakopanem założył tam pierwszą na ziemiach polskich wytwórnię nart.

Zimą 1902 roku, wspólnie z Janem Fischerem i doktorem Kulińskim, wszedł na nartach na Przełęcz pod Kopą Kondracką. W 1905 roku ta sama trójka towarzyszy wyszła na szczyty przekraczające dwa tysiące metrów: Małołączniak i Kopę Kondracką.

W lutym 1907 roku wraz z Mieczysławem Karłowiczem i Mariuszem Zaruskim, Barabasz założył w stolicy polskich Tatr Zakopiański Oddział Narciarzy, który później

zmienił nazwę na Sekcję Narciarską Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. W kolejnych latach z jego inicjatywy Zarząd Oddziału Narciarzy Towarzystwa Tatrzańskiego przystąpił do bezpłatnych kursów nauki jazdy i przyswojenia zasad bezpieczeństwa w górach. Jak już wspomniano, był także pionierem narciarskich wycieczek wysokogórskich w polskich Tatrach. W kolejnych wyprawach towarzyszyli mu m.in. jego przyjaciele, Karłowicz i Zaruski.

W 1909 roku bardzo przeżył śmierć swego kolegi, narciarza, taternika i wybitnego kompozytora, Mieczysława Karłowicza, który zginął pod lawiną. Uczestniczył zresztą w wyprawie ratunkowej, niestety, nie byli w stanie, ani on, ani inni uczestnicy tej akcji, mu już pomóc. W tym samym roku, u boku Mariusza Zaruskiego, zaangażował się w powołanie do życia Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Przez cały czas usilnie pracował nad ulepszeniem nart i poprawą techniki jazdy. Doszedł do przekonania, że narty na terenach płaskich i nizinnych winny być znacznie dłuższe, a w górach krótsze i szersze. Takie też rozpoczął produkować w zakopiańskiej wytwórni.

Z roku na rok narciarstwo obejmowało kolejne ośrodki: Lwów, Cieszyn, Kołomyję i inne. W miarę rozwoju nurtu turystycznego i ratowniczego pojawił się kierunek narciarstwa sportowego. Stanisław Barabasz był bacznym obserwatorem tych zmian i postępu. Cieszył go fakt, że polskie narciarstwo rozwijało się na równi z alpejskim i skandynawskim. Miłość do gór, sportu i nart zdominowała całe jego życie, na ich temat mógł mówić bez końca. Dzięki zapałowi i niezłomności tego człowieka narciarstwo w Polsce zaistniało jako sport i forma rekreacji, które później pociągnęły za sobą tysiące amatorów „białego szaleństwa". Już za życia stał się legendą polskiego narciarstwa. Jest również autorem interesujących „Wspomnień narciarza". Zmarł w Zakopanem 23 października 1949 roku.

Tablica na grobowcu Barabaszów (fot. W. Hap)

W dzisiejszych czasach narciarstwo cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem. Jest to zresztą z wielu względów, szczególnie zdrowotnych, bardzo uzasadnione. Szkoda, że na Ziemi Jasielskiej istnieje tak miało miejsc przystosowanych do bezpiecznego uprawiania tej

pięknej dyscypliny. Przecież wydarzenia sprzed blisko stu dwudziestu lat na stokach Cieklinki i wzgórz dębowieckich do czegoś zobowiązują. Tam śladami „drewnianych łyżew", prymitywnych nart Stanisława Barabasza, zaczęły zapisywać się karty polskiego narciarstwa.

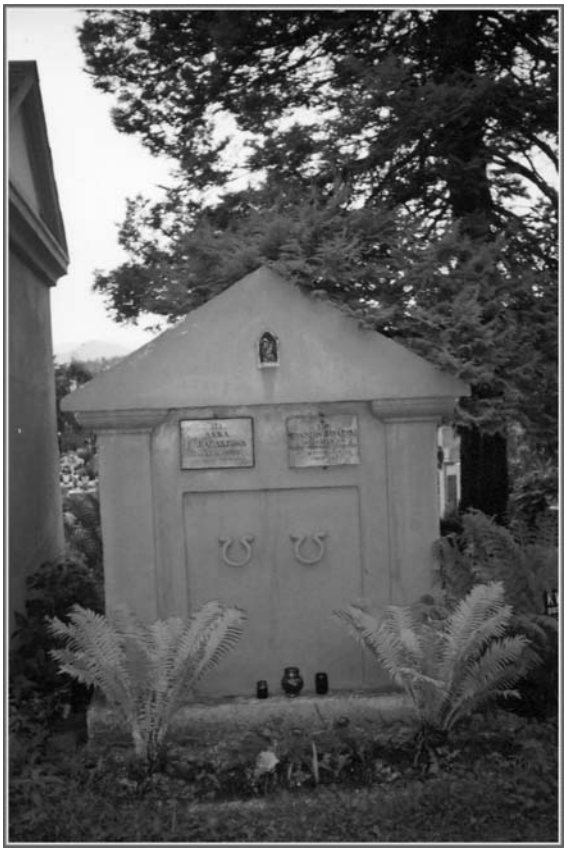

Grobowiec Anny i Stanisława Barabaszów
na nowym cmentarzu w Zakopanem (fot. W. Hap)

Wybór opracowań:

- Barabasz S.: Wspomnienia narciarza. Zakopane 1914.
- Hap W., Stanisław Barabasz i jego związki z Dębowcem i Cieklinem, W: Gminne Echa. – 2004, nr 2, s.10.
- Hap W., Ziemia Jasielska kolebką polskiego narciarstwa, W: Obiektyw Jasielski. – 1999, nr 2(154).
- Kałamacki S.: Nowy cmentarz w Zakopanem. Zakopane 2003.
- Kronika Sportu. Warszawa 1993.
- Paryscy Z. i W.H.: Wielka Encyklopedia Tatrzańska. Poronin 1994.
- Pochwat J. MS: Dębowiec znany i nieznany. Kraków 1996.
- Siudak Z., Śladami Barabasza, W: Wiadomości Bocheńskie. – 1998, nr 1(37).
- Szatkowski W.: Pionierzy narciarstwa w Tatrach Polskich. Zakopane 1994.

„...W roku 1898 wydałem „Opis powiatu krośnieńskiego”. Dzieło to doznało bardzo dobrego przyjęcia i cały nakład w lot rozchwytano. Ucieszyłem się bardzo, że „Opis” zaciekawił w wysokim stopniu ludność wieśniaczą. Dla tej przyczyny postanowiłem opracować „Opis powiatu jasielskiego”. Zacząłem więc gromadzić materiały i zwiedzać miejscowości powiatu, dotychczas mi jeszcze nie znane (...). Napisałem tę pracę celem rozbudzenia żywszego zainteresowania się i większej miłości do tego skrawka naszej Ojczyzny...”.

/ks. Władysław Sarna/

Ksiądz, społecznik, historyk i etnograf

Z całej grupy ważnych i zasłużonych kapłanów pracujących na przestrzeni dziejów na terenie Ziemi Jasielskiej ten do dziś jest powszechnie znany i szanowany. Oprócz realizowania swego powołania do służby Bogu i ludziom był wielkim społecznikiem i pozostawił po sobie dużą spuściznę badacza – amatora z zakresu historii i etnografii.

Władysław Józef Sarna urodził się 25 czerwca 1858 roku w Strzyżowie nad Wisłokiem. Rodzicami jego byli: Tekla z domu Drążek i Józef Sarna. Był jedynym dzieckiem tego niezbyt zamożnego mieszczańskiego małżeństwa. Dzieciństwo spędził pod troskliwą opieką skromnych, pobożnych rodziców. Uczęszczał do miejscowej szkoły ludowej, którą ukończył z dobrymi wynikami w 1871 roku. W tym samym roku rozpoczął naukę w słynącym z wysokiego poziomu nauczania i wychowania I Gimnazjum w Rzeszowie. Po ośmiu latach spędzonych w tej szkole był niemal w pełni ukształtowany. Z wyrobionym światopoglądem oraz z poczuciem wielkiej miłości do Boga i Ojczyzny zdał egzamin dojrzałości. W tym czasie był już przekonany o swojej misji życiowej, jaką miało stać się kapłaństwo. Zgodnie z wewnętrznym głosem sumienia w 1879 roku podjął więc studia teologiczne w diecezjalnym seminarium duchownym w Przemyślu. W 1883 roku ukończył je i 22 sierpnia tegoż roku otrzymał święcenia kapłańskie.

Ksiądz Władysław Sarna

Swoją pierwszą posadę otrzymał w Krośnie. Został wikariuszem w tamtejszej parafii Trójcy Świętej. Cztery lata później, w 1887 roku, został przeniesiony do Przemyśla, do katedry Najświętszej Marii Panny. Tam też nabywał kolejne doświadczenia w pracy kapłańskiej jako wikariusz. Napisał wtedy i wydał „Książeczkę do nabożeństwa dla młodzieży”.

Decyzją biskupa przemyskiego 30 lipca 1890 roku otrzymał probostwo w parafii św. Marcina w Szebniach, obejmujące pogranicze powiatów jasielskiego i krośnieńskiego. Z terenu tego pierwszego do parafii wchodziły trzy wsie, z drugiego pięć. Jednocześnie był wicedziekanem dekanatu jasielskiego. Młody proboszcz zajmował się nie tylko pracą duszpasterską. Dał się również poznać jako dobry gospodarz. Powiększył i odnowił kościół,

ze składek zbudował nową plebanię i budynki gospodarcze. Zyskał duże uznanie w swoim środowisku jako społecznik. Współorganizował Kasy Stefczyka, działał w Wydziale Towarzystwa Rolniczego okręgu jasielskiego, tworzył kółka rolnicze. Był nawet przez dłuższy czas prezesem Zarządu Powiatowego Kółek Rolniczych. Za tę działalność proboszcz szebnieński zyskał powszechny szacunek chłopów z okolicznych wsi.

Kościół w Szebniach (fot. P. Rozmus)

Na terenie parafii powołał bractwa trzeźwości. Idąc za sugestią swego biskupa Sebastiana Pelczara założył w Szebniach Związek Katolicko – Społeczny. Prywatnie sympatyzował z programem partii narodowych. Nigdy jednak nie popierał oficjalnie żadnego ugrupowania politycznego.

Nieobce mu były także problemy oświaty, szczególnie na wsi. Zdawał sobie sprawę i uświadamiał to innym, co dla sprawy niepodległościowej i społecznej znaczy zdobyć odpowiednią wiedzę i wykształcenie. Sprawował więc funkcję członka Rady Szkolnej Powiatowej w Jaśle i w ramach jej działań szczególną uwagę zwracał na poprawę stanu szkół w swej parafii i na terenie całego powiatu. Przyczynił się także do wybudowania nowych i renowacji starych. Na polu oświaty od 1903 roku pełnił także ważną funkcję inspektora nauki religii dla wszystkich szkół ludowych w powiecie oraz dla jasielskiego gimnazjum.

W czasie pełnienia probostwa w Szebniach zainteresował się historią i etnografią regionalną. Odczuwając brak lokalnych wydawnictw na ten temat postanowił zapełnić tę lukę. Celem jego pracy była też, dziś byśmy powiedzieli, promocja Podkarpacia, jego historii, kultury i obyczajów, a przez to i uświadomienie narodowe oraz lokalne jego mieszkańców, szczególnie chłopów.

W tym kierunku przeto podjął działalność i w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia napisał, a w 1898 roku wydał „Opis powiatu krośnieńskiego". Po życzliwym przyjęciu tego opracowania postanowił zająć się powiatem jasielskim. I znów każdą wolną chwilę pomiędzy licznymi obowiązkami poświęcał na zbieranie materiałów, penetrowanie archiwaliów i źródeł, na objeżdżanie kolejnych wiosek i spisywanie różnych informacji oraz przyśpiewek. Materiały do tych opracowań zbierał także rozsyłając proboszczom parafii specjalne ankiety z prośbą o przesłanie mu potrzebnych danych.

W tym samym czasie doszła księdzu Sarnie nowa praca. Otóż biskup Pelczar zlecił mu spisywanie biografii biskupów przemyskich. Taki nawał obowiązków i zajęć spowodował, że dopiero po sześciu latach pracy ujrzał światło dzienne „Opis powiatu jasielskiego". Tak pisał autor w swej przedmowie: *„...Starałem się opracować opis powiatu jak najlepiej, ale jeśliby krytycy moi dostrzegli jakie braki, proszę niech baczą na to, że pracowałem na wsi, gdzie nie mogłem ani zasięgnąć rady, ani nie mogłem mieć pod ręką dzieł wszystkich; proszę również i na to zwrócić uwagę, że nie jestem historykiem zawodowym i że mogłem mej pracy poświęcić nieliczne chwile..."*.

Jego obszerna praca z pewnością w dużym stopniu cel swój osiągnęła. Znacznie poszerzyła znajomość historii Ziemi Jasielskiej, jej kultury, przybliżyła wiedzę o warunkach życia mieszkańców, obyczajach, obrzędach i wierzeniach. Dotknęła problematyki oświaty, handlu i przemysłu oraz ukazała strukturę ówczesnych władz. Przybliżyła też wszystkie dekanaty powiatu i jego parafie.

Jak ocenili to opracowanie specjaliści? Oddajmy głos wybitnemu historykowi, naszemu krajanowi rodem z Dobrucowej, profesorowi Józefowi Garbacikowi, który przeszło pół wieku później tak pisał na ten temat: *„...Patriotyzm lokalny wynikał u księdza Sarny z umiłowania przeszłości narodu polskiego, pojętej w swoisty sposób. Amatorskie zbieranie folkloru, pieśni ludowych wypływało z chęci utrwalenia śladów kultury ludowej i pod tym względem chyba dał najbardziej wartościową spuściznę. Natomiast jego wiadomości historyczne muszą być skrupulatnie weryfikowane i kontrolowane..."*.

W 1908 roku ksiądz Sarna został proboszczem w Sanoku. Tam też przez rok pełnił funkcję wicedziekana dekanatu sanockiego, wizytatora religii w prywatnym gimnazjum oraz przedstawiciela Kurii Biskupiej do Rady Szkolnej.

Wiosną 1909 roku biskup desygnował go na kanonika katedry przemyskiej. Następnie został jej proboszczem, później dziekanem, a w końcu archidziekanem miasta. W pamiętnym roku 1914 spotkało go kolejne wyróżnienie – otrzymał tytuł prałata domowego papieża Benedykta XV. W tym okresie był także wizytatorem biskupim klasztorów Zgromadzenia Sióstr Sercanek w Przemyślu, Krośnie, Korczynie i Jaśliskach. W 1928 roku ksiądz Sarna został podniesiony do godności infułata i dziekana kapituły katedralnej w Przemyślu.

Poza ogromem zajęć nadal pisał i wydawał, m.in. „Wielki i Mały Kalendarz Mariański dla ludu katolickiego". Największym jego dziełem historycznym były jednak „Dzieje diecezji przemyskiej obrządku łacińskiego" oraz wspomniane wcześniej „Życiorysy biskupów przemyskich". Do innych zasługujących na uwagę prac należały: „O farze i dzwonach krośnieńskich", „Kościół i klasztor OO. Kapucynów w Krośnie", „Wizytki wilneńskie w Jaśle. Kilka wspomnień na podstawie kroniki klasztornej" i „Katechezy przedślubne".

Nadal prowadził też działalność społecznika. Przewodniczył Radzie Diecezjalnej do Opieki nad Sierotami i Ubogimi, należał do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu, Towarzystwa Szkoły Ludowej i Powiatowego Zarządu Kółek Rolniczych. Zaangażował się również w organizację przemyskiej Składnicy Kółek Rolniczych.

Pracowity kapłan zmarł 9 stycznia 1929 roku w Przemyślu i został pochowany w grobowcu tamtejszych kanoników katedralnych. W swoim życiu dał się poznać w wielu działaniach i w wielu miejscach. Dla nas jednak pozostanie w pamięci jako energiczny i niesłychanie pracowity proboszcz – społecznik w Szebniach oraz autor „Opisu" naszego powiatu...

Wybór opracowań:

- Bieńkowski W., Sarna Władysław, W: Polski Słownik Biograficzny: Warszawa – Kraków 1994, t.XXXV/2, z.145, s.197-198.
- Bujak F., Sarna Władysław ks. Opis powiatu jasielskiego, W: Kwartalnik Historyczny. – 1908, R.22, s.708-711.
- Cebulak J.: Regionalizm Małopolski w piśmiennictwie księdza Władysława Sarny. Jasło 2000.
- Gorzycki K.J., Ks. Władysław Sarna: Opis powiatu krośnieńskiego, W: Lud. – 1899, t.5, s.85-88.
- Hap W.: Ziemia Jasielska Naszą Małą Ojczyzną. Jasło 1998.
- Michalak J.: W gminie Jasło i okolicy. Krosno 1996.
- Sarna W.: Opis powiatu jasielskiego pod względem geograficzno - historycznym. Jasło 1908.
- Sarna W.: Opis powiatu krośnieńskiego pod względem geograficzno – historycznym. Przemyśl 1898.
- Studia z dziejów Jasła i regionu jasielskiego pod redakcją J. Garbacika. Kraków 1964.
- Świstak Z.: Słownik biograficzny znanych postaci Jasła i regionu. Jasło 1998, s.332-333.

„...W niedzielę, w południe pojawiła się grupa, siedmiu, czy ośmiu jeźdźców (...). Jeden z oficerów przy powitaniu pocałował dziadka w rękę. – Wuj mnie nie poznaje? Jestem Henio... Dziadek uściskał go serdecznie. – Zrobiłeś mi miłą niespodziankę. Dawno cię nie widziałem. Był to major Henryk Dobrzański...”.

/Zbigniew Sroczyński/

Nafciarz i ziemianin

Wspomnianym w cytowanym fragmencie „dziadkiem” był zacny Tadeusz Sroczyński. Kim był i czym się zapisał w dziejach Jasła i regionu?

Urodził się 2 grudnia 1858 roku w majątku Bolesław w powiecie Dąbrowa Tarnowska. Jego rodzicami byli Marian Sroczyński i Franciszka z domu Singer – Wyssogórska. Szlachecki ród Sroczyńskich miał bogate dzieje i zasługi dla Ojczyzny. Przodkowie Tadeusza m.in. brali udział w wojnach szwedzkich, napoleońskich, powstaniach: listopadowym, krakowskim i styczniowym, a jego dziadek i stryj zostali zamordowani w trakcie tragicznej rabacji chłopskiej w 1846 roku.

Po ukończeniu gimnazjum w 1878 roku Tadeusz wyjechał do Wiednia na studia rolnicze. Po ich odbyciu, zafascynowany nafciarstwem, zdecydował się na działalność w przemyśle naftowym. Zdając sobie sprawę, że chcąc osiągnąć sukces w tej dziedzinie, musi sporo zainwestować, sprzedał rodzeństwu swoje udziały, jakie odziedziczył w majątku w rodzinnym Bolesławiu. Pieniądze te przeznaczył na rozpoczęcie wierceń naftowych. Zamieszkał zatem w Jaśle, a w okolicach niedalekiego Tarnowca zakupił kilka działek w celu ich eksploatacji w charakterze pól naftowych. Już pierwsze z wierceń zakończyły się powodzeniem. Ten sukces, którego sam był bezpośrednim współautorem, bowiem ciężko pracował na szybie, oraz zyski, jakie stamtąd osiągnął, zdopingowały go do kolejnych wierceń. W efekcie na przestrzeni około dziesięciu lat założył szereg kopalń, m.in. w Turaszówce, Potoku, Gorajowicach, Niżnej Łące, Schodnicy, Borysławiu, Ropicy Ruskiej i w Kołomyi. Jego współpracownikami oraz wspólnikami byli znani i cenieni naftowcy galicyjscy na czele z Karolem Klobassą – Zręckim. Ważną ciekawostką jest fakt, że Sroczyński był w pewnym momencie posiadaczem najgłębszego szybu wiertniczego na terenie całej Galicji. Znajdował się on w Potoku i miał głębokość 626 metrów 75centymetrów.

Tadeusz Sroczyński
(fot. ze zb. Z. Sroczyńskiego)

7 października 1888 roku, w wieku trzydziestu lat, Tadeusz Sroczyński wziął ślub z młodszą od siebie o cztery lata hrabianką – Zofią Olimpią Zborowską. Była ona córką dziedzica Bieździedzy, Prospera Zborowskiego herbu Jastrzębiec. W związku z rodzajem

i charakterem wykonywanej przez Tadeusza pracy, młodożeńcy nie od razu zamieszkali na stałe. Przez kilka lat przenosili się z miejsca na miejsce. Świadczy też o tym fakt, że każdy z ich trzech synów przychodził na świat gdzie indziej. Jan Prosper (drugie imię po dziadku, hrabim Zborowskim) urodził się w 1889 roku w Kołomyi, Marian w 1891 roku w Niżnej Łące koło Bóbrki, a Karol w 1892 roku w Jaśle. I prawdopodobnie od tego czasu rodzina Sroczyńskich zamieszkała w zakupionym lub wynajętym domu w mieście nad trzema rzekami. Już w 1888 roku Sroczyński przeprowadził wstępną transakcję co do zakupu od rodziny Trzecieskich zadłużonego majątku i pałacu w Gorajowicach. Mieszkając w Jaśle Tadeusz Sroczyński zlecił przeprowadzenie remontu i przebudowy pałacyku znanemu krakowskiemu architektowi Tadeuszowi Stryjeńskiemu, wówczas powiatowemu architektowi i konserwatorowi zabytków w Jaśle. Prace te trwały w latach 1896 – 1901, a towarzyszyły im działania upiększające otoczenie, głównie parku. Istotną rolę w tworzeniu i realizacji tych koncepcji miała Zofia Sroczyńska, która zamiłowanie do piękna wyniosła z rodzinnego domu hrabiego Zborowskiego, znawcy i kolekcjonera sztuki.

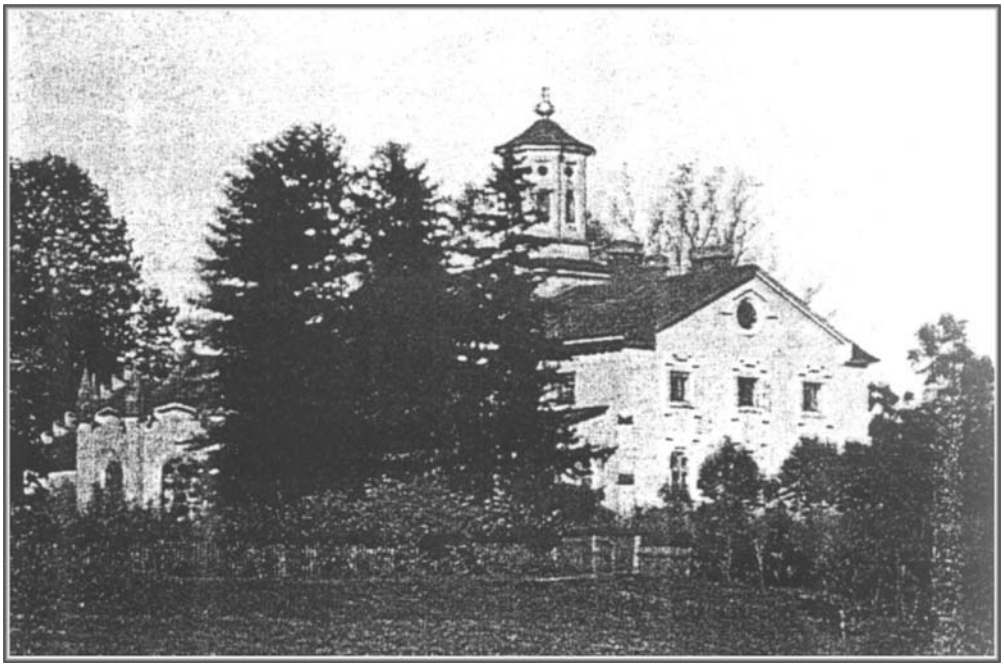

Widok pałacu gorajowskiego przed 1896 r. (fot. z arch. MRJ)

W tym czasie Sroczyński wykupił z rąk chłopskich i żydowskich sporo gruntów we wsiach w okolicach Jasła, Brzyszczkach, Ulaszowicach, Hankówce i Altarii. Prowadził na nich dalsze wiercenia naftowe. Jeszcze pod koniec lat osiemdziesiątych XIX wieku współinicjował powstanie spółki dla budowy destylarni ropy naftowej w Niegłowicach. Jej budowę w połowie lat dziewięćdziesiątych nadzorował kuzyn jego żony Henryk Hubal - Dobrzański, któremu zresztą Sroczyński odsprzedał też niewielki pakiet akcji rafinerii. W kolejnych latach większość jej udziałów przejęła spółka „Gartenberg i Schreyer".

W 1896 roku Sroczyński współtworzył nową spółkę naftową – „Towarzystwo dla Przemysłu i Kopalnictwa Naftowego w Jaśle", której został nie tylko jednym z głównych

udziałowców, ale należał też do zarządu spółki. Ponadto pełnił zaszczytne i prestiżowe funkcje w środowisku nafciarskim. Był wiceprezesem Galicyjskiego Towarzystwa Magazynowego dla Produktów Naftowych we Lwowie oraz członkiem sądu polubownego Krajowego Towarzystwa Naftowego z siedzibą w Gorlicach. Na początku XX wieku zaczął stopniowo wycofywać się z interesów naftowych, chociaż w „Księdze adresowej przemysłu galicyjskiego" w 1901 roku nadal znajdował się w sześciu spółkach naftowych. W kolejnych latach za sprzedane udziały w przemyśle naftowym zakupił duży majątek leśny w Szydłowcu niedaleko Mielca oraz majątek rolny w Rzędzianowicach.

13 lipca 1897 roku w jasielskim kościele parafialnym (farnym) Tadeusz Sroczyński został ojcem chrzestnym syna wspomnianego Henryka Dobrzańskiego, także Henryka, urodzonego w Jaśle 22 czerwca tegoż roku. W przyszłości zapisze się on w historii Polski jako wybitny sportowiec i olimpijczyk, bohater wojen światowych, „ostatni żołnierz Września" i dowódca słynnych „hubalczyków". Po śmierci jego ojca, matka Maria z hr. Lubienieckich Dobrzańska wraz z Henrykiem - juniorem i córką Leonią, przeniosła się do Krakowa. Sroczyński przez szereg lat wspierał ich swą pomocą. Dobrzańscy nie byli zresztą jedynymi, którym pomagał. Służył on wsparciem i innym. M.in. często uzyskiwał u niego pomoc finansową utracjusz olbrzymiej fortuny naftowej jaką przejął po ojcu Karolu – Stanisław Klobassa Zręcki, rezydent skołyszyński.

Do odnowionego pałacyku w Gorajowicach Sroczyńscy wprowadzili się jesienią 1901 roku. Zamieszkali w nim i skoncentrowali się na wyposażaniu jego wnętrz. Część z dzieł sztuki i mebli wniosła w posagu Zofia Sroczyńska z dworu w Bieździedzy. Sporo antycznych mebli sprowadzili z Wiednia, Krakowa i Lwowa oraz z Kolbuszowej, które wykonali tamtejsi mistrzowie stolarscy. Wnętrza pałacyku urządzili ze smakiem. Równie imponująco prezentował się piękny park angielski.

Niestety, niedługo przyszło cieszyć się nową rezydencją obojgu małżonkom. Już bowiem 7 grudnia 1902 roku Zofia Sroczyńska nagle zmarła. Po jej śmierci Sroczyński ostatecznie wycofał się z interesów naftowych. Zajął się całkowicie gospodarstwem i jeszcze bardziej zaangażował się w życie społeczne. Do wybuchu I wojny światowej aktywnie działał w jasielskiej spółdzielczości. Jest zresztą uznawany za twórcę lokalnej spółdzielczości rolniczej i Banku Spółdzielczego w Jaśle.

W 1904 roku ożenił się po raz drugi z siostrą zmarłej żony – Izabellą Elżbietą hr. Zborowską. Niedługo później został wybrany na prezesa (marszałka) Rady Powiatowej w Jaśle, a później prezesa Powiatowego Związku Ziemian. Udzielał się też w Galicyjskim Towarzystwie Kredytowym Ziemskim. Przewodnicząc pracom samorządu powiatowego położył ogromne zasługi, szczególnie w zakresie budowy i utrzymania dróg i placówek oświatowych. M.in. osobiście przekazał własną ziemię i fundusze na rozbudowę szkoły w Brzyszczkach.

Był wzorem doskonałego gospodarza. To dzięki jego środkom finansowym i staraniom na obszarze Brzyszczek, Gorajowic i Hankówki w latach 1904 – 1907 przeprowadzono tak potrzebną melioracje pól i łąk. Doceniał swoich pracowników dworskich, a wcześniej naftowych. Najbardziej oddani po przejściu na zasłużony odpoczynek otrzymywali od niego ziemię pod budowę domów i szeroką pomoc przy ich wznoszeniu.

W tym czasie bardzo mocno zapisał się też Sroczyński w historii pierwszego (zniszczonego później w czasie drugiej wojny światowej) kościoła franciszkańskiego

w Jaśle. Bardzo wspomógł jego budowę i wyposażenie. M.in. w 1902 roku przekazał 25 sągów kubicznych kamienia, a w 1905 roku stalle o wartości 1100 koron.

Kiedy wybuchła pierwsza wojna światowa, do Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego ochotniczo wstąpili dwaj jego synowie, Jan i Marian. Obaj zostali później odznaczeni m.in. Krzyżami Virtuti Militari. Trzeci syn Sroczyńskiego – Karol działał w Krakowskim Naczelnym Komitecie Narodowym. Gdy we wrześniu 1914 roku w Kielcach Tadeusz Sroczyński spotkał się z Piłsudskim, zaoferował mu pomoc w furażu dla pułku artylerii, w którym służyli jego synowie. Ponadto sam zorganizował w Jaśle Powiatowy Komitet Narodowy i stanął na jego czele. Jak mógł tak wspierał Legiony, zarówno propagandowo jak i materialnie. O to samo zwracał się do społeczności powiatu jasielskiego. Zdawał sobie bowiem sprawę, że jest to najpewniejsza droga do niepodległości Ojczyzny.

Marian Sroczyński
(fot. ze zb. Z. Sroczyńskiego)

W trakcie wojny, do maja 1915 roku, front kilkakrotnie przesuwał się w rejonie Jasła. Kwaterujący w pałacyku żołnierze rosyjscy prawie całkowicie zniszczyli jego wyposażenie, w tym cenne i z takim trudem oraz pieczołowitością kompletowane dzieła sztuki, obrazy i meble. Po zakończeniu zawieruchy wojennej i po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Tadeusz Sroczyński przystąpił do odbudowy zniszczeń i nadal zarządzał majątkiem gorajowickim. Warto dodać, że jego syn Karol walczył w tym czasie jako ochotnik w wojnie polsko – bolszewickiej.

W 1927 roku nasz bohater po raz drugi został wdowcem. Zmarła jego żona Izabella. Sam też miał coraz więcej problemów zdrowotnych. Po przejściu w 1930 roku ciężkiego zapalenia płuc, oddał zarządzanie całym gospodarstwem synowi Marianowi. W okresie międzywojennym, w latach 1933 – 1937 w Gorajowicach funkcjonował internat dla chłopców – uczniów gimnazjum jasielskiego. Warto podkreślić, że wśród nich znajdował się późniejszy kardynał watykański Andrzej Deskur. W tamtym czasie w pałacyku gościło wielu znamienitych gości. Spośród nich można wymienić m.in. córkę Marszałka Piłsudskiego – Jadwigę, która wylądowała swym szybowcem nieopodal dworu i została uroczyście podjęta przez jego właściciela. Kilkakrotnie odwiedzał ojca chrzestnego major Henryk Dobrzański. W Gorajowicach kwitło wzorcowe gospodarstwo ogrodnicze, działała mleczarnia, hodowano dla wojska konie rasy anglo – arabskiej oraz karakuły.

Nie tylko z racji swoich doświadczeń samorządowych i spółdzielczych Sroczyński interesował się sprawami społecznymi i politycznymi. Sam był zdeklarowanym piłsudczykiem i człowiekiem o przekonaniach konserwatywnych. Występował przeciwko wszelkim skrajnościom. Był realistą, osobą niezwykle rozsądną i trzeźwo patrzącą na otaczającą go rzeczywistość. Należał do elity ziemiaństwa regionu. Oczytany, prenumerował gazety i czasopisma, miał bogatą bibliotekę. Przywiązywał dużą wagę do wiedzy i wykształcenia oraz wychowania patriotycznego. Swoich synów wychował na mądrych i dobrych Polaków. Jan (zm. 1935 r.) był oficerem zawodowym, majorem dyplomowanym

artylerii, Marian (zm. 1965 r.) był inżynierem rolnictwa i majorem artylerii rezerwy, a Karol (zm. 1965 r.) doktorem prawa, walczył w powstaniu warszawskim.

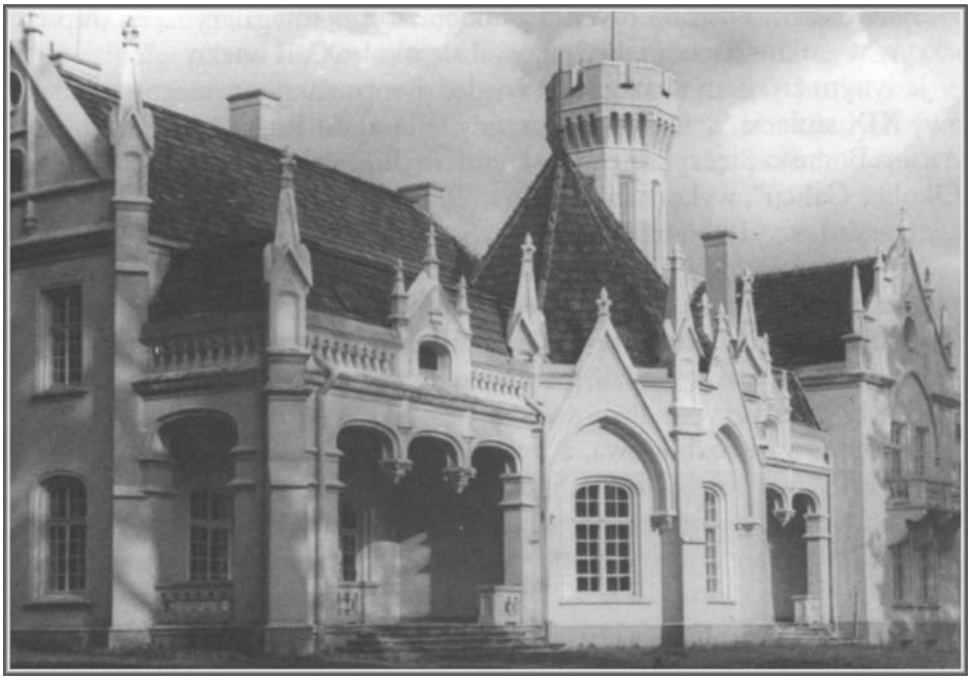

Pałac Sroczyńskich w Gorajowicach (fot. z arch. SMJiRJ)

Po wybuchu drugiej wojny światowej i zajęciu Jasła oraz okolic przez hitlerowców, pałacyk w Gorajowicach już końcem września 1939 roku w większości został przejęty na kwatery wojsk niemieckich. Żołnierze wroga wykorzystali też na swoje potrzeby stajnie dworskie. Sroczyńskiego spotkał wtedy kolejny cios, gdy Niemcy zajęli na poligon broni rakietowej teren jego majątku leśnego w Szydłowcu. A z niego to głównie pochodziły dochody, jakie wówczas posiadał. Kiedy po przegranej kampanii wrześniowej major Marian Sroczyński powrócił do domu, odmówił stawienia się przed starostą niemieckim. Został aresztowany i osadzony w oflagu w bawarskim Murnau. Przebywał tam do końca wojny. Od tego czasu majątkiem zarządzała jego żona Izabella. Ta dzielna kobieta nie tylko starała się jak najlepiej gospodarować, ale także roztoczyła opiekę nad kilkunastoma bezdomnymi wysiedleńcami z Wielkopolski. Ponadto była aktywnym członkiem konspiracyjnej organizacji „Tarcza – Uprawa". Pomimo własnej trudnej sytuacji potajemnie wspomagała miejscowe podziemie zbrojne, dostarczając partyzantom żywność i pieniądze.

Sędziwy, 83 - letni, Tadeusz Sroczyński zmarł w Gorajowicach 12 lutego 1942 roku. W pozostawionym testamencie zapisywał spadek po jednej trzeciej synom: Marianowi i Karolowi oraz wnukowi Władysławowi, synowi zmarłego Jana. Spadkobiercy zdecydowali, że zapis ten zrealizują dopiero po zakończeniu wojny, do czego zresztą nigdy nie doszło, gdyż władze komunistyczne majątek upaństwowiły.

W trakcie kolejnych lat okupacji często zmieniały się formacje niemieckie, które zamieszkiwały pałac gorajowicki. M.in. po śmierci seniora rodu, wiosną 1942 roku pojawiły

się tu oddziały niemieckiej policji, która mordowała jasielskich Żydów. Dokładnie dwa lata później, na przełomie wiosny i lata 1944 roku, Niemcy zajęli cały dwór i pałacyk. W tej sytuacji Izabella Sroczyńska i jej goście przenieśli się do wynajętego mieszkania w Jaśle. Tam też przeniesiono z Gorajowic pewną część wyposażenia, która później w całości została wywieziona przez hitlerowców lub spalona w trakcie totalnego zniszczenia miasta końcem 1944 roku. Po styczniowej „operacji jasielskiej" w 1945 roku niemieckich „mieszkańców" pałacyku wyparli żołnierze Armii Czerwonej. Pozostałe resztki mienia właścicieli zostały rozszabrowane.

Tadeusz Sroczyński zapisał się w historii Jasielszczyzny i samego Jasła w sposób szczególny, działając na kilku polach: budowy podstaw przemysłowych regionu, nowoczesnej gospodarki rolnej, samorządności i spółdzielczości oraz patriotycznej, społecznej i oświatowo – kulturalnej. Był też synonimem sukcesu rodzimego przemysłu naftowego. W świadomość lokalnego społeczeństwa wpisał się również jako właściciel i sprawca przebudowy reprezentacyjnego, neogotyckiego pałacyku w Gorajowicach, dziś jednego z niewielu zabytków architektury świeckiej miasta i regionu.

Wybór opracowań:

- Bosak J., Gorajowice dawniej i dziś, W: Obiektyw Jasielski. – 1996, nr 4 (102).
- Hap W., Pieniądz D., Palar D., Dwór i pałac w Gorajowicach, W: Na śladach dworów i dworków Jasielszczyzny. Jasło 2005, s.84-93.
- Laskowski A., O właścicielach Gorajowic w XIX wieku, W: Rocznik Jasielski. – 1999, t.IV, s.111-125.
- Laskowski A., Pałac Klobassy w Skołyszynie – niespełniony sen naftowego magnata, W: Dwór polski, Zjawisko historyczne i kulturowe. Warszawa 2000.
- Laskowski A., Pałac w Gorajowicach. Przemiany formy i funkcji, W: Teka Komisji Urbanistyki i Architektury. – 2000, t.XXXII.
- Sarna W.: Opis powiatu jasielskiego. Jasło 1995, s.139.
- Sroczyński Z.: Opowieść o Hubalu (maszynopis).
- Sroczyński Z.: Sroczyńscy. Opowieści rodzinne. Kraków 2001.
- Świstak Z., Rodzina Sroczyńskich, W: Obiektyw Jasielski. – 2000, nr 2.
- Znamirowski L., Tadeusz Sroczyński – zapomniany jaślanin, W: Obiektyw Jasielski. – 2000, nr 1.

„...Uważam Apolinarego Kotowicza za wybitnego, rasowego malarza polskiego XIX wieku – oddanego bez reszty malarstwu – zapomnianemu niesłusznie z powodu wyjątkowej skromności i bezpretensjonalności...”.

/prof. Juliusz Studnicki/

Bez reszty oddany malarstwu

Apolinary Stanisław Kotowicz urodził się w Bieczu 24 marca 1859 roku. Jego ojcem był miejscowy lekarz Antoni Kotowicz, matką - Kazimiera z Przyłęckich. W domu rodzinnym został wychowany w atmosferze szacunku do rodzimej kultury i tradycji oraz miłości do Ojczyzny. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Bieczu dalej kształcił się w Tarnowie, a następnie, w roku akademickim 1878/79, podjął studia w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie. Kształcił się tam pod okiem samego Jana Matejki. Później, w 1888 roku, w ramach stypendium, wyjechał na studia malarskie do Monachium.

Apolinary Stanisław Kotowicz - portret malarza (ze zb. SMJiRJ)

Po dwuletnim tam pobycie powrócił do kraju i zamieszkał w Krakowie. Miasto to w tym okresie znowu odgrywało rolę nie tylko duchowej i politycznej, ale i kulturalno – naukowej stolicy Polski. Prawdziwą rewolucję artystyczną przeżywał wówczas teatr, świetnie rozwijała się architektura i malarstwo, zreformowano też i unowocześniono Szkołę Sztuk Pięknych przemianowaną na Akademię Sztuk Pięknych. W tym czasie Kotowicz wraz z grupą kilku innych zdolnych i ambitnych malarzy zajął się malowaniem studiów pejzażowych do przygotowywanej pełnej panoramy polskich Tatr. W tym celu, zaopatrzony w zapas gruntowanych tektur i płócien olejnych, wyjeżdżał do Zakopanego i w jego okolice.

W wieku 29 lat, w roku 1898, od dyrektora Tadeusza Pawlikowskiego otrzymał propozycję pracy w charakterze dekoratora, czyli, jak byśmy dziś powiedzieli, scenografa, w słynnym wtedy krakowskim Teatrze Miejskim. Przyjął tę pracę i dzięki swej twórczej postawie przyczynił się z pewnością w jakimś stopniu do ugruntowania pozycji tej ważnej placówki teatralnej. Następnie, również jako dekorator, zaangażował się w Teatrze Ludowym w Krakowie.

W 1904 roku zdecydował się na powrót w rodzinne strony, na Podkarpacie. Podjął pracę profesora rysunku i malarstwa w obydwu jasielskich gimnazjach, męskim i żeńskim. Wiele swojego wolnego czasu poświęcał na dodatkowe zajęcia z młodymi ludźmi, którzy zarazili się od niego malarstwem i rysunkiem. Na porządku dziennym były jego wyjścia w plener w towarzystwie jednego, dwu czy kilku adeptów sztuki. Każde z tego typu zajęć było dla nich bardzo cenne i obfitowało w nowy zasób wiedzy teoretycznej i praktycznej.

Poza pracą dydaktyczną i rozbudzaniem wśród swoich wychowanków miłości do sztuki, malarstwa i rysunku, nie zaniedbywał też własnej działalności artystycznej. Jako świetny malarz i pedagog, a przy tym człowiek bardzo pozytywnie nastawiony do młodzieży,

otwarty i przyjacielski, był wielce szanowany przez swych uczniów. Był dla nich wielkim autorytetem, a jego prace stanowiły dla nich wzór. Kilku z nich wręcz zaraził malarstwem i zapoczątkował w ten sposób ich karierę artystyczną. Jego wychowankami byli późniejsi znani twórcy tacy jak Jan Wodyński, Stanisław Szczepański, Zdzisław Truskolaski i Józef Jarema.

Profesor Szczepański tak wspominał swą fascynację nauczycielem: *„...Apolinarego Kotowicza poznałem chyba w roku 1905/06. Mieszkałem podówczas z rodzicami w Jaśle, w rynku nad apteką (...). Z okna pokoju dziecinnego widziałem w przeciwległym skrzydle okna mieszkania profesora Kotowicza, którego sąsiedztwo, jako pierwszego spotkanego w życiu prawdziwego artysty, bardzo mnie podniecało, jako że od najwcześniejszego wieku zdradzałem wrażliwość na kształty i barwy. Zaglądałem też, co tam mistrz może malować, aż jednego dnia, nie wiem dzisiaj w jakich okolicznościach, zostałem zaproszony do „pracowni", a potem zapisałem się na popołudniowe lekcje rysunku w gimnazjum, dwie godziny tygodniowo. Lekcje te prowadził profesor Kotowicz do roku 1917 (...). Ze starszymi kolegami odwiedzałem Apolinarego Kotowicza w jego mieszkaniu. Domek, projektowany przez Talowskiego, wyglądał jak mauzoleum, z dużą latarnią nad wejściowymi schodami. Okno wychodziło na park miejski. Sprzątała mu stara kobieta. Nasze wizyty były zachwycające: oglądaliśmy prace mistrza, albumy reprodukcji, rozmawialiśmy o malarstwie i malarzach..."*.

Równie ciepło wyrażał się o swoim profesorze gimnazjalnym i mistrzu późniejszy profesor i ceniony malarz, Jan Wodyński: *„...Nauczycielem był Apolinary Kotowicz, artysta – malarz, akwarelista, stary kawaler, którego małe, urocze akwarele można było oglądać na witrynach co wytworniejszych sklepów. Świetny pedagog, zapalony myśliwy, był związany z miastem, które często było tematem jego akwarel (...). Był postacią popularną i ogólnie lubianą. Ja byłem jednym z tych smarkaczy, których zapalił swym entuzjazmem do malarstwa..."*.

Tak z kolei wspominał swego profesora i autorytet w dziedzinie artystycznej Józef Jarema: *„...Korzystałem z »lekcji« Kotowicza w gimnazjum i z każdej okazji, aby być z nim, pamiętam, jak chodziliśmy we dwóch na pejzaż. Jego uwaga czy sugestia notowane były przeze mnie głęboko i z ufnością, bo czuło się w Kotowiczu autentycznego malarza, prawdziwego człowieka sztuki, górującego nad przeciętnym poziomem ówczesnej kultury artystycznej. Dla mojego 16 i 17 – letniego umysłu Kotowicz był rewelacją prawdziwego stosunku do sztuki..."*.

Warto w tym miejscu oddać również głos Stanisławowi Proniowi, wówczas uczniowi gimnazjum jasielskiego: *„...Z czasów mego dzieciństwa zapamiętałem dobrze urządzenie wewnętrzne domu pochodzącego z połowy XIX w. (...) najbardziej wartościowy był obraz – akwarela artysty malarza Antoniego Apolinarego Kotowicza. Artysta ten mieszkał w Jaśle, a uczył rysunków w miejscowym gimnazjum klasycznym. Odwiedzał często swoją siostrę wdowę, która w tym czasie mieszkała z dwojgiem dzieci naprzeciwko nas przy ul. Bednarskiej. Z racji tej znajomości wykonywał ten znakomity, a niedoceniony artysta dla mojej Matki obraz, przedstawiający kościół parafialny w Jaśle od strony południowej, ściana z basztą obronną i z prezbiterium w surowym kamieniu rzecznym. Niezapomniany jest urok tego arcydzieła. Nawiasem dodam, że uczniem prof. Kotowicza był mój przyjaciel i kolega szkolny w jasielskim gimnazjum, Tadzio Malicki. Był nauczycielem wydziałowym*

i wybudował sanatorium nauczycielskie w Zakopanem. Artysta – malarz, literat i znany podhalański pisarz uwieńczony jest w antologii pisarzy Skalnego Podhala...”.

Kotowicz posiadał rzadką umiejętność bezpośredniego i przyjacielskiego kontaktu z uczniem oraz dar przekazywania swej wiedzy. Jak wspominali jego uczniowie, często wystarczyło jego jedno słowo, jedna uwaga czy sugestia, dotknięcie pędzla lub ołówka, by zrozumieli intencję mistrza. To on wprowadzał ich w cudowny świat piękna, estetyki i wrażliwości, w krainę polskiego i światowego malarstwa. Przybliżał im Gierymskiego, Michałowskiego, Fałata, Mehoffera, Chełmońskiego, Wyczółkowskiego, Axentowicza, Wyspiańskiego, Kotsisa i innych oraz budził ich zainteresowania francuskim impresjonizmem.

Mieszkając i pracując w Jaśle, Kotowicz malował pejzaże ukochanych Tatr, Pienin i Podkarpacia oraz sceny rodzajowe. Wykonywał je w zdecydowanej mierze techniką akwarelową i temperą. Spod jego pędzla wychodziło również wiele portretów elity jasielskiej, marszałków powiatowych, burmistrzów, rodziny, znajomych oraz osobliwych postaci przybyłych do miasta: żebraków, handlarzy, przekupek. Szczególnie interesującymi i cennymi jego pracami z tego okresu były obrazy uwieczniające „tamto” Jasło. W serii tych widoków powstały m.in. obrazy kościołów: franciszkańskiego i farnego, kaplicy gimnazjalnej, klasztoru wizytek, gimnazjum, sądu, starostwa, rady powiatowej, budynku „Sokoła”, magistratu, bożnicy żydowskiej.

Był częstym gościem szanowanych domów jasielskich i miejscowej inteligencji. Uważanego za człowieka „światowego”, artystę w skali znacznie większej niż lokalnej chętnie przyjmowano i zapraszano. Był wielkim i uznanym autorytetem w dziedzinie teatru i szeroko pojętej sztuki. Niejednokrotnie konsultowano się z nim jako ekspertem przy poważniejszych zakupach dzieł sztuki. Często był centralną postacią spotkań towarzyskich, tym bardziej, że mimo wrodzonej nieśmiałości i skromności miał wielki dar opowiadania. Z zaciekawieniem słuchano jego gawęd o pięknie polskiej przyrody, w tym o „jego” ukochanych Tatrach, o studiach artystycznych w Krakowie i Monachium. Interesująco mówił też o swoich kontaktach z „cyganerią”, krakowskim światem artystycznym, o znajomości z tamtejszymi młodopolskimi literatami takimi jak Przybyszewski, Wyspiański, Tetmajer, Witkiewicz, Rydel, aktorami i ludźmi teatru – Pawlikowskim i Solskim. Potrafił również rozbawiać towarzystwo umiejętnie wplatając w swoje opowieści rozmaite sceny humorystyczne.

Zapraszany był też z pewnością i z innego względu. Był samotnym, przystojnym, o szlachetnych rysach, wysokim i nieco tajemniczym mężczyzną. Ubierał się zgodnie z modą młodopolską. Dominował w niej kolor czarny, a głównymi jego atrybutami były peleryna i filcowy kapelusz o szerokim rondzie. Był często adorowany przez kobiety. W młodości nieobojętny był nawet samej Gabrieli Zapolskiej. Jego narzeczoną była piękna Zofia Sokołowska z Krakowa, którą m.in. sportretował na obrazie „Zdrowie Narzeczonych”, za który na jednej z wystaw otrzymał nawet medal. Narzeczeństwo to jednak nie zostało zwieńczone ślubem i Kotowicz pozostał kawalerem.

Pracując w Jaśle wykorzystywał także swój talent i doświadczenie scenograficzne. W gmachu jasielskiego „Sokoła” zaprojektował scenę oraz wykonał piękną i oryginalną kurtynę. Przedstawiała ona postacie alegoryczne w strojach greckich. Przygotowywał również dekoracje do sztuk wystawianych przez miejscowy amatorski zespół dramatyczny, oparty w dużej mierze na młodzieży, która swój pierwszy szlif aktorski uzyskała w teatrzyku gimnazjalnym. W tym to kółku teatralnym debiutował w „Weselu” Wyspiańskiego

w tamtych latach uczeń jasielskiego gimnazjum, Stefan Jaracz. Apolinary Kotowicz był ostoją i duszą miejscowego amatorskiego środowiska teatralnego, podsuwał pomysły i rady, malował dekoracje, projektował stroje, a nawet przygotowywał oświetlenie. Często zapewniał też oprawę sceniczną na potrzeby teatrów objazdowych, które występowały w sali „Sokoła". Młodzież gimnazjalna, szczególnie ta bliżej z nim związana i wykazująca uzdolnienia plastyczne, bardzo chętnie i z zapałem mu w tym pomagała. Przy okazji od swojego mistrza młodzi adepci malarstwa dowiadywali się szeregu cennych informacji praktycznych z zakresu rysunku, malarstwa i scenografii. Pod jego fachowym okiem młodzież rozwijała swoje zainteresowania, wrażliwość estetyczną i zdolności manualne.

Kotowicz bardzo lubił wędrować po Jaśle i jego okolicy oraz innych zakątkach Podkarpacia. Podczas tych wycieczek rysował, szkicował, malował wiele scen rodzajowych i pejzaży. Szczególnie upodobał sobie domki z gankami na przedmieściach i widoki ogrodów. Często zabierał się na nieco dalsze eskapady po Ziemi Jasielskiej ze swym kolegą, nauczycielem gimnastyki w tutejszym gimnazjum, Włodzimierzem Kuzianem, który dysponował motocyklem. W tym okresie namalował również obraz „Wizja św. Franciszka", przedstawiający biedaczynę z Asyżu otrzymującego stygmaty, który później umieszczono w ołtarzu kaplicy gimnazjalnej.

Obraz Kotowicza „Kościół OO. Franciszkanów" (fot. ze zb. MRJ)

Często przebywał w „swoim" rodzinnym Bieczu. Przez cały czas pobytu w Jaśle posiadał tam swój dom. Miasteczko to, nie bez racji nazywane „małym Krakowem", zawsze darzył wielką miłością i sentymentem. Jego piękne położenie, architektura i atmosfera oddziaływały na wyobraźnię i natchnienie tego artysty. Nic więc dziwnego, że tematyka biecka była częstym tematem jego obrazów. W Bieczu podjął też wspólnie z Włodzimierzem Tetmajerem prace nad polichromią wnętrz tamtejszego kościoła farnego. Cykl widoków poświęcił również sąsiednim Gorlicom, tak zniszczonym w trakcie pierwszej wojny światowej.

Jego inną wielką pasją było myślistwo. Samo polowanie stało zawsze na drugim miejscu. Liczyła się głównie możliwość obcowania z przyrodą, fauną, florą, odgłosami lasu, całą gamą naturalnych barw i odcieni przyrody.

Kiedy strzały w Sarajewie uruchomiły w Europie machinę wojenną, jak wielu Polaków miał nadzieję, że toczący się konflikt zbrojny ziści się narodzinami niepodległej Rzeczypospolitej. Niestety nie dane mu było jej doczekać. Warto w tym miejscu wspomnieć, że w jego malarstwie pojawiły się także i akcenty patriotyczno – historyczne. Był to zapewne zarówno wpływ szkoły matejkowskiej jak i efekt patriotycznego wychowania, jakie otrzymał w domu rodzinnym. Czynniki te znalazły wyraz m.in. w autoportrecie, na którym przedstawił siebie w mundurze oficera ułanów księcia Poniatowskiego.

Akwarela Kotowicza „Stare domki przy ulicy Floriańskiej w Jaśle" (fot. ze zb. MRJ)

Kotowicz wystawiał swoje obrazy w Krakowie, Lwowie, Warszawie i za granicą. W czasie gdy mieszkał i pracował w Krakowie, najprawdopodobniej należał do utworzonego w 1897 roku Stowarzyszenia Artystów Polskich „Sztuka", które organizowało wystawy malarstwa polskiego na naszych ziemiach i za granicą, w Wiedniu, Berlinie i Monachium. W latach 1910 - 1914 organizował swoje wystawy także w Jaśle.

Zmarł w swoim jasielskim mieszkaniu 21 kwietnia 1917 roku w wieku 58 lat. Został pochowany na cmentarzu wojskowym w Gorajowicach, a kilkanaście lat później, w 1929 roku, trumnę z jego szczątkami przewieziono do Biecza i umieszczono w grobowcu rodzinnym.

Apolinary Kotowicz był człowiekiem życzliwym, przyjacielskim, pracowitym i rzetelnym, a przy tym skromnym. Nie lubił mówić o sobie i o własnych sukcesach artystycznych. Posiadał dużą wiedzę o malarstwie i sztuce oraz talent, który do dziś nie został w pełni doceniony.

Wybór opracowań:

- Barycz H., Wśród gawędziarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich, W; Studia i sylwety z życia umysłowego Galicji XIX w., Kraków 1963, t.I-II.
- Buszko J.: Galicja 1859-1914. Polski Piemont?. Warszawa 1989.
- Gajewska z Oczkowskich W., Apolinary Kotowicz, artysta malarz 1859-1917, W: Rocznik Jasielski. – 1990, t.III, s.123-136.
- Oczkowski – Kotowicz S., Kotowicz Apolinary Stanisław, W: Polski Słownik Biograficzny. T.XIV, z.4, s.481-482.
- Olszewski A.K.: Dzieje sztuki polskiej 1890-1980 w zarysie. Warszawa 1988.
- Proń S., Wspomnienia z dawnego Jasła, W: Rocznik Jasielski. – 1990, t.III, s.169-197.
- Wilczyńska – Nowak A., Jasielscy malarze, W: Jasło – nasza Mała Ojczyzna. Sławni jaślanie. – 1997, s.21-22.

„...W domu rodzinnym i krewnych znajdowało się dużo przedmiotów pobudzających spostrzegawczość i obserwację dziecka. Ojciec mój miał dużo preparatów anatomicznych, wypychał ptaki, gromadził zbiór owadów bezskrzydłych, hodował z liszek owady. Stryj mój – profesor anatomii – zbiory ojca wzbogacał, przywoził preparaty, kościska, przeróżne kurioza przyrodnicze. Moja wyobraźnia poiła się tymi dziwami, doświadczony ojciec i starszy ode mnie o sześć lat brat uczyli mnie tego specjalnego, powiedziałbym morfologicznego rzutu oka, pozwalającego zauważyć szczególiki, na które inny sto razy patrzy – nic nie zauważając...”.

/Stanisław Kadyi/

Wielki ojciec niezwykłego syna

Powszechnie uważa się, że rodzina Kadyi'ów po mieczu wywodziła się z węgierskiego rodu królewskiego. Jest to w dużej części prawdą, jednakże korzenie tego rodu sięgają jeszcze głębiej. Ród Zrinyi – Kadyi pochodzi z dwu średniowiecznych słowiańskich linii: komesów Subić z Dalmacji oraz dziedzicznych banów Chorwacji. Z tej drugiej wywodził się Mikołaj Zrinyi, obrońca Szegedu z 1566 roku. Jego prawnuk, ban Kroatii (Chorwacji), zginął zabity przez odyńca na polowaniu w 1664 roku. Ten znany pogromca Turków był człowiekiem o różnorakich zainteresowaniach, m.in. przyrodniczych i poetyckich. Jego pieśni, epopeje i sielanki były nawet drukowane w Wiedniu. Ród Zrinyi był blisko spokrewniony z królewskim rodem Rakoczych.

Kiedy w 1667 roku na Węgrzech wybuchło powstanie różnowierców na czele z Tökölym, wziął w nim udział Piotr Zrinyi, ban Kroatii. Po upadku powstania jego przywódców ścięto. Był wśród nich i Piotr. W tym czasie jego żona Jolanta Maria wraz z malutkim synkiem, w towarzystwie najbliższych dworzan, musiała uciekać, szukając bezpiecznego schronienia. Dotarła do Polski, do Lwowa. Austriacy zażądali ich wydania. Matce z dzieckiem zapewniono jednak azyl pod warunkiem przejścia na katolicyzm, gdyż byli kalwinami. Przyjęli chrzest w 1672 roku. Cesarz austriacki zażądał od władz polskich (królem Polski był wtedy Jan III Sobieski), aby nie pozwolono im zachować rodowego nazwiska oraz nie uznano ich szlachectwa.

Józef Kadyi (fot. z arch. SMJiRJ)

I w tym względzie znaleziono rozwiązanie. Pani Jolanta, w imieniu swoim i syna, wyrzekła się wcześniejszego nazwiska i zobowiązała się nie używać rodowego szlachectwa. Od średniowiecznego zawołania bojowego Zrinyich: „Cade” (z łac. „padnij!”) przyjęła nazwisko Cady, które w późniejszym czasie zmieniało się. Najpierw z węgierska dodano mu „i” na Cadyi, a następnie spolszczono „C” na „K” i zapisywano Kadyi.

Kadyiowie, nie posiadając w Polsce własności ziemskich, szukali dla siebie możliwości rozwoju i życia na innych polach. Zajmowali się w większości medycyną, prawem

i wojskowością. Podobnie miała się rzecz zresztą i z pozostałymi liniami rodu. Jeden z Kadyi'ów był pułkownikiem belgijskim, inny generałem rosyjskim.

My zajmiemy się jednak wybitnym przedstawicielem linii „polskiej" i specjalności lekarskiej – Józefem Antonim. Urodził się 11 lutego 1862 roku w Zaleszczykach jako syn Klementyny z Paszyńskich i Ludwika Kadyi'ego. Później wraz z rodziną zamieszkał w Krakowie, gdzie spędził późne dzieciństwo i młodość. Ojciec, doktor praw, pracował tam jako radca namiestnictwa. Po ukończeniu szkoły na poziomie powszechnym rozpoczął naukę w Gimnazjum św. Jacka, którą uwieńczył pomyślnie zdaną maturą w roku 1880. Zainteresowania przyrodą i anatomią spowodowały, że w październiku tegoż roku podjął studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Z pewnością w tej decyzji pomógł mu osobisty przykład starszego brata Henryka, który był pracownikiem naukowym w Zakładzie Anatomii Opisowej tejże uczelni. W późniejszych latach pełnił funkcję rektora i dziekana na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Lwowskiego.

Student Józef Kadyi uczęszczał na wykłady i zajęcia seminaryjne wybitnej klasy uczonych. Należeli do nich m.in.: profesor anatomii Ludwik Teichman, prof. ginekologii i położnictwa Maurycy Madurowicz, prof. chirurgii Jan Mikulicz, prof. okulistyki Lucjan Rydel i prof. medycyny sądowej Leon Blumenstok. Miał także przyjemność słuchać wykładów swojego brata na temat zwierząt pasożytniczych oraz brać udział w ćwiczeniach w używaniu mikroskopu także pod jego kierunkiem. Duże postępy w nauce i coraz większa pasja w zgłębianiu jej tajników sprawiły, że w 1884 roku zwrócił się do Wydziału Lekarskiego o posadę asystenta w Zakładzie Anatomii Opisowej. Miało to miejsce już po wyjeździe jego brata do Lwowa. Decyzją prof. Teichmana, udokumentowaną stwierdzeniem, że „Józef Kadyi odznaczył się w przeciągu studium pilnością i z zamiłowaniem pracował w anatomii" na dwa lata powierzono mu posadę asystenta. Dzięki temu mógł jeszcze dogłębniej studiować i pod okiem wybitnych kolegów nabierać doświadczenia oraz umiejętności medycznych.

W dniu 18 marca 1886 roku otrzymał dyplom doktora wszech nauk lekarskich. Niedługo później opuścił stanowisko asystenta w Zakładzie Anatomii i podjął praktykę lekarską w krakowskim szpitalu św. Łazarza. Placówka ta była związana z kliniką uniwersytecką, więc praca w niej dała młodemu doktorowi możliwość dalszej pracy z wybitnymi lekarzami. Praktykę odbywał początkowo na oddziale chorób skórnych, a później na oddziale chorób wewnętrznych. Ten ostatni był kierowany przez prof. Stanisława Pareńskiego. Był on nie tylko świetnym lekarzem, ale również wielkim człowiekiem. Posiadał pasję społecznika, kolekcjonera, znawcy kultury i sztuki. Utrzymywał też bliskie kontakty z elitą artystów i pisarzy młodopolskich. Z pewnością te zainteresowania swojego zwierzchnika i starszego kolegi wpłynęły na rozwój osobowości i zainteresowań pozamedycznych doktora Józefa. W pracy zawodowej Kadyi był szanowany i doceniany. W tym okresie rozpoczął również publikować artykuły naukowe. Pierwszy z nich poświęcony był sprawozdaniu i analizie pracy swojego oddziału szpitala. Po nim przyszły następne.

W 1887 roku doktor podjął decyzję o przyjeździe do miasta, które przeżywało w tym czasie okres dużego ożywienia, do Jasła. W służbie zdrowia nie panowała tu jednak najlepsza sytuacja. W regionie było niewielu lekarzy a w miejscowym szpitalu pracował tylko jeden. Było to kroplą w morzu potrzeb społeczności lokalnej. Można przypuszczać, że i ten czynnik odegrał istotną rolę przy przyjeździe do Jasła Józefa Kadyi'ego. We wspomnianym roku podjął pracę w charakterze drugiego lekarza w tutejszym szpitalu

powszechnym oraz lekarza sądowego przy sądzie obwodowym w Jaśle. Po kilku latach bytności w mieście obok dotychczasowych obowiązków podjął się pracy lekarza więziennego, lekarza w powiatowej Kasie Chorych i lekarza kolejowego. W międzyczasie wziął udział w prestiżowym, już szóstym, Zjeździe Lekarzy i Przyrodników Polskich.

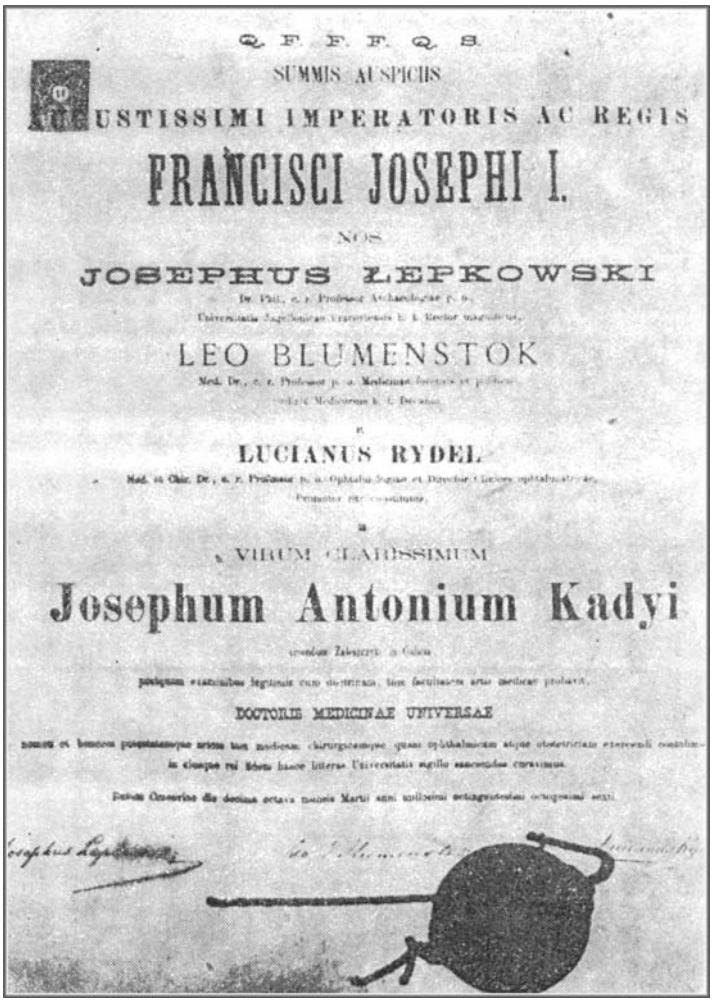

Q. F. F. F. Q. S.

SUMMIS AUSPICIIS

AUGUSTISSIMI IMPERATORIS AC REGIS

FRANCISCI JOSEPHI I.

NOS

JOSEPHUS ŁEPKOWSKI

LEO BLUMENSTOK

LUCIANUS RYDEL

VIRUM CLARISSIMUM

Josephum Antonium Kadyi

DOCTORIS MEDICINAE UNIVERSAE

Dyplom doktorski Józefa Kadyiego (ze zb. Katedry Historii Medycyny i Farmacji AM w Krakowie, W: G. Chomicki, Kilka słów...)

Dzięki dużemu zaangażowaniu, pracowitości i prowadzeniu prywatnej praktyki zyskiwał coraz większą liczbę stałych pacjentów oraz cieszył się coraz większym poważaniem i uznaniem nie tylko jako doktor, ale także jako człowiek. Prowadząc prywatną praktykę oraz pracując na państwowych posadach nabierał doświadczenia w każdej z medycznych specjalizacji. Znajdował także czas na poszerzanie swojej wiedzy o najnowocześniejsze osiągnięcia nauki lekarskiej. Razem wzięte: duża wiedza plus coraz większa praktyka i doświadczenie znajdowały wyraz w prowadzonej pracy naukowej i dalszych publikacjach na łamach „Przeglądu Lekarskiego” i innych pism medycznych, w tym niemieckich.

Zajmował się w nich różną problematyką ale najwięcej publikował na temat położnictwa, ginekologii i chirurgii. W 1900 roku, najpierw w „Przeglądzie Lekarskim", a później podczas kolejnego Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Krakowie, przedstawił opracowany przez siebie model tzw. perforatora (narzędzia dla lekarza położnika).

Doktor Kadyi nie ograniczał się do teoretyzowania i dyskusji na temat nowatorskich tendencji w medycynie. Starał się je też wcielać w życie. Ale przede wszystkim na pierwszym miejscu stawiał dobro i interes chorego. W swej pracy kierował się dużym rozsądkiem i mądrością. Lecząc okolicznych chłopów i pracowników przemysłu naftowego, zwracał im uwagę na zachowywanie higieny, przez co unikano zakażeń będących często pierwszym krokiem do amputacji ich kończyn. Już na przełomie XIX i XX wieku duet lekarzy jasielskich - Walerian Macudziński i Józef Kadyi - był uważany za najlepszych fachowców na terenie całego Podkarpacia.

Bardzo dużym sukcesem osobistym doktora Kadyi'ego był jego referat przedstawiony na X Zjeździe Lekarzy i Przyrodników Polskich w lipcu 1907 roku. Nosił tytuł „Wzorcowy szpital na prowincji". Mając na uwadze bardzo zły stan jasielskiego szpitala ogłosił szczegółowy projekt nowoczesnego, funkcjonalnego i na miarę możliwości finansowych miasteczka galicyjskiego, szpitala. Ta jego wcale nie utopijna a całkowicie realna koncepcja stała się doskonałym wzorcem do wykorzystania w praktyce i była bardzo przychylnie odebrana przez uczestników Zjazdu. Dowodem na duże zainteresowanie tym projektem w środowisku medycznym było jego zamieszczenie w „Przeglądzie Lekarskim".

W roku 1908 monarchia austro - węgierska obchodziła wielki jubileusz sześćdziesięciolecia rządów cesarza Franciszka Józefa I. Na te huczne uroczystości do Wiednia proszono wszystkich bliższych i dalszych krewnych Habsburgów. W związku z tym zaproszenie na nie otrzymał także i dyrektor prowincjonalnego szpitala w Jaśle, dr Kadyi. Nie skorzystał z niego. Podobno zareagował słowami: *„Ja do Habsburgów? Nigdy!"*. I nie pojechał.

Nienaganne wywiązywanie się z obowiązków, bardzo profesjonalne ale jednocześnie i ludzkie podejście do chorych, coraz większe angażowanie się w życie miasta i okolicy, to wszystko powodowało, że doktor stał się czołową postacią nie tylko w Jaśle, ale i w regionie. Wyrazem tego może być wybór jego osoby w 1907 roku do samorządu miejskiego.

Wolny czas pomiędzy pracą zawodową i działalnością naukową oraz społeczną poświęcał na rozszerzanie kolekcji obrazów, sprzętów i pamiątek rodzinnych. Dochodziły do tego osobiste zainteresowania doktora przyrodą i zoologią, znajdujące wyraz w zbieraniu i preparowaniu okazów z tych dziedzin (owady, ptaki, kości i szkielety zwierząt etc.). To wszystko razem stało się fundamentem kolekcji, która systematycznie się powiększała i rozbudowywała m.in. o zegary, starodruki, meble, księgozbiory. W jej rozwoju spory udział miał wspomniany brat Józefa, Henryk oraz rodzina żony, Marii z domu Chowanetz. M.in. w 1914 roku piękną kolekcję broni przywiózł z dóbr rodzinnych jej brat Konrad. Później z tego źródła Kadyi'owie wzbogacili się też o numizmaty. W trakcie pierwszej wojny światowej, aby uchronić najcenniejsze i najwartościowsze eksponaty z rodzinnej kolekcji, zostały one częściowo rozproszone po domach zaprzyjaźnionych osób i ukryte. Dzięki temu się zachowały.

O skali zainteresowań doktora i ich rozległości świadczą jeszcze jego fascynacje literaturą francuską. W 1911 roku podjął się przetłumaczenia na język polski dzieła poetyckiego „Chantecler" pióra Edmunda Rostanda. Nie był to utwór łatwy. Zresztą nad tłumaczeniami tego autora głowili się znacznie głośniejsi i „zawodowi" pisarze oraz poeci

tego okresu, jak choćby Kasprowicz i Przybyszewski. Jak ocenili znawcy literatury, przekład Kadyi'ego, wydany nakładem Księgarni H. Altenberga we Lwowie, był bardzo udany.

W marcu 1939 roku doktorowi zmarła dotychczasowa towarzyszka życia, matka ich trzech synów: Witolda (umarł w dzieciństwie), Zdzisława i Stanisława (doktorów nauk medycznych). Pół roku później wybuchła druga wojna światowa, której trudy znosił wraz z ukochanym najmłodszym synem i jego żoną. Razem przeżyli cały okres okupacji, wysiedlenie i tragedię swego miasta, w której wyniku utracili dorobek całego życia, dom i kolekcję. Po zburzeniu Jasła przez kilka lat rodzina Kadyi'ów mieszkała w Krośnie. Schyłek swego życia sędziwy doktor tak pięknie charakteryzował: *„...Opatrzność dała mi w nim* (synu Stanisławie – W.H.) *najtkliwszego opiekuna i po prostu światło, które opromienia mi moją starość..."*. W tym zdaniu zawiera się cały wzajemny stosunek ojca i syna. Dr Józef Kadyi zmarł w Jaśle w wieku 92 lat w roku 1954. Zostawił po sobie syna, który swoim bogatym życiem przedłużył nie tylko ciągłość rodu ale także jego działalność na niwie lekarsko - kolekcjonerskiej i humanistycznej.

Strona tytułowa „Chanteclera" w tłumaczeniu Józefa Kadyiego (fot. arch. ze zb. G. Chomickiego)

Wybór opracowań:

- Bosak A., Stanisław Kadyi jako kolekcjoner dzieł sztuki, W: Studia i Materiały Muzeum Okręgowego w Krośnie. – 1985, t.IV, s.38-45.
- Chomicki G., Kilka słów o życiu i działalności Józefa Kadyia, W: Rocznik Jasielski. – 1990, t.III, s.137-153.
- Chomicki G., Cynarska B.: Stary cmentarz w Jaśle. Jasło 1987, s.41-44.
- Kotula F., Dzieje rodu Kadyi, W: Profile. – 1983, nr 12, s.19-20.
- Macedońska K., Zbiór bibliofilski, W: Studia i Materiały Muzeum Okręgowego w Krośnie. – 1985, t.IV, s.89-110.
- Studia i Materiały Muzeum Okręgowego w Krośnie. T.IV. Rzeszów 1985.

„...Uosabiał on drugą stronę natury chłopskiej: temperament, przedsiębiorczość, spryt i wojowniczość. Nie liryzm jest jego dziedziną, lecz gwar bojowy; nie ciągną go piękne dekoracje przeszłości i wizje jutra, lecz twarde interesy dnia powszedniego, mowa jego pozbawiona jest cytatów ze Skargi i poetów, przemawia za to wszystkimi tymi cyframi, krzywdami, bolączkami, jakie dręczą jego najbliższych…”.

/Wilhelm Feldman/

Przywódca chłopski i działacz ludowy

Jan Stapiński urodził się w rodzinie chłopskiej 21 grudnia 1867 roku w przysiółku Budzyń wsi Jabłonica Polska nad Wisłokiem w gminie Haczów w powiecie brzozowskim. Jego ojciec Wojciech pracował na siedmiomorgowym gospodarstwie i był właścicielem małego młyna. Gdy Jaś miał trzy lata, osierociła go matka, Helena z Kielarów, która zmarła na gruźlicę. Przez jakiś czas dwójkę dzieci wychowywał sam ojciec. Nauczył Jana czytać i pisać. Jako chłop uświadomiony, o stosunkowo wysokim morale i inteligencji, rozumiał potrzebę wykształcenia swoich dzieci. Obok czytanych im żywotów świętych wiele opowiadał im o historii Polski. Druga żona ojca, Tekla z Jaklów, starała się im zapewnić właściwą opiekę i była dla nich tak samo dobra jak dla własnych dzieci.

Jan Stapiński

Dzieciństwo zeszło chłopcu na pasaniu bydła i pomocy w prowadzeniu gospodarstwa. Uczęszczał do trzyoddziałowej szkółki w Komborni. Był pojętnym i bystrym uczniem, dlatego podjął naukę w gimnazjum. Najpierw w Przemyślu, później w Sanoku, by w końcu na dłużej, aż do matury, zadomowić się w Jaśle. W szóstej klasie miejscowej szkoły, w roku szkolnym 1885/1886, zaczął udzielać korepetycji. Dużo czytał, nie oszczędzając wzroku, choć już w dzieciństwie zagrażała mu ślepota. Teraz jego leczeniem zajął się okulista jasielski doktor Chwistek. Rok szkolny jednak był stracony. Po dalszej kuracji w Krakowie, we wrześniu 1886 roku Stapiński wrócił do gimnazjum.

Pomimo życzeń ojca, aby obrał drogę kapłaństwa, sam zainteresowany zdecydował się jednak na inny wybór. Już w okresie „jasielskim” rozpoczął działalność w tajnych organizacjach niepodległościowych. W 1887 roku wstąpił do „Orła Białego” związanego z Ligą Narodową i tu na miejscu, w Jaśle stworzył tajne kółko tej organizacji. Został wybrany jej kierownikiem, tzw. „przysiężnym” i był nim do kwietnia 1890 roku, a więc jeszcze prawie rok po maturze. Zasadniczym celem ich pracy było rozszerzanie świadomości narodowej oraz czytanie zakazanych książek, dzieł literackich i prasy demokratycznej. Także podczas nauki w gimnazjum, w 1887 roku związał się z ruchem ludowym. Rok później poprzez dyrektora Banku Włościańskiego w Jaśle nawiązał kontakt z księdzem Stanisławem Stojałowskim i rozpoczął współpracę z jego pismami: „Wieniec” i „Pszczółka”. Wiosną 1889 roku Stapiński aktywnie włączył się w działalność Chłopskiego Komitetu Przedwyborczego w powiecie jasielskim.

W maju tego roku zdał maturę. Na świadectwie szkolnym wyniki nie były najlepsze, działalność „pozaszkolna" dała wyraźnie o sobie znać. Już nazajutrz po odebraniu świadectwa maturalnego, 5 czerwca 1889 roku odbył swój pierwszy wiec w Tarnowcu i drugi w Roztokach. Później były kolejne, niemal na terenie całej Galicji. W tym czasie przez kilka miesięcy, do czasu zamieszkania we Lwowie, pracował w jasielskiej filii Banku Włościańskiego.

Jasielski gmach Komunalnej Kasy Oszczędności - przez pewien czas miejsce pracy Jana Stapińskiego (fot. z arch. SMJiRJ)

Ze względu na ożywioną działalność wiecową trafił do więzienia. Między pierwszym kilkudniowym a drugim kilkumiesięcznym tam pobytem rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Na drugim roku jednak z nich zrezygnował. Już wówczas utrzymywał bliskie kontakty z Marią i Bolesławem Wysłouchami. Odegrali oni wielką rolę przy powstaniu zorganizowanego ruchu ludowego i stworzeniu jego ideologii. W 1893 roku Stapiński wszedł na stałe do redakcji wydawanego przez nich „Przyjaciela Ludu". Pracował także jako agent firmy maszyn rolniczych i nawozów sztucznych, a obszar jego działania zawodowego pokrywał się z terenem działań politycznych. Obejmował prawie całą Galicję. Docierał do wielu wsi, lepiej poznawał stosunki chłopskie. Zyskiwał coraz większe poparcie i uznanie.

W listopadzie 1894 roku Stapiński ożenił się z nauczycielką Barbarą Rapówną. Pół roku później zaangażował się w przygotowania do zjazdu delegatów okręgowych chłopskich komitetów wyborczych. W lipcu 1895 roku w sali rzeszowskiego „Sokoła" powołano do życia Stronnictwo Ludowe w Galicji, pierwszą chłopską partię polityczną na ziemiach

polskich. Stapiński został wybrany do Wydziału Wykonawczego, a niedługo później został sekretarzem Centralnego Komitetu Wyborczego Stronnictwa Ludowego.

W 1898 roku wszedł do parlamentu wiedeńskiego. Wiele czasu poświęcał na spotkania ze swymi wyborcami, podczas których uświadamiał chłopów narodowo i politycznie oraz stawiał pytanie: co zrobić praktycznego dla ich dobra? Podczas swego posłowania był bardzo czynny, wielokrotnie podczas obrad zabierał głos. Jako poseł był efektywny, tak w parlamencie wiedeńskim, jak i w Sejmie Krajowym. W 1900 roku endecka gazeta „Przegląd Wszechpolski" pisała o nim: „*…Jeżeli nie jest najwybitniejszy, to najgłośniejszy i najenergiczniejszy przedstawiciel SL…*". W 1901 roku został wybrany do Sejmu Krajowego we Lwowie (do 1908 r.), a w styczniu 1902 roku Wysłouch przekazał mu redakcję naczelną „Przyjaciela Ludu", którego to z małymi przerwami wydawał aż do 1933 roku. W 1903 roku przeniósł się z tą gazetą do Krakowa „by być bliżej ośrodka ruchu ludowego" – jak określał. Dzięki jego rzutkości organizacyjnej i ostrości pióra jako publicysty, nakład „Przyjaciela Ludu" zwiększył się aż dziesięciokrotnie. Z pewnością też pomogła mu w tym podróż do Stanów Zjednoczonych, gdzie wśród „polonusów" propagował idee ludowców i otrzymał pewne dotacje na wydawanie gazety.

Nr. 32. Dnia 7. sierpnia 1904. Rok XVI.

PRZYJACIEL LUDU

Organ Polskiego Stronnictwa ludowego

Wychodzi co niedzielę.

Przedpłata: półrocznie 2 K, rocznie 4 K. — Do Ameryki półrocznie pół dol., rocznie dolara.
Numer pojedynczy 6 hal. — Dodatek stały: Kalendarz.

Listy, przekazy, reklamacje i t. p. należy adresować: Jan Stapiński, w Krakowie, ul. Szewska 26.

Rękopisów się nie zwraca, listów nieopłaconych się nie przyjmuje.
Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Przy zgromadzeniach, odpustach i targach prosimy pamiętać o jednaniu nowych | rzeka na Sejm, a więc ten powinien podczas wyborów sejmowych wytężyć wszystkie siły, aby panowie nie potra-

Winieta „Przyjaciela Ludu", organu PSL, którego wieloletnim redaktorem był Jan Stapiński (fot. arch. ze zb. autora)

W latach 1905-1906 kierował walką PSL o demokratyzację prawa wyborczego. W 1908 roku zawarł kompromis z konserwatystami i wprowadził swój klub poselski do Koła Polskiego w sejmie austriackim. W tym czasie ponownie wybrano go do Sejmu Krajowego, a na Kongresie PSL w Rzeszowie został jego prezesem. Część ludowców, na czele ze Stojałowskim, a później nawet i Wysłouchem, zarzucało mu zbyt dosłownie pojmowaną chłopskość i uległość wobec konserwatystów. To rozwarstwianie się poglądów

doprowadziło w końcu 1913 roku do rozłamu w ruchu ludowym. Poprzedziła go zacięta kampania przeciw Stapińskiemu, którą ułatwił on sam uwikłany w dwie niechlubne afery związane z koncesją Banku Parcelacyjnego i współdziałanie z biurem emigracyjnym „Canadian Pacific".

Spadek jego wielkiej popularności wiązał się też z utratą części mandatów w wyborach 1913 roku. Ponownie więc sięgnął po hasła radykalne, co znów bardzo przysporzyło mu poparcie chłopów. Z drugiej jednak strony równocześnie wzmocniło ataki jego przeciwników. W 1914 roku, na zjeździe tarnowskim, ci ostatni utworzyli PSL „Piast", zaś Stapiński PSL – „Lewicę". W tym czasie przeżył także wielki cios osobisty, gdyż zmarła mu żona.

Wybuch wojny postawił przed ruchem ludowym nowe cele i zamknął pewien okres. W trakcie wydarzeń wojennych Stapiński wraz ze wspólnikami założył kopalnię ropy naftowej i fabrykę smarów. Ograniczył swą działalność polityczną. Na początku 1918 roku ponownie do niej powrócił. Wraz z PSL - „Lewicą" wstąpił do Koła Polskiego, zostając jego wiceprezesem. W dniu 1 grudnia 1918 roku na zjeździe Rady Naczelnej PSL w Tarnowie doszło do połączenia się obu odłamów partii, a Stapiński został jej wiceprezesem. Na krótko. Dla niego połączona płaszczyzna była zbyt mało radykalna. Wraz ze swoją frakcją znów wystąpił z tego układu, by po kilku latach, w 1922 roku ponownie zbliżyć się do „Piasta". Nadchodziły wybory do sejmu i trzeba było przede wszystkim bronić interesów chłopów jako całości. Stąd dążył do radykalnych reform rolnych i zjednoczenia ruchu ludowego. To z kolei spowodowało opozycję wielu działaczy jego partii, którzy dokonali wyłomu tworząc odrębną „Lewicę" PSL. Ten rozłam bardzo osłabił wpływy Stapińskiego w terenie i przyczynił się do jego porażki w wyborach parlamentarnych. W następnych latach związał się ze Stronnictwem Chłopskim.

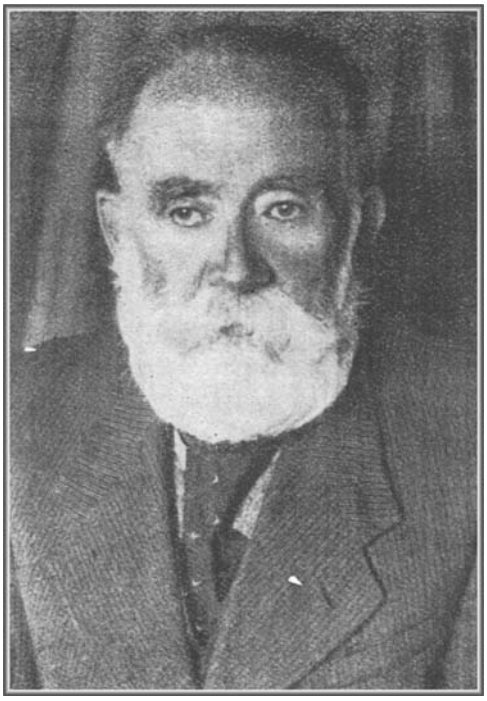

Jan Stapiński
w ostatnim okresie życia
(fot. arch.,
W: J. Stapiński, Pamiętnik.)

Licząc na szybkie reformy społeczne pozytywnie ocenił zamach majowy Piłsudskiego w 1926 roku. Zgłosił się też do współpracy z Bezpartyjnym Blokiem Współpracy z Rządem. W wyborach w okręgach Jasło - Mielec - Krosno uzyskał duże wpływy i znalazł się w sejmie. W kolejnych kandydował w okręgu jasielskim i wybory przegrał. W związku z klęską wyborczą spadł nakład „Przyjaciela Ludu". W kwietniu 1933 roku wyszedł jego ostatni numer. Stapiński odszedł od czynnej polityki w 1934 roku. Trzy lata później rozpoczął pisać swój pamiętnik. Kiedy wybuchła druga wojna światowa, przebywał w Krośnie. Na wiadomość, że poszukuje go jasielskie gestapo, wyjechał do Korczyny, do swej siostry. W wiejskim ubraniu, wśród bliskich sobie osób znów pasał krowy.

W 1945 roku odwiedził w Krakowie chorego Wincentego Witosa i wtedy doszło do ostatecznego pojednania się tych największych działaczy ludowych. Wówczas to Witos miał się do niego wyrazić: „*…Pan był dla mnie mistrzem…*". Końcem 1945 roku Stapiński ciężko zachorował na grypę. 17 lutego 1946 roku zmarł w krośnieńskim szpitalu w wieku 78 lat. Jego pogrzeb odbył się na koszt państwa. Spoczął na cmentarzu w Krośnie.

Był z pewnością postacią kontrowersyjną. Popełniał błędy i zmieniał przekonania. Ale to nie umniejsza jego wielkich i niezaprzeczalnych zasług dla ruchu ludowego i chłopów. Przez całe życie utrzymywał ze wsią żywy kontakt i był rzecznikiem sprawy włościańskiej. U chłopów galicyjskich rozbudził świadomość narodową i polityczną. Dzięki jego aktywności także chłopi z ziemi jasielskiej przestali być „cesarskimi", a stali się polskimi.

Wybór opracowań:

- Dobrowolski H., Powiat jasielski w okresie międzywojennym, W: Studia z dziejów Jasła i powiatu jasielskiego pod redakcją J. Garbacika. Kraków 1964.
- Dunin – Wąsowicz K.: Jan Stapiński – trybun ruchu wiejskiego. Warszawa 1969.
- Księga Pamiątkowa 70-lecia Państwowego Gimnazjum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle. Poznań 1938, s.20.
- Pigoń S.: Z Komborni w świat. Warszawa 1983.
- Słownik biograficzny działaczy ruchu ludowego. Warszawa 1989, s.371-372.
- Stapiński J.: Pamiętnik. Warszawa 1958.
- Więzikowa A.: Przywódcy ruchu ludowego. Warszawa 1968.
- Zakrzewski A.: Od Stojałowskiego do Witosa. Warszawa 1988.
- Zieliński K., Z dziejów szkolnictwa w regionie jasielskim, W: Studia z dziejów Jasła i powiatu jasielskiego pod redakcją J. Garbacika. Kraków 1964.

Bieździedza, 8 VIII 1935 r.

JW. Pan Profesor Eugeniusz Romer, Sieniawa, p. Rymanów, u Pani Bylinowej.
Kochany Wuju!

Z największą radością przeczytaliśmy kartkę Kochanego Wuja i bardzo się na przyjazd drogiego Wujostwa cieszymy. Tylko nie możemy się zgodzić na żadne „wpadnięcie". My naszych drogich gości nie puścimy tak prędko, proszę się na to przygotować. Malutkie Romerki muszą trochę nasiąknąć atmosferą Bieździadzką (…).

Wiele serdeczności i pięknych ukłonów zasyłam kochanym Wujostwu.

/Elżbieta Romerówna/

Niezrównany geograf i kartograf

Najsłynniejszym przedstawicielem Romerów, rodu związanego z Jasielszczyzną przez blisko trzy i pół wieku, był Eugeniusz Romer, światowej sławy geograf i kartograf. Jego ród wywodził się z Niemiec. Na początku XV wieku przybył do Polski rycerz Romer, który za zgodą króla Władysława Jagiełły założył pod Tarnowem wieś Chyszów. W 1600 roku członek tego rodu herbu Jelita – Jerzy – zakupił od Piotra Broniowskiego Bieździedzę i zamieszkał w miejscowym dworze. Pod koniec XVII stulecia jego spadkobiercy wybudowali drugą siedzibę w Bieździadce, skąd nadzorowali posiadłości w Bieździadce i Lublicy. Jeden z przedstawicieli rodu z Bieździadki – Aleksander, kasztelan zawichoski, założył w 1760 roku znaną fabrykę gobelinów, a jego syn Cyprian w 1818 roku otrzymał od cesarza Austrii tytuł hrabiowski. Romer z Bieździedzy został hrabią w 1827 roku.

Eugeniusz Romer

Eugeniusz Mikołaj urodził się 3 lutego 1871 roku, co prawda we Lwowie, ale jego korzenie bardzo mocno sięgają podjasielskiej Bieździedzy. Był synem Edmunda Romera i Ireny Körtvellyessy de Asguth, z pochodzenia Węgierki. Jego dziadek Henryk był uczestnikiem powstania listopadowego, a ojciec Edmund po ukończeniu słynnego wiedeńskiego Theresianum walczył w powstaniu styczniowym. W tym zrywie niepodległościowym poległ jego brat Władysław. Edmund Romer był później lojalnym wobec Habsburgów urzędnikiem galicyjskim, m.in. starostą krośnieńskim i brzeskim.

Mały Gienek rozpoczął swoją edukację w szkole powszechnej w Rzeszowie, a ukończył ją w 1881 roku w Krośnie. Następnie w latach 1881 - 1884 uczył się w najstarszym na Podkarpaciu gimnazjum, w tak bliskim jego rodzinie Jaśle. Zainteresował się tu literaturą i teatrem. Tak tą drugą pasję opisywał po latach: *„...Zdaje mi się, że z początkiem r. 1882 przyjechał do Jasła teatrzyk prowincjonalny i ulokował się w jakiejś wielkiej szopie. Dziś jeszcze się widzę kurczowo przyciśniętego do jakiegoś słupa (...). Za tym teatrem wprost szalałem; chyba dnia nie było, bym się pozbawił tej rozkoszy. Ile wzruszeń przeżyłem w tym*

teatrzyku! Nasyciłem się na długi szereg lat – już mi później i krakowski nie imponował teatr; dopiero wiedeńska Opera i berliński zespół szekspirowski w Halle może rywalizował wzruszeniowo z jasielskimi wieczorami teatralnymi...”. Kolejne lata nauki gimnazjalnej spędził – do roku 1889 w Nowym Sączu. Tam też wraz z bratem Janem, późniejszym generałem, utworzył uczniowsko - robotniczą organizację niepodległościową.

Okres jasielsko - sądecki miał duży wpływ na jego rozwój osobowy. Stał się bardzo odważny, błyskotliwy, odpowiedzialny, interesował się historią i przyrodą, stał się świadomym patriotą. Czynniki te wpłynęły na jego wybór kierunku studiów. Od 1889 roku uczęszczał na zajęcia historii, prawa, etyki i historii literatury. Kiedy zniechęcił się formami i metodami pracy na kierunku historycznym, podjął studia geograficzne. Przy tym wyborze ważną kwestią była jego chęć walki o niepodległość Ojczyzny, a za umiejętność niezbędną dla żołnierza uważał posługiwanie się wiedzą geograficzną i topograficzną oraz mapą i busolą. Nie dana mu jednak była służba w c.k. armii, od której ze względów zdrowotnych wyreklamował go ojciec.

Jelita - herb hrabiowskiego rodu Romerów w Bieździedzy i Bieździadce

W tej sytuacji, w latach 1891 - 1892 kontynuował studia geograficzne u Alfreda Kirchoffa w Halle, po czym przeniósł się na Uniwersytet Lwowski, gdzie pogłębiał swą wiedzę geograficzną u profesora Antoniego Rehmana. Ponadto rozwijał swoje szerokie zainteresowania z dziedziny historii Słowian, matematyki, geologii i higieny.

W 1893 roku po ukończeniu studiów przyjął pracę nauczyciela geografii i historii w lwowskim Gimnazjum im. Franciszka Józefa, a później w miejscowej Wyższej Szkole Realnej. W wieku dwudziestu trzech lat, w 1894 roku na podstawie pracy pt. „Studia nad rozkładem ciepła na kuli ziemskiej” uzyskał stopień doktora. Rok później posiadł tytuł nauczyciela szkół średnich. W latach 1895 - 1896 był stypendystą Wydziału Krajowego w Wiedniu i w Berlinie. W efekcie dalszych studiów, w 1899 roku we Lwowie habilitował się z geografii na podstawie pracy „Studia nad asymetrią dolin”, po czym do 1908 roku jako docent wykładał na miejscowym uniwersytecie metodykę nauczania geografii w szkole średniej, geografię gospodarczą, geografię ogólną, kartografię, hydrografię, klimatologię i antropologię.

W 1899 roku zawarł związek małżeński z młodszą od siebie o cztery lata Jadwigą z domu Rossknecht. Miał z nią później dwóch synów: Witolda i Edmunda. Stanowili udaną parę, a Eugeniusz w życiu prywatnym był bardzo dobrym ojcem i mężem.

W latach 1899 - 1911 wykładał również w lwowskiej Akademii Handlowej oraz w Akademii Rolniczej w Dublanach. Na przeszkodzie w uzyskaniu przez kilka lat profesury, leżała jego patriotyczna postawa, m.in. wyrażająca się w apelowaniu o nauczanie w szkołach geografii Polski. W końcu w 1908 roku mianowano go profesorem nadzwyczajnym, a po trzech latach, po odejściu na emeryturę profesora Rehmana, został profesorem zwyczajnym i kierownikiem Katedry Geografii. Urządził pracownię geograficzną i rozpoczął organizowanie wielu wycieczek studenckich w teren.

W międzyczasie miał liczne kontakty naukowe z zagranicą. W 1906 roku zwiedził Niemcy (w tym ziemie polskie na terenie Warmii i Mazur), w 1908 roku uczestniczył w IX Międzynarodowym Zjeździe Geograficznym w Genewie, a w następnym zwiedził Alpy w ich szwajcarskiej i francuskiej części oraz północne Włochy. Podczas tej podróży wziął udział w kongresie naukowym, który odbył się w Genewie. Mieszkał wówczas w hotelu z widokiem na najwyższy szczyt Europy. Niestety, przez prawie tydzień Mont Blanc był spowity chmurami. Kiedy się rozeszły, Romer, urzeczony pięknem góry, spędził noc w namiocie u jej podnóża, a później przez trzy dni wędrował po lodowcach. Wyprawę tę tak później wspominał *„…Mój pierwszy, samotny pobyt 24-godzinny na Mer de Glace zaciążył na mojej psychice więcej niż wszystkie demonstracje w terenie i cała literatura naukowa…”*. W 1910 roku badał Syberię, Kraj Nadamurski, Japonię i udał się w Himalaje, a w 1913 roku prowadził prace w Kanadzie i na Alasce oraz był na Kongresie Geologicznym w Toronto. W ramach kongresu geograficznego na Alasce jego uczestnicy wzięli udział w wycieczce statkiem wokół fiordów. Romer stwierdził, że dno fiordu zostało uformowane, głównie przez wodę spływającą z pobliskiego lodowca i zwracał uwagę na nierówność dna i liczne skały podwodne. Geografowie amerykańscy przekonani o teorii „przegłębienia lodowcowego” nie brali jego uwag poważnie i niebawem srogo się przekonali o racji polskiego kolegi. Po zderzeniu się z potężną podwodną skałą od katastrofy uratowała ich jedynie mocna konstrukcja statku. Mieli też sporo szczęścia.

W Gorganach w 1912 r.

Romer w tych latach uprawiał różne dziedziny nauk geograficznych. Twierdził, że dzieje ludzkości są wypadkową praw geograficznych i społecznych, a coraz większą rolę powinna odgrywać geografia gospodarcza i analiza historyczna krajobrazu. Jego zdaniem, geografia

miała też być ważnym narzędziem w walce o niepodległość, a już w wolnej Polsce winna służyć narodowi, państwu i społeczeństwu. Miał szereg osiągnięć naukowych z zakresu klimatologii, geomorfologii (nauki o ukształtowaniu Ziemi), glacjologii (nauki o lodowcach), geografii regionalnej, hydrografii, antropogeografii. Z zakresu tych dyscyplin opublikował mnóstwo prac i artykułów.

Już wówczas bardzo ceniono go za osiągnięcia w zakresie kartografii. Kartografem stał się od momentu opracowania „Geografii dla klasy pierwszej szkół średnich" w 1904 roku i „Małego atlasu geograficznego" w 1908 roku. Ten ostatni stał się fundamentem polskiej kartografii i uzyskał entuzjastyczne recenzje w kraju i za granicą. W następnych latach spod jego ręki wyszły kolejne mapy i atlasy.

W latach poprzedzających wybuch pierwszej wojny światowej bardzo ożywiła się działalność patriotyczno - niepodległościowa Romera. Między innymi na tajnych kompletach Macierzy Szkolnej w Warszawie prowadził dla nauczycieli wykłady o geografii Polski i prawie naszego narodu do niepodległości. Zakładał Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, głosząc prelekcje „ku pokrzepieniu serc", odwiedzał polskie ośrodki na terenie Rosji, prezesował Radzie Naczelnej Zarzewiackich Polskich Drużyn Strzeleckich. Obawiając się represji za tego typu działalność, jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych wyjechał do Wiednia, gdzie po rocznej pracy opracował genialny „Geograficzno - statystyczny atlas Polski". Następnie powrócił do Lwowa i tam w latach 1916 - 1918 był dziekanem Wydziału Filozoficznego oraz sporo publikował. Między innymi na potrzeby działań niepodległościowych jako materiał naukowo - informacyjny o Polsce dla polityków państw zachodnich opracował „Wojenno - polityczną mapę Polski".

Im bliżej było końca wojny, tym częściej głosił wykłady o prawach Polski do samostanowienia i należnych jej granicach. W 1918 roku zapoczątkował wydawanie, trwające do 1939 roku, swej serii „Prac Geograficznych". W grudniu tego samego roku Romer wyjechał z oblężonego Lwowa z pełną dokumentacją geograficzną do Warszawy, a stamtąd do Paryża, gdzie Roman Dmowski zaproponował mu udział w polskiej delegacji na konferencję pokojową w Wersalu. Profesor przyjął funkcję eksperta i kierownika biura geograficznego. Odbył kilkadziesiąt konferencji i konsultacji z ekspertami zagranicznymi w sprawie granic. W latach 1919 - 1921 wydał kilkanaście poważnych prac oraz szczególnie ważny „Polski Atlas Kongresowy".

Po powrocie z kongresu wersalskiego nadal bardzo angażował się w kwestię ostatecznego ustalenia granic Polski, m.in. wykazał oszustwa niemieckie podczas plebiscytu na Warmii i Mazurach, był konsultantem Wojciecha Korfantego w sprawie plebiscytu na Śląsku oraz jeździł do Rygi jako rzeczoznawca w sprawie wyznaczenia wschodniej granicy II RP. Tak napięta praca znalazła, niestety, odbicie w pogorszeniu się jego stanu zdrowia. W 1921 roku założył we Lwowie spółkę kartograficzną „Atlas" i Instytut Kartograficzny, które połączono w 1924 roku w Zjednoczone Zakłady Kartograficzne i Wydawnicze „Książnica - Atlas". Wydawano w nim nowoczesne atlasy i mapy. Zdaniem jednego z francuskich naukowców były one „wzorem dla całej Zachodniej Europy". Dzięki staraniom Romera na Uniwersytecie Lwowskim utworzono Katedrę Geofizyki i Meteorologii. Nie przyjął proponowanych mu katedr geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim i Uniwersytecie Warszawskim. Rozbudował do poziomu światowego Instytut Geograficzny, prowadził dalsze badania i wycieczki ze studentami w teren, opracował nowe podręczniki szkolne. Do wybuchu drugiej wojny światowej doktoryzował kilkudziesięciu,

a habilitował kilkunastu, swoich uczniów. Stworzył tzw. „lwowską szkołę geograficzną", do której należał także wybitny geograf rodem z podjasielskiego Dębowca i uczeń gimnazjum w Jaśle - Stanisław Pawłowski.

W latach międzywojennych w pracy badawczej skoncentrował się na geomorfologii, geografii regionalnej, ale najwięcej uwagi poświęcał kartografii. Jako pierwszy zerwał z przeładowywaniem map nadmiarem informacji oraz wprowadził czytelną i estetyczną skalę barw, która odtąd została powszechnie zastosowana na całym świecie. W 1922 roku wprowadził Polskę do Międzynarodowej Unii Geograficznej, w której w latach 1924 - 1938 i 1945 - 1954, był wiceprezydentem. W tym samym roku był współzałożycielem Zrzeszenia Polskich Nauczycieli Geografii, w którym do wybuchu drugiej wojny światowej pełnił funkcję prezesa.

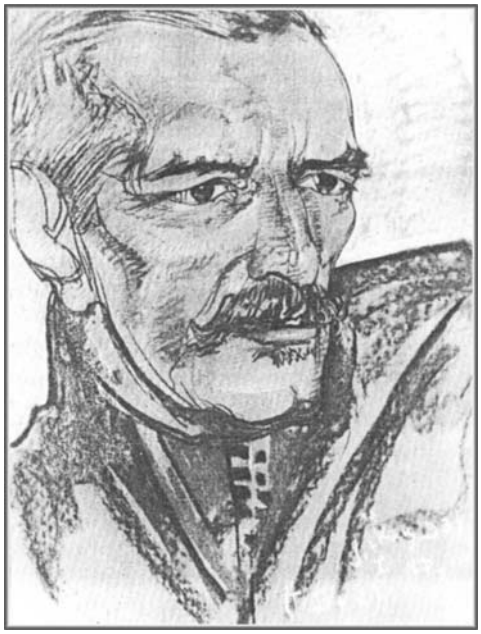

Wybitny geograf na portrecie Witkacego

W 1931 roku w wieku sześćdziesięciu lat, ze względu na kłopoty zdrowotne, przeszedł na emeryturę, co nie znaczyło, że przestał pracować. W 1934 roku zorganizował w Warszawie Międzynarodowy Kongres Geograficzny połączony z pierwszą międzynarodową wystawą kartograficzną. Reprezentował Polskę na kilkunastu prestiżowych zagranicznych kongresach naukowych, m.in. w międzynarodowych Zjazdach Geografów i Etnografów Słowiańskich, a przewodniczył zjazdom w Pradze w 1924 roku i trzy lata później w Krakowie. Romer nie należał do żadnego ugrupowania politycznego, ale chętnie i odważnie zabierał głos w sprawach publicznych. Wielokrotnie zamieszczał artykuły na tematy gospodarcze, ustrojowe, przemian geopolitycznych, wytykał głupotę biurokratów. Za krytykę wielu poczynań rządów sanacyjnych naraził się Obozowi Zjednoczenia Narodowego, który m.in. utrudniał mu działalność wydawniczą.

Lata 1939 - 1944 to, jak dla wszystkich Polaków, smutna karta w życiorysie Romera. Mieszkał we Lwowie, w 1940 roku zmarła mu żona, a on sam cierpiał biedę. Po wkroczeniu Niemców do Lwowa jego studenci pomagali mu ukryć się pod zmienionym nazwiskiem w klasztorze Zmartwychwstańców. Ukrywał się tam trzy lata. Ten okres był dla niego szczególny. W latach trzydziestych w jego duszy nastąpił przełom, od ateisty i antyklerykała doszedł do głębokiego chrześcijaństwa, ukończył studia teologiczne. W kwietniu 1942 roku rozpoczął spisywać pamiętnik swego religijnego nawrócenia. Ukończył go końcem 1943 roku Zrezygnował też z zamiaru święceń kapłańskich. Wiosną 1944 roku na polecenie rządu emigracyjnego miał udać się do Londynu. Dotarł do Warszawy, ale zły stan zdrowia uniemożliwił mu przerzut do Anglii. Tu zastało go powstanie warszawskie, następnie przeszedł obóz w Pruszkowie. Wyjechał do Krakowa, gdzie zamieszkał na stałe.

Po zakończeniu wojny, gdy katedry uniwersyteckie świeciły pustkami, powrócił do pracy na uczelni. Objął profesurę na Uniwersytecie Jagiellońskim. W latach 1945-1946

kierował Katedrą Geografii i Instytutem Geograficznym UJ oraz przez cztery lata redagował „Przegląd Geograficzny". Połowa z przeszło trzydziestu jego powojennych prac dotyczyła klimatologii.

Ostatnie lata życia profesora to nieustanne kłopoty zdrowotne. Jak opisuje biograf Romera, Stanisław Papierz: *„...Pierwsze oznaki ubytku sił fizycznych uczonego przypadają na rok 1949. Odtąd wyjeżdża on wielokrotnie na dłuższe pobyty do Rabki, ale serce wypowiada mu już służbę: przychodzi kilka zawałów, potem na trzy tygodnie przed śmiercią wylew do mózgu, w wyniku czego nastąpiły zaburzenia w mowie i w funkcjach manualnych..."*.

Zmarł 28 stycznia 1954 roku w Krakowie. Pochowano go na cmentarzu na Salwatorze. W pamięci potomnych pozostał jako wielki uczony, jeden z najwybitniejszych geografów i kartografów XIX i XX wieku, autor blisko 900 prac i recenzji, 140 map ściennych, 60 atlasów i 4 globusów. Był profesorem honorowym Uniwersytetu Lwowskiego i UJ w Krakowie, doktorem honoris causa obu tych uczelni i Uniwersytetu Poznańskiego, członkiem towarzystw geograficznych i pokrewnych tej nauce. Jego imieniem nazwano jeden z lodowców Alaski oraz lodowiec Zachodniej Grenlandii. Był bohaterem licznych sesji naukowych, w kilku miastach jego imię noszą ulice i szkoły, podobnie jak i Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych. W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku wodowano transatlantyk „Romer". Wychował całą rzeszę wybitnych geografów, nazywanych „Romerydami", którzy zachowali go w pamięci jako ich „mistrza" i niedościgniony wzór. Posiadał liczne odznaczenia, m.in. uhonorowano go Krzyżem Komandorskim z gwiazdą Orderu Polonia Restituta, francuskim krzyżem oficerskim Ordre l'Instruction Publique oraz złotymi medalami Towarzystwa Geograficznego w Chicago i w Paryżu.

Wybór opracowań:

- Brzozowski S.M., Romer Eugeniusz Mikołaj, W: Polski Słownik Biograficzny, t.XXXI, s.636-645.
- Encyklopedyczny słownik sławnych Polaków. Praca zbiorowa pod redakcją J. Borowca. Warszawa 1996.
- Jańczak M.: Sławni Polacy – naukowcy, badacze. Poznań 1995.
- Misiniec S.: Dar nawrócenia. Doświadczenie łask w procesie nawrócenia Eugeniusza Romera. Kraków 1998.
- Nałęcz D.: Kultura II Rzeczypospolitej. Warszawa 1991.
- Romer E.: Pamiętniki. Problemy sumienia i wiary. Kraków 1988.
- Słabczyński W.: Polscy podróżnicy i odkrywcy. Warszawa 1973.
- Szaflarski J., Eugeniusz Romer (1871-1954), W: Rocznik Polskiego Towarzystwa Geologicznego. – 1957.
- Wąsowicz J., Przyczynki do charakterystyki Romera – kartografa, W: Eugeniusz Romer. Wybór prac. Warszawa 1960, s.35-40.
- Zierhoffer A., Eugeniusz Romer, W: Dziesięć wieków geografii polskiej. Warszawa 1967, s.297-359.

„...Prawda i legenda – te dwa antynomiczne pojęcia określają najlapidarniej istotę działalności pisarskiej Karola Irzykowskiego: dążąc do prawdy bezwzględnej, tworzył często legendy o ludziach i dziełach, z których jedne przeceniał, innych nie doceniał, dążąc do sojuszów, stwarzał konflikty...”.

/Bogdan Rogatko/

Wybitny krytyk i teoretyk literatury

Z terenu Jasielszczyzny pochodzi Karol Irzykowski, krytyk literacki, teatralny i filmowy, pisarz, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli polskiej krytyki międzywojennej.

Urodził się w Błażkowej w styczniu 1873 roku. Brak jest jednomyślności co do dnia jego przyjścia na świat. Biografie podają, że miało to miejsce 25 lub 27 stycznia, sam Irzykowski obchodził swe urodziny 24 stycznia. Jego ojciec był właścicielem majątku we wspomnianej Błażkowej. Tam też upłynęły pierwsze lata życia małego Karola. Irzykowski – senior zmuszony został jednak sprzedać swe włości i przenieść się z całą rodziną na wschód, do Brzeżan.

Karol Irzykowski

W latach osiemdziesiątych w miejscowym gimnazjum Karol rozpoczął swą edukację. Później kontynuował ją w równorzędnej szkole w Złoczowie, a maturę zdał w gimnazjum we Lwowie. W roku akademickim 1889/1890 podjął studia germanistyczne na lwowskim Uniwersytecie Jana Kazimierza. Ogromne, potęgujące się kłopoty finansowe ojca doprowadziły budżet rodzinny do zupełnej ruiny, w związku z czym Karol był zmuszony do przerwania studiów na czwartym roku.

Był to dla niego duży cios, tym bardziej że, jak dotychczas, radził sobie na uczelni bardzo dobrze i dał się poznać jako student o nieprzeciętnej inteligencji. Owocem tego okresu była interesująca praca pt. „Fryderyk Hebbel jako poeta konieczności” poświęcona wielkiemu niemieckiemu myślicielowi i dramaturgowi, wydana drukiem kilka lat później, w 1907 roku.

Nie mając środków do życia, w 1896 roku Irzykowski rozpoczął pracę suplenta w gimnazjum w Brzeżanach. Niestety, nie zagrzał tam miejsca na dłużej, gdyż wrodzona wada wymowy, zwana popularnie jąkaniem się, utrudniała mu pracę w charakterze pedagoga. Dolegliwość ta miała zresztą ogromny wpływ na jego postawę i psychikę. Mimo że podejmował wiele prób terapii i leczenia jej, nie przynosiły one oczekiwanych skutków. Ta wada wymowy była jego wielkim utrapieniem i kompleksem. Utrudniała mu wypowiadanie się, a w późniejszym czasie wygłaszanie prelekcji i odczytów. Problemy te znamy z jego pamiętników, które zaczął prowadzić od osiemnastego roku życia.

W 1898 roku opuścił Brzeżany i udał się ponownie do Lwowa, gdzie podjął pracę stenografa i dziennikarza w miejscowym piśmie „Przegląd Polityczny, Społeczny

i Literacki". Na potrzeby tej gazety był również sprawozdawcą sądowym i parlamentarnym. W latach dziewięćdziesiątych pochłonęła go także dramaturgia i proza.

Z biegiem czasu Irzykowski stopniowo izolował się i odsuwał od rodziny, która drażniła go swą atmosferą prowincji, gnuśności, małostkowości i powszedniości oraz od lwowskiego środowiska literackiego, które, jego zdaniem, żyło jedynie hasłami i ideałami niepodległościowymi, społecznymi i kulturalnymi.

Irzykowski w czasie spaceru

Zdaniem Bogdana Rogatki, już w 1903 roku (większość opracowań podaje, że w 1906 r.) wydano drukiem jego najwartościowsze dzieło, jakim okazała się „Pałuba", eksperymentalna powieść analityczno – psychologiczna. Główny bohater utworu, Strumieński przeżywał pewne rozdwojenie, obok ciągłej, trwałej miłości do zmarłej żony starał się rozwijać i wzmacniać swe uczucie do drugiej, obecnej żony. W „Pałubie" autor wyraźnie atakował twórców epoki Młodej Polski oraz prowadził ciągły dialog ze sobą i z czytelnikiem. Pozycja ta natychmiast zwróciła na siebie uwagę środowiska literackiego tak formą, jak i oryginalnością.

Irzykowski zdecydował się opuścić Lwów i w roku 1908 wyjechał do Krakowa. Spędził w nim dziesięć lat. Pracował tam jako stenograf w oddziale galicyjskiej filii Biura Korespondencyjnego w Wiedniu. Ponadto jako korespondent i dziennikarz współpracował z krakowskimi pismami: „Głos", „Prawda", „Nasz Kraj" i „Widnokręgi". Zyskał wówczas duże uznanie sporej części czytelników za odważną obronę posądzonego o współpracę z carską „ochraną" znanego krytyka literackiego, filozofa i publicysty, Stanisława Brzozowskiego. W tym okresie zresztą sam zabłysnął jako utalentowany krytyk. W 1913 roku wydał zbiór studiów krytycznych „Czyn i słowo. Głosy sceptyka" powstały w latach 1904 – 1912. Stwierdził w nim m.in., że tak jak rzeczywistość oddziałuje na sztukę, tak też sztuka odnosi się do rzeczywistości.

Niebawem doszło do wybuchu pierwszej wojny światowej. W czasie jej trwania pracował w redakcji „Nowej Reformy", gazety krakowskich, mieszczańskich radykałów.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Irzykowski udał się do Warszawy. Utworzył tam Biuro Stenograficzno – Sprawozdawcze Sejmu, którego przez kilkanaście lat był kierownikiem. Niezwłocznie także podjął współpracę z warszawskimi pismami; „Skamander" (lata 1920 – 1923), „Wiadomości Literackie" (1921 – 1933) oraz z organem PPS – „Robotnik" (1921 – 1933). Pisywał także do innych czasopism kulturalnych, m.in. do „Zetu", „Pionu" oraz „Prosto z mostu". Wśród elit intelektualnych najbardziej cenionymi były „Wiadomości Literackie", będące prawdziwą kuźnią idei i poglądów. Na ich łamach koncentrowało się życie ówczesnej Polski. Różnorodność form literackiego i publicystycznego przekazu, a głównie nazwiska autorów, zachęcały do lektury. Wśród nich do czołowych współpracowników i najpopularniejszych „piór" należał właśnie Karol Irzykowski.

W okresie międzywojennym wielką rolę w krzewieniu kultury artystycznej i literackiej odegrało radio. Mimo że wielu ludzi kultury uważało, iż unicestwi ono słowo pisane i stępi zamiłowanie do czytania, w miarę upływu czasu okazało się, że obawy te były chybione. Pomylił się w tej kwestii także i Irzykowski, który nazwał radio „wynalazkiem szatańskim" i „rabusiem czasu", „zmieniającym człowieka w bezwolny, bezrefleksyjny dodatek do odbiornika". Po kilku latach nie dość że zweryfikował swe poglądy, to nawiązał też ścisłą współpracę z Polskim Radiem, pisząc teksty słuchowisk oraz prezentując recenzje nowości literackich.

W tym samym czasie zajmował się również recenzją teatralną i filmową. W 1924 roku na rynku księgarskim pojawiła się napisana przez niego prekursorska książka o sztuce filmowej – „Dziesiąta muza. Zagadnienia estetyczne kina". Wiele jego recenzji teatralnych wydano pośmiertnie, w latach sześćdziesiątych, w formie zbioru „Recenzji teatralnych".

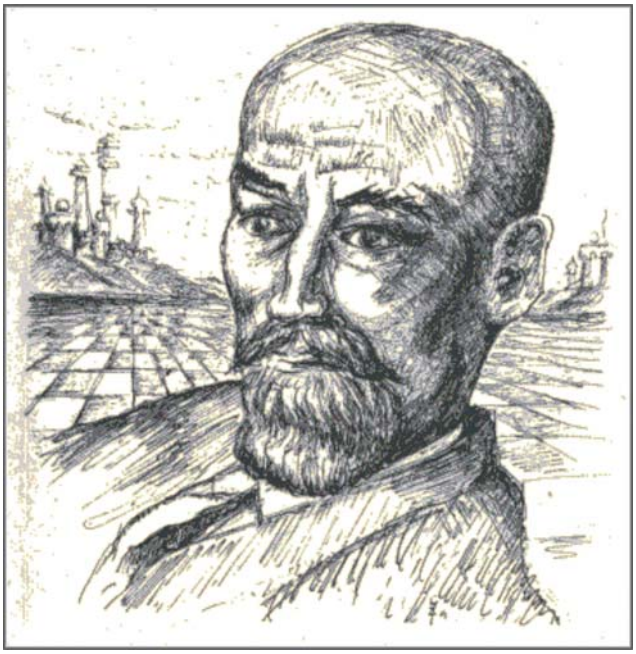

Autor „Pałuby" w jednej z licznych karykatur

Rok 1933 był dla Irzykowskiego ważny co najmniej z dwóch względów. W kwietniu przeszedł na emeryturę, co nie przeszkodziło mu w dalszej współpracy w charakterze recenzenta nowości literackich z Polskim Radiem, a nieco później powołano go na dożywotniego członka Polskiej Akademii Literatury. W tym okresie koncentrował się na polemikach i sporach, które zresztą zapoczątkował już w latach dwudziestych. Kampanie polemiczne prowadził m.in. ze Stefanem Żeromskim, Brunonem Jasieńskim, Tadeuszem Peiperem, Władysławem Broniewskim i Leonem Kruczkowskim. Zebrał je następnie w tomiku pt. „Słoń wśród porcelany. Studia nad nowszą myślą literacką w Polsce" wydanym w 1934 roku i dotyczącym polemiki z większością prądów literackich. Największy spór literacki stoczył jednak ze Stanisławem Ignacym Witkiewiczem. Równie daleko posunął się w polemice z Boyem – Żeleńskim, którą zawarł w książce – pamflecie „Beniaminek. Rzecz

o Boyu – Żeleńskim". Publikacja ta stała się wielkim skandalem literacko – towarzyskim, tym bardziej, że została natychmiast zripostowana przez atakowanego – publikacją „Brzydka książka". Od stycznia 1935 roku Irzykowski nawiązał współpracę z nowym, prawicowym tygodnikiem polityczno – kulturalnym „Prosto z mostu". Pismo to szybko stało się najpoważniejszym konkurentem dla ukierunkowanych wówczas na lewo „Wiadomości Literackich".

Wybuchła druga wojna światowa. Podczas bombardowania Warszawy we wrześniu 1939 roku Irzykowski stracił swój cały dobytek literacki za wyjątkiem fragmentów pracy „Mosty". Podczas okupacji niemieckiej utrzymywał się z wykładów stenografii i zajmował się samą stenografią. Nie zaniedbywał też pisania i uczestnictwa w podziemnym życiu literackim. W tym czasie ukończył ważną pozycję teoretyczno – programową „Mosty" i rozpoczął pracę nad zarysem literatury polskiej XX wieku. Kiedy wybuchło powstanie warszawskie, znów zaginął i został zniszczony prawie cały dorobek pisarski ostatnich lat. Sam został ciężko ranny w nogę, trafiony jakąś przypadkową kulą przy próbie wydostania się z dzielnicy zajmowanej przez Niemców. Tułając się po podwarszawskich szpitalach, w zaniedbaniu i samotności zmarł w szpitalu w Żyrardowie 2 listopada 1944 roku.

Był osobowością skomplikowaną, skłonną do magii, o bogatej wyobraźni i zamiłowaniu do filozofii i fantastyki. Był bardzo przekorny, nigdy nie ujmował rzeczy wprost, zawsze starał się w niej dostrzec całą złożoność i szereg problemów. Nie wierzył w przypadki, był bezkompromisowy wobec rzeczywistości, tępił wszelkie tabu polityczne, światopoglądowe, społeczne i kulturalne. Najwyżej cenił wartości i treści intelektualne oraz konsekwencję przyjętych założeń. Będąc zwolennikiem wszelkich nowości literackich jednocześnie walczył z nimi. Mówiono o nim, że „był przeciwny wszystkiemu i wszystkim" oraz, że „napiętnował hasło «sztuka dla sztuki»". Toczył nie tylko intelektualne spory ze skamandrytami, ale i z formistami, futurystami, ekspresjonistami. Reprezentował postawę tzw. „klerka", co, według niego, dawało mu prawo do poszukiwania prawdy. Był krytykiem literackim, teatralnym i filmowym, publicystą, estetykiem, pisał opowiadania, powieści, monografie, pamflety, wspomnienia, eseje, aforyzmy i szkice.

Nasz rodak bez wątpienia należał do najwybitniejszych postaci kultury polskiej okresu międzywojennego.

Wybór opracowań:

- Dobrowolska H.M.: O Karolu Irzykowskim. Wspomnienie biograficzne i komentarze do dzieł. Wrocław 1947.
- Kumor A.: Karol Irzykowski. Teoretyk filmu. Warszawa 1965.
- Literatura polska 1918-1975, t.I pod redakcją A. Brodzkiej, H. Zaworskiej i S. Żółkiewskiego. Warszawa 1975.
- Literatura polska w okresie międzywojennym pod redakcją J. Kądzieli, J. Kwiatkowskiego i I. Wyczańskiej. Kraków 1979.
- Nałęcz D.: Kultura Drugiej Rzeczypospolitej. Warszawa 1991.
- Paczkowski A.: Prasa polska w latach 1918-1939. Warszawa 1980.
- Rogatko B., Prawda i legenda. Rzecz o Karolu Irzykowskim (1873-1944), W: Rocznik Jasielski. – 1990, t.III, s.111-122.
- Rogatko B.: Utopia Młodej Polski. Łódź 1972.
- Wyka K., Irzykowski Karol, W: Polski Słownik Biograficzny. – 1962-1964, t.X, s.166-170.

„...W gimnazjum jasielskim nauczycielami było kilku poetów Młodej Polski, a wśród nich Józef Wiśniowski i Jerzy Żuławski. Żuławski w 1898 roku wyjechał z Jasła, ale Wiśniowski uczył w gimnazjum jasielskim języka polskiego w roku szkolnym 1902/1903...”.

/Czesław Kłak/

Poeci Młodej Polski

W Jaśle nie osiedli na dłużej. Jednak i tak przez krótki okres pobytu i pracy na trwałe zapisali się w dziejach miasta oraz tutejszego, renomowanego gimnazjum. W kolejnych latach dali się poznać jako utalentowani i cenieni literaci. Ich dzieła zyskały uznanie wśród licznych czytelników. Związani byli ze słynnym środowiskiem krakowskiej bohemy artystycznej. Swą nietuzinkowością i talentem zaznaczyli się również w świadomości i w pamięci swoich jasielskich uczniów, którym zaszczepili miłość do poezji, dramatu i sceny.

Jerzy Żuławski

Zacznijmy od starszego z nich. Jerzy Żuławski urodził się 14 lipca 1874 roku w Lipowcu niedaleko Ropczyc. Po ukończeniu szkoły powszechnej najpierw uczęszczał do gimnazjum w Bochni, a następnie do szkoły realnej w Krakowie. Po zdaniu matury, w 1892 roku rozpoczął studia techniczne na politechnice w Zurychu, a później w latach 1895-1898 studiował filozofię na uniwersytecie w Bernie. Tam też w 1898 roku uzyskał stopień doktorski. Jego rozprawa doktorska o Spinozie została opublikowana w Bernie w 1899 roku, a dwa lata później streszczona w „Studiach filozoficznych”.

Gruntownie wykształcony i obyty w „świecie” powrócił na teren rozbiorowej Polski. Podjął pracę w charakterze zastępcy nauczyciela w gimnazjum w Jaśle. Pracował tu zaledwie rok, ale dał się poznać jako człowiek wielkiej wiedzy z zakresu literatury i filozofii oraz człowiek wielu pasji, m.in. sporo pisał, był zapalonym podróżnikiem, lubił wędrówki górskie oraz uwielbiał teatr. Po krótkim pobycie w Jaśle później jeszcze uczył w krakowskim Gimnazjum św. Anny. Rychło jednak zaniechał działalności oświatowej i całkowicie oddał się pisarstwu i pracy na niwie literackiej.

W 1899 roku wraz z grupą przyjaciół reaktywował w Krakowie „Krytykę”, miesięcznik społeczny, naukowy i literacki, którego był redaktorem, a następnie współredaktorem. Swoje utwory publikował również w krakowskich czasopismach „Chimera” i „Życie”. Mocno związał się ze środowiskiem literackim i artystycznym Młodej Polski, ale postanowił iść własną, oryginalną drogą twórczą. W tym czasie przyjaźnił się z najwybitniejszymi twórcami polskiej literatury, Tetmajerem, Kasprowiczem, Rydlem i Przybyszewskim, który wyjątkowo wysoko cenił jego twórczość. Sporo podróżował po całym kontynencie. Odwiedził ponownie Szwajcarię oraz Niemcy, Włochy, Francję. Fascynowały go Alpy i Tatry. Dlatego postanowił osiąść na stałe w Zakopanem.

Do stolicy polskich gór przybył w 1910 roku. W willi „Łada" prowadził dom literacki, którego gośćmi byli m.in. Witkacy, Kasprowicz, Staff i Tetmajer. Współredagował pismo „Zakopane". Oprócz działalności na niwie kultury oddał się pracy społecznej na rzecz ukochanych gór i ich miłośników. Był jednym z założycieli Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Wiele czasu poświęcał na wspinaczkę górską. Od lat był zapalonym alpinistą i taternikiem.

Był także patriotą. Gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, wstąpił do Legionów, do Strzelców. Pracował w Departamencie Wojskowym oraz był współredaktorem pisma legionowego pt. „Do Broni". Zmarł w czasie epidemii tyfusu brzusznego w szpitalu polowym w Dębicy w dniu 9 sierpnia 1915 roku.

Jerzy Żuławski był człowiekiem wielkiej inteligencji i rozległych zainteresowań. Był poetą, prozaikiem, dramaturgiem, eseistą, tłumaczem, nowelistą i powieściopisarzem. W swych pracach w istotnym stopniu wykorzystywał dużą wiedzę filozoficzną. Był zafascynowany Spinozą, któremu zresztą w 1902 roku poświęcił książkę „Benedykt Spinoza. Człowiek i dzieło". Ponadto rozczytywał się w dziełach innych, współczesnych filozofów, Artura Schopenhauera, Fryderyka Nietzschego i innych. Szczegółowo studiował filozofię Wschodu, Biblię i Talmud. Stworzył koncepcję filozoficzną, którą określił mianem syntetycznego monizmu. Opierał się w nim na przekonaniu, że Byt ma charakter duchowy i materialny, jest Absolutem i procesem. Twierdził, że motorem rozwoju są wybitne jednostki.

Jego bogata twórczość ma charakter bardzo głębokiej, intelektualnej refleksji. Jedynie w liryce patriotycznej popuszczał wodze swoich uczuć. Bardzo interesujące są jego dramaty, w których ukazywał swoich bohaterów, ludzi wybitnych, uwikłanych w mechanizmy historii i codzienności. W dramatach sięgał też często do tematyki historyczno – legendarnej. Były one chętnie wystawiane przez teatry w Krakowie, Lwowie i Warszawie. Ogromnym powodzeniem cieszyła się jego baśń sceniczna „Eros i Psyche". Posłużyła także jako libretto do opery Ludomira Różyckiego.

Był autorem wielu zbiorów opowiadań, poezji, esejów, dramatów, sztuk scenicznych oraz rozpraw filozoficznych i estetycznych. Jego największym osiągnięciem pisarskim była „księżycowa" trylogia fantastyczna: „Na srebrnym globie" (1903 r.), „Zwycięzca" (1910 r.) i „Stara Ziemia" (1911 r.). Już pierwsza jej część przyniosła Żuławskiemu miano „polskiego Wellsa". W historii polskiej literatury był prekursorem rodzimej literatury fantastyczno-naukowej, czy jak kto woli „science fiction". Ciekawostką może być fakt, że po latach, w 1989 roku, tę fantastyczną powieść księżycową przeniósł na ekran stryjeczny wnuk pisarza, znany reżyser Andrzej Żuławski.

Jerzy Żuławski w szkicu jednego z artystów młodopolskich

Drugim z interesujących nas poetów młodopolskich, związanych z Jasłem jest Józef Wiśniowski. Przyszedł na świat w dniu 8 marca 1878 roku w Krakowie. Jego rodzicami byli Teodora z Mikicińskich i Stefan Wiśniowski. Szkołę powszechną i gimnazjum ukończył w rodzinnym mieście. Po maturze wstąpił na Uniwersytet Jagielloński. Najpierw studiował prawo, później na

wydziale filozoficznym polonistykę. Z tytułem magistra filologii polskiej w 1902 roku przybył do Jasła. W roku szkolnym 1902/1903 w jasielskim gimnazjum uczył języka polskiego i wprowadzał jego uczniów w zaczarowany świat literatury i teatru. Podczas swojego pobytu w tym mieście poznał córkę miejscowego fotografa, Ewę Zajączkowską, z którą w 1903 roku wziął ślub. Cały czas tworzył. Najczęściej pisał wiersze, publikował je w czasopismach, głównie krakowskich. Okres „jasielski" także znalazł odbicie w jego dorobku literackim i wydawniczym. W „Sprawozdaniu dyrekcji c.k. Gimnazjum w Jaśle" za rok 1903 opublikował rozprawę pt. „Współczesna liryka polska".

Po wyjeździe z Jasła Józef Wiśniowski podjął pracę polonisty w Gimnazjum św. Anny w Krakowie. Warto zwrócić uwagę na zbieżność losów obydwu naszych bohaterów. Zarówno Żuławski jak i Wiśniowski, podejmowali w Jaśle pierwszą po studiach pracę, obaj też wyjeżdżali z Jasła do Krakowa by uczyć w tym samym krakowskim Gimnazjum św. Anny, a potem włączyli się w życie kulturalne i literackie tego miasta.

Józef Wiśniowski
(fot. portretu ze zb. MRJ)

Wróćmy jednak do Wiśniowskiego. Kolejne lata pobytu w Krakowie spędzał na działalności oświatowej, pisarstwie i na niwie społeczno – artystycznej. Utrzymywał korespondencję z ludźmi polskiej sceny oraz z najwybitniejszymi pisarzami epoki: Marią Konopnicką, Elizą Orzeszkową, Henrykiem Sienkiewiczem, Bolesławem Prusem i Stefanem Żeromskim. W latach 1918 – 1921 pełnił funkcję dyrektora Teatru Powszechnego w Krakowie. Jednocześnie był tam kierownikiem literackim i reżyserem. Ceniono również jego dużą wiedzę scenograficzną. W tym samym czasie rozpoczął wieloletnią działalność w krakowskiej Miejskiej Szkole Dramatycznej. Spod jego ręki wyszło później wielu cenionych artystów krakowskich i polskich. W okresie od 1919 roku do 1933 roku był dyrektorem tej placówki oraz cenionym wykładowcą. W kolejnych latach, 1934 – 1938, przeniósł się do Katowic, na „polski" Śląsk. Jako kierownik literacki z pełnym zaangażowaniem włączył się do bogatej działalności tamtejszego Teatru Polskiego.

Jak widać, w okresie „międzywojnia" Józef Wiśniowski skoncentrował się głównie na działalności teatralnej. Między innymi spod jego ręki wyszło w tym okresie wiele cennych recenzji teatralnych i szkiców literackich. Nieobca była mu również praca społeczna. Przez wiele lat pełnił funkcję wiceprezesa Oddziału Krakowskiego Związku Literatów Polskich. Był również wiceprezesem prestiżowego Komitetu Obywatelskiego Sprowadzenia Zwłok Słowackiego do Kraju. W swoim środowisku był powszechnie ceniony i szanowany.

Pod koniec lat trzydziestych powrócił do Krakowa. W tym najbliższym mu i „magicznym" mieście przeżył najpierw dramat przegranej kampanii wrześniowej, a potem doznał brutalnej rzeczywistości okupacyjnej. Został wysiedlony i we wsi Młyńczyska w Limanowskiem zmarł w dniu 29 lipca 1942 roku.

Ten wrażliwy poeta, dramaturg i krytyk literacki pozostawił po sobie dość bogatą spuściznę. M.in. już w 1901 roku wydał w Krakowie zbiór „Poezje", w 1903 roku we Lwowie wyszły jego „Poezje II", a w 1907 roku znów w Krakowie ukazał się jego „Tryptyk

sceniczny". Był również autorem kilkunastu interesujących utworów scenicznych. Warto wymienić kilka ich tytułów: „Dolina łez", „Śpiąca królewna", „Lecą liście z drzewa", „Kazimierz Wielki", „Tragedia polska", „Wiatr od pól", „Pieśń nad pieśniami" czy „Sen dnia letniego". W pewnym okresie jego utwory były bardzo popularne i wystawiano je w teatrach galicyjskich, prawdopodobnie także na scenie w Jaśle. Podobnie jak wcześniej grywano tu też dzieła Żuławskiego.

Oddajmy głos Stanisławowi Pigoniowi, który tak wspominał czasy fascynacji teatrem ówczesnych młodych gimnazjalistów jasielskich oraz rolę, jaką w rozbudzaniu tych zainteresowań odegrali ich profesorowie: *„...Przez gimnazjum jasielskie przewinął się spory szereg nauczycieli – poetów Młodej Polski. Józefa Wiśniowskiego i Jerzego Żuławskiego już nie zastałem; przeniesiono ich świeżo do Krakowa. Ale poznałem jako nauczycieli Józefa Jedlicza, Zygmunta Kaweckiego, Ryszarda Ordyńskiego, Stanisława Womelę (...). Nie trzeba dodawać, że do tych kochanków muz odnosiliśmy się ze szczególnym respektem. Ceniliśmy sobie to, co nam przynosili poza ramami programu (...). Nie zmarnowaliśmy pobytu poetów w Jaśle. Bytność ich w naszym gimnazjum zaznaczyła się jeszcze w inny sposób; przyczyniali się oni do podniesienia życia artystycznego miasta, inicjowali i organizowali wieczory literackie, koncerty i przedstawienia. Sił artystycznych: śpiewaków, recytatorów szukali wśród nas uczniów starszych (...). W przedstawieniu „Dyktatora" Żuławskiego przydzielono mi rolę tajemniczego Nieznajomego. Więc i z tej strony, w sposób bardziej bezpośredni, jako odtwórcy, obcowaliśmy z nową poezją..."*.

Jak widać, jasielscy gimnazjaliści niezwykle cenili sobie pracę i twórczość swoich profesorów – poetów. Najsłynniejszymi z nich byli później Jerzy Żuławski i Józef Wiśniowski.

Wybór opracowań:

- Księga Pamiątkowa. Stulecie Gimnazjum i Liceum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle 1868-1968. Kraków 1968, s.34.
- Kudliński T.: Maska i oblicze teatru. Warszawa 1963, s.248.
- Mały słownik pisarzy polskich. Warszawa 1975. Cz.I, s.245-246.
- Pigoń S.: Z Komborni w świat. Wspomnienia młodości. Warszawa 1983, s.52-304.
- Świstak Z., Józef Wiśniowski, W: Obiektyw Jasielski. – 1992, nr 2(23).
- Wiśniowski J., Współczesna liryka polska, W: Sprawozdanie dyrekcji c.k. Gimnazjum w Jaśle za rok 1903.
- Zbiór poetów polskich XIX wieku. – 1967, ks.V, s.112.

„...Długie lata panowała u nas mania zapasów atletycznych, zwłaszcza gdy zjechał cyrk wędrowny i urządził serię pokazów „walki grecko – rzymskiej" z udziałem Zbyszka Cyganiewicza. Cyganiewicz był podobno swego czasu uczniem naszego gimnazjum, więc po przedstawieniu odprowadzała go do domu cała hurma uczniaków, z których każdy marzył o tym, żeby kiedyś zasłynąć jako siłacz...".

/Hugo Steinhaus/

Mocarny mistrz świata

Walki zapaśnicze znane były już w starożytnej Grecji. Od czasów średniowiecza po Europie wędrowali pojedynczo lub zorganizowani w objazdowe trupy siłacze i atleci, walczący ze sobą i prezentujący swą siłę rozrywając łańcuchy i zginając żelazne pręty oraz podkowy. W XIX wieku w Ameryce i na Starym Kontynencie, w tym na ziemiach polskich, bardzo popularne były występy tzw. „cyrków wędrownych". W ich programie znajdowały się występy magików, akrobatów, atletów i siłaczy. Z biegiem czasu, ok. 1870 roku, walki zapaśnicze coraz częściej stawały się odrębnymi, samoistnymi imprezami i zawodami sportowymi. Kilkanaście lat później zaczęto też organizować zapaśnicze mistrzostwa krajów, kontynentów i świata.

Z wielkiej plejady polskich mistrzów w sportach siłowych największą sławę, a co za tym idzie i majątek, zdobyli: Władysław Pytlasiński i jego uczeń oraz następca, mocarny chłopak z Podkarpacia, Stanisław Cyganiewicz. Kim był, co osiągnął i dlaczego możemy być z niego dumni?

Stanisław Cyganiewicz

Cyganiewicz, dwojga imion, Stanisław Jan, noszący później pseudonim artystyczno – sportowy „Zbyszko", urodził się 1 kwietnia 1880 roku w Jodłowej. W tej bowiem miejscowości jego ojciec, góral z okolic Limanowej, był leśniczym. Już jako pacholę Staszek wykazywał się dużą sprawnością fizyczną i siłą. Mając lat piętnaście namiętnie ćwiczył posługując się sprężynami, hantlami i tzw. kolaskami. Dużo gimnastykował się, biegał, a od wiosny do jesieni pływał. Był także niezgorszym uczniem i trafił do jasielskiego gimnazjum.

Z tamtego okresu zachował się też w pamięci kolegi szkolnego, wtedy rówieśnika, a później znanego numizmatyka i historyka, Mariana Gumowskiego, który tak pisał w swoich wspomnieniach: *„...Z moich kolegów jasielskich przypominam sobie Stanisława Cyganiewicza, który później został światowej sławy zapaśnikiem. W Brzostku miał ciotkę, do której często zajeżdżał i raz zaproponował mi, by zrobić przez góry i lasy spacer piechotą do Brzostku o 12 km od Jasła oddalonego. Drogę odbyliśmy szczęśliwie, a nawet wykąpaliśmy się w Wisłoce po drodze, ale Cyganiewicza straciłem wnet potem z oczu...".*

Stanisław rzeczywiście opuścił Jasło i przeniósł się do Krakowa, gdzie dalszą edukację, rozpoczętą w jasielskim gimnazjum, pobierał w tego samego typu szkole, w Gimnazjum

św. Jacka. Tam też dał się szybko zauważyć ze względu na to, że jako jedyny chodził nie w c.k. mundurku szkolnym, tylko w ubraniu cywilnym. Uzyskał na to zgodę od samego dyrektora szkoły, który wziął pod uwagę gwałtownie szybki rozwój chłopca, ale pod istotnym warunkiem, że do egzaminu maturalnego pojawi się choćby w pożyczonym, ale jednak w uniformie uczniowskim.

Przez dłuższy okres czasu krakowscy koledzy Staszka nie zdawali sobie sprawy, jakie atletyczne możliwości kryją się w tym nadmiernie rozwiniętym jak na swój wiek młodzieńcu, choć już wtedy znany był ze swej siły. Ale wydało się, jak jest ona ogromna, w czasie powrotu z koleżeńskiej wycieczki na Krzemionki Dębnickie. Tak opowiadał o tym wydarzeniu Walery Goetel, późniejszy profesor geologii, rektor Akademii Górniczo - Hutniczej, miłośnik sportu i propagator idei ochrony środowiska: *„...Gdy doszli do Dębnik, koło domu Komornickich odgrodzonego od szosy wysokim płotem, napadła na grupę Cyganiewicza czteroosobowa paczka „Antków" dębnickich i zaczęła bijatykę. Wtedy Cyganiewicz przerzucił wszystkich czterech „andrusów" przez wysoki płot ogrodu. Od tego czasu stał się bożyszczem chłopaków wielbiących siłę..."*.

W tym okresie, także zupełnie przypadkowo, wystąpił w cyrku w walce zapaśniczej, gdzie zaimponował wszystkim swą mocą i sprytem. Oddajmy znów głos Marianowi Gumowskiemu, który tak wspominał: *„...Kariera jego zaczęła się jeszcze w czasach gimnazjalnych. Do miasteczka, gdzie zwykle na wakacjach przebywał* (najprawdopodobniej chodzi tu o Brzostek – W.H.), *zjechał pewnego razu cyrk, a siłacz cyrkowy ogłosił afiszami, że kto go pokona w walce, otrzyma 100 austriackich koron. Zgłosił się do boju Cyganiewicz i wyszedł pokonany, ale z przeświadczeniem, że cyrkowiec wcale nie był od niego silniejszy, ale znał lepiej sztukę boksu i różne triki, którymi położył go na obie łopatki. Zaraz więc wyszukał trenera i począł się boksu uczyć i po roku odnalazł ten sam cyrk i tego samego boksera; stoczył z nim walkę i wygrał..."*.

Mimo tego sukcesu Cyganiewicz nie zapomniał jednak i o kształtowaniu swego umysłu. Po zdaniu matury rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Musiał je jednak przerwać, gdyż zamiłowanie do sportu przeważyło. Ciągle był w rozjazdach, oglądał liczne walki i obserwował występy najlepszych w Polsce atletów. Nie zapominał przy tym o własnym treningu.

Jego kariera sportowa rozwinęła się pod okiem „ojca" polskich zapasów, światowego championa, Władysława Pytlasińskiego. W niedługim czasie został niekoronowanym „królem areny wiedeńskiej", gdzie występował w miejscowym cyrku. Mając dwadzieścia trzy lata i już renomę świetnego atlety, wziął udział w turnieju o mistrzostwo świata w Paryżu, w 1903 roku. Przechodząc jak burza przez poszczególne walki, przegrał i to nieznacznie dopiero w półfinale. Zdobył zatem brązowy medal i został okrzyknięty największym odkryciem tych zawodów.

Władysław Pytlasiński

Atletyczne areny świata stanęły przed nim otworem. Z ogromnymi sukcesami występował przed publiką Berlina, Wiednia, Petersburga i Budapesztu. Mimo coraz większej sławy jego rodzina nie była przekonana do wyboru drogi

życiowej, jakiego dokonał. Jak sam wspominał, po jednym z występów odwiedziła go delegacja rodzinna z pretensjami: „jakżeś ty mógł nam taki despekt zrobić!”. Nie zrażał się jednak tego typu uwagami i jeszcze więcej trenował.

Zdecydowanie też protestował przeciw głosom niektórych intelektualistów, którzy w sportach siłowych, a zwłaszcza w zapasach widzieli przyczynę upadku kultury. A poglądy takie głosiło wielu. Należał do nich m.in. pisarz Stanisław Przybyszewski, który mówił: *„...Patrzę na tę z dnia na dzień coraz więcej kurczącą się umysłową kulturę w Polsce, przed niedawnym czasem bogatą, dziś już prawie ubożuchną, bo wszechwładny sport ją w brzuch kopnął, że wywaliła się już nie na dwie, ale na cztery łopatki...”*.

Po podboju Europy Cyganiewicz postanowił wyruszyć po zdobycie honorów i dalszych trofeów za „wielką wodę”. Rzeczywiście, w Stanach Zjednoczonych, gdzie się udał, w kolejnych latach do legendy przeszły jego walki z tak uznanymi siłaczami jak Kozak Iwan Pobudny, Hindus Gamme, czy Amerykanin Goth. Najwięcej emocji i szacunku wzbudziła walka „Zbyszka” z tym ostatnim. Miała ona miejsce w 1912 roku. Polak przegrał po 26 minutach niezwykle wyrównanej walki, ale tak nadwyrężył siły wydającego się nie do pokonania mistrza, że ten do końca swej kariery nigdy nie wyraził zgody na rewanż, obawiając się porażki.

Zapaśnicy przełomu XIX i XX stulecia (fot. arch., W: W. Lipoński, Dzieje sportu...)

Cyganiewicz był patriotą. Ciągle podkreślał, że jest Polakiem i oświadczał, iż jest dumny ze swego pochodzenia. Wiele rozgłosu jemu samemu i chwały dla naszego narodu przysporzyła jego walka z Lewisem Stranglerem. Amerykańska prasa nazwała go wówczas: „the powerful of Poland”, czyli „mocarny syn Polski”. Największymi sukcesami sportowymi „Zbyszka” były trzykrotne tytuły zawodowego mistrza świata w zapasach klasycznych: w Paryżu (1906 r.) i w Nowym Jorku (lata 1921 – 1922) oraz mistrzostwo świata w wolno-amerykance w Filadelfii (1925 r.). Warto wspomnieć, że rok wcześniej w tym ostatnim stylu walki w St. Louis przegrał światowy czampionat z Amerykaninem Stecherem, jednak w następnym roku zrewanżował się mu i odebrał mistrzowski pas.

Z zawodowych aren wycofał się w roku 1940, a więc w wieku sześćdziesięciu lat (!), po stoczeniu 1093 zwycięskiej walki. Następnie w okolicach Savannah nad Missisipi kupił farmę, na której osiadł, poświęcając się czytaniu książek i nauce języków, których ostatecznie poznał jedenaście. Napisał również pamiętnik: „Na ringach całego świata". Jego śladem poszedł także młodszy brat, Władysław „Zbyszko II", także zawodowy zapaśnik i dwukrotny złoty medalista mistrzostw świata w 1914 roku i 1917 roku.

Stanisław Cyganiewicz przyjeżdżał kilkakrotnie do Polski nie tylko po to, aby odwiedzić rodzinny kraj i Podkarpacie, ziemię swojej młodości. Poszukiwał tu także swego następcy, polskiego siłacza, który mógłby powtórzyć sukcesy jego i brata. Podczas jednej z takich wizyt w latach trzydziestych w Poznaniu doszło do spotkania Cyganiewicza z profesorem Gumowskim. Podczas długiej rozmowy przy kawie przypominali sobie czasy gimnazjum jasielskiego oraz rozmawiali na temat swych losów. Wówczas Gumowski dowiedział się, że Cyganiewicz: *„...Swoje kapitały lokował w ziemi i nieruchomościach kupowanych w rozmaitych miastach świata – Europy i Ameryki, ale bardzo często był nabierany i oszukiwany. Dlatego doszedł do przekonania, że istnieją tylko trzy rzeczy, w które można lokować pieniądze, a to: brylanty, złoto i marki pocztowe. Na pytanie o następcę powiedział, że, owszem, znalazł na Wileńszczyźnie wielkoluda Galuna, ale na razie to z niego bardzo surowy materiał. Zawiezie go do Ameryki, poćwiczy i potrenuje, ale dziś jeszcze nie wiadomo, jak próby wypadną...."*.

Jak się później okazało, nadzieje mistrza związane z tym atletą nie spełniły się. Co prawda, rzeczywiście dysponował on wielką siłą, ale brakowało mu tego, co cechowało jego nauczyciela, inteligencji i sprytu.

Stanisław Cyganiewicz, „mocarny syn Polski", zmarł w 1967 roku w Stanach Zjednoczonych, a jego nazwisko i barwna postać na zawsze zapisały się nie tylko w annałach światowego sportu.

Wybór opracowań:

- Encyklopedia Powszechna PWN.
- Goetel W.: Pod znakiem optymizmu: wspomnienia. Kraków 1976.
- Gumowski M.: Wspomnienia numizmatyka. Kraków 1965.
- Kronika Sportu. Warszawa 1993, s.248 i 275.
- Księga Pamiątkowa. Stulecie Gimnazjum i Liceum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle 1868 – 1968. Kraków 1968, s.46-47.
- Lipoński W.: Dzieje sportu polskiego. Poznań 1998.

„...Wnet doszedłem i w dziale przyrodniczym, i filatelistycznym do ładnych rezultatów i w zbiorze drugim posiadałem już wiele najstarszych znaczków austriackich. Były one za dobre, by ujść uwagi moich rówieśników, a jednemu z nich, Gabryszewskiemu, starościcowi z Jasła, gdy z rodzicami z wizytą do nas przyjechał, zaświeciły się oczy. Zaczął zaraz o nie się tak dopraszać i napierać, żem mu niebacznie cały ten zeszyt odstąpił, i to w zamian za kilka portretów wyciętych z paru numerów „Tygodnika Ilustrowanego”. Długo potem żałowałem tej transakcji...”.

/Marian Gumowski/

Numizmatyk, historyk, muzeolog

Tak rodziła się pasja zbieractwa późniejszego wybitnego znawcy tego przedmiotu, profesora Mariana Gumowskiego. Urodził się on w Krościenku nad Dunajcem w 1881 roku. Jego ojciec był tam lekarzem miejskim, a w sezonie turystycznym wyjeżdżał także do Szczawnicy. Miał dwójkę rodzeństwa: brata Jana (w przyszłości malarza) i siostrę Kazimierę. W swej rodzinnej miejscowości spędził najmłodsze lata dzieciństwa. Kiedy miał sześć lat, całą rodziną przenieśli się do Brzostku nad Wisłoką, gdzie ojciec objął stanowisko lekarza miejskiego. Od razu małego Mariana zapisano do szkoły. Ówcześni jego koledzy, w tym bliski przyjaciel, syn dyrektora szkoły, Czesław Michniak, zbierali różne rzeczy. To zafascynowało chłopca. I on zapragnął posiadać własny zbiór. Rozpoczął od kolekcjonowania tego, co dawała przyroda (motyle, ćmy, chrząszcze). Z zapałem wykonywał zielniki, zbierał znaczki pocztowe i ilustracje. W tym okresie rozpoczął też kolekcjonować pierwsze monety.

W 1888 roku jego rodzinę dotknęło wielkie nieszczęście. Wielki pożar Brzostku pochłonął ich całe mieszkanie, a wraz z nim cały dobytek. Życzliwi ludzie przyszli jednak rodzinie Gumowskich z pomocą i skompletowali niezbędne wyposażenie mieszkania. *„...Poprzedni dobrobyt jednak nie wrócił do domu rodziców już nigdy...”* - wspominał później. Po ukończeniu szkoły powszechnej państwo Gumowscy skierowali syna w celu dalszej edukacji do gimnazjum jasielskiego. Rozpoczął ją w roku 1890. Początkowo nauka specjalnie go nie interesowała. Chętnie uczył się tylko historii i geografii. Jednak z biegiem czasu przybywało chęci i postępy w nauce były coraz większe. Przez cały czas rozwijał swe zainteresowania kolekcjonerskie. W Jaśle znalazł kolegów, którzy mieli podobne hobby. Był to już wyższy poziom zbieractwa. Gromadzili minerały i teksty pieśni patriotycznych oraz ludowych. W okresie wczesno-gimnazjalnym Marian mógł też już poszczycić się dość ciekawym zbiorem kamieni. Trwałym śladem pobytu w Jaśle okazały się kontakty z drugim „działem” młodzieńczych fascynacji – z pieśniami patriotycznymi i ludowymi. Miało to miejsce w drugiej lub trzeciej klasie gimnazjum. Podczas długich jesiennych i zimowych wieczorów grupka kolegów

Profesor Marian Gumowski

zbierała się u jednego z nich i przez kilka godzin wspólnie śpiewali. Przy okazji wiele dyskutowali na tematy historyczne, opowiadali sobie stare legendy i przypominali postaci bohaterów narodowych.

W czasie pobytu w Jaśle ojciec Gumowskiego zachorował na ciężki paraliż. Przebywał blisko rok w szpitalu, a matka, pozostawiona z trójką dzieci, musiała szukać źródła utrzymania. Jako była nauczycielka znalazła pracę w Tarnowie. Wobec tego Marian przeniósł się z Jasła do tamtejszego gimnazjum i zamieszkał w bursie św. Kazimierza. Ojcu, po częściowym ustąpieniu choroby, udało się znaleźć pracę w Bobowej. Przebywając w bursie i gimnazjum tarnowskim przez trzy lata, Marian stał się już prawdziwym młodzieńcem. Zainteresował się bardzo literaturą i grą na skrzypcach. Kiedy matka znalazła lepszą pracę w Krakowie, zabrała ze sobą dzieci. Schorowany ojciec, mając kłopoty z chodzeniem, obok zawodu lekarskiego wiele czasu poświęcał na pracę literacką. Nie mogąc zapewnić opieki i utrzymania rodzinie, zmarł osamotniony w 1900 roku.

W Krakowie Marian Gumowski zdał maturę i otrzymał pracę przy porządkowaniu zbiorów hrabiego Potockiego pod kierunkiem wybitnego numizmatyka, kustosza Władysława Bartynowskiego. Jednocześnie podjął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim na wydziale historycznym. W pracy szczególnie zainteresowała go numizmatyka. Pracownia jego kustosza stała się dla niego prawdziwą szkołą numizmatyczną. Następnym miejscem pracy Gumowskiego było Muzeum Czapskich. Zajmował się tam porządkowaniem zbiorów numizmatycznych. W tym czasie ukończył uczelnię. Studiował także w Monachium (1902/1903) gdzie szczególnie chętnie uczęszczał na wykłady z numizmatyki i historii sztuki. W 1908 roku napisał rozprawę doktorską „O grzywnie i monecie piastowskiej", którą wydała Akademia Umiejętności. Został sekretarzem Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, sekretarzem Towarzystwa Numizmatycznego oraz redaktorem miesięcznika „Wiadomości Numizmatyczno – Archeologiczne".

Na brak zajęć nie narzekał. Uzyskał docenturę, wykładał na uniwersytecie, był zastępcą dyrektora Muzeum Czapskich. W 1914 roku w Krakowie odbył się jubileuszowy zjazd Towarzystwa Numizmatycznego, podczas którego docent Gumowski zaprezentował swój nowo wydany „Podręcznik numizmatyki polskiej", który okazał się główną atrakcją zjazdu.

Marian Gumowski w 1914 r.

Kiedy wybuchła pierwsza wojna światowa, był aż pięciokrotnie wzywany do armii, ale za każdym razem ktoś wstawiał się za nim, że będzie bardziej przydatny na swoim stanowisku pracy m.in. przy zabezpieczaniu zbiorów muzealnych. W 1919 roku opuścił Kraków, otrzymawszy ciekawą posadę dyrektora Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu. Tam jego głównym zadaniem było spolszczenie i rozbudowanie muzeum. Z całej Polski przychodziły dary poszerzające zbiory: monety, ekslibrisy, obrazy, zbiory archeologiczne i etnologiczne. Corocznie wydawał „Rocznik Muzealny" poświęcony muzealnictwu i zbiorom Muzeum Wielkopolskiego. Zajęty był urządzaniem wielu wystaw i pracą

naukową. Do najciekawszych i najlepiej odbieranych przez zwiedzających były wystawy sztuki japońskiej i węgierskiej. Za tę ostatnią otrzymał m.in. Złoty Węgierski Krzyż Zasługi. Ponadto pisywał do szeregu czasopism specjalistycznych i popularnych. Już od 1923 roku współpracował też z Mennicą Państwową, a wraz z jej dyrektorem, Janem Aleksandrowiczem, założył Towarzystwo Miłośników Mennictwa Polskiego. Po podpisaniu pokoju ryskiego rząd sowiecki zobowiązał się do zwrotu Polsce zabranych nam wcześniej wszystkich dóbr kulturalnych. Wszedł więc w skład komisji jako ekspert i udało się mu zrewindykować zbiory Radziwiłłów z Nieświeża oraz zbiory Uniwersytetu Warszawskiego. Działania te miały miejsce w latach 1925 – 1927. W 1932 roku, po trzydziestu latach pracy, przeszedł na emeryturę. Rok później opuścił Poznań i przeniósł się do nabytego majątku w Dębowcu koło Gniezna. W ciszy wiejskiej zajął się pracą naukową z zakresu numizmatyki, sfragistyki i heraldyki. Ciągle też rozbudowywał własne zbiory.

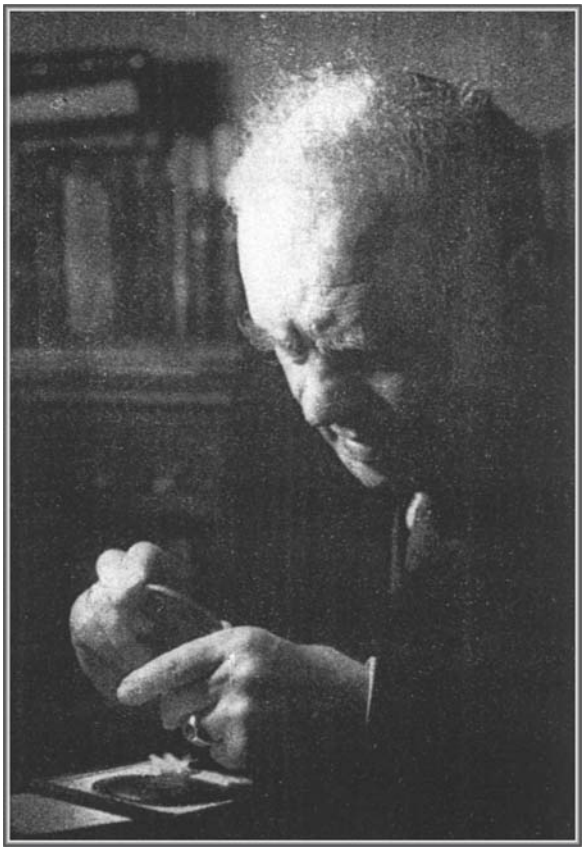

Profesor Gumowski przy pracy (1962 r.)

Z chwilą wybuchu wojny 1939 roku, obawiając się o ich los, zakopał je w piętnastu miejscach w ogrodzie, a część ukrył w Archiwum w Poznaniu. W styczniu 1940 roku został aresztowany. W tym czasie przez dwa dni i dwie noce Niemcy rabowali pozostałe w domu zbiory. W marcu tegoż roku wraz z rodziną i wielką grupą Wielkopolan został ewakuowany na Podkarpacie. Dzięki synowi, inżynierowi agronomii, który znalazł pracę w Targowiskach

koło Krosna, zamieszkali w tej wiosce. Mając kłopoty ze wzrokiem, udał się wraz z żoną do Jasła do znanego w okolicy doktora Kadyiego, także kolekcjonera. *„...Do oglądania jego zbioru nie doszło, ale miło mi było znaleźć w Jaśle takiego amatora numizmatyki i wielbiciela mojego..."* – wspominał po latach.

Wkrótce zmarła mu żona, a syn stracił pracę. Wobec tego, końcem 1940 roku, wyjechał do Warszawy, do córki Ireny. Spędził u niej większą część okupacji, poświęcając ten okres na gromadzenie materiałów naukowych. Latem 1944 roku przybył do Krakowa. Cały czas prowadząc badania naukowe doczekał tam końca wojny. Wkrótce został skierowany do Poznania, by zabezpieczyć zbiory muzealne. Przystąpił też do odszukiwania własnych. Nie udało mu się wiele odzyskać. Końcem 1945 roku otrzymał zaproszenie z Uniwersytetu w Toruniu do objęcia profesury. Tam rozpoczął wykłady z zakresu numizmatyki i historii starożytnej. Raz w tygodniu wyjeżdżał też z wykładami dla studentów archeologii do Poznania.

W 1955 roku otrzymał stanowisko profesora nadzwyczajnego ze zwolnieniem od pracy dydaktycznej i pozostaniem przy pracy naukowej. Sytuacja taka trwała do 1960 roku, kiedy to przeszedł w stan spoczynku ze specjalną emeryturą i podziękowaniem ministerstwa za pracę. W tym okresie nadal wiele publikował i wydawał.

Kiedy przekroczył osiemdziesiątkę i obchodził 60-lecie pracy naukowej, liczba jego publikacji ogłoszonych drukiem sięgała czterystu. Wtedy to urządzono mu dwa jubileusze, jeden w Warszawie, drugi w Toruniu. We wrześniu 1963 roku w Chicago utworzono Polsko – Amerykańskie Towarzystwo Numizmatyczne, które wybrało go na honorowego członka i honorowego przewodniczącego. Profesor Gumowski dożył 93 lat i zmarł w 1974 roku.

Polska i europejska nauka zawdzięcza mu, jak już wspomniano, blisko 400 prac i rozpraw z dziedziny numizmatyki, sfragistyki, heraldyki, historii i sztuki. M.in.: „Pieczęcie królów polskich", „Najstarsze pieczęcie miast polskich XIII-XIV wieku", „Medale polskie", „Herby miast polskich", monografie mennic i biskupstw. Jaślanie mogą mieć pewną satysfakcję, że profesor często wspominał swój pobyt w ich mieście oraz kolegów z miejscowego gimnazjum, wśród których był m.in. Stanisław Zbyszko Cyganiewicz. Przypominał też ówczesny okres swych fascynacji kolekcjonerskich, które przecież tu się krystalizowały.

Wybór opracowań:

- Gumowski M.: Wspomnienia numizmatyka. Kraków 1965.
- Hap W.: Ziemia Jasielska Naszą Małą Ojczyzną. Jasło 1998.
- Encyklopedia Powszechna. Kraków 2002, s.256.
- Księga Pamiątkowa. Stulecie Gimnazjum i Liceum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle 1868-1968. Kraków 1968, s.38.

„...Z głęboką czcią wspominamy Profesora - naszego „Mistrza”, boć to on przecież wykształcił i wychował nasze pokolenie geografów - nauczycieli, którzy rozeszli się po wszystkich krainach Polski, od Karpat po Bałtyk i Mazury, od Bugu po Odrę i Nysę Łużycką i pracują w szkolnictwie z ogromnym pożytkiem...”.

/prof. dr Maria Czekańska/

Służył nauce, życie oddał za Ojczyznę

Urodził się 16 marca 1882 roku w Dębowcu. Był synem Józefa Pawłowskiego, wędrownego kupca i Apolonii z Watulewiczów. Kiedy miał kilkanaście lat, zmarła mu matka. Ojciec, trudniący się obwoźną sprzedażą wyrobów tkackich, jeździł po terenie całego Podkarpacia. Zajęcie to pochłaniało mu mnóstwo czasu, przez co miał duże trudności z wychowaniem kilkorga chorowitych dzieci i zajmowaniem się domem. Ożenił się więc po raz drugi. Żona ojca nie darzyła „cudzych” dzieci sympatią i nie zapewniała im odpowiedniej opieki i atmosfery rodzinnej. W tej sytuacji Stanisław od wczesnych lat młodości zdany był sam na siebie. Po ukończeniu w rodzinnej miejscowości szkoły powszechnej, w 1894 roku wyjechał do Sambora i podjął naukę w tamtejszym gimnazjum. Radził sobie nieźle, a utrzymywał się głównie z udzielania korepetycji.

W 1900 roku został jednak stamtąd relegowany za przynależność do tajnej uczniowskiej organizacji niepodległościowej i kształceniowej. Powrócił więc w rodzinne strony i rozpoczął naukę w gimnazjum w Jaśle. Tu dwa lata później uzyskał maturę. Jesienią 1902 roku wyjechał do Wiednia i rozpoczął studia historyczne. Po roku opuścił stolicę Austro – Węgier i podjął dalszą naukę na Uniwersytecie Lwowskim, gdzie w niedługim czasie odszedł od historii w kierunku geografii i geologii. Ogromnym bowiem autorytetem cieszyli się tamtejsi geografowie: Eugeniusz Romer i Antoni Rehman. Wśród swoich studentów, w tym i w Stanisławie, wzbudzili wielką miłość do wykładanej dziedziny.

Stanisław Pawłowski (fot. z arch. SMJiRJ)

Już w trakcie studiów Pawłowski podjął pracę nauczyciela w gimnazjum w Stanisławowie. Stało się to możliwe dzięki zdaniu w 1908 roku egzaminu kwalifikacyjnego na nauczyciela szkół średnich w zakresie geografii i historii. W tym czasie zadebiutował swą pierwszą samodzielną pracą naukową pt. „Wpływ chrześcijaństwa na prawodawstwo Konstantyna Wielkiego”. Po uzyskaniu magisterium rozpoczął pracę w VII Gimnazjum we Lwowie, gdzie obok geografii uczył także historii. Następnie wykładał geografię handlową i historię handlu w lwowskiej Akademii Handlowej. Nie zaniedbywał też swego dalszego rozwoju naukowego. W listopadzie 1910 roku na Uniwersytecie Lwowskim obronił pracę doktorską „Temperatura wód płynących w Galicji” i mógł już tytułować się doktorem filozofii z zakresu geografii i geologii. Habilitował się po trzech latach, w czerwcu 1913 roku.

Tematem pracy habilitacyjnej było zagadnienie pt. „Zlodzenie górnej Wisły, górnego Dniestru oraz ich dopływów".

W 1914 roku ustabilizował także swoje życie rodzinne. Ożenił się z nauczycielką Ewą Wandą Topór – Kamińską. Miał z nią później trójkę dzieci. Córka Wanda, przyszła nauczycielka języka polskiego i syn Przemysław zginęli w czasie drugiej wojny światowej w Oświęcimiu, a drugi syn został po wojnie profesorem parazytologii Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Poznaniu. Wróćmy jednak do ich ojca. W tym okresie był już ściśle związany z Uniwersytetem Jana Kazimierza, gdzie wykładał geografię ogólną i fizjografię Polski. W 1917 roku napisał bardzo wysoko ocenioną i kilkakrotnie wydawaną „Geografię Polski". Rok później, pamiętną jesienią, która przyniosła Polakom upragnioną niepodległość, Stanisław Pawłowski uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego geografii.

W wyniku udanego powstania wielkopolskiego duża część zaboru pruskiego została włączona do odradzającej się Rzeczypospolitej. Po latach germanizacji i wynaradawiania tych ziem trzeba było tu wzmacniać i rozwijać polskość, która wyrażać się mogła głównie przez naukę i kulturę. Kiedy przystąpiono do tworzenia Uniwersytetu Poznańskiego Stanisław Pawłowski ochoczo włączył się do tych działań. Mianowany profesorem nadzwyczajnym zajął się organizacją katedry geografii i stworzył podwaliny poznańskiej szkoły geograficznej. W tej pozytywistycznej pracy dał się poznać jako świetny organizator. Założył też Towarzystwo Geograficzne oraz Instytut Geografii, którego przez szereg lat był kierownikiem. W niedługim czasie Instytut Geograficzny pod jego kierunkiem opracował atlas nazw geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej. W latach 1919 – 1920 profesor był członkiem Komisji Geograficznej Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Po dwóch latach wytężonej pracy naukowej i dydaktyczno – wychowawczej został mianowany profesorem zwyczajnym. Prowadził liczne prace badawcze i zajęcia dydaktyczno – wychowawcze.

W czerwcu 1922 roku przewodniczył Ogólnopolskiemu Zjazdowi Nauczycieli Geografii, jaki odbył się w Łodzi, a który doprowadził do należytego uwzględnienia tej nauki jako przedmiotu na wszystkich szczeblach szkoły polskiej. Idee proponowane przez profesora Pawłowskiego szły nawet dalej: *„...Chcemy wpłynąć na społeczeństwo w tym kierunku, ażeby nie tylko z racji szkoły, ale i w życiu codziennym zaczęło się więcej zajmować geografią..."*. W 1923 roku utworzył Zrzeszenie Polskich Nauczycieli Geografii skupiające pedagogów z terenu całej Rzeczypospolitej. Niebawem doprowadził też do stworzenia fachowego wydawnictwa – „Czasopisma Geograficznego" oraz założenia „Biblioteki Geograficzno – Podręcznikowej Dookoła Ziemi".

Od początku swej działalności naukowej Pawłowski zdawał sobie sprawę z tego, iż im mocniejsze będą podstawy nauczania szkolnego, tym wyższy będzie poziom i lepsze perspektywy dla geografii polskiej jako nauki. W geografii szkolnej do najwyższej rangi podniósł jej aspekt regionalny. Tak o tym pisał: *„...W dziecku należy przede wszystkim wzbudzać zainteresowanie różnorodnością zjawisk, co nam właśnie daje przegląd regionów, a dopiero potem na podstawie znajomości regionów zmierzać do uogólnień..."*. Akcentując w nauczaniu szkolnym konieczność rozwoju geografii regionalnej, zwracał uwagę na potrzebę zwiększenia liczby wycieczek i ćwiczeń w terenie. To dawało uczniom możliwość bezpośredniej obserwacji, wyciągania wniosków i zdobywania praktycznej wiedzy, tak potrzebnej w życiu. W nauczaniu podkreślał znaczenie indukcji i łączenie metody syntetycznej z analityczną.

Już w latach dwudziestych profesor Pawłowski był wyróżniającym się w pracy

naukowcem i nauczycielem oraz szanowanym obywatelem i człowiekiem. Dzięki swym zdolnościom i pracowitości a także cechom charakteru: konsekwencji, wytrwałości i dokładności, sięgał po kolejne szczeble kariery. W 1927 roku został na Uniwersytecie Poznańskim dziekanem Wydziału Matematyczno – Przyrodniczego. Rok później, na jego wniosek, na Helu otwarto Morskie Laboratorium Rybackie. Około 1930 roku, wspólnie z poznańskim wizytatorem szkół średnich, zorganizował na Uniwersytecie Poznańskim studium dydaktyki geografii, jedyne wtedy w Polsce. Dawało to profesorowi możliwość bliskiego kontaktu i współpracy, doradztwa oraz konsultacji ze wszystkimi nauczycielami geografii każdego szczebla z całego terenu Okręgu Kuratorium Poznańskiego. Nie ograniczał się zresztą w swej pracy z nauczycielami tylko do Wielkopolski. Nie zapominajmy o tym, że profesor przez cały czas aktywnie działał w założonym przez siebie Zrzeszeniu Polskich Nauczycieli Geografii. Urządzał ogólnopolskie zjazdy, konferencje, wygłaszał prelekcje, radził, uczył, przy czym nie pouczał i nie moralizował. Tak samo zresztą traktował swoją misję nauczyciela akademickiego i taki był jego stosunek do studentów. Tymi słowy wspominała swego Mistrza jego studentka, a później profesor, Maria Czekańska: *„...Wszędzie go było pełno, wszystkim udzielał się jego zapał, z każdym potrafił zamienić przyjacielskie słowo. Wśród swoich geografów czuł się jak w domu, jak w gronie przyjaciół najszczerszych, najserdeczniejszych. Bo też kochaliśmy go wszyscy szczerze i z oddaniem - za jego pracę i naukę, za życzliwość i przyjaźń, za to, że był człowiekiem w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu... Kochaliśmy go za to, że uczył nas widzieć Polskę, i za to, że wpajał w nas młodych wtedy kardynalną zasadę - każdy Polak za granicą jest ambasadorem sprawy polskiej i nigdy, nigdzie na obcej ziemi ani jednym słowem nie wolno mu dotknąć dobrego imienia Polski. Poczucie godności narodowej temu się przeciwstawia...”*.

W 1932 roku profesora Pawłowskiego wybrano rektorem. Debiutując w tej zaszczytnej roli podczas odczytu inaugurującego nowy rok akademicki powiedział: *„...Geografia skłania ludzkość do jednostki. Jedna jest ziemia i jeden jest człowiek na ziemi. Idea człowieczeństwa jest ściśle związana z ideą jednej i jedynej ziemi...”*. Kiedy ogłoszono projekt ograniczający autonomię uniwersytetów, rektor Pawłowski na znak protestu złożył swój urząd. W ten sposób zyskał jeszcze większe uznanie wśród swoich pracowników i studentów. W następnych wyborach senat uczelni wybrał go na rektora ponownie. Godności tej jednak profesor nie przyjął, odmawiając ze względu na pogorszenie się stanu zdrowia.

W 1934 roku, na zamknięcie Międzynarodowego Kongresu Geograficznego w Polsce, wygłosił piękny i niezwykle ciekawy w swej treści odczyt o istocie nauk geograficznych. Zawarł w nim szereg wartości humanistycznych jak choćby te: *„...Geografia jest nauką porozumienia i zgody między narodami. Nieraz już wśród geografów rodzili się apostołowie haseł uniwersalizmu ziemskiego i braterstwa ludów (...). Znajomość geografii innych krajów na ziemi jest jedyną poważną podstawą normowania stosunków międzyludzkich i międzypaństwowych...”*.

Zyskawszy miano uczonego rangi europejskiej został sekretarzem generalnym Komitetu Organizacyjnego XIV Międzynarodowego Kongresu Geograficznego, jaki odbył się w Warszawie w sierpniu 1934 roku. Na kolejnym, XV Kongresie w Amsterdamie, w lipcu 1938 roku wybrano go wiceprezydentem Międzynarodowej Unii Geograficznej.

Ten wielki polski geograf był uczonym bardzo wszechstronnym, o dużych horyzontach wiedzy i zainteresowań. Już od czasów studenckich był zamiłowanym turystą pieszym.

Zwiedził nie tylko wszystkie szlaki turystyczne Polski, ale i dużą część Europy. Wyjeżdżał też do Azji, gdzie szczególnie dobrze poznał Indie. Spenetrował rónież północ „Czarnego Lądu", Afryki. Wędrówki były nieodłącznym elementem jego życia. Każdą wolną chwilę poświęcał na ten cel. Zaraził też nim wielu swoich studentów i współpracowników. Organizując mnóstwo zjazdów i kongresów, lokalizował je w różnych zakątkach Polski, aby ich uczestnicy mogli jak najlepiej poznać piękne obszary naszego kraju. Na ile było to możliwe, starał się łączyć te spotkania z wycieczkami w teren.

W jego dorobku naukowym znajduje się około 350 publikacji, głównie z zakresu geografii fizycznej, gospodarczej, metodologii i dydaktyki oraz geografii człowieka. Składają się nań artykuły metodyczne, dydaktyczne, popularnonaukowe, wydawnictwa kartograficzne, recenzje. Do ważniejszych prac, obok wcześniej wspomnianych, należy zaliczyć: „O położeniu geograficznym Polski", „O przyrodniczych podstawach geografii", „Geografia jako nauka i przedmiot nauczania", „Antropogeografia", „Atlas krajoznawczy", „Charakterystyka morfologiczna wybrzeża polskiego", „Kraje i morza europejskie" oraz „Kraje i morza pozaeuropejskie".

Był gorącym orędownikiem wyjścia geografii polskiej poza tematykę własnego kraju. Odbył szereg podróży naukowych, m.in. do Egiptu, Algierii i innych krajów Afryki Północnej. Efektem tych wypraw były kolejne jego publikacje i artykuły, np.: „Nieco o delcie Nilu i sposobach jej nawodnienia", „W wadisach północno - wschodniego Egiptu", „Geograficzny krajobraz północnej części oazy Kharga", „Przemarsz piasków przez wschodnią część Pustyni Libijskiej", „Port algierski". Niedługo przed wybuchem drugiej wojny światowej profesor Pawłowski odbył interesującą podróż do Azji południowo-wschodniej i Indii. Niestety, rezultatów tych badań nie zdążył już opublikować.

Wielkie były osiągnięcia profesora w zakresie wydawnictw metodologicznych i podręczników dla szkół. Szczególnie wartościowe podręczniki pochodziły z serii „Geografia dla klas wyższych". Był autorem wielu poradników metodycznych dla nauczycieli oraz redaktorem serii wydawnictwa „Biblioteki Geograficzno - Dydaktycznej", „Lektur Geograficznych" i „Dookoła Ziemi". Był szanowanym i cenionym członkiem wielu towarzystw naukowych, krajowych (m.in. Polskiej Akademii Umiejętności) i zagranicznych. Posiadał sporo odznaczeń polskich i zagranicznych (holenderskich, jugosłowiańskich, bułgarskich).

Jednym z najważniejszych celów, jakie sobie stawiał obok wyposażenia swych wychowanków w odpowiednią wiedzę, było ich przygotowanie do służby narodowi i Ojczyźnie. Często powtarzał: *„...Powszechnie znaną jest rzeczą, iż geografia budzi umiłowanie ziemi ojczystej..."*. Akcenty patriotyczne przewijały się w pracy profesora przez cały jej czas. Już w trakcie I wojny światowej podnosił problem miłości do Ojczyzny i wysiłków do jej wskrzeszenia, co znalazło odbicie w treści jego „Geografii Polski". Niejednokrotnie podkreślał, że geografia jest cząstką Ojczyzny i ucząc jej trzeba przemawiać do rozumu, ale i do serca. Uważał, że często należy ją wiązać z literaturą i historią.

Profesor Pawłowski był znany jako naukowiec, ale także jako wzór człowieka, obywatela i Polaka. Kiedy powszechnie wiadomo było, że wybuchnie wojna, końcem sierpnia 1939 roku wyjechał do Jarosławia nad Sanem, by przygotować pomieszczenia dla mającego się ewakuować Uniwersytetu Poznańskiego. Niemcy zaraz po zajęciu stolicy Wielkopolski rozpoczęli jego poszukiwania. Uwieńczyli je gestapowcy sukcesem 14 października 1939 roku. Po aresztowaniu umieszczono go w więzieniu przy ulicy Młyńskiej w Poznaniu,

a w dniu 2 grudnia tegoż roku przewieziono go do kazamatów pruskich - Fortu VII.

Jak wspominał współwięzień, pewien nauczyciel z Poznania, któremu udało się wyjść z rąk oprawców hitlerowskich z życiem, profesor do ostatnich chwil był sobą. Nie tracił nadziei, pomagał innym więźniom, podtrzymywał ich na duchu krzepiąc dobrym słowem i otuchą. Starając się odwrócić myśli stłoczonych w celi i niepewnych swej przyszłości ludzi, swoimi ciekawymi opowiadaniami przenosił ich choć na chwilę na inne lądy, do innych, lepszych ludów. Nawet w tych skrajnych warunkach nic nie stracił ze swej godności człowieka, uczonego i Polaka. Codziennie z celi hitlerowcy wywoływali po kilka osób na rozstrzelanie. Po południu 6 stycznia 1940 roku wśród takiej grupki więźniów znalazł się także Stanisław Pawłowski. Kiedy po egzekucji towarzysze niedoli zobaczyli charakterystyczne buty turystyczne, należące do profesora, już nie mieli złudzeń i wątpliwości, że nie żyje. Jego prochy, tak jak innych ofiar tam zamordowanych, spoczywają w masowej mogile na terenie Wielkopolskiego Parku Narodowego. Kula niemieckiego oprawcy przerwała w wieku 58 lat tak życie, jak i dalsze plany oraz zamierzenia twórcze wybitnego Polaka, który służył nauce, a zginął za Ojczyznę, za wolną Polskę.

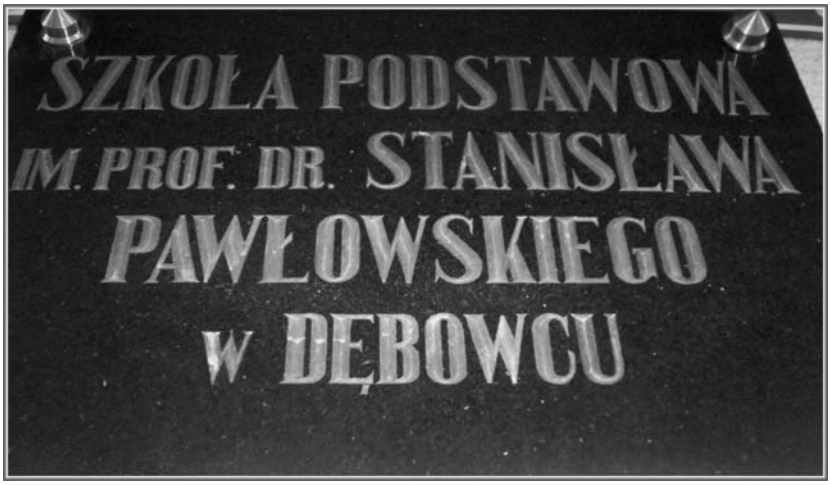

Tablica w szkole w Dębowcu (fot. K. Czajka)

Pamięć o wielkim synu Ziemi Jasielskiej jest żywa do dzisiaj. Jego imieniem nazwano jeden ze szlaków turystycznych Wielkopolskiego Parku Narodowego, a na naszym terenie przypominają o nim wymownie tablice: w jasielskim gimnazjum, gdzie zdał maturę oraz w Zespole Szkół Chemicznych, którego jest patronem. Pamięta się o nim również w rodzinnym Dębowcu, gdzie jego imię nosi miejscowa szkoła podstawowa.

Wybór opracowań:

- Czekańska M., Szkoła polska w pracach prof. Stanisława Pawłowskiego, W: Rocznik Jasielski, - 1970-1971, t.II, s.17-28.
- Pawłowski S.: Geografia jako nauka i przedmiot nauczania. Lwów – Warszawa 1938.
- Polski Słownik Biograficzny. Zeszyt 106, s.513-516.
- Świstak Z., Wielcy jaślanie, W: Studia i Materiały Muzeum Okręgowego w Krośnie. - 1990, s.149-155.

„...Lata międzywojenne były dla nauki polskiej okresem intensywnego rozwoju (...). W biologii wyróżnił się profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Michał Siedlecki, prowadzący morskie badania biologiczne (...). W Państwowym Zakładzie Higieny pracował Kazimierz Funk, współtwórca wiedzy o witaminach, oraz mikrobiolog Ludwik Hirszfeld, który prowadził badania nad grupami krwi. Wprowadzone przez niego oznaczenia grup krwi zostały w 1928 roku przyjęte na całym świecie.

Profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza, Rudolf Weigl, badający zarazki duru plamistego, przyczynił się do otrzymania szczepionki przeciw tej chorobie...".

/Daria Nałęcz/

Wynalazca szczepionki przeciwtyfusowej

Był jednym z najzdolniejszych polskich uczonych. Dziś, niestety, niewielu o nim pamięta i zna jego wkład w rozwój polskiej i światowej nauki. A szkoda. Dla jaślan jest to postać bardzo istotna, gdyż człowiek ten był uczniem miejscowego gimnazjum, tu mieszkał i rozwijał swoje zainteresowania. O kim mowa? O zoologu i bakteriologu, profesorze Rudolfie Stefanie Janie Weiglu.

Rudolf Weigl

Przyszedł na świat jeszcze w czasach istnienia c.k. Austro – Węgier, w dniu 2 września 1883 roku w Přerovie na Morawach, w rodzinie o korzeniach czesko – austriacko – niemieckich. Jego rodzicami byli Elżbieta z domu Krösl i Fryderyk Weigl. Miał dwójkę rodzeństwa, siostrę Lilly i brata Fryderyka. 12 maja 1887 roku, kiedy Rudolf miał zaledwie cztery lata, nagle zmarł mu ojciec. W chwili śmierci liczył zaledwie trzydzieści trzy lata. Po śmierci ojca jego matka wyszła za mąż za Józefa Trojnara, Polaka i profesora gimnazjalnego. Na przełomie XIX i XX stulecia z całą rodziną przybył on na teren Galicji. Wówczas to jego ojczym, profesor Trojnar przyjął posadę nauczyciela gimnazjum w Jaśle. Do tej renomowanej szkoły średniej uczęszczał zarówno Rudolf jak i jego brat Fryderyk. Rudolf był uczniem jasielskiego gimnazjum przez dwa lata, od 1901 do 1902 roku. W tym czasie jego kolegą szkolnym był późniejszy znany i ceniony aktor scen polskich Stefan Jaracz. Rudolf Weigl należał do wyróżniających się i ambitniejszych uczniów. Jego pobyt w Jaśle nie był długi, ale istotny. To tu zaczęły się rodzić jego zainteresowania wiedzą i biologią. W klimacie silnych związków rodzinnych oraz w szacunku do polskiej historii, tradycji i kultury, ten „obcy" z pochodzenia stał się w pełni stuprocentowym Polakiem i patriotą.

Po wyjeździe z Jasła Weigl podjął naukę w gimnazjum w Stryju, gdzie w 1903 roku zdał maturę. Następnie rozpoczął studia na cenionym w Galicji Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Tam najpierw uzyskał tytuł magistra zoologii, a w 1907 roku został uhonorowany stopniem naukowym doktora. Doktoryzował się u profesora Józefa Nusbauma – Hilarowicza, europejskiej sławy biologa i zoologa. W latach 1907 – 1913 doktor Rudolf Weigl był asystentem profesora. Dzięki ich wspólnej pracy Zakład Zoologii i Anatomii

Porównawczej Uniwersytetu Lwowskiego uległ istotnej reorganizacji i znacznie rozszerzył zakres wykładów i prac badawczych. Pracownicy naukowi, w tym i Weigl, sporo pisali oraz publikowali.

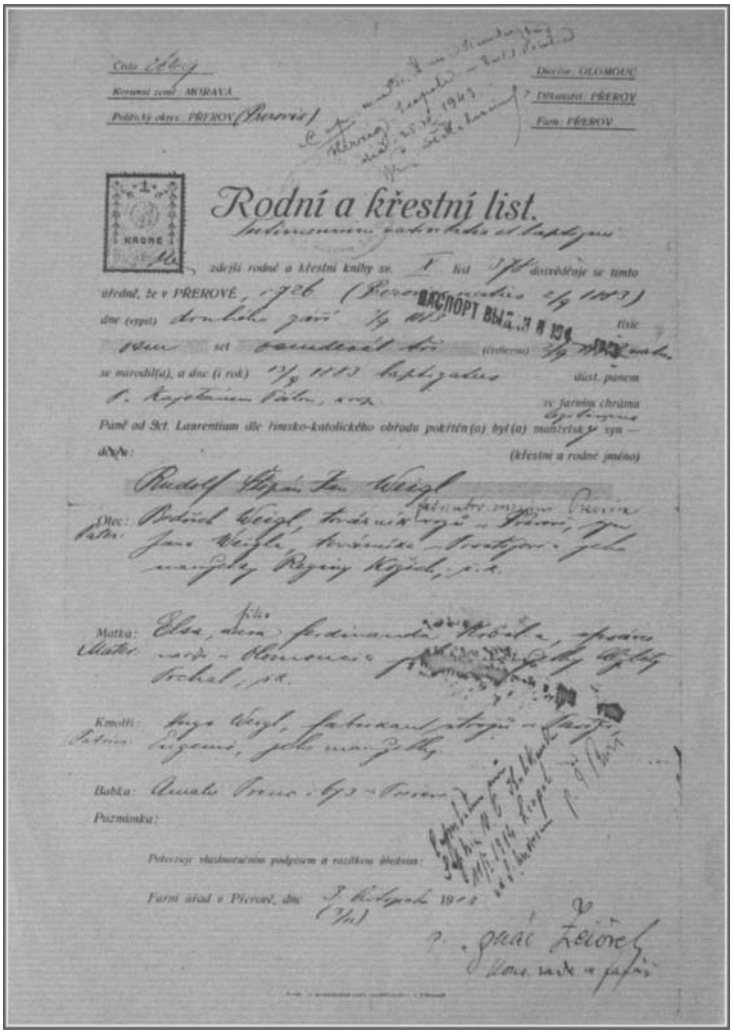

Rodní a křestní list.

Metryka urodzin i chrztu Rudolfa Weigla (fot. arch.)

W okresie pierwszej wojny światowej Rudolf Weigl podjął pracę parazytologa i bakteriologa wojskowego w szpitalach tyfusowych, w obozach jenieckich i uchodźczych, m.in. na terenie rodzinnych Moraw. Później rozpoczął służbę i pracę w szpitalach wojskowych i pracowniach bakteriologicznych. Działania badawcze realizował m.in. w szpitalach armii austro - węgierskiej w Przemyślu i w Tarnowie. Tamte lata to okres, w którym prowadził niezwykle intensywne studia nad wyzwaniem swego życia – tyfusem plamistym.

Długotrwałe i żmudne prace badawcze nad biologią zarazków duru plamistego doprowadziły go w końcu do ich identyfikacji. Wyjaśnił etiologię tej choroby i wykazał, że jest ona wywoływana przez rickettsia provazeki. Po szczegółowym zbadaniu biologii zarazka opracował metodę otrzymywania szczepionki przeciwdurowej drogą laboratoryjnej hodowli wszy odzieżowej, zakażenia jej patogennymi riketsjami i preparowania jelit chorych wszy.

W 1919 roku Weigl opracował i rozpoczął wytwarzanie skutecznej szczepionki przeciw durowi plamistemu. Po raz pierwszy w dziejach tej śmiercionośnej choroby można było ją powstrzymać. Był to nie tylko jego osobisty sukces, ale także jego współpracowników oraz całej nauki polskiej. W następnych latach doktor Weigl zorganizował wiele placówek do zwalczania tej niesłychanie groźnej choroby. Wytworzona przez niego szczepionka przeciwtyfusowa została niezwykle wysoko oceniona i zyskała uznanie na całym świecie. Ogromny rozgłos przyniosła mu akcja szczepień przeciw durowi plamistemu w katolickich misjach belgijskich w Chinach. W ten sposób uratowano życie nie tylko misjonarzy, ale również tysiącom Chińczyków.

Rudolf Weigl przy pracy

W latach 1918 – 1919, już w wolnej i niepodległej Polsce, Rudolf Weigl wykładał histologię i embriologię na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Lwowskiego. W tym czasie w Przemyślu zorganizował również laboratorium bakteriologiczne, którym osobiście

kierował. W 1920 roku został powołany na profesora zwyczajnego Katedry Biologii Ogólnej Wydziału Lekarskiego Lwowskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza. W tym charakterze pracował tam aż do 1941 roku.

W okresie międzywojennym profesor Weigl prowadził na coraz większą skalę wyrób szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu. Ściśle współpracował z naukowcami z całego świata, wielu z nich gościł w swoim lwowskim laboratorium. Był ceniony przez Instytut Pasteura, został honorowym i dożywotnim członkiem nowojorskiej Akademii Nauk oraz belgijskiej Królewskiej Akademii Nauk. Od 1930 roku był członkiem Polskiej Akademii Umiejętności. W 1939 roku profesor Weigl wyjechał do Abisynii, gdzie zapobiegał epidemii duru plamistego. W sytuacji coraz większego zagrożenia wybuchem wojny powrócił do kraju.

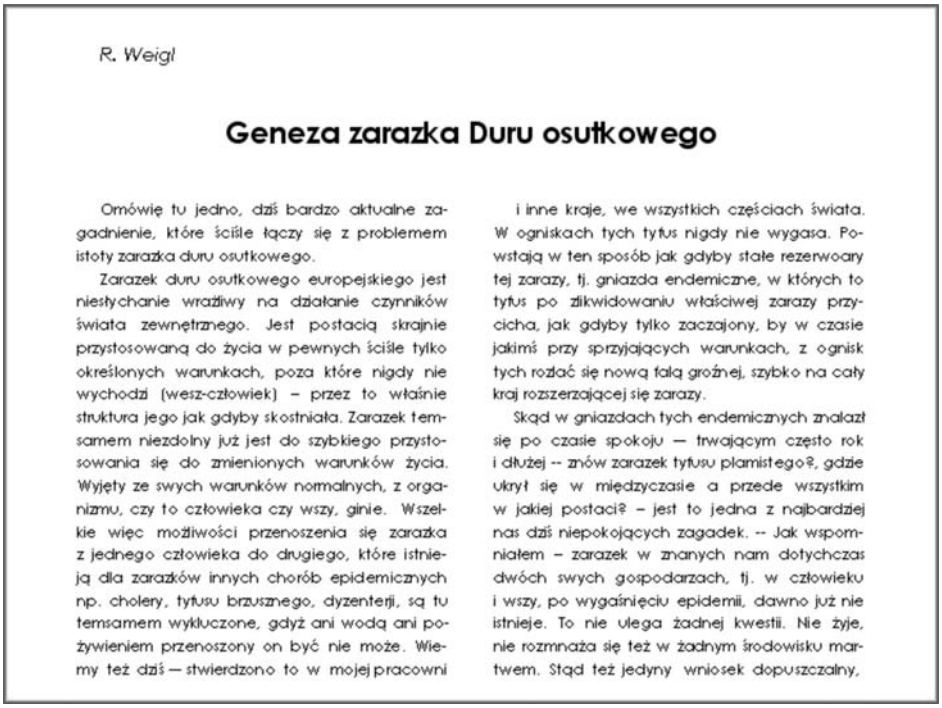

R. Weigl

Geneza zarazka Duru osutkowego

Omówię tu jedno, dziś bardzo aktualne zagadnienie, które ściśle łączy się z problemem istoty zarazka duru osutkowego.

Zarazek duru osutkowego europejskiego jest niesłychanie wrażliwy na działanie czynników świata zewnętrznego. Jest postacią skrajnie przystosowaną do życia w pewnych ściśle tylko określonych warunkach, poza które nigdy nie wychodzi (wesz-człowiek) – przez to właśnie struktura jego jak gdyby skostniała. Zarazek temsamem niezdolny już jest do szybkiego przystosowania się do zmienionych warunków życia. Wyjęty ze swych warunków normalnych, z organizmu, czy to człowieka czy wszy, ginie. Wszelkie więc możliwości przenoszenia się zarazka z jednego człowieka do drugiego, które istnieją dla zarazków innych chorób epidemicznych np. cholery, tyfusu brzusznego, dyzenterji, są tu temsamem wykluczone, gdyż ani wodą ani pożywieniem przenoszony on być nie może. Wiemy też dziś — stwierdzono to w mojej pracowni i inne kraje, we wszystkich częściach świata. W ogniskach tych tyfus nigdy nie wygasa. Powstają w ten sposób jak gdyby stałe rezerwoary tej zarazy, tj. gniazda endemiczne, w których to tyfus po zlikwidowaniu właściwej zarazy przycicha, jak gdyby tylko zaczajony, by w czasie jakimś przy sprzyjających warunkach, z ognisk tych rozlać się nową falą groźnej, szybko na cały kraj rozszerzającej się zarazy.

Skąd w gniazdach tych endemicznych znalazł się po czasie spokoju — trwającym często rok i dłużej -- znów zarazek tyfusu plamistego?, gdzie ukrył się w międzyczasie a przede wszystkim w jakiej postaci? – jest to jedna z najbardziej nas dziś niepokojących zagadek. -- Jak wspomniałem – zarazek w znanych nam dotychczas dwóch swych gospodarzach, tj. w człowieku i wszy, po wygaśnięciu epidemii, dawno już nie istnieje. To nie ulega żadnej kwestii. Nie żyje, nie rozmnaża się też w żadnym środowisku martwem. Stąd też jedyny wniosek dopuszczalny,

Fragment pracy prof. Weigla zamieszczonej w Księdze Pamiątkowej 70-lecia Państwowego Gimnazjum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle z 1938 r.

W latach drugiej wojny światowej przeżył najpierw okupację sowiecką, potem hitlerowską. Przez cały czas kierował lwowskim Instytutem Tyfusowym, który znajdował się w budynku dawnego Gimnazjum Św. Jadwigi przy ulicy Potockiego 45. Posiadał on filię przy ulicy Mikołaja. Godząc się na tę pracę miał głównie na względzie pomoc wielu ludziom, głównie z lwowskiego środowiska naukowego. Wymógł na okupantach to, że mógł osobiście dobierać sobie personel.

W maju 1940 roku, chcąc jak najszybciej wykorzystać efekty badań profesora, Rosjanie rozpoczęli organizowanie Instytutu Bakteriologicznego Ludowego Komisariatu Zdrowia Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Przez kolejne miesiące pod

kierownictwem Weigla zajmował się on dalszymi badaniami naukowymi i produkcją szczepionki przeciwko tyfusowi.

Po wkroczeniu do Lwowa Niemców, przejęli oni te placówki na swoje potrzeby, a ponadto 10 grudnia 1942 roku otworzyli kolejną, produkującą szczepionki przeciwtyfusowe w ramach Instytutu Behringa. Jego siedziba mieściła się przy ulicy Zielonej 12. Placówka ta, jak i wcześniej działające na rzecz Sowietów, prowadziła głównie wytwarzanie szczepionek na potrzeby armii hitlerowskiej. Stopniowo zwiększała się ilość otrzymywanych szczepionek. W maju 1943 roku ich produkcja była tak duża, że władze niemieckie zarządziły obowiązkowe szczepienie ludności Lwowa. Przede wszystkim zmniejszyło to liczbę zachorowań na tyfus, a ponadto chorym złagodziło przebieg kuracji. Decyzja ta uratowała życie wielu ludziom. Był to również osobisty sukces profesora, który takie posunięcie wielokrotnie sugerował okupantom już wcześniej.

Poza aspektem badawczym i pomocą chorym na tyfus działalność profesora Weigla była niesłychanie cenna i na różnych innych polach. W jego placówkach, swoistych „kombinatach produkcyjnych" szczepionki, znajdowało pracę i schronienie mnóstwo ludzi. Byli to w większości znajdujący się w tragicznej sytuacji polscy naukowcy i ludzie kultury, żołnierze Armii Krajowej i harcerze. Pracowali głównie w charakterze „karmicieli wszy", preparatorów i laborantów. Dawało to im dodatkowe przydziały żywności, „mocne dokumenty", chroniło też ich przed wywózką na roboty przymusowe do Rzeszy. W ten sposób profesor Weigl pomógł blisko dwu tysiącom osób, z czego większość stanowili pozbawieni środków do życia inteligenci lwowscy, do których należał m.in. odkryty przez jaślanina, profesora Hugona Steinhausa, wybitny matematyk Stefan Banach, a także romanistka Stefania Skwarczyńska, poeta Zbigniew Herbert, geograf Eugeniusz Romer, dyrygent Stanisław Skrowaczewski i wielu, wielu innych.

Miarą człowieczeństwa i patriotyzmu Weigla było też to, że dzięki niemu i jego pracownikom duże ilości szczepionki były nielegalnie rozprowadzane wśród mieszkańców Lwowa, w tym do miejscowego getta i obozu żydowskiego przy ulicy Janowskiej. Mimo dużego ryzyka profesor dostarczał także różnymi kanałami szczepionkę przeciwtyfusową do obozów koncentracyjnych i zagłady, m.in. na Majdanek i do Oświęcimia oraz do warszawskiego getta. Weigl miał świadomość, że może za to zapłacić najwyższą cenę, mimo to kontynuował swą działalność. Był wierny Polsce i Polakom, choć wielokrotnie Niemcy proponowali mu podpisanie reichslisty. Nigdy nie wyparł się swojej przybranej Ojczyzny.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej Rudolf Weigl przeniósł się do Krakowa, gdzie w latach 1945 – 1948 na Uniwersytecie Jagiellońskim pracował jako profesor bakteriologii ogólnej. Jednocześnie tworzył tam podstawy Instytutu Przeciwtyfusowego. W 1948 roku rozpoczął pracę dydaktyczną i badawczą na Uniwersytecie Poznańskim. Był tam niezwykle ceniony jako uznany profesor i kierownik Katedry Biologii Ogólnej oraz jako wspaniały człowiek. Przez cały czas był niezwykle aktywny. W latach powojennych kontynuował swoje prace, prowadził badania nad innymi gatunkami riketsji, m.in. szczurzego duru brzusznego i wszowej gorączki okopowej.

Rudolf Weigl był dwukrotnie żonaty. Jego pierwszą żoną była Zofia z domu Kulikowska. Z tego związku na świat przyszedł ich syn Wiktor. Drugą żoną uczonego była Anna Herzig – Weiglowa.

Profesor zmarł w Zakopanem 11 sierpnia 1957 roku w wieku 74 lat. Jego doczesne szczątki złożono w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Ten wybitny

uczony był aż czterokrotnie wstępnie wysuwany do Nagrody Nobla. Kiedy najpierw w 1922 roku, a później w 1936 roku proponowano jego kandydaturę, ten niezwykle skromny i szlachetny człowiek uznał własne osiągnięcia za niegodne tej nagrody. Z kolei gdy w 1942 roku jego kandydaturę chcieli wysunąć Niemcy, zdecydowanie nie wyraził na to zgody. Mimo tego jednoznacznego stanowiska i tak po wojnie władze komunistyczne zarzucały mu współpracę z hitlerowcami. Tego typu pomówienia spowodowały, że „nowe władze" nie poparły jego kolejnej kandydatury do Nobla w 1948 roku. A szkoda, gdyż miał bardzo duże szanse i znaczące poparcie międzynarodowe. Niejako „dla osłody" w 1953 roku otrzymał Nagrodę Państwową I stopnia „za całość prac nad durem plamistym".

Była to niezwykła postać i nietuzinkowa osobowość. Miał liczne zainteresowania pozanaukowe. Był znakomitym łucznikiem i prezesem Polskiego Towarzystwa Łuczniczego. Inną jego pasją było wędkarstwo. Jest też uznawany za pioniera naukowych podstaw wędkarstwa w Polsce.

Ten wielki uczony i humanista był członkiem Polskiej Akademii Umiejętności, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Towarzystw Naukowych Wrocławskiego i Lwowskiego, Polskiego Towarzystwa Parazytologicznego, był członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. Ponadto jego osobą jako członka mogły szczycić się m.in. Belgijskie Towarzystwo Medycyny Tropikalnej, Belgijska Akademia Nauk i nowojorska Akademia Nauk. Posiadał najwyższe odznaczenie papieskie – Order św. Grzegorza Wielkiego. Uhonorował go nim papież Pius XI za szczególne zasługi w walce z epidemią tyfusu w krajach, gdzie funkcjonowały misje katolickie. Posiadał m.in. Komandorię Orderu Odrodzenia Polski i odznaczenia belgijskie.

Wielkość dzieła Rudolfa Weigla polegała głównie na przekazaniu światu szczepionki przeciw jednej z najgroźniejszych chorób ludzkości, pochłaniającej setki tysięcy istnień, głównie w okresie wojen. To dzięki jego szczepionce tylko w latach drugiej wojny światowej uratowano życie około ośmiu milionom ludzi, którzy zostali profilaktycznie zaszczepieni.

Wybór opracowań:

- Bandomir A.: Poczet uczonych polskich. Warszawa 1975, s.218-219.
- Encyklopedyczny słownik sławnych Polaków pod redakcją J. Borowca. Warszawa 1996.
- Hryciuk G.: Polacy we Lwowie 1939-1944. Warszawa 2000.
- Kronika medycyny. Warszawa 1993, s.399.
- Nałęcz D.: Kultura Drugiej Rzeczypospolitej. Warszawa 1991.
- Słownik uczonych. Warszawa 2002, s.595.
- Skalna E., Pamięci profesora Rudolfa Weigla – ucznia jasielskiego gimnazjum, W: Ziemia Jasielska. – 1994, nr 12.
- Weigl R., Geneza zarazka duru osutkowego, W: Księga Pamiątkowa 70-lecia Państwowego Gimnazjum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle. Jasło 1938.

„...Byłem, zdaje się już w czwartej klasie, kiedym je zobaczył na scenie gimnazjalnej. Reżyserował prof. Stanisław Koprowicz. Przedstawienie to mimo swych braków technicznych, stało się dla nas wstrząsającą rewelacją. Częściowo już przez samą grę. To było pierwsze moje zetknięcie się ze sztuką teatralną. Niezapomniane! Z jednego zwłaszcza powodu. Rolę Nosa i Dziennikarza odegrał Stefan Jaracz, niedawno przybyły do nas wypędek z gimnazjum tarnowskiego. Jakże on grał! Nigdy później nie widziałem lepiej zagranej roli Dziennikarza. Było coś przerażająco szczerego, rozpaczliwie bolesnego w tej spowiedzi „dziecięcia wieku", gdzie spowiadający się w chaotycznie nawijających się obrazach: mew zagubionych na oceanach, czy rąk – pochodni, zżartych przez ogień, wyrzucał z siebie podarte skrwawione szmaty stanów duchowych, niewiary i rozpaczy...".

/Stanisław Pigoń/

Wspaniały aktor

Nasz bohater urodził się w Wigilię Bożego Narodzenia, 24 grudnia 1883 roku, w Żukowicach Starych koło Tarnowa. Był pierworodnym synem biednego wiejskiego nauczyciela szkoły powszechnej, Jana Jaracza i Anny z Kwarcianych. W 1887 roku wraz z rodziną Stefan przeniósł się do podtarnowskiej wioski Krzyż, gdzie został przeniesiony ojciec. Dwa lata później zostanie tam zresztą kierownikiem szkoły. W szybkim czasie powiększyła mu się rodzina, na świat przyszły kolejne dzieci, oprócz Stefana było ich jeszcze sześcioro. W Krzyżu minęło dzieciństwo chłopca. Był niesforny i trudny, chodził z podbitym okiem, co chwilę zdzierał ubranie, za co dostawał lanie. Swemu surowemu, ale mającemu na uwadze dobro syna rodzicowi, absolwentowi gimnazjum w Jaśle, zawdzięczał wiele. Wymagał on bowiem od syna sumiennej pracy, szczególnie w szlifowaniu poprawnego wysławiania się w języku ojczystym. Naukę na szczeblu średnim Stefan podjął w gimnazjum tarnowskim. Tam nawiązał współpracę z kręgiem kolegów, których inspirował ideowo lwowski miesięcznik „Promień". Było to pismo dotykające spraw młodzieży szkolnej, ale o wyraźnych tendencjach socjalistycznych. Za duże zaangażowanie się w tego typu działalność i za swe radykalne poglądy przyszło zapłacić. Ze świadectwem klasy siódmej ukończonej „z postępem niedostatecznym" i wpisem: „obyczaje naganne", otrzymał Jaracz z macierzystego gimnazjum relegację. Pojawiła się też pogłoska, że główną przyczyną wyrzucenia z Tarnowa było jego płomienne przemówienie nad grobem zmarłego przyjaciela.

Stefan Jaracz

Faktem jest, że rok szkolny 1901/1902 Stefan rozpoczął w gimnazjum jasielskim. Zawdzięczał to przychylności ówczesnego dyrektora szkoły Józefa Słotwińskiego, który dał mu szansę dalszej edukacji. Młody i gniewny Jaracz podczas pobytu w Jaśle nadal był ideowo związany z lewicą. Współorganizował też tzw. Bibliotekę Prywatną; tajną, ukrytą przed władzami szkolnymi wypożyczalnię książek, dzięki której zasobom duża część

gimnazjalistów wzbogacała swą wiedzę i rozszerzała horyzonty myślowe. Jaracz miał na tej płaszczyźnie już pewne doświadczenia, gdyż rok wcześniej podobnie „sekretną" bibliotekę zakładał w Tarnowie. Najprawdopodobniej też podczas bytności w Jaśle zaczął pisywać poezję. W 1902 roku ogłosił do publikacji wiersz „Promień".

W znanej biografii aktora, jej autor Stanisław Dąbrowski twierdzi, że debiut Jaracza miał miejsce w lipcu 1902 roku w przedstawieniu wiejskiego zespołu amatorskiego w Krzyżu. Tam w sztuce Gabrieli Zapolskiej pt. „W Dąbrowie Górniczej" miał zagrać rolę górnika. Z pewnością zagrał. Jednakże debiutował kilka miesięcy wcześniej w Jaśle. Zdecydowanie potwierdza to Stanisław Pigoń w książce „Z przędziwa pamięci". W maju 1902 roku, w rok po premierze krakowskiej, jasielscy gimnazjaliści z teatru szkolnego pod kierownictwem polonisty Stanisława Koprowicza i przy pomocy Henryka Trzpisa, wystawili w spartańskich warunkach „Wesele" Wyspiańskiego. Sztuka ta była prezentowana na scenie salki gimnastycznej, a nie, jak twierdzą niektórzy, na deskach scenicznych gmachu jasielskiego „Sokoła", którego budowa dobiegła końca dopiero w 1903 roku. Jak pisze Edward Krasiński: *„...Przedstawienie jasielskiego kółka dramatycznego w sali gimnastycznej, na ułożonych deskach, z improwizowaną kurtyną i kulisami, w ubogich dobieranych kostiumach było* – wedle słów pamiętnikarza – *dla młodych i oczarowanych widzów pierwszym wiosennym grzmotem, który wstrząsał ziemią, dla debiutującego zaś Jaracza pierwszym zwycięstwem scenicznym..."*. Jaracz ze względu na brak odpowiedniej ilości aktorów (podobnież i kilku kolegów) zagrał dwie role: Nosa i Dziennikarza. Jak wspominali naoczni świadkowie przedstawienia, szczególnie w tej drugiej był rewelacyjny.

Stefan Jaracz - gimnazjalista w 1903 r.

Ten wielki sukces sceniczny nie szedł jednak w parze z jego nauką. Na zakończenie roku szkolnego otrzymał egzamin poprawkowy, który co prawda zdał, ale z obniżonym zachowaniem i z adnotacją jak rok wcześniej: „odchodzi bez przeszkód", co równało się z wydaleniem. Przeniósł się więc do gimnazjum w Bochni, w którym też z perypetiami dopiął wreszcie matury. W tym czasie tworzył także dalsze wiersze, m.in. „Chrystus" ogłoszony w numerze świątecznym z grudnia 1903 roku „Naprzodu", oraz „Do słońca", drukowany w „Promieniu" (1904 r.). W styczniu 1904 roku w krakowskim piśmie satyrycznym „Liberum Veto" opublikował pamflet autobiograficzny „O studencie tułaczu". Opisał w nim prozą dość ironicznie swoje losy podczas nauki w gimnazjach: tarnowskim i jasielskim – nazwanych tam Marnów i Prasło.

Po maturze, w 1903 roku, podjął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Nie mając żadnej pomocy finansowej, cierpiał biedę. Na szczęście znalazł marną bo marną, ale płatną posadę korektora w redakcji czasopisma „Naprzód". Nie na długo. Ze względu na ciągłe trudne warunki bytowe oraz pod wpływem młodopolskiej „cyganerii" krakowskich artystów, zdecydował się na porzucenie studiów. Wybrał inną drogę społecznego awansu i kariery. Postanowił zostać aktorem teatralnym i w 1904 roku „zaciągnął się" do Teatru Ludowego w Krakowie kierowanego przez Edmunda Rygiera. Początki kariery Jaracza okazały się dla niego trudniejsze niż myślał. Wielka trema, wpadki na scenie, przekręcanie

tekstu, obsadzanie w epizodycznych rolach były w tym czasie zmorą ambitnego Stefana. Zresztą i warunki zewnętrzne też nie mogły ułatwić mu kariery. Nie był typem Rudolfa Valentino. Niski, krępy, o twardym, chropowatym głosie, niezbyt pewny siebie.

Mimo trudnych początków ogromny talent i chłopski upór w połączeniu z marzeniami i chęcią bycia najlepszym, zaczęły przynosić pierwsze efekty. W latach 1905 – 1908 występował na deskach scenicznych Poznania, a od 1908 do 1911 roku grał w Teatrze Łódzkim Aleksandra Zelwerowicza. Następnie w 1911 roku przeniósł się do Warszawy, najpierw do Teatru Małego, a od 1913 roku do Teatru Polskiego. W czasie pierwszej wojny światowej Jaracz ewakuowany został do Rosji, gdzie grywał w teatrach polskich w Moskwie i w Kijowie. Po odzyskaniu niepodległości powrócił do Warszawy. Stał się aktorem, którego chciał mieć każdy dyrektor i reżyser. Współpracował zatem kolejno z teatrami: Polskim, Redutą i Narodowym. W tym ostatnim w 1930 roku szczyty popularności osiągnął rolą Szwejka. Sporo też grywał na tzw. „prowincji". W samym roku 1928 wraz z zespołem swego teatru objechał około dziewięćdziesiąt miast i miasteczek, wcielając się w tytułową rolę sztuki Perzyńskiego „Szczęście Frania".

Jako Smugoń w „Uciekła mi przepióreczka" Żeromskiego (rys. K. Lasocki)

W 1930 roku objął dyrekcję Teatru Ateneum (od 1951 r. jego imienia) i prowadził go do wybuchu drugiej wojny światowej. Dzięki niemu teatr osiągnął bardzo wysoki poziom artystyczny. Sam Jaracz zasłynął wtedy z nowatorskich opracowań polskiej i światowej klasyki dramatycznej. Teatr Ateneum był finansowany przez Związek Zawodowy Kolejarzy, w związku z tym Jaracz nawiązał współpracę z Towarzystwem Uniwersytetów Robotniczych. Dla środowiska, w którym pracował, oprócz walorów artystycznych liczyła się również wymowa społeczna granych spektakli, poruszających niejednokrotnie nabrzmiałe problemy życia.

W 1936 roku, w czasie nadzwyczajnego Walnego Zjazdu Delegatów Zrzeszenia Artystów Scen Polskich (ZASP), wystąpił z bardzo interesującym i aktualnym także wiele lat później, referatem o istocie pracy aktora. O jego działalności jako dyrektora „Ateneum" mówił wtedy Karol Adwentowicz: *„...wytrzymałość Jaraczowa, to mocne skupienie wszystkich sił ciała i ducha, ta pozycja nieustającej gotowości do walki, do wytrzymania i odbijania ciosów, ta męska postawa... jest godna podziwu i uznania..."*. Wówczas także został przyjęty w skład ogólnopolskiej Rady Teatralnej. W latach dwudziestych i trzydziestych wystąpił w 26 filmach. M.in. wcielił się w rolę Seweryna Baryki w „Przedwiośniu", profesora w „Młodym Lesie" czy Napoleona w „Panu Tadeuszu". W archiwum filmoteki polskiej zachowało się na szczęście kilka filmów z jego udziałem, w których można podziwiać kunszt aktora.

W latach dwudziestych i trzydziestych ogromną rolę w szerzeniu kultury artystycznej, literackiej i muzycznej odegrało radio. Najwyższym uznaniem cieszyły się wśród polskich słuchaczy słuchowiska radiowe. Współpracę z Teatrem Polskiego Radia podjęła cała plejada znakomitych aktorów, spośród których rzekomo najlepiej przed mikrofonem czuł się właśnie Stefan Jaracz.

Kiedy pojawiał się na scenie, jego widok wywoływał burzliwe owacje publiczności, a większość krytyków rozpływała się w entuzjastycznych recenzjach. Jako aktor „charakterystyczny" najlepiej grał ludzi cierpiących, bezradnych, nikomu niepotrzebnych, pomijanych i lekceważonych. Postacie przez niego odtwarzane zawsze cechowały: głębia psychologiczna i autentyzm. Miarą jego popularności i szacunku widzów był plebiscyt „Kuriera Porannego" z 1932 roku, w którym czytelnicy wybrali go obok Curie – Skłodowskiej, Piłsudskiego i Paderewskiego do „dziesiątki najwybitniejszych Polaków obecnych czasów".

W roli Napoleona w Madame Sans-Gene Sardou i Moreau w 1934r. (fot. arch., W: E. Krasiński, Stefan Jaracz...)

„...W rolach typów wydziedziczonych przez los, wyzyskiwanych, skrzywdzonych, zdaje się, osiągam swój najwyższy wyraz – pisał. – *Wydaje mi się bowiem wtedy, że mówię o sobie, o swoim losie...".* Kilka lat później w wywiadzie dodawał: *„...Kiedy pracuję nad rolą? Ciągle i zawsze: na ulicy, w dorożce, w kawiarni, w domu, wszędzie! Nie ma miejsca, gdzie bym nie myślał o postaci, którą mam grać, jeśli ją pokochałem...".*

Wspaniałą karierę aktora i dyrektora przerwała wojna. We wrześniu 1939 roku wraz ze swym teatrem został ewakuowany na wschód. Po drodze dał występ w Lublinie. W okresie okupacji za nielegalne występy, budzące świadomość narodową i patriotyczną rodaków, wraz z grupą innych wybitnych ludzi teatru został w 1941 roku wywieziony do Oświęcimia. W tych nieludzkich warunkach znacznie pogłębiła mu się gruźlica. I chociaż Jaraczowi dane było opuścić obóz – rozpoczął ostatni akt swego życia. Nie zaprzestał jednak dalszej działalności artystycznej. Brał udział w posiedzeniach konspiracyjnej Rady Teatralnej. Po wyzwoleniu próbował występować w Lublinie, ale rozwijająca się choroba uniemożliwiła mu dalszą pracę w teatrze. Chcąc podzielić się swym doświadczeniem i wiedzą, poświęcił się publikowaniu artykułów na tematy teatralne. Po śmierci autora wydano je w tomiku „O teatrze i aktorze" (1962 r.).

W swych artykułach występował z polemikami i rozważaniami na tematy teatralne. Nie bez racji jest uważany za współtwórcę nowoczesnej polskiej szkoły aktorskiej. Przyszłym adeptom sztuki teatralnej i filmowej oraz młodym aktorom zwracał uwagę, że w tej profesji oprócz talentu liczy się przede wszystkim ogromna i wytężona praca „nad rolą i nad samym sobą".

Wielki aktor, wierny do końca swym humanistycznym ideałom, zagubiony i często tragiczny w życiu pozascenicznym, zmarł na gruźlicę gardła nad ranem w sobotę 11 sierpnia 1945 roku w Otwocku. Miał sześćdziesiąt jeden lat.

Pozostawił żonę, Jadwigę Daniłowicz, córkę oraz sędziwego, blisko dziewięćdziesięcioletniego ojca. Dom żałobny w Otwocku odwiedzali liczni przedstawiciele władz, społeczeństwa i środowiska artystycznego. W imieniu aktorów jako pierwszy złożył mu hołd Dobiesław Damięcki, który powiedział: *„...Teatr Rzeczypospolitej został uderzony w samo serce..."*.

W dniu jego pogrzebu zamknięto w całym kraju teatry, a flagę państwową opuszczono na masztach do połowy. W uroczystym kondukcie pogrzebowym na lawecie armatniej odbył ostatnią wędrówkę ulicami zburzonej stolicy. Spoczął na Powązkach. Przed „Chorążym Teatru" pochyliły się dziesiątki sztandarów i głowy tysięcy widzów.

Na zawsze pozostał w pamięci jako reżyser i aktor, odtwórca licznych ról, m.in. w sztukach Zuckmayera: „Kapitan z Koepnick", Szekspira: „Kupiec wenecki", Ibsena: „Rosmersholm", Bałuckiego: „Dom otwarty", Fredry: „Zemsta", „Pan Geldhab", Żeromskiego: „Przedwiośnie" i mnóstwa innych, zapisanych na trwałe w annałach polskiego teatru. Odszedł jako wielki artysta. Odszedł jako człowiek. Nie zawsze łatwy we współżyciu i współpracy. Popadając w konflikty z dyrektorami teatrów często załamywał się nerwowo. Życie osobiste też nie szczędziło mu trudnych chwil i często sięgał po alkohol. To było jego osobistą tragedią. Przed jednym ze spektakli, już po charakteryzacji, tuż przed wyjściem na scenę, uciekł z teatru. Poszukiwaniami interesowała się cała polska prasa, różnie to komentując, ale niemal wszyscy drżeli o los aktora. Aktora nietuzinkowego, który stworzył wokół siebie, chcąc czy nie chcąc, legendę buntownika i tragika zarówno jako artysty jak i człowieka. Pamiętajmy, że ważny etap swojego życia rozpoczął w Jaśle...

Wybór opracowań:

- Hap. W., Stefan Jaracz, W: Obiektyw Jasielski. – 1994, nr 5(71), s.2.
- Janicki S.: Film polski od A do Z. Warszawa 1972.
- Korzeniowski B., Szletyński H., O Stefanie Jaraczu, W: Pamiętnik Teatralny. – 1961, s.1.
- Krasiński E.: Stefan Jaracz. Warszawa 1976.
- Księga Pamiątkowa 70-lecia Państwowego Gimnazjum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle. Poznań 1938, s.35 i 80.
- Księga Pamiątkowa. Stulecie Gimnazjum i Liceum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle 1868-1968. Kraków 1968, s.39.
- Kudliński T.: Maska i oblicze teatru. Warszawa 1963, s.297.
- Marczak – Oborski S.: Teatr w Polsce 1918-1939. Warszawa 1984.
- Nałęcz D.: Kultura Drugiej Rzeczypospolitej. Warszawa 1991.
- Natanson W., Jaracz Stefan, W: Polski Słownik Biograficzny. – 1962 – 1964, t.X, s.603-605.
- Pigoń S.: Z Komborni w świat. Wspomnienia młodości. Warszawa 1983.
- Pigoń S.: Z przędziwa pamięci. Urywki wspomnień. Warszawa 1968, s.48-65.
- Zieliński K., Z dziejów szkolnictwa w regionie jasielskim, W: Studia z dziejów Jasła i regionu jasielskiego pod redakcją J. Garbacika. Kraków 1964.

„...Pierwsze przyjęcie w mieście i w gimnazjum odbyło się pod złymi auspicjami: z grubą awanturą. Ojciec, nie znając miasta, wstąpił do pierwszej z brzegu wskazanej mu stancji i z grubsza ją ugodził: złożyliśmy tam część naszych rzeczy. Potem zawarłszy przygodną znajomość z jakimś w takiejże potrzebie przybyłym gospodarzem, zaszedł na stancję przez tamtego zgodzoną, a pociągnięty dogodniejszymi warunkami, chciał skorzystać z tego, że tamtej nie zadatkował i postanowił mię tu umieścić. Ale pierwsza gospodyni podniosła krzyk (...). Krótko mówiąc, odmówiła wydania naszego tobołka, a na rozsądzenie sporu wzięła ojca do księdza katechety. Arbiter okazał się dla nas bardzo surowy. Nie tylko, że stanął całkowicie po stronie gospodyni, ale ojca zbeształ, a i mnie się przy tym coś oberwało. W ogóle – zakonkludował – najprościej byłoby takiego chłopaka od razu z gimnazjum wydalić. Zastrachany ojczysko ani pisnął. Chcąc nie chcąc, zostałem na pierwszej obranej stancji...".

/Stanisław Pigoń/

Z Komborni przez Jasło w świat

Takie to było „wejście" do środowiska jasielskiego trzynastoletniego chłopca spod Korczyny, w przyszłości wybitnego profesora i humanisty. Stanisław Pigoń przyszedł na świat 27 września 1885 roku w Komborni, w biednej chłopskiej chacie Katarzyny i Jana Pigoniów. Mieli oni szóstkę dzieci, trzy córki i trzech synów (drugim z kolei był Stanisław). Trójka rodzeństwa bezpośrednio od niego młodszego zmarła w niemowlęctwie. Dzieciństwo naszego bohatera przebiegało typowo, jak wszystkim chłopskim dzieciom - wypasanie „chudoby", pomoc w gospodarstwie i w pracach polowych. Z zajęć, w których pomagał ojcu, szczególnie pociągała go stolarka. Przysposabiał więc sobie najpierw proste zabawki, później rzeczy bardziej praktyczne, a nawet prymitywne instrumenty, niczym Janko Muzykant. Naukę rozpoczął w miejscowej szkole ludowej w wieku lat siedmiu. Swą pracowitością i pilnością zwrócił uwagę nauczyciela, który sugerował rodzicom, aby kształcił się dalej. Po długich wahaniach małorolni Pigoniowie zgodzili się. Chłopiec jednak musiał uzupełnić program szkoły ludowej i poznać podstawy języka niemieckiego w szkole w Korczynie, odległej od domu sześć kilometrów.

Stanisław Pigoń
(fot. z arch. SMJiRJ)

Po jej ukończeniu w 1898 roku wyruszył ze swym ojcem na egzamin wstępny do gimnazjum w Jaśle. Przez osiem lat przebywał w mieście nad Jasiołką, Ropą i Wisłoką. Swój pobyt w gimnazjum zamknął w 1906 roku egzaminem dojrzałości z odznaczeniem. Okres tu spędzony miał w jego życiu charakter szczególny. W trudnych warunkach twardej szkoły życia ukształtował swój charakter, swoją świadomość i zainteresowania. A nie był to dla niego czas łatwy. Czasem pojawiła się zdrożona pieszą wędrówką z workiem żywności matka lub przybył ktoś inny z domu. Trud pieszej drogi z Jasła do Komborni poznał i sam, kiedy kilkakrotnie odwiedzał najbliższych. Gimnazjum jasielskie było w dużym stopniu nasycone uczniami ze wsi, a mimo to i tak synów chłopskich spotykało ze strony kolegów, a czasem

i nauczycieli, wiele przykrości. Tak to wspominał: *„...Wyśmiewano się zresztą ze wszystkiego: z moich komborskich zaciągań w mowie, z nazwiska, z użytych słów gwarowych, ze sposobu jedzenia, z takiego czy owakiego domorosłego zachowania się (...). W piątej czy szóstej klasie doprowadzony do szewskiej pasji jakimiś docinkami kolegi, zamalowałem go na odlew. Sprawa wyglądała o tyle groźniej, że stało się to w klasie podczas lekcji i w obecności profesora. I tu jednak wypadłem szczęśliwie. Należałem już do uczniów wyróżniających się w nauce, a profesor był stateczny, wyrozumiawszy powód, załatwił sprawę ostrą reprymendą na miejscu...”.*

Stanisław Pigoń jako uczeń VIII klasy jasielskiego gimnazjum (fot. z arch. SMJiRJ)

Duży wpływ na rozwój postaw i zainteresowań Stanisława mieli w szkole profesorowie: Węgrzyński, Truszkowski, Pająk, Jaworski, Trzpis, Hammer i Jedlicz. Uczeń Pigoń aktywnie włączał się w życie szkoły, w inicjatywy patriotyczne, naukowe i kulturalne. Brał udział w przedstawieniach szkolnych, działał w tajnej organizacji narodowej, w okolicznych wioskach głosił odczyty o Kościuszce. Do legendy przeszła jego oracja na pogrzebie Władysława Węgrzyńskiego, ulubionego profesora, powstańca z 1863 roku. Jak wspominał historyk gimnazjum jasielskiego Józef Kasprzak: *„...Mowa Pigonia głęboko ujęta, wypowiedziana w pięknej polszczyźnie, była dokumentem podniosłych nastrojów patriotycznych młodzieży gimnazjum jasielskiego...”.*

Szczególne zainteresowania literaturą zaczęły się rozwijać u niego w klasie siódmej. Spotęgowało to przedstawienie „Wesela”, w którym błysnął talentem kolega szkolny, Stefan Jaracz. Pochłonęło go też czytanie i studiowanie literatury, głównie młodopolskiej. Udawał się nad brzeg Jasiołki, by tam, gdzie kilka lat wcześniej bawił się, teraz z książką w ręku doznawać wzruszeń i wypełniać się duchową treścią. W tym to czasie zdecydował, że „służba literaturze” stanie się misją jego życia. Po nad wyraz pięknym zdaniu matury i po szczerej rozmowie z ojcem, który stwierdził, że w dalszej nauce nie może mu już pomóc – wyruszył do Krakowa.

W 1906 roku podjął studia filologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, by pomyślnie je zakończyć w 1912 roku. Jego mistrzem był profesor Ignacy Chrzanowski. Okres studiów, poza wytężoną nauką i poszerzaniem wiedzy, był czasem działalności w organizacji „Eleusis”. Do tego stowarzyszenia etyczno – moralnego, założonego przez Wincentego Lutosławskiego, wstąpił na jesieni 1906 roku i był mu wierny do wybuchu I wojny światowej. „Eleusis” nawiązywało do tradycji ruchu filomackiego i filareckiego. Jedno z jego kół działało i na terenie Jasła. Elsowie urządzali tzw. filareckie sejmy. Drugi z nich odbył się w podjasielskim Żółkowie w 1912 roku. M.in. na bazie tego stowarzyszenia doszło do utworzenia harcerstwa polskiego. Najczynniejszymi członkami organizacji byli: Tadeusz Strumiłło, Stanisław Pigoń i inny uczeń jasielskiego gimnazjum Adam Wodziczko. Pigoń uważał, że najważniejszą sprawą jest wychowanie moralne i narodowe młodzieży. Jako prelegent objeżdżał szereg miejscowości oraz był redaktorem czasopisma Elsów „Iskra”. Nie

zaniedbywał się także w swej pracy naukowej. Od 1913 roku współpracował z „Pamiętnikiem Literackim". Jako popularyzator literatury polskiej i jej badacz do 1914 roku opublikował 114 artykułów, recenzji i rozpraw. W oparciu o pracę „O księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego A. Mickiewicza" zdążył się też doktoryzować. Zmierzał więc, jak widać, do poważnej pracy naukowej. W tym okresie uważnie śledził aktualne sprawy społeczne i polityczne.

Stanisław Pigoń w mundurze legionisty (1916r.)

Kiedy wybuchła wojna, w dniu 1 sierpnia 1914 roku został wysłany w służbie armii austriackiej na front belgijski i francuski. W c.k. armii walczył do 31 października 1918 roku, by po dwu tygodniach na prawie rok rozpocząć służbę w Wojsku Polskim (do 31 sierpnia 1919 r.). Z chwilą demobilizacji podjął pracę jako docent w niedawno utworzonym Uniwersytecie Poznańskim. Nie na długo, bowiem już w maju 1920 roku, znów jako ochotnik, na pół roku przywdział mundur, by walczyć z bolszewikami. Zakończył wojnę w stopniu kapitana. Myliłby się ktoś sądząc, że czas wojen był dla Pigonia czasem zmarnowanym. Jego bibliografia z lat 1915 – 1920 zawiera aż 48 tytułów, w tym książkę „Do podstaw wychowania narodowego". Powróciwszy na krótki czas do Poznania (1919 - 1920) udał się później na Uniwersytet Batorego w Wilnie objąć Katedrę Historii Literatury Polskiej. W latach 1926 – 1928 był rektorem tej uczelni. Pracował jako naukowiec i nauczyciel, poszerzył zasoby biblioteczne swej katedry.

W 1930 roku otrzymał nominację na profesora zwyczajnego UJ w Krakowie. W następnym roku, po śmierci prof. Kallenbacha, objął Katedrę Historii Literatury. W 1932 roku na zaproszenie dyrekcji gimnazjum w Jaśle wygłosił w nim okolicznościowy odczyt. W Krakowie wcielał w życie sprawdzone wcześniej w Wilnie programy organizacji procesu nauczania, polemizował z profesorami językoznawstwa o ograniczenie tego typu zajęć na korzyść zajęć z historii literatury. Opiekował się Kołem Polonistów oraz pełnił urząd seniora Bursy UJ. Był ceniony jako naukowiec, nauczyciel, wychowawca, społecznik i człowiek, któremu na sercu leżały sprawy narodu i państwa.

W roku akademickim 1938/1939 jednym z jego najzdolniejszych studentów filologii polskiej Wydziału Filozoficznego UJ był młody Karol Wojtyła. Największym dla niego autorytetem wśród wykładowców był właśnie profesor Stanisław Pigoń. Po latach, już jako Ojciec Święty Jan Paweł II, wspominał: *„...Wielką rolę odgrywali w moim życiu wielcy profesorowie, których miałem szczęście poznać: ludzie, którzy wielkością swego ducha ubogacali mnie i nadal ubogacają. Nie mogę oprzeć się potrzebie serca, aby przynajmniej niektórych z nich wymienić po nazwisku: profesorowie Stanisław Pigoń, Stefan Kołaczkowski, Kazimierz Wyka, Kazimierz Nitsch, Zenon Klemensiewicz, (...). Nigdy nie zapomnę pogrzebu śp. profesora Pigonia (...).”*.

W marcu 1939 roku nasz bohater był członkiem delegacji naukowców, która w obliczu narastającego konfliktu z Niemcami spotkała się z prezydentem Mościckim. Po przegranej kampanii wrześniowej, 6 listopada 1939 roku, wraz z 182 ludźmi nauki, padł ofiarą akcji gestapo. Wszyscy, więzieni w Krakowie, później we Wrocławiu, dotarli do obozu w Sachsenhausen. Śmierć kilkunastu kolegów, w tym przyjaciela, prof. Ignacego Chrzanowskiego, nie złamały w nim woli walki o przetrwanie. Pod wpływem opinii światowej większość skazanych zwolniono 9 lutego 1940 roku. Stanisław Pigoń wrócił do Krakowa w pierwszym transporcie. Od wiosny 1941 roku do końca okupacji pracował w tajnym nauczania. Wygłaszał referaty na konspiracyjnych posiedzeniach naukowych, prowadził badania nad literaturą ludową. Wtedy też napisał pamiętnik „Z Komborni w świat”, w którego rozdziale „Lata szkolne” barwnie opisał swój pobyt w jasielskim gimnazjum.

W styczniu 1945 roku zebrał współpracowników i na Uniwersytecie Jagiellońskim zorganizował Zakład Historii Literatury Polskiej. W latach 1946 – 1951 pracował także jako wykładowca w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Od 1952 roku stał się członkiem Polskiej Akademii Nauk (PAN), następczyni Polskiej Akademii Umiejętności (PAU), do której należał już od 1929 roku. Mimo pogarszającego się stanu zdrowia, niemal do ostatnich dni życia wytrwale spełniał swe obowiązki naukowe i dydaktyczne. W 1956 roku został laureatem Państwowej Nagrody Naukowej I stopnia. Od połowy lat sześćdziesiątych zaczął podsumowywać swoje życie i działalność, co znalazło wyraz w książkach: „Miłe życia drobiazgi”, „Drzewiej i wczoraj”, „Z przędziwa pamięci” i „Wiązanka historyczno – literacka”. W roku jubileuszu 600 - lecia Jasła otrzymał Honorowe Obywatelstwo Miasta. Nie mogąc przybyć osobiście, wysłał list z serdecznym podziękowaniem, w którym pisał: *„...Przywieziono mię jako kawał grudy nieukształtowanej. W salach gimnazjum przeszedłem przez ręce kilkunastu nauczycieli – rzeźbiarzy...”*. Pół roku później, 18 grudnia 1968 roku, zakończył swe pracowite, godne życie. Ten wybitny historyk literatury polskiej i filolog - edytor do końca był wierny obronie podstawowych wartości humanistycznych i kulturalnych, pozostał człowiekiem prawym i ludzkim. Całość swojego bogatego

księgozbioru przekazał znajdującej się najbliżej swojej rodzinnej miejscowości uczelni, rzeszowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej (obecnie Uniwersytet Rzeszowski).

Głównym przedmiotem jego zainteresowań naukowych były dzieje polskiego piśmiennictwa XIX stulecia i początków XX wieku (głównie dzieł Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Goszczyńskiego, Norwida, Orkana, Wyspiańskiego, Kasprowicza, Reymonta i Żeromskiego). W centrum jego badań pozostawał romantyzm, a zwłaszcza twórczość i biografia Adama Mickiewicza, do dziś zresztą uważany jest za jego najwybitniejszego znawcę. Dla wydań „Dzieł" tego poety zebrał i przygotował całość jego korespondencji, którą opatrzył swym wnikliwym komentarzem. Mocno zaangażował się w redagowanie Archiwum Literatury Instytutu Badań Literackich PAN, w którym opublikował odkryte przez siebie materiały literackie z dziedziny staropolszczyzny, romantyzmu i Młodej Polski. Redagował także „Bibliotekę Arcydzieł Poezji i Prozy".

W swych pracach badawczych i metodologicznych rozwinął zapoczątkowany przez prof. Ignacego Chrzanowskiego kierunek tzw. „personalizmu krakowskiego", wychodzącego z założenia, że w badaniach literackich nie można zapominać o osobowości twórcy.

Do najcenniejszych jego publikacji należy zaliczyć m.in.: studium „O księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego", „Z epoki Mickiewicza. Studia i szkice", komentarz do „Pana Tadeusza", monografię „Pan Tadeusz. Wzrost, wielkość i sława", „Na wyżynach romantyzmu. Studia historyczno – literackie", „Na drogach i manowcach kultury ludowej", „Wśród twórców. Studia i szkice z dziejów literatury i oświaty", szkice – „W pracowni Aleksandra Fredry", „Władysław Orkan. Twórca i dzieła" oraz „Formowanie „Dziadów" części drugiej. Rekonstrukcja genetyczna".

Specjalne miejsce w badaniach profesora zajmowała literatura ludowa. Jako syn chłopski uważnie śledził historię i aktualny rozwój literatury „wiejskiej". Jego dorobek naukowy jest olbrzymi. Zamyka się w wielkiej ilości studiów monograficznych, rozpraw, szkiców i artykułów historyczno - literackich oraz książek.

Wybór opracowań:

- Księga Pamiątkowa. Stulecie Gimnazjum i Liceum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle 1868-1968. Kraków 1968, s.101.
- List prof. dr. Stanisława Pigonia do Miejskiej Rady Narodowej w Jaśle, W: Rocznik Jasielski. – 1969, t.I, s.42.
- Nałęcz D.: Kultura Drugiej Rzeczypospolitej. Warszawa 1991.
- Pigoń S.: Z Komborni w świat. Wspomnienia młodości. Warszawa 1983.
- Pigoń S.: Z przędziwa pamięci. Urywki wspomnień. Warszawa 1968.
- Zieliński K., Z dziejów szkolnictwa w regionie jasielskim, W: Studia z dziejów Jasła i powiatu jasielskiego pod redakcją J. Garbacika. Kraków 1964.

„...Już w gimnazjum zadecydowałem o swojej przyszłości. Ojciec życzył sobie, żebym został inżynierem, zresztą bez żadnego nacisku – widział jak chętnie czytałem powieści Juliusza Verne'a i jak mnie interesowały wynalazki techniczne (...). Do znajomych Ojca należał młody inżynier Ludwik Silberman, który uzyskał swój tytuł na politechnice, ale także ukończył studia matematyczne na wydziale filozoficznym uniwersytetu. Przy pierwszej sposobności zapytałem go, gdzie można nauczyć się więcej matematyki. Odpowiedział, że na uniwersytecie. Od tej chwili moja decyzja była powzięta...".

/Hugo Steinhaus/

Matematyk i ... humanista

Europejskiej sławy geniusz matematyczny Hugo Steinhaus urodził się 14 stycznia 1887 roku w Jaśle w rodzinie żydowskiej, jako syn Eweliny z domu Lipschitz i Bogusława Steinhausów. Miał trzy siostry: Felicję, Irenę i Olgę. Rodzina matki pochodziła z Tarnowa, ojca zaś dopiero z początkiem XIX wieku przeniosła się z terenu Węgier do Galicji. Bogusław kontynuował tradycje kupieckie po swoim ojcu Józefie. Posiadał w Rynku jasielskim duży dom, a w nim sklep, w którym prowadził „handel kolonialny oraz skład win, wódek, rozolisów i likierów". Był też właścicielem cegielni, a wraz z bratem Ignacym, adwokatem, założył „Towarzystwo Kredytowe". Bardzo ciekawie obu wspólników i braci oceniał Hugo: *„...Ojca bardziej cieszył piękny dzień, mały budynek, ładna jabłoń w ogrodzie, niż wysoki stan konta bankowego. (...) Stryj był typem zupełnie odmiennym. Świat miał dla niego inny aspekt niż dla Ojca. Dla niego „dom" to była hipoteka, to była suma czynszów, to był kontrakt kupna-sprzedaży. Dla Ojca „dom" składał się z fundamentów i murów, z wiązania dachowego i z ludzi, którzy zajmują mieszkania w tym domu..."*.

Hugo Steinhaus

Dzieciństwo miał mały Hugon szczęśliwe. Wcześnie kupiono mu kucyka, na którym niemal codziennie odbywał wycieczki za miasto, nad rzekę lub do cegielni ojca. Chętnie wyjeżdżał do rodziny w Tarnowie. Jak mówił, ciągnęło go tam zobaczenie wojska i odwiedzenie cukierni. W domu niezmiernie lubił siedzieć przy oknie i patrzeć, co ciekawego dzieje się na zewnątrz. Do dziewiątego roku życia nie uczęszczał do szkoły, uczył się prywatnie. Następnie posłano go do czwartej klasy miejscowej szkoły ludowej. Po jej ukończeniu przyszło przywdziać mundurek gimnazjalisty.

„...W wieku dwunastu lat moja Matka wpadła na pomysł dania mi „Tomka Sawyera" i opowiadań Marka Twaina w tłumaczeniu niemieckim. Zabrałem się do tej lektury bez znajomości języka i bez słownika. O niektóre wyrazy pytałem rodziców, potem rzadziej było to potrzebne. Tak nauczyłem się języka niemieckiego...". W 1900 roku wielkim dla niego przeżyciem była wizyta w Jaśle cesarza Franciszka Józefa I związana z wielkimi manewrami wojskowymi na tym terenie. Sam władca zamieszkiwał w budynku Rady Powiatowej, zaś inni ze świty rozlokowani byli po domach bogatszych jaślan. U Steinhausów kwaterował inspektor armii.

Okres gimnazjalny Hugona obfitował w kolejne fascynacje: abstynencją (organizacja „Eleusis"), literaturą (głównie „młodopolską" i skandynawską) oraz filozofią (Nietzsche). Za ważną rozrywkę umysłową uważał szachy. Najbardziej pociągała go jednak matematyka. Każda książka z tego zakresu, która wpadła w jego ręce, frapowała go i pochłaniała.

Wreszcie nadeszła matura. Była to jeszcze „pełna" matura: z egzaminem pisemnym i ustnym z sześciu przedmiotów. Mając oceny celujące z matematyki, fizyki i historii był z nich zwolniony, a z językami: polskim, niemieckim, łaciną i greką też łatwo się uporał. Gimnazjum jasielskie ukończył w 1905 roku z odznaczeniem. Po wakacjach rozpoczął studia matematyczne na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Po pierwszym roku, za namową prof. Stanisława Jollesa, wyjechał na dalsze studia do słynącego z wysokiego poziomu nauk matematycznych uniwersytetu w Getyndze, w Niemczech. Był rok 1906. Nauka szła mu świetnie, więc nie tylko uzyskał magisterium, ale i doktoryzował się (10 maja 1911 r.). Kiedy wrócił do domu, upomniała się o niego armia. Został umieszczony w szkole „jednorocznych" pułku artylerii fortecznej w Krakowie. Tam obrzydzono mu wojsko do reszty. Nie bez pewnego wybiegu znalazł się w szpitalu, by w niedługim czasie przejść „do cywila".

Profesor Steinhaus (fot. arch., W: H. Steinhaus, Wspomnienia...)

„...Byłem prywatnym uczonym bez określonego zajęcia..." – wspominał po latach. Przebywał we Lwowie, Jaśle, Krakowie. W 1913 roku w biuletynie Akademii Umiejętności ukazało się kilka jego not o szeregach trygonometrycznych. Zainteresował się też poważniej sportem. Zapisał się do sekcji wioślarskiej AZS w Krakowie i pływał w „ósemce". Wybuch pierwszej wojny światowej zastał go w Jaśle, ale wkrótce wraz z rodziną wyjechał na Węgry, a później do Wiednia. Tam podjął pracę w Departamencie Wojskowym Naczelnego Komitetu Narodowego, a następnie jako artylerzysta Legionów Polskich wyruszył na front. Nie na długo. Pod koniec 1915 roku, kiedy od rosyjskiej kuli zginął jego brat stryjeczny, bez niczyjej wiedzy matka udała się do Ministerstwa Obrony w Wiedniu. Na jej prośbę syna zwolniono z armii. Znów mógł powrócić do matematyki. W lecie 1916 roku na krakowskich plantach doszło do ważnego spotkania, które w ogromnym stopniu zaważyło na rozwoju polskiej matematyki. Uwagę przechodzącego tamtędy Steinhausa zwróciła dyskusja dwu młodych ludzi. Przypadkowo zasłyszane słowa: „całka Lebesgue'a" i poziom ich rozważań wprawiły go w zdumienie. Podszedł do nich i nawiązał rozmowę. Okazało się, że jego rozmówcami byli późniejsi wybitni profesorowie – Stefan Banach i Otto Nikodym. Po wielu latach Hugon Steinhaus spotkanie z Banachem określił jako swoje największe odkrycie matematyczne. Można stwierdzić, że to właśnie on wykreował tego człowieka na geniusza matematycznego. W tymże samym 1916 roku w Krakowie wraz z grupą młodych naukowców (m.in. ze Stefanem Banachem) założył „Towarzystwo Matematyczne". Rok później, w marcu, habilitował się we Lwowie,

a w sierpniu w Krakowie wziął ślub ze Stefanią z domu Szmosz. Zamieszkali na Łyczakowie, a on pracował jako urzędnik w Ekspozyturze Odbudowy Kraju i jako docent na uniwersytecie. W 1918 roku urodziła im się córka Lidia. Po zakończeniu walk o Lwów rozpoczął dalszy etap pracy akademickiej (1920 r.).

Został współzałożycielem „Studia Mathematica". W 1923 roku wyszedł jej IV tom, a w nim jego praca o prawdopodobieństwie zbieżności szeregów. *„...Samo zagadnienie było nowe: „znalazłem je" spacerując po ulicy Kościuszki w Jaśle..."*. W tym samym roku został profesorem zwyczajnym. „Towarzystwo Matematyczne" rozwinęło się niebywale. Wraz z profesorem Banachem stworzyli tzw. lwowską szkołę matematyczną. W ramach niej istniała ścisła specjalizacja ale i duża współpraca naukowców między sobą. Chcąc podnieść poziom nauczania ograniczono liczbę przyjmowanych studentów uzależniając ją od wyniku egzaminu.

W tym czasie był też Steinhaus kuratorem Towarzystwa Żydowskich Studentów. Jako dziekan miał dużo zajęć. A doszły nowe. Kiedy zmarł mu ojciec (1933 r.) musiał też zacząć dbać o sprawy majątkowe rodziny. W 1935 roku w delegacji Uniwersytetu Jana Kazimierza brał udział w pogrzebie Józefa Piłsudskiego. Kontynuował badania nad teorią szeregów trygonometrycznych, które później rozszerzył na teorię funkcji rzeczywistych, analizę funkcjonalną i szeregi ortogonalne. Wyjeżdżał często na zjazdy naukowe do krajów europejskich: Włoch, Francji, Szwajcarii, Niemiec. W roku 1938 wziął udział w jubileuszu „swojego" jasielskiego gimnazjum. W latach międzywojennych opublikował przeszło siedemdziesiąt prac.

Po wkroczeniu w 1939 roku do Lwowa Sowietów wprowadzili oni na uniwersytet swoich ludzi i „komórki partyjne". Rozpoczęły się aresztowania i wywózki. Praca naukowa w takich warunkach nie był łatwa. Kiedy 30 czerwca 1941 roku przyszli Niemcy i rozpoczęli swoją okupację, sytuacja jeszcze się pogorszyła. Wraz z żoną w lipcu opuścili Lwów i udali się na tułaczkę (Zimna Woda na zachód od Lwowa, Osiczyn, Stróże). W Stróżach ukrywał się pod przybranym nazwiskiem – Grzegorz Krochmalny. Jako wybitny polski intelektualista, a nade wszystko jako Żyd z pochodzenia, był szczególnie zagrożony. Od lutego 1942 roku zaczął sporządzać zapiski naukowe: *„...Nie mogłem wykonywać zupełnych prac, bo niepokój wewnętrzny nie pozwalał na zajęcie się jednym tematem, ale notowałem pomysły, które przychodziły mi do głowy..."*. Utrzymywał siebie i żonę z pracy przy sporządzaniu mapek gruntowych, z korepetycji, pomagała im finansowo córka.

„...W połowie grudnia 1944 roku doszły do nas wiadomości o zrównaniu z ziemią Jasła. Moja rodzina straciła cały majątek, a moje marzenia spędzenia starości w naszym domu rodzinnym zostały unicestwione. Straciliśmy nasze oparcie i we Lwowie i w Jaśle..." – wspominał później.

Po zakończeniu wojny profesor Steinhaus udał się ze Stróż przez Jasło, gdzie oglądał ruiny domu, do Krakowa. Tam został poinformowany, że ma zorganizować we Wrocławiu w nowo tworzonym uniwersytecie Wydział Matematyczno – Przyrodniczy. Wyjechał zatem do miasta nad Odrą i wraz z małżonką zamieszkał w poniemieckiej willi przy ulicy Orłowskiego. W listopadzie 1945 roku objął tam posadę dziekana, wspólnego dla Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii. Rozpoczął pracę. Wrocław miał się stać już do końca miejscem jego zamieszkania i działalności. Wznowił redagowanie „Studia Mathematica", współorganizował Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, którego w późniejszych latach był przez długi czas prezesem.

Zaszły także zmiany w rodzinie. W 1948 roku w Krakowie zmarła mu matka, w 1953 roku urodziła się wnuczka.

Profesor był z natury bardzo rodzinny. Wolne wieczory najchętniej spędzał w towarzystwie żony i najbliższych. Pani Steinhausowa, wytworna dama, bardzo pięknie grała na fortepianie. Był z niej dumny, wielokrotnie powtarzał: „Moja żona jest artystką". Stanowili udane i zgodne małżeństwo.

W międzyczasie, w 1951 roku, otrzymał Nagrodę Państwową I stopnia, a w rok później został członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk. Praktycznie jednak w jej posiedzeniach nie brał udziału, gdyż polityka zimnej wojny i wasalności wobec Stalina wyparła tam problematykę naukową. Nie zabiegał o względy „elit" rządzących. Pracował w służbie nauki: *„...Na konferencji fizyków w Spale w 1954 roku miałem odczyt o drugiej zasadzie termodynamiki; przeciw tej zasadzie. Dopiero we Wrocławiu dowiedziałem się, że mój odczyt należał do sekcji ideologicznej i że uznano go za „pozytywny wkład". Było to dla mnie niespodzianką nie mniejszą od oficerskiego krzyża Polonia Restituta, który mi nadano - myślałem, że jestem immunizowany przeciw orderom..."*.

Jeszcze w 1928 roku wraz ze Stefanem Banachem założył i redagował pismo „Zastosowania matematyki". Teraz tę problematykę rozwinął. Stanął na czele grupy matematyków, których prace poświęcone zostały zastosowaniom matematyki w technice, medycynie, antropologii, antropometrii, pediatrii, stomatologii, fizyce, geografii, komunikacji, transporcie, elektrotechnice, prawie, statystyce i sporcie. Pracował nad szeregami Fouriera, operacjami liniowymi, teoriami gier i teoriami prawdopodobieństwa. Twierdzenie Steinhausa i Banacha o ciągach operacji liniowych stało się i jest do dzisiaj jednym z fundamentalnych twierdzeń analizy funkcjonalnej. Z kolei w napisanej wspólnie ze Stefanem Kaczmarzem monografii „Teoria szeregów ortogonalnych" po raz pierwszy w świecie zastosowali aparat analizy funkcjonalnej do szeregów ortogonalnych. W swych książkach popularyzował i przybliżał matematykę. Czynił to m.in. w: „Czym jest a czym nie jest matematyka" (1923 r.), „Sto zadań" (1958 r.), „Orzeł czy reszka" (1961 r.). Największe powodzenie zdobył jednak jego „Kalejdoskop matematyczny" przetłumaczony aż na dziesięć języków. Po wojnie opublikował około 180 prac.

Jedna z karykatur Wielkiego Hugona

Brał udział w sesjach naukowych, miał wykłady i odczyty w wielu ośrodkach akademickich w kraju. Wielokrotnie był zapraszany do najbardziej renomowanych uniwersytetów w Stanach Zjednoczonych, Anglii, Szwajcarii, Niemczech i Czechosłowacji. Często spotykał się z kadrą inżyniersko – techniczną w zakładach pracy. Występował też w telewizji. Na przykład w 1958 roku mówił tam o teorii gier.

W 1965 roku przybył do Jasła na obchody sześćsetnej rocznicy nadania mu praw miejskich. Otrzymał wtedy Honorowe Obywatelstwo Miasta Jasła, które bardzo sobie cenił. Otrzymał doktorat honorow Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1961 – 1962 pracował jako profesor Uniwersytetu of Notre Dame (Indiana, USA), a w 1966 roku na Uniwersytecie Sussex (USA). Był, jak wspomniano, członkiem PAN i PAU oraz Akademii Nauk

Ukraińskiej SRR, a także wielu towarzystw i organizacji naukowych, laureatem licznych nagród i odznaczeń państwowych. Pozostawił po sobie także bardzo ciekawe „wspomnienia i zapiski", a wśród nich m.in. opis przedwojennego Jasła. Ten wspaniały matematyk i humanista, dobry i mądry człowiek zmarł we Wrocławiu 25 lutego 1972 roku. Spoczął na jednym z tamtejszych cmentarzy. Jego wierna towarzyszka życia, profesorowa Stefania Steinhausowa kazała wyryć w kamieniu słowa męża: *„Między duchem a materią pośredniczy matematyka"*.

Był matematykiem – filozofem, jednym z największych humanistów wśród intelektualistów nauk ścisłych. Posiadał rzadko spotykaną umiejętność formułowania celnych powiedzeń, kalamburów i aforyzmów, jak choćby: „Przed operacją lekarz zawsze umywa ręce", czy „Mędrzec widzi w lustrze głupca, głupiec przeciwnie". Powstał z nich zresztą „Słownik racjonalny". Ponoć sam mistrz słowa, Julian Tuwim uklęknął przed Steinhausem, gdy usłyszał jeden z wielu jego aforyzmów: „Kula u nogi – Ziemia". Posługiwał się piękną polszczyzną. Był wielkim purystą językowym i zapamiętale tępił chwasty w naszym języku. Był konsekwentnym zwolennikiem zasady, że imię zawsze powinno stać przed nazwiskiem. Gdy otrzymywał korespondencję zaadresowaną na: Steinhaus Hugo, odsyłał ją bez otwierania.

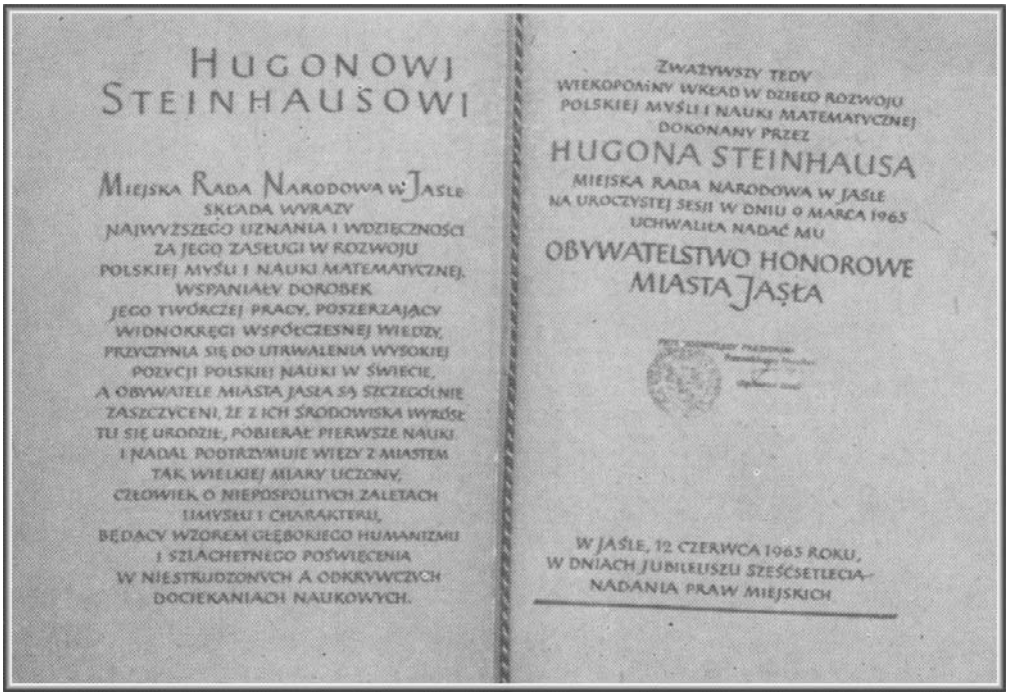
HUGONOWI
STEINHAUSOWI

MIEJSKA RADA NARODOWA W JAŚLE
SKŁADA WYRAZY
NAJWYŻSZEGO UZNANIA I WDZIĘCZNOŚCI
ZA JEGO ZASŁUGI W ROZWOJU
POLSKIEJ MYŚLI I NAUKI MATEMATYCZNEJ.
WSPANIAŁY DOROBEK
JEGO TWÓRCZEJ PRACY, POSZERZAJĄCY
WIDNOKRĘGI WSPÓŁCZESNEJ WIEDZY,
PRZYCZYNIA SIĘ DO UTRWALENIA WYSOKIEJ
POZYCJI POLSKIEJ NAUKI W ŚWIECIE.
A OBYWATELE MIASTA JASŁA SĄ SZCZEGÓLNIE
ZASZCZYCENI, ŻE Z ICH ŚRODOWISKA WYRÓSŁ
TU SIĘ URODZIŁ, POBIERAŁ PIERWSZE NAUKI
I NADAL PODTRZYMUJE WIĘZY Z MIASTEM
TAK WIELKIEJ MIARY UCZONY,
CZŁOWIEK O NIEPOSPOLITYCH ZALETACH
UMYSŁU I CHARAKTERU,
BĘDĄCY WZOREM GŁĘBOKIEGO HUMANIZMU
I SZLACHETNEGO POŚWIĘCENIA
W NIESTRUDZONYCH A ODKRYWCZYCH
DOCIEKANIACH NAUKOWYCH.

ZWAŻYWSZY TEDY
WIEKOPOMNY WKŁAD W DZIEŁO ROZWOJU
POLSKIEJ MYŚLI I NAUKI MATEMATYCZNEJ
DOKONANY PRZEZ
HUGONA STEINHAUSA
MIEJSKA RADA NARODOWA W JAŚLE
NA UROCZYSTEJ SESJI W DNIU 9 MARCA 1965
UCHWALIŁA NADAĆ MU
OBYWATELSTWO HONOROWE
MIASTA JASŁA

W JAŚLE, 12 CZERWCA 1965 ROKU,
W DNIACH JUBILEUSZU SZEŚĆSETLECIA
NADANIA PRAW MIEJSKICH

Dyplom Hugona Steinhausa - Honorowego Obywatela Miasta Jasła
(fot. z arch. SMJiRJ)

Był osobą bardzo punktualną. Na wykłady i zajęcia prawie zawsze szedł z sekundnikiem. Znając jego zasady kiedyś ktoś zwrócił mu uwagę, że nie usprawiedliwił swojej nieobecności na posiedzeniu prezydium Polskiej Akademii Nauk. Wówczas ten charyzmatyczny uczony z właściwym sobie wdziękiem odrzekł: *„...Nie muszę*

usprawiedliwiać swojej nieobecności, ponieważ niektórzy członkowie Prezydium wciąż nie mogą usprawiedliwić swojej „obecności" w tym gremium...". Taki był urodzony w Jaśle Hugon Wielki.

Tablica pamięci prof. Steinhausa w budynku I Liceum Ogólnokształcącego w Jaśle (fot. z arch. SMJiRJ)

Wybór opracowań:

- Bandomir A.: Poczet uczonych polskich. Warszawa 1975, s.232-235.
- Encyklopedia Powszechna. Kraków 2002, s.293.
- Księga Pamiątkowa. Stulecie Gimnazjum i Liceum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle 1868-1968. Kraków 1968, s.93.
- Mendys W.: Społeczność żydowska w dawnym Jaśle. Warszawa 1992.
- Steinhaus H.: Wspomnienia i zapiski. Opracowanie Aleksandra Zgorzelskiego. Londyn 1992.
- Zieliński K., Z dziejów szkolnictwa w regionie jasielskim, W: Studia z dziejów Jasła i powiatu jasielskiego pod redakcją J. Garbacika. Kraków 1964.

„...Kiedy do którejś z wyższych klas przybył do nas kolega Adam Wodziczko, już wówczas zdecydowany botanik, i z „Kluczem Rostafińskiego" (przewodnikiem do oznaczania roślin) biegał po polach i lasach, wyszukując jakichś mchów czy porostów, patrzyliśmy na niego ze zdumieniem...".

/Stanisław Pigoń/

Botanik i pionier w dziedzinie ochrony przyrody

Tak powyższymi słowy wspominał swego starszego kolegę z gimnazjum jasielskiego wybitny humanista Stanisław Pigoń. To w trakcie pobytu w Jaśle rozwinęła się botaniczna pasja naszego bohatera, którą żył do ostatnich chwil swojego pracowitego żywota.

Adam Wodziczko urodził się w dniu 8 sierpnia 1887 roku w Słotwinie w województwie krakowskim. Był synem inżyniera kolejowego Feliksa Wodziczko i Ludmiły ze Spisów. Po ukończeniu miejscowej szkoły powszechnej podjął dalszą naukę. Najpierw uczęszczał do gimnazjum w Tarnowie, później w Krakowie, w końcu przybył do Jasła. W jasielskim gimnazjum wyróżniał się zarówno w nauce jak i w zachowaniu. Dał się także poznać jako zapalony przyrodnik. Każdą wolną chwilę spędzał na penetracji okolicznych łąk i zarośli, zbierając rośliny, które później umieszczał w swych zielnikach.

W okresie młodzieńczym był pilnym i solidnym uczniem, ale również zwracał na siebie uwagę jako życzliwy, uczynny i pogodny kolega. Lubił sport, szczególnie grę w piłkę, uwielbiał wycieczki i wspinaczkę po górach. Był gorącym patriotą i uczestniczył w wielu uroczystościach narodowych. Od najmłodszych lat jego największą miłością była jednak przyroda.

Adam Wodziczko

W 1906 roku Adam Wodziczko ukończył jasielskie gimnazjum. Z bardzo dobrymi wynikami egzaminu maturalnego opuścił miasto nad Jasiołką, Ropą i Wisłoką. Udał się do Krakowa. Tam w latach 1906 – 1910 studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim nauki przyrodnicze. Szczególnie interesowała go ukochana przez niego botanika. Był uczniem wybitnych profesorów Mariana Raciborskiego i Emila Godlewskiego.

W okresie studenckim wraz ze swoim kolegą z czasów jasielskich, Stanisławem Pigoniem, aktywnie działał w krakowskim kole „Eleusis". Było to stowarzyszenie, które nawiązywało do tradycji ruchu filomackiego i filareckiego. Na jego bazie powstało polskie harcerstwo, rodzima odmiana skautingu. Tak Pigoń wspominał z tamtego czasu swojego druha: *„...Nie zajmował miejsc przodujących, ale pociągał ku sobie wszystkich wartością osobistą (...). Cichy, skupiony, organicznie dobry, miał na zawołanie serca nas wszystkich, należał do najbardziej lubianych w kole. Poza umiłowaną botaniką widział horyzonty szersze: uwielbiał Szczepanowskiego, rozwijał przed nami poglądy i postulaty Foerstera* (pedagoga niemieckiego, zajmującego się wychowaniem moralnym – W.H.)*, pod którego silnym urokiem pozostawał długo. Był może najdoskonalszym wśród nas*

uosobieniem i ogniwem braterstwa, którego postulat przyświecał nam w kole. Jeżeli Dąb Jeżowskiego, to Wodziczko przypominał w niejednym T. Zana...”.

Po studiach, w latach 1912 – 1920, pełnił na krakowskim UJ funkcję asystenta przy Katedrze Anatomii i Fizjologii Roślin. Doktoryzował się tam w roku 1916. Z racji trwającej wówczas pierwszej wojny światowej, w latach 1916 – 1918 pełnił służbę wojskową jako bakteriolog na terenie Serbii i późniejszej Jugosławii.

Już w niepodległej Rzeczypospolitej, od 1920 roku był profesorem adiunktem w Akademii Rolniczej w Bydgoszczy. W tym samym czasie wykładał również na Uniwersytecie Poznańskim. W następnym roku habilitował się z botaniki na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1922 roku przybył na stałe do Poznania. Tu zamieszkał i został profesorem nadzwyczajnym w Katedrze Anatomii i Fizjologii Roślin Uniwersytetu Poznańskiego oraz kierownikiem Zakładu Botaniki Ogólnej.

Jako botanik zajmował się szeregiem badań, m.in. pochłaniały go prace nad anatomią i fizjologią roślin, polodowcową historią lasów północno – zachodniej Polski oraz szatą roślinną Wielkopolski i Pomorza.

Od początku pobytu w Wielkopolsce zdecydowanie zabiegał o ochronę jej przyrody. Dzięki swej otwartości, życzliwości, bezpośredniości i umiejętności współpracy zjednoczył wokół siebie grono ludzi, na czele których wystąpił o utworzenie Wielkopolskiego Parku Narodowego. Tę ideę przedstawił publicznie już w 1922 roku w trakcie zjazdu Towarzystwa Przyrodników Polskich. W 1925 roku został powołany na członka Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Doceniając fakt powrotu do niepodległej Ojczyzny terenów Wielkopolski i części Pomorza, w 1925 roku powołał na ich obszarze społeczną organizację - Ligę Ochrony Przyrody. Poprzez systematyczne i żmudne badania naukowe w terenie profesor utwierdził się w przekonaniu, że jak najszybciej należy powołać na tym terenie do życia park narodowy. Chciał zachować i ocalić od zniszczenia przyrodnicze „klejnoty” tej ziemi. Po jego licznych zabiegach Ministerstwo Rolnictwa w 1932 roku zatwierdziło dwa rezerwaty, a w 1933 roku otwarło Wielkopolski Park Narodowy, który zaprojektował.

Czynił sporo starań, aby na terenie Pomorza otworzyć ośrodek uniwersytecki. Oprócz licznych prac badawczych angażował się też w działalność społeczną. W roku akademickim 1930/1931 był dziekanem Wydziału Matematyczno – Przyrodniczego Uniwersytetu Poznańskiego, w 1934 roku brał udział w przygotowaniach ustaw o ochronie przyrody, a w 1936 roku otrzymał nominację na profesora zwyczajnego. Od 1930 roku aktywnie włączał się w prace nad projektami parków narodowych: Tatrzańskiego, Babiogórskiego i Pienińskiego. Sporo pisał i publikował. Między innymi z jego inicjatywy wyszła seria „Prac monograficznych nad przyrodą Wielkopolskiego Parku Narodowego”, która pod jego kierunkiem ukazywała się od 1933 roku. To dzięki samozaparciu profesora w drugiej połowie lat trzydziestych powstało Seminarium Biocenotyki i Ochrony Przyrody.

Wkrótce po rozpoczęciu się okupacji niemieckiej, już w listopadzie 1939 roku, wraz z żoną Janiną i córką Ewą został wysiedlony z Poznania. Te mroczne i ponure lata niewoli spędził w Krakowie. Tam od 1940 roku pracował jako nauczyciel w oficjalnych placówkach, uznawanych przez Niemców: Szkole Handlowej, a później w Szkole Melioracyjnej. Obok tego bardzo aktywnie włączył się w działalność ruchu oporu i prowadził konspiracyjne zajęcia na Tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich. Dał się tam poznać jako znakomity wykładowca i prawy Polak.

Do stolicy Wielkopolski powrócił wiosną 1945 roku. Objął swoje przedwojenne stanowisko kierownika Zakładu Botaniki Ogólnej. Rozpoczął również usilne starania o utworzenie samodzielnego Zakładu Ochrony Przyrody. Jego marzenia spełniły się w 1946 roku, gdy na Wydziale Matematyczno – Przyrodniczym powstał Zakład Ochrony Przyrody i Uprawy Krajobrazu. Jego równie dużym sukcesem było utworzenie na Uniwersytecie w Toruniu Katedry Ekologii i Ochrony Przyrody. Dzięki staraniom profesora w 1946 roku przy Komisji Biologicznej Poznańskiego Towarzystwa Naukowego powstał Komitet Fizjograficzny. Zorganizował również ogród botaniczny. Po szczegółowym objeździe Pomorza Zachodniego i Ziemi Lubuskiej profesor Wodziczko przedstawił projekty utworzenia kolejnych dwóch nadmorskich parków narodowych. Słowiński miał objąć jezioro Łebsko oraz słynne wydmy między jeziorem a morzem, Woliński - wyspę Wolin. Niestety, pełnych rezultatów tych projektów już nie doczekał. Zmarł 1 sierpnia 1948 roku w ukochanym Poznaniu. Tam też spoczął na cmentarzu jeżyckim. Jego śmierć była dla najbliższych oraz współpracowników wielkim ciosem. Odszedł w pełni sił twórczych i z mnóstwem planów na przyszłość.

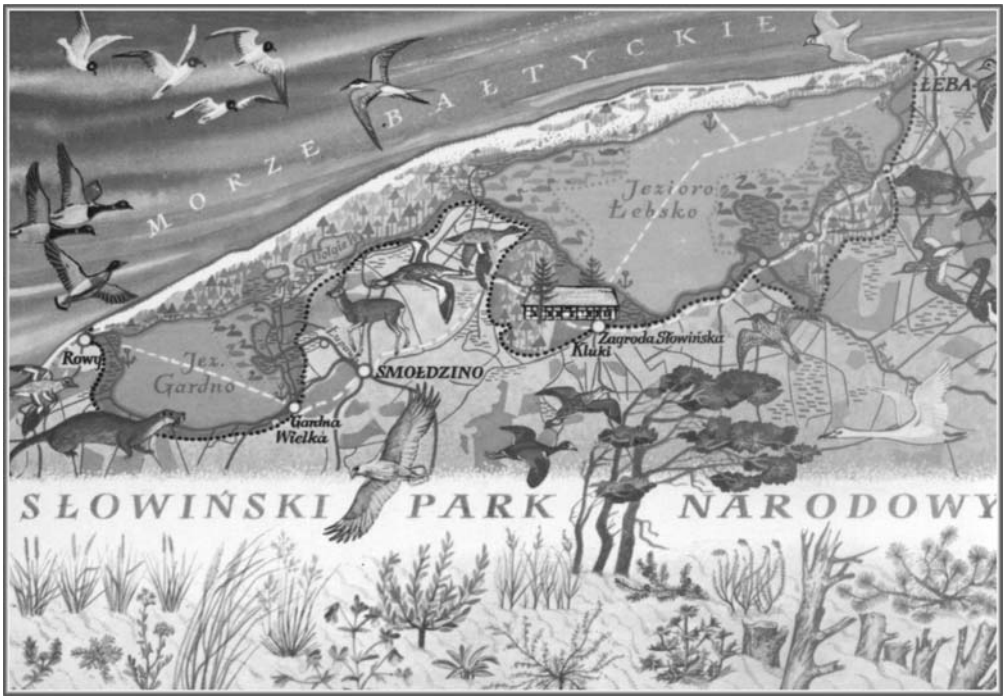

Słowiński Park Narodowy, którego plany przygotował profesor Wodziczko. Zmarł jednak zanim go utworzono (proj. graf. H. Balicka-Fribes)

Profesor Adam Wodziczko był twórcą teoretycznych i praktycznych podstaw ochrony polskiej przyrody i krajobrazu. Jak mało który z botaników, położył ogromne zasługi w poznaniu i ochronie szaty roślinnej Polski, szczególnie Wielkopolski i Pomorza. Ruch ochrony przyrody uważał za swoisty „naukowy program światopoglądowy". Z całą stanowczością stwierdzał, że *„...Niweczenie przyrody przez człowieka to droga prowadząca do zagłady ludzkości i jej kultury. Człowiek powinien pojednać się z przyrodą, pogłębić*

i uszlachetnić swój stosunek do niej, aby w gospodarowaniu nie uniknąć błędów nieodwracalnych w skutkach...”. Jako jeden z pierwszych, a może zupełnie pierwszy, zauważył gospodarcze znaczenie ochrony przyrody. Dostrzegł potrzebę ochrony krajobrazu ze względu na jego znaczenie rekreacyjne i poznawcze. W swoim słynnym artykule pt. „Ochrona przyrody podstawowym zagadnieniem państwowym” zauważał, że *„...przyroda zawsze będzie żywić człowieka pod warunkiem, że ten nie naruszy panującej w niej równowagi...”*. Tym samym o wiele lat wyprzedził późniejszy raport sekretarza ONZ U’thanta o ochronie środowiska naturalnego człowieka.

Zasady ochrony przyrody propagował na każdym kroku, gdzie tylko mógł. Wykłady i pogadanki na ten temat prowadził nie tylko wśród uwielbiających go studentów, ale także dla młodzieży szkolnej, leśników, farmaceutów, górników. Działalność tę traktował jako swoją misję społeczną. Krajobraz, jego pielęgnację i rehabilitację rozumiał jako jedno, jako całość nowoczesnej ekologii. Pragnął, by zagadnienia teoretyczne ochrony przyrody zawsze ściśle łączyć z działalnością praktyczną. Dostrzegał rozległe horyzonty nowoczesnej ochrony przyrody. Był orędownikiem potrzeby nieustannych badań nad oddziaływaniami i zależnościami, jakie istnieją na linii człowiek – przyroda.

Opublikował ponad 250 prac naukowych i popularnonaukowych, w tym m.in.: „Na straży przyrody”, „Z zagadnień filozofii ochrony przyrody”, „O pojęciu krajobrazu w biologii”, „Stepowienie Wielkopolski” oraz „Pomniki i zabytki Wielkopolski”. Był członkiem Polskiego Towarzystwa Botanicznego, Polskiego Towarzystwa Przyrodniczego im. Mikołaja Kopernika, Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, był członkiem prezydium Państwowej Rady Ochrony Przyrody i przewodniczącym Komitetu Ochrony Przyrody w Poznaniu.

Profesor Wodziczko jest również uważany za współtwórcę międzynarodowej terminologii w zakresie ochrony przyrody i teoretycznych podstaw ochrony przyrody jako samodzielnej dyscypliny naukowej. W dziejach polskiej nauki zapisał się jako pionier oraz pierwszy uniwersytecki wykładowca ochrony przyrody i krajobrazu. Był czołowym botanikiem europejskim pierwszej połowy XX stulecia.

W pamięci studentów pozostały jego żarliwe słowa, mówiące, że ochrony przyrody należy nauczać już od dziecka. Zapamiętano go również jako dobrego, szlachetnego i wrażliwego człowieka.

Wybór opracowań:

- Encyklopedyczny słownik sławnych Polaków pod redakcją J. Borowca. Warszawa 1996.
- Hap W.: Ziemia Jasielska Naszą Małą Ojczyzną. Jasło 1998.
- Mendys W.: Społeczność żydowska w dawnym Jaśle. Warszawa 1992.
- Pigoń S.: Z Komborni w świat. Wspomnienia młodości. Warszawa 1983.
- Wodziczko A.: Na straży przyrody. Kraków 1948.

„...O tym, że Pinkas od najmłodszych lat nie rozstawał się ze szkicownikiem i garścią zatemperowanych ołówków w górnej kieszeni marynarki – opowiadano w rodzinie. Ojciec wytykał mu, że nawet, gdy była młodzież w gościnie, zamiast bawić się z wszystkimi, zaszywa się w kącie, obserwuje i rysuje...”.

/Maria Wolny/

Malarz i patriota

Był mroźny, zimowy dzień 12 grudnia 1888 roku. Wówczas to w Jaśle, w rodzinie urzędnika sądowego o czeskich korzeniach Macieja Pinkasa i jego żony Stefanii z Gorzów, przyszedł na świat syn Ignacy. Chłopiec był jednym z ósemki ich dzieci. Poza synem Marianem, który zmarł w wieku kilkunastu lat na dyfteryt, pozostałe uzyskały należyte wykształcenie. Córki: Maria, Stefania, Jadwiga i Janina ukończyły seminaria nauczycielskie i uczęszczały do konserwatorium muzycznego, starszy syn Władysław skończył studia prawnicze i poległ w pierwszej wojnie światowej jako aplikant sądowy, a młodszy Henryk był absolwentem polonistyki i nauczycielem gimnazjalnym.

Ignaś już w wieku dziecięcym bardzo lubił rysować i malować postacie ludzi i zwierząt oraz krajobrazy Jasła i okolic. Uczęszczał do miejscowej szkoły realnej i rozwijał swoje zainteresowania plastyczne. W tym czasie jego ojciec pełnił funkcję naczelnika sądu w Jaśle, a matka przez jakiś czas prowadziła ze starszymi córkami magazyn mód.

Ignacy Pinkas w 1906 roku (fot. z arch. MRJ)

Około 1906 roku rodzina Pinkasów przeniosła się z Jasła do Krakowa. Wówczas też doszło między Ignacym a rodzicami do konfliktu. Ci ostatni, o ile nie potępiali jego fascynacji malarstwem, to zdecydowanie byli przeciwni chęci syna do kształcenia się w tym kierunku. Ojciec chciał bowiem, aby poszedł na studia lekarskie lub prawnicze. Młodzieniec, widząc, że rodzice nie zmienią zdania i nie okażą zrozumienia dla jego decyzji, zdecydował się opuścić dom rodzinny i rozpocząć nowy etap życia już zupełnie na własny rachunek.

W tej sytuacji zmuszony był samodzielnie zarabiać na swoje utrzymanie. Wyjechał do Tarnowa. Czego on się wtedy nie imał. Był więc i ekspedientem, i aktorem teatru objazdowego, pracował w biurze kolejowym, a nawet roznosił piwo na miejscowym dworcu kolejowym. W tym mieście zresztą, gdy praktykował w pracowni kreślarskiej, uśmiechnęło się do niego szczęście. Wiedząc o jego zacięciu i talencie malarskim oraz po przejrzeniu portretów tutejszych urzędników, zaproponowano mu namalowanie na ścianie poczekalni dworca kolejowego dużych rozmiarów portretu cesarza Franciszka Józefa. Po sprawnym uporaniu się z tym zamówieniem otrzymał, jak na jego kieszeń, bardzo wysokie wynagrodzenie. Za te pieniądze powrócił do Krakowa i w 1908 roku rozpoczął studia w tamtejszej Akademii Sztuk

Pięknych. Przez pięć semestrów, a więc przez dwa i pół roku, uczęszczał na zajęcia teoretyczne i praktyczne prowadzone w pracowniach, najpierw Stanisława Dębickiego, a później Jacka Malczewskiego. Był wolnym słuchaczem, gdyż jego nazwisko nie figuruje w tym czasie w oficjalnych wykazach studentów krakowskiej ASP. W trakcie studiów zainteresował się też grafiką. Kontakty z uczelnią utrzymywał z przerwami do 1914 roku.

Kiedy wybuchła pierwsza wojna światowa, Ignacy dobiegał 26 lat. Rychło, bo już 17 sierpnia 1914 roku, wstąpił do Legionów, a konkretnie do 1 pułku artylerii I Brygady. Każdą chwilę wytchnienia między walkami wykorzystywał na pracę. Rysował i malował. Rejestrował w ten sposób życie żołnierskie legionistów. M.in. 15 marca 1915 roku w prezencie imieninowym Pinkas wręczył Komendantowi Piłsudskiemu namalowany przez siebie jego portret. Bardzo udanymi pracami były też dwa portrety ówczesnego pułkownika artylerii (późniejszego generała) Bolesława Roi, powstałe w sierpniu 1916 roku. Wykonał wówczas sporo szkiców i portretów oficerów i żołnierzy oraz obrazów i rysunków koni, ruin, zniszczeń wojennych i widoków z okopów. Prace te były prezentowane podczas wystawy, jaką urządzono w 1916 roku w krakowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych. Ciekawostką może być fakt, że po tej swojej pierwszej wystawie Ignacy ze słowami przeprosin za kłótnię, po której uciekł z domu, obdarował ojca całą sumą 800 złotych reńskich, jaką otrzymał za obrazy, które zakupił od niego hrabia Jerzy Mycielski. Wzruszony tym gestem ojciec rozpłakał się, mocno przytulając syna.

Pinkas (pierwszy z lewej) w trakcie służby legionowej (fot. z arch. MRJ)

W I Brygadzie Legionów Pinkas walczył do czasu tzw. kryzysu przysięgowego, który miał miejsce w 1917 roku. Służbę w niej zakończył w stopniu sierżanta i z Krzyżem Walecznych. Następnie rozpoczął kolejny etap służby w Polskim Korpusie Posiłkowym. Po jego rozwiązaniu, w lutym 1918 roku nasz bohater został internowany w obozie w Witkowicach. Opuścił go kilka miesięcy później i wrócił do Krakowa, do domu rodzinnego przy ulicy Wolskiej. Rozpoczął kolejny etap już dojrzałego życia artystycznego.

Po odzyskaniu niepodległości w 1919 roku, jako malarz i rysownik, wraz z dywizją generała Lucjana Żeligowskiego udał się do Wilna. Piękno tego miasta, jego malowniczość i zabytki zafascynowały go. Na fali tych estetycznych uniesień namalował szereg widoków wileńskich oraz pejzaży z terenu całej Wileńszczyzny. Efektem tej pracy były 102 obrazy, które w tym samym roku zaprezentowano na wystawie „Wilno", najpierw w Krakowie, a później w Warszawie. Mówiąc o fascynacji Wilnem, trzeba dodać, że właśnie w tym mieście poznał swoją wielką miłość. Była nią 22-letnia Maria z Koców Kazanowiczowa, pochodząca ze szlachty podlaskiej, której przodkowie za działalność patriotyczną zostali zesłani na Sybir. Po zaginięciu w czasie rewolucji jej męża, prezydenta Mohylowa, wraz z dwójką małych dzieci: Marysią i Sergiuszem Władysławem, udała się do Wilna, gdzie kupiła mieszkanie i podjęła pracę w kawiarni Związku Ziemian. Przebywając tam, Pinkas zakochał się w niej od pierwszego spojrzenia.

Końcem 1919 roku Ignacy Pinkas powrócił pod Wawel i zamieszkał u swoich rodziców. Przejął także dawną pracownię malarską Piotra Nizińskiego. Wiosną 1920 roku artystę spotkał duży cios. Zmarł mu ojciec. Niedługo później, na skutek nalegań Ignacego, do jego domu wprowadziła się Maria Kazanowicz z dziećmi. Całą trójkę zaczął z zapałem repolonizować. Uczył ich czytać i pisać po polsku, przyswajał im nasze obyczaje i tradycje, rozbudzał patriotyzm. Maria była kobietą bardzo oczytaną, inteligentną i wrażliwą na piękno. W jej osobie Pinkas odnalazł swoją muzę, partnerkę do rozmów o sztuce oraz prawdziwą „na dobre i na złe" współtowarzyszkę życia. Zyskawszy pewną stabilizację rzucił się w wir pracy artystycznej. Z Krakowa wyjeżdżał do okolicznych miejscowości na częste plenery. W tym czasie wykonał także wiele widoków starych miasteczek w Krakowskiem.

Po pobycie nad Bałtykiem w 1922 roku powstały pejzaże morskie i widoki Gdańska. Na przełomie 1924/1925 roku przebywał w Pradze, gdzie w 1926 roku odbyła się wystawa prac, jakie tam namalował. Później, w kwietniu tego samego roku 44 obrazy „praskie" prezentowane były w warszawskim Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych. Po powrocie z czeskiej Pragi wynajął na swoją nową, w pełni własną krakowską pracownię, mieszkanie przy ulicy Św. Jana.

Od początku wspólnego zamieszkiwania z Kazanowiczową Pinkas wykazywał dużą troskę o nią samą i jej dzieci. Szczególnie dużo opieki i troski okazał w trakcie ciężkiej choroby gruźlicy kości, na którą cierpiał Sergiusz. To wszystko coraz bardziej zbliżało Marię i Ignacego do siebie. Wspólnie też prowadzili bogate życie kulturalne. Gościli wielu ludzi z kręgu kultury, nauki, polityki i dawnych legionistów.

Jeden z obrazów Pinkasa - Brama Floriańska w Krakowie (fot. z arch. MRJ)

Nasz bohater nie zamykał się tylko w kręgu Krakowa. W grudniu 1926 roku został członkiem zarządu Domu Sztuki we Lwowie. W grudniu tegoż roku wziął też udział w jego pierwszej wystawie. Rok później przez kilka miesięcy przebywał z kolei w Warszawie. Stworzył tam serię obrazów przedstawiających architekturę i widoki stolicy. W tym samym 1927 roku na rynku wydawniczym ukazała się książka dla dzieci pt. „Katechizm małego obywatela". Autorem

jej tekstu był Konstanty Chmielowski, a ilustracje wykonał Ignacy Pinkas. Między tymi wyjazdami i pracami namalował też cykl architektonicznych pejzaży pokazujących piękno Krakowa, a w szczególności jego zabytków i uliczek.

Przez całe dziesięć lat Ignacy pomagał Marii odszukać męża. Nie przyniosło to jednak żadnego skutku. W tej sytuacji postanowili zalegalizować swój związek. Ślub zawarli w 1928 roku w kościele św. Anny w Wilnie, w mieście, w którym się poznali. Wówczas to Maria przeszła z prawosławia na katolicyzm. Przy okazji kolejnej wizyty w ukochanym przez siebie mieście Ignacy namalował kilkanaście jego widoków. Niebawem wydał również w stu egzemplarzach tekę autolitografii pt. „Wilno". Mniej więcej w tym samym czasie otrzymał propozycję objęcia stanowiska profesora na wydziale malarskim Akademii Sztuk Pięknych w Wilnie. Nie przyjął jej.

W tym okresie Pinkas specjalnie udał się do Sulejówka, gdzie pragnął odbyć sesję malarską, której efektem miał być kolejny portret Marszałka. Niestety, do tego nie doszło, bowiem Piłsudski był przez cały czas bardzo obciążony obowiązkami i nie miał czasu na pozowanie. Podczas pobytu malarza w jego domu powstał więc jedynie jeden obraz – „Salon w Sulejówku". Wówczas też artysta wręczył swemu byłemu komendantowi kolekcję swych obrazów pt. „Wilno". Zawisły one później w jego gabinecie w Belwederze, przypominając mu rodzinne strony.

W latach dwudziestych nasz bohater bardzo angażował się w życie społeczne. M.in. był współzałożycielem Klubu Społecznego w Krakowie. Działał on przez kilka lat, miał charakter dyskusji i odczytów na tematy historyczne, kulturalne oraz społeczne. Przyświecała mu idea porozumienia ogólnego dla dobra Ojczyzny. Należał również do Związku Artystów Plastyków, w ramach którego m.in. z jego inicjatywy w 1926 roku powołano Sekcję Artystów Plastyków – legionistów. Jako były legionista był także członkiem Związku Strzeleckiego, a na początku lat dwudziestych stał nawet na czele oddziału krakowskiego ZS.

Autoportret malarza z lat trzydziestych XX wieku (fot. z arch. MRJ)

Pod koniec 1930 roku Pinkas zachorował na gruźlicę. Rozpoczął długotrwałe leczenie oraz częste wyjazdy do sanatoriów i uzdrowisk. Przebywając w Bystrej na Śląsku, namalował cykl tamtejszych pejzaży. Kilka lat później, najprawdopodobniej w 1935 roku, jako pokłosie jego wizyt w tej miejscowości, w Krakowie ukazała się książka o charakterze albumowym pt. „Bystra na Śląsku według obrazów I. Pinkasa".

Mimo kłopotów zdrowotnych nadal dużo pracował. Szkicował kolejne obiekty architektury krakowskiej, pejzaże oraz portrety. M.in. fakt zdania matury przez jego przybraną córkę Marię w 1932 roku uczcił jej pięknym portretem „Szkic do portretu Marii Kazanowicz".

W tym czasie systematycznie pogarszała się sytuacja materialna jego i rodziny. Leczenie sporo kosztowało. W roku 1933 za pożyczone pieniądze wyjechał na kurację nad Bałtyk, do

Jastarni. I stamtąd powrócił z interesującymi pejzażami oraz scenami rodzajowymi z życia rybaków. W tym samym roku został członkiem powstałej na Wawelu przy Związku Legionistów Sekcji Plastyków Związku Legionistów w Krakowie. W 1934 roku, w dwudziestą rocznicę wyjścia I Kompanii Kadrowej, wziął udział w okolicznościowej wystawie tej sekcji. Powstały w tym czasie krakowski „Salon" artystyczny postanowił corocznie honorować najwybitniejszych polskich twórców. Rok później w I ogólnopolskim konkursie „Salonu" został nagrodzony właśnie Ignacy Pinkas.

Kolejnym zadaniem, jakie przed sobą postawił, było wydanie litograficznej teki „Kraków". Poza walorami artystycznymi wiązał z nią także duże nadzieje na pozyskanie tak potrzebnych mu i jego rodzinie, środków finansowych. W trakcie pracy nad przygotowywaniem dalszych materiałów do tej teki bardzo pogorszył się jego stan zdrowia. Przebywał wówczas po raz kolejny w ulubionym uzdrowisku Bystra. Właśnie stamtąd 17 lipca 1935 roku został przewieziony do Krakowa. Niestety, gruźlica zebrała swoje żniwo. Artysta zmarł 3 sierpnia 1935 roku w wieku niespełna czterdziestu siedmiu lat. Wielu krakowian i ludzi z kręgu świata sztuki pożegnało malarza rodem z Jasła i złożyło jego trumnę na Cmentarzu Rakowickim.

Był artystą, który pozostawił po sobie bardzo bogatą spuściznę. Miał szeroki zakres zainteresowań. W trakcie swojego krótkiego życia malował prawie wszystko – „za wyjątkiem martwych natur" – jak określiła badaczka jego twórczości, jasielska historyczka sztuki, Anna Wilczyńska - Nowak.

Jego niesłychanie interesujący dorobek można obejrzeć w kilku muzeach polskich (m.in. w Muzeum Narodowym w Warszawie, Muzeum Narodowym w Krakowie, Zamku Królewskim na Wawelu) a w szczególności w Muzeum Regionalnym w Jaśle, któremu ponad dwieście obrazów, szkiców i rysunków przekazała jego przybrana córka Maria Wolny z d. Kazanowicz. Zachowała go ona w pamięci jako doskonałego artystę, twórcę wielu dzieł, w tym różnych wersji „Troski", obrazu, który malował przez całe życie i nigdy go nie ukończył. Ceniła go jako Polaka i żarliwego patriotę. Ale najbardziej utkwiła jej w sercu jego zwyczajna dobroć i wrażliwość ludzka, którą tak opisywała: *„...całą swoją postawą, dobrocią, mądrością, elegancją i humorem (...) zawładnął naszymi uczuciami i stworzył kochającą się Rodzinę. (...) dojrzewaliśmy w oparciu o Jego przyjaźń (...) bezpośrednio obcując z tym dobrym, pięknym i wrażliwym człowiekiem..."*.

Wybór opracowań:

- Biernacka R., Pinkas Ignacy, W: Polski Słownik Biograficzny. – 1981, t.XXVI, z.2, s.337-339.
- Czuma M., Mazan L.: Austriackie gadanie czyli encyklopedia galicyjska, Kraków 1998.
- Kazanowicz – Wolna M.: Ignacy Pinkas (1888-1935), artysta – malarz, życiorys I. Pinkasa, maszynopis w zbiorach Muzeum Regionalnego w Jaśle, nr 2619 A.H.S. i D.
- Muzeum Wojska Polskiego. Muzealnictwo Wojskowe. Warszawa 1985.
- Słownik Artystów Polskich. – 1993, t.V.
- Świstak Z.: Słownik biograficzny znanych postaci Jasła i regionu. Jasło 1998.
- Wilczyńska – Nowak A., Dar dla Muzeum, W: Obiektyw Jasielski. – 1986, nr 5 (103).
- Wilczyńska – Nowak A.: Uczeń Jacka Malczewskiego, malarz – legionista Ignacy Pinkas. Jasło – Tuchów 2001.

„…Liczba, pracowitość, wytrwałość i zdrowie stworzyły ze stanu chłopskiego tę silną podstawę, bez której się państwo pomyśleć nie da. W chłopie żyje i odradza się naród, z niego czerpie swoją siłę państwo, on jest czynnikiem porządku i spokoju. Najwięcej daje i najmniej wymaga. Bez niego nie ma i nie może być zdrowego narodu i silnego państwa. Mimo wiekowego zapomnienia i zaniedbania, mimo ucisku i niewoli, wszedł on do odrodzonej Polski jako czynnik państwotwórczy, służy jej jako żołnierz i jako obywatel. Obca jest dla niego wszelka akcja rozkładowa - słowem jest najpewniejszą, najzdrowszą podwaliną państwa…”.

/Wincenty Witos/

Znakomity wychowawca i krzewiciel oświaty ludowej

Prezentowany na wstępie pogląd o roli chłopów polskich głoszony przez wybitnego przywódcę tej grupy społecznej w pełni popierał inny znany i ceniony ludowiec, pedagog i wychowawca, jeden z głównych teoretyków agraryzmu w Polsce, Ignacy Solarz.

Był synem Jasielszczyzny. Urodził się w ubogiej wiosce podjasielskiej, w Ołpinach, 28 grudnia 1891 roku. Był pierwszym z dzieci Katarzyny i Wojciecha Solarzów. Jego dzieciństwo upłynęło w rodzinnej wiosce. Tu zdobywał pierwsze nauki, poznawał, na czym polega prawdziwa praca, odpowiedzialność, obowiązkowość. Był zdolny i chętnie się uczył, dlatego rodzice czynili wiele starań, by go jak najlepiej wykształcić. Między innymi właśnie w tym celu wzięli w dzierżawę większe gospodarstwo.

Ignacy Solarz

Droga Ignacego do gruntownej edukacji była długa i kręta. Najpierw chodził do szkoły ludowej w Szerzynach. Po ukończeniu jej dwóch oddziałów dalszą naukę kontynuował w szkole powszechnej w Bieczu. Codziennie wędrował tam na piechotę. Później podjął naukę w renomowanym gimnazjum jasielskim. Poza zdobywaniem wiedzy włączył się w inne nurty życia tej szkoły. Był to czas znacznego wzrostu świadomości narodowej społeczeństwa regionu. Jako gimnazjalista Ignacy z wielkim nabożeństwem uczestniczył w obchodach rocznic, np. pięćsetlecia bitwy grunwaldzkiej oraz świąt narodowych i religijnych. Młodzi ludzie, tacy jak on, chcieli jak najszybciej zrzucić jarzmo zaborów i poczuć prawdziwą wolność we własnej Ojczyźnie. Ponadto dla wielu gimnazjalistów jasielskich pochodzących ze wsi, ważnym celem na przyszłość było wiązanie idei niepodległościowej ze społeczną, z kwestią poprawy warunków życia, głównie chłopów. Mieli dobry wzór do naśladowania, gdyż jednym z najbardziej liczących się wówczas przywódców ruchu ludowego był absolwent jasielskiego gimnazjum, Jan Stapiński. To on jako pierwszy w Jasielskiem, w Roztokach i w Tarnowcu, organizował ongiś pierwsze wiece wśród ludności wiejskiej.

Młody Ignacy przez cały czas nauki w gimnazjum w Jaśle wyróżniał się dużą ambicją i chęcią zdobycia jak największej wiedzy. Bardzo wiele czasu zajmowało mu doskonalenie

swego charakteru. Maturę zdał w roku 1912. Ze względu na to, że „z krwi i kości" czuł się chłopem, zdecydował się podjąć studia rolnicze. Rozpoczął je w Krakowie w 1914 roku. Ze względu na toczącą się wojnę światową kontynuował je z przerwami do 1921 roku. Studia zwieńczył tytułem inżyniera rolnictwa. Swoim przykładem i zapałem do nauki Ignacy pociągnął za sobą również braci. Spośród sześciu synów Solarzów aż trzech ukończyło wyższe studia, a jeden średnią szkołę rolniczą.

Z dyplomem inżyniera Ignacy rozpoczął pracę instruktora doradcy kółek rolniczych w Małopolskim Towarzystwie Rolniczym. W tym charakterze pracował niezbyt długo. Z ramienia Towarzystwa w 1922 roku został wysłany na półroczną praktykę zawodową do Danii. Przebywając tam, był zafascynowany uniwersytetami ludowymi, internatowymi instytucjami wychowania społeczno - moralnego, przeznaczonymi do krzewienia oświaty, głównie wśród młodzieży wiejskiej. Już od 1844 roku działały one w Danii i z powodzeniem realizowały swoją misję. Co prawda w Polsce ruch ten zaistniał już pod koniec XIX wieku, jednak w gruncie rzeczy taki model szkolnictwa był u nas właściwie nieznany. Po powrocie z Danii powierzono mu misję zorganizowania i prowadzenia uniwersytetu ludowego w podkrakowskiej wsi Szyce. W 1924 roku objął w nim kierownictwo. Inicjatywę powołania Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego wysunął i objął nad nim opiekę Związek Nauczycielstwa Polskiego Szkół Powszechnych. Do Szyc, do współpracy z Solarzem, przybyła Zofia Michałowska, jego późniejsza żona. Odtąd wspólnie angażowali się w pracę dydaktyczną i wychowawczą. Solarz dokonał własnej, autorskiej adaptacji wzorów duńskich i dopasował je do naszych rodzimych warunków. Pełnił funkcję administratora, wykładowcy, ale przede wszystkim wychowawcy młodzieży. Uważał, że tego typu placówka powinna przygotowywać młodzież i dorosłych nie tylko jako najlepszych fachowców - rolników, ale również powinna wychowywać. Miała wpajać im wartości narodowe, patriotyczne, wzmacniać poczucie własnej wartości i bogactwa polskiego dziedzictwa kulturowego, historii i tradycji. Według Solarza, absolwenci uniwersytetu powinni również umieć podejmować działania w zakresie poprawy warunków życia najuboższych oraz reform społecznych.

Zofia Solarzowa

Jeszcze bardziej emocjonalnie Solarz związał się ze swoim drugim „dzieckiem" - od początku przez niego organizowanym uniwersytetem w Gaci Przeworskiej, w Rzeszowskiem. W dniu 1 listopada 1932 roku odbyło się tam uroczyste otwarcie Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego im. Władysława Orkana. Z dużym powodzeniem działał on do wybuchu drugiej wojny światowej. Ta kolejna Solarzowa „szkoła życia" otrzymała nowy obiekt wybudowany społecznie w latach 1935 - 1936. W Gaci Przeworskiej udało się Solarzowi zebrać wspaniały zespół ludzi oddanych sprawie rozwoju oświaty wśród dorosłych i młodzieży. Podobnie jak w Szycach w tych działaniach wspierała go jego żona Zofia. Prowadziła ona m.in. zespół teatralny, budziła wśród wychowanków szacunek i zamiłowanie do sztuki, literatury oraz muzyki. Starała się ich zachęcać, by po opuszczeniu uniwersytetu propagowali tego typu działalność w swoich środowiskach, wioskach.

Wykładowcy i wychowawcy, na czele z Solarzem, w trakcie zajęć kursów uniwersytetu w umiejętny sposób łączyli teorię z praktyką. Organizowali wycieczki, ogniska i zajęcia w terenie, na łonie pięknej polskiej przyrody. Starali się jak najlepiej poznać swoich kursantów, dotknąć ich problemów, pomóc im je rozwiązać oraz wesprzeć ich w dalszej pracy. Przygotowywali swych słuchaczy do aktywnego udziału w życiu społecznym, uczyli ich, jak korzystać z wiedzy oraz jak ją pogłębiać w ramach samokształcenia. Wskazywali im, jak należy organizować spółdzielczość wiejską oraz jak konsolidować społeczność lokalną wokół wspólnych działań kulturalnych, np. wieczorów teatralnych. Ignacy Solarz uważał także, że niezwykle ważnym elementem kształtowania osobowości było nawiązywanie do tradycji ludowej i jej stałe kultywowanie. Ciągle podkreślał, że wspólne przygotowanie i przeprowadzenie uroczystości wiejskich, jak choćby dożynek, widowisk obrzędowych, zabaw i tańców, bardzo wzmacnia więzi międzyludzkie i rozwija trwałe więzy koleżeństwa oraz przyjaźni.

Wychowankowie Solarzowej „chłopskiej uczelni" uważali, że jego postawa i autorytet rzutowały na dalsze lata ich życia i działalności. Była to dla nich prawdziwa „szkoła obywatelska". Ogromnie cenili sobie jego bezpośredniość, charyzmę, wiedzę, podejście do ludzi, atrakcyjność stylu pracy z młodzieżą. Spod „jego" ręki wyszło łącznie ponad tysiąc wychowanków. Czy przy takim podejściu do nich może dziwić ich szacunek do niego i jego żony, których nazywali „chrzestnymi". To dowód nie tylko ich dużego do nich szacunku i uznania, ale również bliskości. Traktowali swoich „profesorów" jako kogoś bardzo ważnego, wręcz jak kogoś z rodziny. Byli dla nich prawdziwymi przyjaciółmi. W trakcie piętnastu lat pracy wykładowczej i wychowawczej w Wiejskich Uniwersytetach Ludowych Ignacy Solarz zorganizował dwadzieścia osiem cztero- i pięciomiesięcznych kursów dla ponad tysiąca młodych ludzi ze wsi, głównie z terenów południowej i centralnej Polski. Ponadto w tych cennych zajęciach uczestniczyli młodzi robotnicy i rolnicy z Brazylii, niemieckiej Westfalii i Francji.

Uniwerytety Ludowe i Towarzystwo Czytelni Ludowych często propagowały wśród ludności wiejskiej czytelnictwo (fot. arch. ze zb. autora)

Ignacy Solarz był również jednym z głównych teoretyków polskiego agraryzmu. Uważał, że podstawą gospodarki narodowej jest rolnictwo, a przemysł powinien spełniać w stosunku do niego rolę usługową. Stał na stanowisku, że samodzielne gospodarstwa rolne, prowadzone przez rodziny chłopskie, powinny stanowić trwałą podstawę struktury agrarnej. Miał je wspierać rozwinięty system spółdzielczości wiejskiej. Według niego, do przodującej roli w narodzie predestynowały chłopów ich wysokie walory moralne, które wynikały z miłości do ziemi ojczystej, obcowanie z przyrodą i „niezdeprawowanie" cywilizacją miejską. Żył w wielkim kulcie dla pracy rolnika, który zresztą zawsze wpajał swoim wychowankom.

Ten chłopski syn gospodarza z Ołpin należał także do najbardziej aktywnych i znanych działaczy Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici". Ta chłopska organizacja młodzieżowa została założona w 1928 roku jako stowarzyszenie kulturalno-oświatowe przez grupę działaczy Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej. Jego celem było wychowanie młodego pokolenia chłopskiego na światłych i aktywnych obywateli, mogących „podźwignąć" wieś z zacofania kulturalnego i gospodarczego. To między innymi z inicjatywy takich ludzi jak Ignacy Solarz, „Wici" organizowało na wsiach pierwsze zespoły teatralne, chóry, wystawy i konkursy rolnicze oraz zawody sportowe. To dzięki takim ludziom jak on, Związek stał się organizatorem różnych form spółdzielczości na wsi. Oprócz spółdzielni spożywców, handlowych i budowlanych, powstały na terenie kraju również inne, np. w 1935 roku w Markowej koło Jarosławia utworzył pierwszą w Polsce spółdzielnię zdrowia. Także i w rodzinnej wsi, w Ołpinach, założył spółdzielnię mleczarską. W ZMW RP „Wici" Ignacy Solarz pełnił funkcję wiceprezesa Zarządu Głównego, podobnie zresztą jak wcześniej w ZMW.

Końcem lat trzydziestych szczególnie aktywnie działał w spółdzielczości. Był współtwórcą Spółdzielni Spożywców „Chłop", Towarzystwa Domu Spółdzielczego oraz dziecińca letniego w Gaci Przeworskiej. W okresie międzywojennym znano go również jako autora wielu artykułów w pismach: „Polska Oświata Pozaszkolna", „Siew", „Praca Oświatowa", „Wici", „Zielony Sztandar", „Społem" oraz broszur, m.in. „Wiejski Uniwersytet Orkanowy. Cel i program" (1937 r.) i „Spółdzielnie zdrowia" (1938 r.).

Po wybuchu drugiej wojny światowej, w czasie okupacji hitlerowskiej Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici" zawiesił swą działalność. Jego działacze, w tym i Ignacy Solarz, rozpoczęli budowę struktur konspiracyjnego ruchu ludowego „ROCh", a później Batalionów Chłopskich. Niemcy szybko przystąpili do aresztowań polskich działaczy, patriotów i inteligentów. Działalność i poglądy Ignacego Solarza, wówczas dyrektora Okręgowego Oddziału „Społem" na Rzeszowszczyźnie, były im dobrze znane. Już 15 stycznia 1940 roku został aresztowany przez gestapo. Hitlerowcy przewieźli go do więzienia mokotowskiego w Warszawie, a następnie, najprawdopodobniej w kwietniu tego samego roku, zamordowali w lesie w Palmirach. Nie wiadomo, gdzie został pogrzebany. W Palmirach znajduje się jego symboliczna mogiła.

Postawę i działalność Ignacego Solarza ceniło wielu Polaków, którzy szczycili się jego przyjaźnią. Wiele ciepłych słów na temat tego nietuzinkowego człowieka padało z ust ludzi kultury: Marii Dąbrowskiej, Leona Kruczkowskiego czy Jana Wiktora oraz polityków, m.in. Józefa Niećko i Stanisława Thugutta. Jego pracę docenił także sam prezydent RP Ignacy Mościcki, który jeszcze w 1929 roku odwiedził Wiejski Uniwersytet Ludowy w Szycach. Wówczas to z rąk najważniejszej osoby w państwie Solarz otrzymał Order Polonia Restituta.

Warto również dodać, że dużym splendorem dla Ignacego Solarza był też fakt, że właśnie jemu władze państwowe zaproponowały zaszczytną funkcję starosty podczas pierwszych ogólnopolskich dożynek w Spale, jakie odbyły się w 1927 roku.

Medal Ignacego Solarza

W pamięci potomnych powinien zostać zapamiętany jako wybitny chłopski działacz oświatowy, publicysta, pedagog, twórca licznych instytucji społeczno - kulturalnych i szkolnych kształcących chłopów oraz jako działacz ZMW i ZMW RP „Wici". Na trwałe wpisał się też w dzieje polskiej oświaty i wychowania. Udowodnił, że swą postawą i pracą można pobudzić młodzież chłopską do działań nie tylko we własnej zagrodzie, ale i szerzej, na forum wsi, regionu, a nawet całego kraju. Uwolnił młodzież wiejską od kompleksu niższości, dał jej nadzieję na lepszą przyszłość, pozwolił na realizację marzeń.

Wybór opracowań:

- Albert A. (Roszkowski W.): Najnowsza historia Polski 1914-1993. Warszawa 1995, t.1, s.377-379.
- Encyklopedyczny słownik sławnych Polaków pod redakcją J. Borowca. Warszawa 1996.
- Kosiek S., Ignacy Solarz – działacz z Ołpin, W: Rocznik Jasielski, t.II, Jasło 1970-1971, s.206-208.
- Nałęcz D.: Kultura Drugiej Rzeczypospolitej. Warszawa 1991.
- Słownik biograficzny działaczy ruchu ludowego. Warszawa 1989, s.366-367.
- Turos L.: Uniwersytet Ludowy Ignacego Solarza i jego wychowankowie. Warszawa 1970.

„...Nadszedł rok 1902. Kończyło się moje dzieciństwo. Kończyłem też czwartą klasę normalną". Jako prymus miałem otrzymać nagrodę pilności. Wręczał taką nagrodę starosta powiatowy jako przewodniczący Rady Szkolnej (...). W Jaśle pod ten czas starostą był hrabia Michałowski, właściciel racjonalnie zagospodarowanego majątku Dobrzechów (...). Odbierało się taką nagrodę w obecności Ojca. Ubrano mnie odświętnie. Granatowe ubranko z kołnierzykiem marynarskim ozdobiono gipiurą koronkową (...). Z dobrotliwym uśmiechem pogłaskał mnie starosta po głowie i w naszej obecności (jego i ojca – W.H.) *podpisał dedykację książeczki, powiedział parę słów i wręczył mi: „Żywot Tadeusza Kościuszki"...".*

/Stanisław Proń/

Z zawodu prawnik, z zamiłowania farmaceuta i historyk

Stanisław Proń przyszedł na świat 31 marca 1892 roku. Rodzicami jego byli Anna Elżbieta z domu Rydzowska i Michał Proń. Jego ojciec pochodził z Węgierskiej Górki i pracował w charakterze urzędnika sądowego. Matka wywodziła się ze szlacheckiego rodu Biesiadzkich z Dębowca, jej ojciec uczestniczył w insurekcji kościuszkowskiej, a ona sama w 1889 roku wyszła za mąż za Józefa Rydzowskiego, herbu Suche Komnaty. Brał on udział w powstaniu listopadowym i walczył pod Olszynką Grochowską. Po upadku powstania przybył do Galicji, osiedlił się w Jaśle i podjął pracę w urzędzie obwodowym. W czasie powstania styczniowego był uczestnikiem spisku zmierzającego do uwolnienia z więzienia jego dyktatora Mariana Langiewicza.

Stanisław urodził się jako drugie dziecko, miał starszą siostrę Marię oraz młodsze rodzeństwo: braci - Kazimierza, Jana i Bronisława oraz siostrę Helenę Zofię. Całą rodziną mieszkali w domu rodzinnym w Jaśle przy dawnej ulicy Bieckiej (obecnie Koralewskiego). Latem 1897 roku państwo Proniowie z dziećmi wyjechali na okres dwu lat do Dukli. Związane to było z czasowym przeniesieniem ojca do pracy w tamtejszym sądzie. W czasie spędzonym w Dukli Stanisław ukończył dwie klasy szkoły powszechnej.

Stanisław Proń
(fot. z arch. SMJiRJ)

Po powrocie do Jasła Proń – senior awansował zawodowo, przechodząc do Sądu Okręgowego, a najstarszy z synów rozpoczął trzecią klasę w znajdującej się obok kościoła parafialnego szkole „pod dzwonkiem". W 1902 roku ukończył czwartą klasę. Poza nauką miał liczne zainteresowania oraz typowe dla wieku pomysły. Tak po wielu latach wspominał jeden z nich: *„...Mając lat 10 czy 12 wyprawialiśmy także psie figle. W sąsiednim domu mieszkała na wysokim parterze panna Sydonia (...). Umyśliliśmy, aby ją postraszyć. W tym celu nasmarowaliśmy woskiem cieniutki sznurek, uwiązali do gwoździka i wbili do kitu okiennego. Sznurek przeciągnęliśmy poprzez ulicę i ulokowaliśmy się w krzakach (...) wkrótce szyba zaczęła brzęczeć. Okno nie było zasłonięte. Ciocia Sydzia zerwała się od stołu jak oparzona i z okropnym wrzaskiem rzuciła się do ucieczki...".*

Jesienią 1902 roku rozpoczął naukę w jasielskim gimnazjum klasycznym. Preferował w nim przedmioty humanistyczne, zwłaszcza historię. Wzorcami osobowymi byli dla niego szczególnie szanowani profesorowie: Węgrzyński i Truszkowski, uczestnicy powstania styczniowego. Wycieczka szkolna do Zakopanego, która miała miejsce w 1905 roku, do tego stopnia rozbudziła jego miłość do gór, że przez następne pół wieku uprawiał taternictwo. Będąc uczniem piątej klasy włączył się w działalność tajnego samokształceniowego kółka historycznego, w ramach którego poszerzano swą wiedzę o dziejach własnego narodu. Uczestniczył też w uroczystościach patriotycznych z okazji 3. Maja.

Jego patriotyzm kształtowały także tradycje rodzinne. *„...Z różnych pogwarek rodzinnych babki Rydzowskiej i babek ciotecznych chwytałem chciwie bajdy o dawnych czasach: o przygodach powstańczych dziadka, o powstaniu węgierskim, generale Bemie, o tym, jak Moskale ciągnęli przez Jasło (...). Zachodzili też do babki na partyjkę „kiksa" sąsiedzi, panowie Barański i Szafrański, obaj weterani powstania styczniowego (...). Opowiadali o walkach w Królestwie (...). A gwarzyli tak, że gdy później w latach gimnazjalnych wczytywałem się w „Pana Tadeusza", słyszałem jakby echo świętych strof, mowę moich dziadków. Tak przemawiał Wieszcz z Litwy i tak mówili Oni..."* – pisał po latach.

Ze względu na problemy z matematyką powtarzał piątą klasę. Aby móc uczestniczyć w płatnych zajęciach szkoły tańca, a nie nadwyrężać budżetu rodzinnego, podjął się na wakacjach pracy w miejscowej cegielni. Po ukończeniu sześciu klas gimnazjum wyjechał do Krakowa, gdzie początkiem lipca 1909 roku rozpoczął praktykę w słynnej aptece „Pod Złotą Głową", mieszczącej się w Rynku Głównym. Należała ona do jego stryja, Mikołaja. Brat ojca chłopca był magistrem farmacji, w młodości studiował i pracował w Szwajcarii, a pod koniec XIX stulecia kupił wspomnianą aptekę w Krakowie. W tym miejscu należy zauważyć, że na rozbudzenie zainteresowań chłopca aptekarstwem mogły mieć tradycje i wpływy rodzinne ze strony matki. Jak wspominał: *„...Jeden z młodszej linii Biesiadzkich był farmaceutą (...) więc nawet po kądzieli fata mego życia predystynowały moje służby dla cierpiącej ludzkości..."*.

Pracując w aptece jako aspirant, nie zaniedbywał też dalszej nauki i w czerwcu 1911 roku w krakowskim Gimnazjum im. Króla Jana III Sobieskiego zdał eksternistyczny egzamin maturalny. Ku zaskoczeniu stryja, który ze Stanisławem wiązał nadzieje, że przejmie po nim aptekę, jesienią tegoż roku rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nauka nie przeszkadzała mu jednak w tym, że nadal pracował jako pomocnik aptekarski, najpierw w Jaśle, potem Zakliczynie, Czchowie i do końca 1914 roku w Strzyżowie.

W lipcu 1913 roku zdał egzamin historyczno – prawniczy i kontynuował dalsze studia historyczne. W międzyczasie wybuchła pierwsza wojna światowa. Stanisław, chcąc uniknąć wcielenia do c.k. armii, w 1915 roku przyjął pracę referenta w jasielskim starostwie. Rok później z tytułem magistra prawa pożegnał krakowską „Alma Mater", by w 1917 roku na lwowskim Uniwersytecie Jana Kazimierza rozpocząć studia doktoranckie. Ukończył je z powodzeniem z tytułem doktora praw w 1919 roku.

Następnie podjął pracę na różnych szczeblach administracji państwowej. Szczególne słowa uznania towarzyszyły mu, gdy w latach 1934 – 1938 piastował urząd burmistrza Sokala w województwie lwowskim. Dzięki jego staraniom w tym krótkim czasie miasto zyskało kilka istotnych obiektów, poprawiła się jego estetyka, porządek i bezpieczeństwo. Te sukcesy organizacyjno – administracyjne wpłynęły na to, że w 1938 roku zaproponowano

mu objęcie stanowiska głównego inspektora administracyjnego w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie. Podjął tę pracę i znów dał się poznać jako inteligentny, pracowity i solidny urzędnik.

Kiedy wybuchła druga wojna światowa, z całym zaangażowaniem włączył się do działań w obronie stolicy. Całkowicie podporządkował się decyzjom cywilnego komendanta obrony Warszawy, Stefana Starzyńskiego. Niestety, pogarszające się warunki życia ludności, coraz większe straty ludzkie, braki w żywności, wodzie i lekach oraz brak szans na pomoc wojskową doprowadziły do decyzji o kapitulacji miasta.

Jak dla całego społeczeństwa polskiego, tak i dla niego przegrana kampania wrześniowa była wielkim ciosem. Tym większym, że zginęli w niej dwaj jego bracia, kpt. Bronisław Proń i ppor. Jan Proń, ten ostatni właśnie w obronie stolicy.

Doktor Stanisław Proń opuścił Warszawę końcem lutego 1940 roku i powrócił do Krakowa. Podjął tam współpracę z grupą ZWZ-AK majora Władysława Wałczyńskiego. Mając coraz większe kłopoty finansowe, w 1943 roku znalazł zatrudnienie w Krakowskim Spółdzielczym Banku Aptekarskim.

Popiersie twórcy Muzeum Farmacji UJ w Krakowie (fot. Sz. Władyka)

Po wkroczeniu wojsk sowieckich, w lutym 1945 roku komisarz Okręgowej Izby Aptekarskiej w Krakowie powierzył mu obowiązki dyrektora biura i radcy prawnego tejże Izby. Łącząc zainteresowania historyczne i farmaceutyczne oraz dostrzegając społeczną potrzebę, w listopadzie 1946 roku wystąpił z inicjatywą zorganizowania Krakowskiego Muzeum Farmacji. Przystąpił do żmudnego zbierania zdjęć, eksponatów, dokumentów, wspomnień i monografii obejmujących całą historię zawodu aptekarskiego. Apelował o pomoc i wsparcie w swym dziele do całego środowiska farmaceutycznego. Często w tym

celu wyjeżdżał, niejednokrotnie za własne fundusze, w różne zakątki kraju. Gromadzone materiały kompletował tematycznie, opisywał i zabezpieczał przed zniszczeniem. Miały miejsce także różne trudności. Kiedy na przełomie 1950/1951 roku rozwiązano Izby Aptekarskie i w związku z tym wygasły źródła finansowania tego życiowego przedsięwzięcia doktora Pronia, aby je dalej realizować, sprzedał nawet na ten cel swą rodzinną parcelę. W tym okresie miało też miejsce istotne wydarzenie. Otóż Minister Zdrowia wydał decyzję, by na bazie organizowanego krakowskiego muzeum stworzyć placówkę ogólnopolską i jej dyrektorem mianował właśnie Stanisława Pronia.

Zbiory Muzeum Farmacji w Krakowie (fot. Sz. Władyka)

Podbudowany tym rozporządzeniem oraz wsparty pomocą wielu farmaceutów z całej Polski z jeszcze większym zapałem przystąpił do urzeczywistniania swych koncepcji. Zwieńczył je w pełni w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych, otwierając podwoje „Muzeum Aptekarstwa Polskiego". Placówka ta została niezwykle wysoko oceniona, tak przez znawców przedmiotu, jak i przez zwiedzających ją amatorów. Stała się wzorcem dla farmaceutów czeskich i słowackich, którzy założyli podobne muzea w Pradze i Bratysławie.

Zbiory krakowskiego Muzeum Farmacji (fot. Sz. Władyka)

Ściśle związaną ze stworzoną przez siebie od początku do końca placówką była praca naukowa autorstwa dr. Pronia pt. „Musaeum Poloniae Pharmaceuticum" wydana przez Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich w 1967 roku. Siedem lat wcześniej dzieło to zostało uhonorowane pierwszym miejscem za pracę z dziedziny historii farmacji na V Międzynarodowym Zjeździe Naukowym Farmaceutycznym oraz zwyciężyła w konkursie Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego w 1962 roku. Na temat tej publikacji ukazało się w tamtym czasie wiele artykułów. Praca wzbudziła duże zainteresowanie w kraju i za granicą. M.in. renomowany niemiecki „Apotheker – Zeitung" pisał: *„...Założyciel i wieloletni dyrektor Polskiego Muzeum Farmacji w Krakowie opisuje wyniki dzieła swojego życia, dotyczące wiadomości o dawnej farmacji. Daje on przegląd zbioru i opracowania tematu, nawiązując do znanego dzieła Antoniego Hafligera..."*.

Nie była to jedyna praca naukowa Stanisława Pronia. Opublikował ich około dwadzieścia, a ponadto był autorem kilkudziesięciu artykułów i rozpraw z zakresu muzeologii i farmacji. Doceniając jego zasługi, Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego w 1956 roku uczynił go swym honorowym członkiem, a rok później Rada Państwa PRL odznaczyła go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Królewskie Miasto Kraków także nie zapomniało o nim przyznając mu w 1959 roku Złotą Odznakę za zasługi dla rozwoju miasta.

Dylom okolicznościowy Stanisława Pronia
ze zb. Muzeum Farmacji (fot. Sz. Władyka)

Stanisław Proń, mimo że w 1965 roku przeszedł na emeryturę, cały czas był bardzo emocjonalnie związany z muzeum. Zmarł sześć lat później, 30 stycznia 1971 roku w Krakowie w wieku siedemdziesięciu dziewięciu lat.

Kiedyś Andrzej Małkowski powiedział: *„...Pamiętajcie, że nie w tem jest wart człowiek, co przeczytał i przeżył, ale co zrobił dobrego na świecie dla innego człowieka..."*. Dzieło doktora Pronia może być zatem miernikiem jego wartości.

Wybór opracowań:

- Kadyi S., Sylwetki i wspomnienia wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle, W: Księga Pamiątkowa. Stulecie Gimnazjum i Liceum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle 1868-1968. Kraków 1968, s.125-133.
- Kydryński J., Podziw i wzruszenie, W: Dziennik Polski, dn.8-9.09.1968, nr 214.
- Nowak F., Jaślanin twórcą Muzeum Farmacji w Polsce, W: Rocznik Jasielski. – 1970-1971, t.II, s.64-71.
- Proń S.: Musaeum Poloniae Pharmaceuticum. Warszawa 1967.
- Proń S., Szukałem człowieka – wspomnienia (maszynopis ze zbiorów redakcji Rocznika Jasielskiego i Stowarzyszenia Miłośników Jasła i Regionu Jasielskiego).
- Proń S., Wspomnienia z dawnego Jasła, W: Rocznik Jasielski. – 1990, t.III, s.167-197.

„...Jedną ze szczególnie cenionych artystek polskiej opery w międzywojennym okresie była Franciszka Platówna – znakomity sopran dramatyczny. Urodzona w Jaśle, ukończyła Konserwatorium Krakowskie; od roku 1920 przez dziesięć lat była primadonną Opery Lwowskiej, a następnie aż do wybuchu wojny – solistką Opery Warszawskiej. Wsławiła się zwłaszcza jako odtwórczyni moniuszkowskiej Halki, w której to roli oglądała ją publiczność jeszcze po wojnie, kiedy w przywróconym Polsce Wrocławiu, w zrujnowanym częściowo gmachu Opery, inaugurował swą działalność polski teatr operowy. Była świetną Aidą, Rachelą, Jenufą, Salome, Lizą oraz odtwórczynią ról wagnerowskich...".

/Józef Kański/

Polski sopran

Przyszła na świat w Jaśle w dniu 26 lutego 1894 roku. Była córką Katarzyny z domu Zygmund i Wojciecha Platów. Na chrzcie dano jej imię Franciszka Józefa. Ojciec dziewczynki był szanowanym jasielskim organistą. To zapewne po nim odziedziczyła wykazywany od najmłodszych lat talent i zamiłowanie do muzyki. Owe dziecięce śpiewanie z pewnością nie zapowiadało jej późniejszej wielkiej kariery. Jak by nie patrzeć, to swoją drogę, nie tylko życiową, ale również artystyczną, rozpoczęła właśnie w Jaśle, śpiewając publicznie w kościele przy akompaniamencie ojca.

W Jaśle upłynęły jej lata dzieciństwa i młodości. Tu Franciszka Platówna przechodziła kolejne etapy swojej ogólnej edukacji. Najpierw uczęszczała do miejscowej szkoły powszechnej, a po jej ukończeniu rozpoczęła naukę w działającym w mieście seminarium nauczycielskim. Z dyplomem absolwentki opuściła je w roku 1913.

Franciszka Platówna - Rotterowa

Niedługo przed wybuchem pierwszej wojny światowej wraz z rodzicami wyjechała z Jasła do wsi Łapczyca niedaleko Bochni. Tam jej ojciec nadal pracował jako organista, a ona bardzo często śpiewała z nim podczas mszy, wprawiając swym głosem w zachwyt miejscowych wiernych.

Chcąc rozwijać swój talent oraz zdobywać większą wiedzę muzyczną jesienią 1914 roku rozpoczęła studia w Konserwatorium Towarzystwa Muzycznego w Krakowie. Solowego śpiewu uczyła się u Jadwigi Hendrichówny i Adama Ludwiga, a gry na fortepianie u wirtuoza tego instrumentu, Walentego Deca. Wiedzę z zakresu teorii muzycznej czerpała między innymi podczas zajęć z Władysławem Żeleńskim. Krakowskie konserwatorium ukończyła w 1919 roku.

Po kilku miesiącach przeniosła się do Lwowa. Przyjęto ją do słynnej Opery Lwowskiej. W dniu 20 maja 1920 roku zadebiutowała na tamtejszej scenie. I to jak! W tytułowej roli „Halki" Stanisława Moniuszki. Debiut ten był niezwykle udany. W wielu recenzjach prasowych krytycy muzyczni nie szczędzili młodej artystce ciepłych słów. Po tych pochlebnych opiniach podpisano z nią angaż, w którym zapisano, że ma występować

w charakterze primadonny. Początek drogi do „wielkiej sławy" był więc bardzo pomyślny. Kariera stanęła przed 26 - letnią sopranistką otworem.

Chcąc się jak najlepiej prezentować na scenie Franciszka z zapałem uczyła się także gry aktorskiej. Tego typu lekcji udzielała jej słynna we Lwowie Tekla Trapszo. Nasza bohaterka przez dziesięć lat była gwiazdą Opery Lwowskiej. Śpiewała tam czołowe partie sopranowe. W tym okresie śpiewała główne partie w około czterdziestu operach. Najwyższe słowa uznania ze strony krytyki zebrała za role w dramatach muzycznych Ryszarda Wagnera. Wielokrotnie wyjeżdżała ze Lwowa na koncerty w miastach europejskich, m.in. do Wiednia, Zagrzebia i Lublany. Gościnnie występowała również w Krakowie, Warszawie i Przemyślu. Wielkim wyróżnieniem dla polskiej sopranistki było powierzenie jej roli Santuzzy w słynnej operze Pietro Mascagniego „Rycerskość wieśniacza" („Cavalleria rusticana"). Grała ją na scenie Opery Wiedeńskiej, a orkiestrą dyrygował sam kompozytor. Opera ta była przyjmowana przez publiczność na całym świecie niezwykle żywiołowymi owacjami.

W międzyczasie, w 1922 roku, artystka wyszła za mąż. Jej wybrankiem został człowiek spoza branży artystycznej, ceniony we Lwowie technik dentystyczny Leopold Rotter. Z ich związku przyszła na świat córeczka Stanisława. Końcem lat dwudziestych Franciszka doskonaliła swą wiedzę i umiejętności w wiedeńskiej Opernschule u Lierhammera. W latach 1927 - 1928 była tam wolną słuchaczką.

W sierpniu 1930 roku jako jednej z najsłynniejszych artystek Opery Lwowskiej, Franciszce Platównie – Rotterowej zaproponowano angaż w Teatrze Wielkim w Warszawie. Wyraziła zgodę i... przez kolejne dziesięciolecie była primadonną i jedną z największych gwiazd tej sceny. Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej, w 1939 roku sopranistka rodem z Jasła nagrała dla ówczesnej najsłynniejszej wytwórni płytowej „Odeon" dużą płytę z pieśniami polskich kompozytorów: Mieczysława Karłowicza i Stanisława Niewiadomskiego. W latach trzydziestych koncertowała też gościnnie w Poznaniu, Łodzi, Krakowie, Lwowie, Katowicach i Bydgoszczy. We wrześniu 1939 roku śpiewała w warszawskich szpitalach dla rannych żołnierzy polskiej wojny obronnej.

Franciszka Platówna jako Rachela w Żydówce (fot. arch., W: Słownik biograficzny teatru polskiego...)

Pierwszy rok okupacji hitlerowskiej spędziła wraz z córką u swoich rodziców w podbocheńskiej Łapczycy. Później, w 1941 roku, wyjechała do Krakowa, gdzie zamieszkiwała do końca wojny. Siebie i córkę utrzymywała z lekcji śpiewu. Włączyła się też w działalność patriotyczną. Ściśle współpracowała z Radą Główną Opiekuńczą w Krakowie. Od 1942 roku uczestniczyła w organizowanych przez nią koncertach charytatywnych. Bardzo często koncertowała po domach elity krakowskiej także prywatnie, a fundusze w ten sposób uzyskane przekazywała do RGO. Były one później przeznaczane na pomoc uwięzionym członkom

ruchu oporu, ich rodzinom, inwalidom wojennym i sierotom.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej Franciszka Platówna – Rotterowa pierwszy raz wystąpiła w Krakowie 18 sierpnia 1945 roku w „Pajacach" Ruggiero Leoncavallo w roli Neddy. Następnie została zaproszona do Wrocławia. Ściągnął ją tam jako uznaną gwiazdę do powstającej Opery Wrocławskiej ówczesny jej kierownik artystyczny Stanisław Drabik. Już 8 grudnia 1945 roku wystąpiła ona w roli tytułowej „Halki" w pierwszym przedstawieniu tej opery. Bardzo często wyjeżdżała na tereny tzw. Ziem Odzyskanych, by krzewić tam polską muzykę. Koncertowała wraz ze zorganizowanym przez siebie zespołem i prezentowała estradowo – kostiumowy montaż moniuszkowskiej „Halki".

W 1946 roku po jednym z takich wojaży zdecydowała się pozostać na Pomorzu, w Słupsku. Podjęła tam wyzwanie zorganizowania szkoły muzycznej, którą potem przez dwa kolejne lata z powodzeniem kierowała. W 1948 roku postanowiła jednak powrócić do Wrocławia. Przez siedem lat, jako pedagog – wokalista, dzieliła się swą wiedzą i doświadczeniem, najpierw w miejscowej średniej szkole muzycznej, a od 1949 roku w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej. W 1951 roku została mianowana profesorem.

W wieku sześćdziesięciu jeden lat, w roku 1955, Franciszka Platówna – Rotterowa przeszła na emeryturę. Absolutnie jednak nie zaprzestała swojej pracy artystycznej i pedagogicznej, którą prowadziła we Wrocławiu i w szkole muzycznej w Wałbrzychu aż do 1970 roku. Misję pedagoga traktowała bardzo poważnie, w duchu posłannictwa. Muzyka była dla niej prawdziwą sztuką. Zawsze szanowała też humanistyczne wartości kultury. Za swój wkład w rozwój kultury polskiej oraz za działalność pedagogiczną otrzymała m.in. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

W dniu 6 maja 1961 roku na scenie Opery Wrocławskiej nasza bohaterka obchodziła swój jubileusz czterdziestolecia pracy artystycznej. Śpiewała wówczas partię Cześnikowej w „Strasznym dworze". W okresie międzywojennym i po drugiej wojnie światowej, w latach czterdziestych XX wieku, występowała w radiu, dawała liczne recitale pieśni i śpiewała w koncertach oratoryjnych. Zajmowała się też publicystyką i krytyką muzyczną.

Franciszka Platówna – Rotterowa zmarła we Wrocławiu w dniu 10 lutego 1974 roku. Miała osiemdziesiąt lat. Po uroczystym pogrzebie pochowano ją na miejscowym cmentarzu św. Wawrzyńca przy ulicy Bujwida. W oczach fachowców była jedną z największych polskich sopranistek. Znawcy przedmiotu wielokrotnie zachwycali się jej mocnym głosem, doceniali jego skalę, bogactwo i czystość. Podkreślali jej talent, temperament, zdolności aktorskie i doskonałość warsztatową. W 1927 roku w „Muzyce" pisano o niej: *„...Niewysoka, tęga, o wyrazistych rysach, rzadkiej urody i mocy sopran dramatyczny o „niecodziennym blasku i sile ekspresji"...".* Z kolei trzy lata później Stanisław Niewiadomski zanotował: *„...Głos piękny, obfity, dźwięczny i szlachetny przy muzykalności, rutynie i wytrzymałości śpiewackiej, nie obawia się ani testytury, ani dynamicznych eksperymentów, łatwo poza tym przybiera i liryczne prawdziwie słowiańskie barwy, ujmując miękkością swą i uczuciem...".*

W swojej karierze zaśpiewała pięćdziesiąt siedem pierwszoplanowych partii operowych, w tym samą „Halkę" Stanisława Moniuszki przeszło pięćset razy. Innymi jej wybitnymi kreacjami były m.in. role: Aidy, Salome, Racheli, Jenufy, Lizy, Giocondy i Elżbiety de Valois, a z oper polskich partie: Ulany, Hrabiny, Balladyny i Bony. Do każdej z nich podchodziła niezwykle profesjonalnie, ukazując całą skalę swoich możliwości głosowych

i aktorskich. Jeden z krytyków muzycznych zauważył, że emanowała *„siłą i bezpośredniością uczuć, jakimi potrafiła nasycić każdą z tworzonych przez siebie postaci”*. Jej partnerami byli wybitni soliści światowych i polskich scen operowych. Należeli do nich m.in.: Fiodor Szalapin (Szaliapin), Alfred Piccaver, Jan Kiepura, Józef Mann i Eugeniusz Mossakowski. Jej dorobek i postać popadły, niestety, w niezasłużone zapomnienie. Dziś jej osoba jest prawie nieznana. Opasła „Kronika opery” wspomina jedynie o jej śmierci...

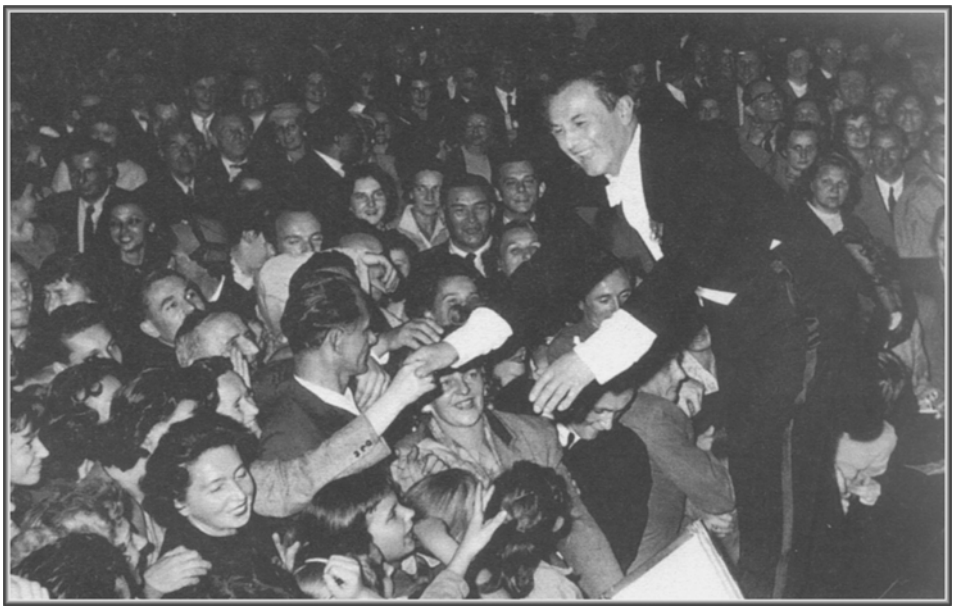

Jeden z partnerów scenicznych artystki – Jan Kiepura (fot. arch., W: Sławni Polacy. Artyści.)

Wybór opracowań:

- Kański J.: Mistrzowie sceny operowej. Kraków 1998, s.196-197.
- Kronika opery. Warszawa 1993, s.548.
- Polski Słownik Biograficzny. Wrocław 1981. T.XXVI.
- Rudnicka M., Franciszka Platówna – Rotterowa. Śpiewaczka operowa i pedagog, W: Jasło naszą Małą Ojczyzną. Sławni jaślanie. Jasło 1997, s.16.
- Sławni Polacy. Artyści. Poznań 1999.
- Słownik biograficzny teatru polskiego 1900-1980. – Warszawa 1994, t.II, s.555-556.
- Świstak Z.: Słownik znanych postaci Jasła i regionu. Jasło 1998, s.298.

„…Start odbył się normalnie (…). Po wyrównaniu steru wysokości uczułem nagle silny wstrząs i stwierdziłem, że stery są całkowicie zablokowane. Zawołałem na mechanika, który doskoczył do urządzenia blokującego i stwierdził, że jest ono otwarte (…). Samolot przeszedł w lot ślizgowy, a ponieważ byliśmy wówczas na wysokości 300 stóp, nie ulegało wątpliwości, że rozbić się musimy w ciągu kilku sekund. Zawołałem przez telefon pokładowy: Uwaga, kraksa. (…) Równocześnie, chcąc zmniejszyć siłę uderzenia zamknąłem wszystkie 4 przepusty i zawołałem do drugiego pilota, aby wyłączył silnik, zdołałem odczytać jeszcze na zegarach, że pikujemy do wody z szybkością 150 mil na godzinę. W tej chwili uczułem silne uderzenie, słyszałem jeszcze jak samolot się rozpada i straciłem przytomność…”.

/kapitan Eduard Prchal/

Współpracownicy Naczelnego Wodza

Końcem maja 1943 roku Wódz Naczelny Wojska Polskiego i premier naszego rządu na emigracji generał Władysław Sikorski udał się w swą najdłuższą, jak się okazało, ostatnią podróż wojenną, na Bliski Wschód. Odbył inspekcję i wizytację stacjonujących tam oddziałów polskich oraz przewodniczył konferencjom, rozmowom dyplomatycznym i sztabowym, m.in. na temat wyłonienia z Armii Polskiej na Wschodzie związku taktycznego, który otrzymał nazwę 2 Korpusu. Bardzo zmęczony 3 lipca wyruszył w drogę powrotną. Jednak ze względu na upały i zmęczenie, zdecydował, by zatrzymać się i odpocząć w Gibraltarze.

W dniu 4 lipca 1943 roku, tuż po godzinie dwudziestej trzeciej, w kilka minut po starcie z miejscowego lotniska, samolot z generałem i towarzyszącymi mu osobami spadł do morza. W wyniku tej katastrofy wraz z Sikorskim zginęli m.in.: szef Sztabu Naczelnego Wodza, generał brygady Tadeusz Klimecki, szef Oddziału Operacyjnego Sztabu Naczelnego Wodza, pułkownik dyplomowany Andrzej Marecki, oficer łącznikowy od Churchilla do Sikorskiego pułkownik Victor Cazalet, oficer Pomocniczej Służby Kobiet i szyfrantka, a prywatnie córka generała, Zofia Leśniowska, adiutant Naczelnego Wodza, porucznik Józef Ponikiewski, sekretarz Adam Kułakowski, kurier z Warszawy, żołnierz AK Jan Gralewski - Pankowski i grupa pasażerów brytyjskich. Ocalał jedynie kapitan Eduard Prchal, pierwszy pilot bombowca.

Generał brygady Tadeusz Klimecki - szef Sztabu Naczelnego Wodza

Śmierć pochodzącego z Rzeszowszczyzny generała i męża stanu była wielką stratą dla sprawy, którą reprezentował on sam i jego najbliżsi współpracownicy – odzyskania przez Polskę niepodległości i zapewnienia jej sprawiedliwych granic. W ciągu krótkiego czasu, od jesieni 1939 roku potrafił on stworzyć sprawnie działający aparat państwa na obczyźnie oraz biorące aktywny udział w działaniach wojennych siły zbrojne. Zapewnił Polsce status liczącego się członka koalicji antyhitlerowskiej, m.in. prowadził trudne rozmowy ze Stalinem i Sowietami oraz trzykrotnie składał ważne wizyty w Stanach Zjednoczonych. Po

głównych uroczystościach pogrzebowych w Londynie, 15 lipca 1943 roku, dzień później zwłoki generała pochowano na cmentarzu lotników pod Newark, a we wrześniu 1993 roku jego prochy złożono w krypcie katedry wawelskiej.

Generał Władysław Sikorski

Do dziś toczą się dyskusje i rozważania wokół przyczyn tej katastrofy, która nagle przerwała żmudną drogę do wolnej Polski generałowi i jego współpracownikom – uczestnikom feralnego lotu. Ciągle brak odpowiedzi na nierozstrzygnięte do dziś pytania o możliwość dokonania sabotażu, czy wręcz zamachu, którym mogły być zainteresowane zarówno czynniki niemieckie, sowieckie, a nawet angielskie i co najbardziej przykre - polskie. Ciągle jest wiele wersji dotyczących tej tragedii, pojawiają się nowe pytania. Na ostateczne wyjaśnienie okrytej nimbem tajemnicy zagadki lotu bombowca Liberator o znakach AL 523 trzeba będzie jeszcze poczekać.

Jednak faktem bezspornym jest to, że wśród ofiar tragicznego lotu znaleźli się dwaj bardzo bliscy współpracownicy generała Sikorskiego, mocno związani z Jasłem, wspomniani wcześniej generał Klimecki i pułkownik Marecki. Obaj byli absolwentami jasielskiego gimnazjum i mieszkańcami tego miasta. Warto przypomnieć ich postacie.

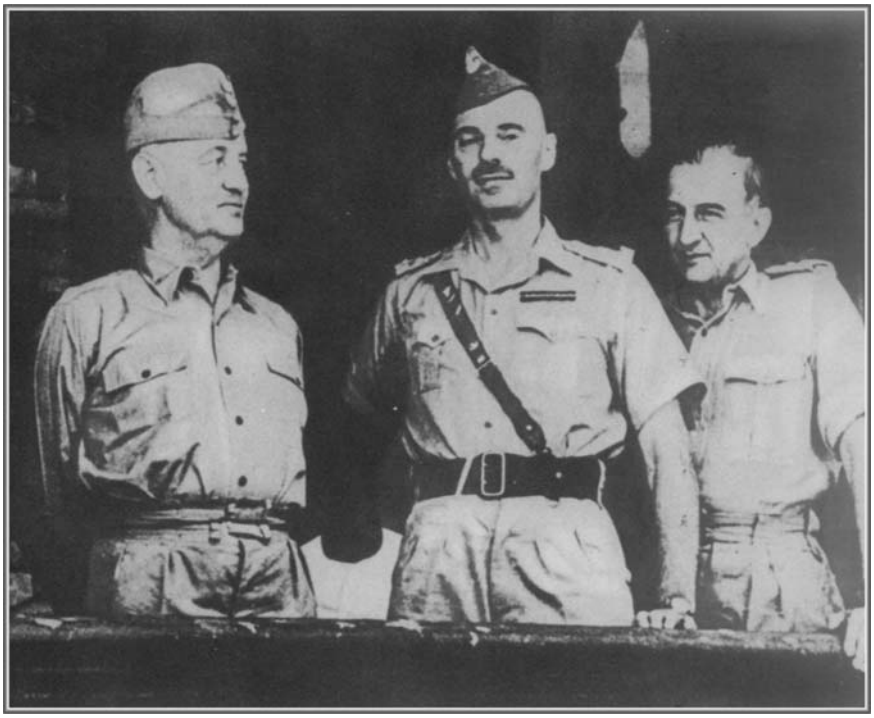

Generałowie: Sikorski, Anders i Klimecki (pierwszy z prawej)

Tadeusz Klimecki urodził się 23 listopada 1895 roku w Tarnowie. Był synem Józefa Klimeckiego, radcy sądowego i Ludwiki z domu Regec. Po ukończeniu w 1913 roku

jasielskiego gimnazjum rozpoczął studia prawnicze w krakowskim Uniwersytecie Jagiellońskim. Gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, został powołany do wojska austro - węgierskiego. Ukończył oficerską szkołę piechoty i dowodził plutonem. W 1915 roku został awansowany na chorążego, a rok później na podporucznika. Dowodził kompanią na froncie włoskim i był trzykrotnie ranny.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości współorganizował w Tarnowie 16 pułk piechoty. Walczył z nim później w stopniu kapitana jako dowódca batalionu w wojnie 1919 - 1920. W 1925 roku został awansowany na majora. Rok później rozpoczął studia w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, którą ukończył po dwu latach. Został szefem sztabu 12 dywizji piechoty w Tarnopolu, a od października 1930 roku powołano go na stanowisko wykładowcy taktyki ogólnej Wyższej Szkoły Wojennej. Wówczas też podjął na kilka lat współpracę z wydawnictwem „Zadania Taktyczne", w którym publikował swe prace z zakresu taktyki. W 1931 roku został mianowany podpułkownikiem, a w 1934 roku objął funkcję zastępcy dowódcy 18 pułku piechoty w Skierniewicach. Dwa lata później przyjął dowództwo 5 pułku strzelców podhalańskich w Przemyślu.

Po awansie na pułkownika Wojska Polskiego w 1938 roku powrócił do Wyższej Szkoły Wojennej. Od wiosny 1939 roku podjął współpracę z III Oddziałem Sztabu Głównego w zakresie zadań specjalnych. Tam też pełnił służbę w trakcie kampanii wrześniowej. Po jej przegranej, już w listopadzie 1939 roku przybył do Paryża, gdzie objął stanowisko szefa Oddziału III Sztabu Naczelnego Wodza. Zaangażował się tam przy odtwarzaniu Armii Polskiej we Francji. W maju 1940 roku został szefem Sztabu Naczelnego Wodza, a w lutym następnego roku podniesiono go do stopnia generała brygady. Po klęsce Francji bardzo aktywnie włączył się w odbudowę WP w Wielkiej Brytanii. Odtąd jeszcze ściślej współpracował z generałem Sikorskim.

Drugi z naszych bohaterów, Andrzej Marecki, urodził się 2 września 1898 roku w Grybowie. Był synem prawnika, a później prokuratora Tadeusza Mareckiego i Janiny z domu Rząca. W latach pierwszej wojny światowej, w 1916 roku ukończył jasielskie gimnazjum, a już w lutym 1917 roku został wcielony do armii austriackiej i wysłany na front włoski. W listopadzie następnego roku wstąpił do odradzającego się Wojska Polskiego. Dowodził plutonem, a później baterią. W 1921 roku jako dowódca baterii w pociągu pancernym walczył w III powstaniu śląskim.

Andrzej Marecki w stroju gimnazjalnym (fot. ze zb. Z. Świstaka)

W kolejnych latach, w stopniu porucznika artylerii, pełnił czynną służbę w Wojsku Polskim. W 1924 roku ukończył kurs instruktorów szkół podchorążych w Toruniu i w randze kapitana rozpoczął studia w Wyższej Szkole Wojennej, którą z powodzeniem ukończył w 1926 roku. W trakcie mającego miejsce w tym roku zamachu majowego walczył po stronie rządowej. Po przewrocie Piłsudskiego, jesienią 1926 roku, skierowany został do pracy w Doświadczalnym Centrum Wyszkolenia w Rembertowie, a dwa lata później objął funkcję wykładowcy taktyki ogólnej w Wyższej Szkole Wojennej. W 1931 roku awansował do stopnia majora. Trzy lata później został

dowódcą dywizjonu w 27 pułku artylerii lekkiej we Włodzimierzu Wołyńskim, a od lutego 1936 roku pełnił stanowisko attaché wojskowego przy polskim poselstwie w Sztokholmie.

1 stycznia 1938 roku awansował na podpułkownika. W lutym roku następnego powołano go do pracy w Oddziale III Sztabu Głównego, gdzie został szefem referatu operacyjnego „Zachód", zajmującego się planem obrony przed coraz bardziej realnym atakiem ze strony Niemiec. W czasie polskiej wojny obronnej pracował w sztabie Naczelnego Wodza, a po kapitulacji Polski, przez granicę rumuńską dotarł do Francji i już w listopadzie objął funkcję szefa wydziału w Oddziale III Sztabu Naczelnego Wodza generała Sikorskiego. Zajmował się tam m.in. planowaniem i wyszkoleniem. Został też kierownikiem grupy polskich oficerów kursu wojennego Ecole Supérieure de Guerre. Następnie był oficerem łącznikowym z ramienia Naczelnego Dowództwa WP do francuskiego sztabu generalnego. W maju 1940 roku objął stanowisko szefa Oddziału III Sztabu Naczelnego Wodza.

Po przegranej kampanii francuskiej, w czerwcu 1940 roku ewakuował się wraz z całym sztabem generała Sikorskiego do Wielkiej Brytanii. Został tam organizatorem i pierwszym komendantem Wyższej Szkoły Wojennej. Równocześnie awansowano go na pułkownika. Był też redaktorem naczelnym cenionego wojskowego pisma „Bellona".

Zarówno generał Klimecki, jak i pułkownik Marecki, należeli do najbliższych współpracowników generała Sikorskiego. Zdecydowanie też stanęli po jego stronie w tzw. „kryzysie rządowym" w lipcu 1940 roku. Pułkownik Marecki uczestniczył także w rozmowach generała Sikorskiego w czasie jego wizyty w Stanach Zjednoczonych w 1942 roku, w trakcie której w samolocie polskiej delegacji dokonano nieudanego zamachu bombowego. Obaj byli uczestnikami tragicznej podróży i wizytacji na Bliski Wschód. Zginęli wraz ze swoim Naczelnym Wodzem. Pochowani zostali na cmentarzu polskich lotników w Newark pod Lincoln, w Anglii.

Byli wybitnymi oficerami Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej i należeli do elity sztabowców Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w czasie drugiej wojny światowej. Posiadali liczne odznaczenia, m.in. obaj byli kawalerami Krzyża Virtuti Militari V klasy i odznaczeń zagranicznych, generał Klimecki otrzymał medal za wojnę 1918 – 1920 oraz Krzyż Walecznych, a pułkownik Marecki Złoty Krzyż Górnośląski i Złoty Krzyż Zasługi.

Dla nas niech na zawsze pozostaną w pamięci jako ważne postacie historii Polski okresu drugiej wojny światowej oraz ludzie, w których życiorysie na trwale zapisało się miasto Jasło.

Wybór opracowań:

- Ciałowicz J., Klimecki Tadeusz Apolinary, W: Polski Słownik Biograficzny. – 1966-1967, t.XII, s.623-624.
- Hap W., 60-ta rocznica katastrofy pod Gibraltarem, W: Obiektyw Jasielski. – 2003, nr 14(252), s.8.
- Korpalska W.: Władysław Eugeniusz Sikorski. Biografia polityczna. Wrocław 1988.
- Macyszyn J.: Generałowie polscy. Pruszków 1999, s.28.
- Polski Słownik Biograficzny PAN. – 1974, t.XIX.
- Świstak Z., Pięćdziesiąt lat temu, W: Obiektyw Jasielski. – 1993, nr 13(54).
- Terlecki O.: Generał Sikorski. Kraków 1983.
- Terlecki O.: Władysław Sikorski. Kraków 1986.
- Wapiński R.: Władysław Sikorski. Warszawa 1978.

„Córeczko Moja Ukochana!

Posyłam Ci małą pamiąteczkę (sygnet rodowy Dobrzańskich – W.H.), *którą zawsze, jak dorośniesz, noś na paluszku. Tatuś zawsze o swojej najukochańszej Jedynaczce myślał bardzo i z całych swoich sił kocha i kochać będzie. Może Bozia da, że jeszcze danem mi będzie córeczkę osobiście ucałować, uściskać i do serca przytulić. Tatuś idzie w świat spełnić swój twardy, ale niemniej zaszczytny obowiązek wobec Ojczyzny. – Żegnam Ciebie, Krysiuniu, i Mamusię oraz błogosławię Was Obie i do serca serdecznie tulę.*

Krubki 1.X.1939r. *Zawsze Wasz – Henryk."*

/list mjr. Dobrzańskiego do córki/

Do końca wierny Rzeczypospolitej

Zapisał się w pamięci jako gorący patriota i nieugięty dowódca o szaleńczej odwadze i nieprzeciętnych talentach. Dla niektórych pozostał przykładem lekkomyślnego warcholstwa. W której z tych i wielu innych opinii na temat jego osoby należy odnaleźć prawdę – jaki był? Koleje ludzkiego życia zazwyczaj są bardzo pogmatwane. Nie brak w nich sytuacji trudnych i wymagających wyboru. Takiej odpowiedzialności nie bał się nigdy wziąć za swoje decyzje i czyny nasz bohater.

Henryk Feliks Józef Dobrzański przyszedł na świat w Jaśle 22 czerwca 1897 roku. Jego rodzicami byli Maria z Lubienieckich i Henryk de Hubal Dobrzański, pełniący funkcję zarządcy dóbr ziemskich w Gorajowicach. Jego rodzina była bardzo blisko związana z właścicielami dworu, stąd nie dziw, że Tadeusz Sroczyński został chrzestnym ojcem małego Henryka. Uroczystość ta miała miejsce 13 lipca 1897 roku w jasielskim kościele farnym.

Major Henryk Dobrzański

Chłopiec od dziecka był wychowywany w kulcie tradycji patriotycznej: po linii ojca był potomkiem adiutanta króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, pułkownika Dobrzańskiego, a i ze strony matki miał zasłużonych przodków: dziadka Włodzimierza Lubienieckiego (walczył w powstaniu styczniowym) oraz pradziadka Hipolita (był oficerem w powstaniu listopadowym).

Henryk od dzieciństwa ukochał konie. Swe chłopięce szarże jeździeckie przypłacił chorobą, kiedy w wieku ośmiu lat, po upadku z konia doznał wstrząsu mózgu. Rodzice zwracali uwagę na jego staranne wykształcenie i naukę języków: francuskiego i niemieckiego. Edukację na najniższym poziomie szkoły ludowej pobierał w środowisku jasielskim. Najprawdopodobniej była to szkoła im. Staszica. Po śmierci męża pani Dobrzańska wraz z dziećmi, Henrykiem i jego siostrą Leonią, przeniosła się do Krakowa. Tam ukończył najpierw siedmioklasową szkołę realną, a następnie gimnazjum, gdzie w 1914 roku zdał maturę. Rozpoczął studia agronomiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wybuchła pierwsza wojna światowa. Siedemnastoletni słuchacz agronomii jako ochotnik

zgłosił się do Stacji Zbiorowej Legionów Polskich w Krakowie (musiał w tym celu oszukać komisję dodając sobie rok do daty urodzenia). Tam przebywał od grudnia 1914 roku do maja 1915 roku. Następnie pełnił służbę w Kawalerii Sztabowej Legionów w Kowlu. Stąd na własną prośbę został przeniesiony do 2 pułku ułanów Legionów. Służył w nim do stycznia 1918 roku i został wysłany do Szkoły Podchorążych II Brygady. Niedługo później, po buncie żołnierzy polskich pod Rarańczą, został internowany w obozie Salbados na Węgrzech. Tam zachorował i został umieszczony w lazarecie. Pomimo złego stanu zdrowia i pościgu udało mu się stamtąd zbiec. Ukryty przez maszynistę w parowozie dotarł do ziem polskich.

Henryk Dobrzański w stroju łemkowskim około 1902 roku (fot. ze zb. H. Sobierajskiego)

Dzięki pomocy ziemianina z Głębowic, Dunina, doszedł do pełnej sprawności i powrócił do 2 Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich. Awansował od plutonowego do chorążego. W listopadzie 1919 roku został podporucznikiem. Kilka miesięcy później wybuchła wojna polsko – bolszewicka. Odznaczył się w niej męstwem i umiejętnością dowodzenia. Za wybitne zasługi obok innych odznaczeń otrzymał Order Virtuti Militari V Klasy oraz cztery Krzyże Walecznych. W sierpniu 1920 roku został awansowany na porucznika i wysoko oceniony przez swych dowódców („ambitny, energiczny, sumienny, inteligentny, troskliwy o podwładnych").

W 1922 roku, już jako rotmistrz, objął dowództwo 4 szwadronu i odbył roczny kurs w Centralnej Szkole Kawalerii w Grudziądzu. W kolejnych latach poświęcił się sportom jeździeckim. W 1925 roku został odkomenderowany do grupy przygotowawczej sportu konnego w Warszawie. W okresie czterech lat połowę czasu spędził poza typową służbą i pięć razy zmieniał stanowiska służbowe. Cały ten czas poświęcił karierze sportowej. O miano najlepszego jeźdźcy w kraju rywalizował z innymi gwiazdami europejskiej hippiki, a mieliśmy wtedy znakomitych zawodników, Ròmmlem, Szoslandem i Królikiewiczem. W jeździeckiej reprezentacji Polski zadebiutował w 1925 roku.

Wiosną tegoż roku Polacy odnieśli wielki sukces międzynarodowy w konkursach „O Puchar Narodów" w Nicei, zdobywając wszystkie puchary i pierwsze nagrody. Sam rotmistrz Dobrzański na koniu „Qui Vive" wygrał konkurs „myśliwski" o nagrodę Monaco i zdobył sześć innych nagród. Szczególnie słynnym występem w jego karierze były zawody w Londynie w czerwcu 1925 roku w pięknej sali pałacu sportowego „Olimpia". Pod koniec rywalizacji o najbardziej prestiżowy „Puchar Narodów" było wiadomo, że pierwsze miejsce zajmą Włosi. O drugą pozycję, podobnie jak kilka innych ekip, walczyli i Polacy. Jako ostatni z naszych zawodników jechał rotmistrz Henryk Dobrzański na koniu „Generał", który w pierwszym przejeździe nie strącił żadnej przeszkody. I tym razem nie zawiódł. Dzięki temu polskie „Orły" zajęły II miejsce, a główny bohater wieczoru, jako jedyny, który

dwukrotnie bezbłędnie przejechał cały parcours, otrzymał specjalne wyróżnienie. Za swój wyczyn otrzymał od księcia Walii złotą papierośnicę z napisem: „The best individual score of all officers of all nations" („Dla najlepszego w jeździe indywidualnej spośród oficerów wszystkich narodów"). Nagrodę miał wręczyć osobiście sam dostojny ofiarodawca, lecz wywołany po jej odbiór oficer nie zgłosił się. Rzekomo w tym czasie przedłożył nad tę uroczystość towarzystwo kolegów w jednej z londyńskich kawiarni.

Następne sukcesy polska ekipa osiągnęła w lipcu tego samego roku w podlondyńskim Aldershot. Zwyciężyli zespołowo, a Dobrzański wygrał indywidualnie i zdobył dwie drugie nagrody. W 1926 roku wziął udział w zawodach w Rzymie, Neapolu i Mediolanie. Po raz kolejny potwierdził swoje nieprzeciętne umiejętności. Zdobył w nich dwie trzecie i pięć dalszych nagród. W ciągu dwu lat wziął udział w 54 konkursach przywożąc z nich 21 nagród. Był to najlepszy okres jego kariery. Kiedy w 1927 roku polska ekipa jeźdźców wyjechała na „Puchar Narodów" do Stanów Zjednoczonych, nie zdołał się w niej zmieścić. Był nadal świetnym jeźdźcem, ciężko mu było jednak dorównać będącym w rewelacyjnej formie Królikiewiczowi, Szoslandowi i Ròmmlowi.

Jako ułan II Brygady Legionów w Krakowie w 1915 roku (fot. ze zb. H. Sobierajskiego, W: H. Sobierajski, A. Dyszyński „Hubal"...)

W 1928 roku zakwalifikował się do ekipy na Igrzyska IX Olimpiady w Amsterdamie. Był rezerwowym w składzie drużyny jeźdźców, która przywiozła z Holandii dwa medale: srebrny i brązowy. W tym też roku Dobrzański zakończył swą karierę reprezentacyjną i otrzymał awans na majora. Powierzono mu dowództwo szwadronu w 18 Pułku Ułanów Pomorskich. Jednakże już we wrześniu 1929 roku został przeniesiony z Grudziądza do 20 Pułku Ułanów im. Króla Sobieskiego w Rzeszowie. Było to przeniesienie karne jako efekt kolejnego zatargu, jakie miewał od jakiegoś czasu z przełożonymi. Wynikało to zapewne i z cech charakteru majora, takich jak: wybuchowość, odwaga w wyrażaniu opinii, prawość, obrzydzenie do protekcji, obrona swoich podwładnych, a być może i z pewnych powiązań rodzinnych z Hallerami. Bowiem w czerwcu 1930 roku Henryk Dobrzański ożenił się z Zofią Zakrzeńską, bratanicą słynnego generała Stanisława Hallera.

Dobrzański wraz z żoną zamieszkiwał w Rzeszowie. Tam też w 1932 roku urodziła im się córka Krystyna. Coraz mniej czasu poświęcał na trening hippiczny przedkładając nad nie niebezpieczne wyścigi myśliwskie.

W 1934 roku został przeniesiony na stanowisko kwatermistrza do 2 Pułku Strzelców Konnych do Hrubieszowa. Delikatnie mówiąc, odsuwano go na „boczny tor". W dwa lata później znów musiał zmieniać kwaterę. Tym razem „niesforny major" otrzymał rozkaz służby w 4 Pułku Ułanów Zaniemeńskich w Wilnie, gdzie powierzono mu funkcję dowódcy

drugorzędnego szwadronu zapasowego. Ten niezbyt przyjemny okres kariery wojskowej splótł się też z innymi kłopotami osobistymi. Po dłuższym okresie nieporozumień rozszedł się z żoną. Nigdy jednak nie przestał jej szanować i kochać swojej jedynej córeczki.

Na Międzynarodowym Konkursie Hippicznym w Nicei w 1925 roku na koniu Qui Vive (fot. arch.)

Był moment, gdy wydawało się, że niefortunna karta może się odwrócić, kiedy podczas wielkich manewrów na Wołyniu oddano pod jego komendę pułk kawalerii. Po rozlokowaniu oddziałów major nie czekał na następny dzień i nocą przeprawił się ze swym pułkiem przez rzekę, okrążył „nieprzyjaciela" i wziął do niewoli cały jego sztab naczelny. Ten niekonwencjonalny krok podobał się bardzo jego podkomendnym, ale znów został źle odebrany przez zwierzchników, którzy nie po raz pierwszy wyrazili się o kontrowersyjnym, ich zdaniem, majorze, że „to oficer nie na czasy pokojowe".

Dobrzański sprawiał wrażenie, że na zdaniu i opinii swych dowódców niezbyt mu zależy. Nie chciał naginać swego charakteru i pewnych zasad, jakie uważał za słuszne, do koncepcji „starej kadry". Nie szukał też poparcia i taniej protekcji u rodziny. Kiedy w 1938 roku w trakcie zawodów hippicznych w Warszawie został zaproszony do loży honorowej przez prezydentową Mościcką, która była jego kuzynką, nie przyjął go mówiąc: *„...Nie chodziłem do niej gdy była porucznikową, tym bardziej nie pójdę, gdy została prezydentową..."*.

Końcem kwietnia 1939 roku wystąpił z wojska i zaczął rozglądać się za innym zajęciem, najlepiej w jakimś sensie związanym z wojskiem. Miało nim być stanowisko kierownika w fabryce broni w Starachowicach. Wkrótce jednak wybuchła wojna i znów ubrał mundur. Jako wybitny „oficer czasu wojny" znalazł się zatem w swoim żywiole. Jak w poprzedniej wojnie światowej i w bojach z bolszewikami, mógł się wykazać swoją odwagą, talentem dowódczym i zdolnościami taktycznymi.

W kampanii wrześniowej powierzono mu funkcję zastępcy dowódcy formowanego 110 Pułku Ułanów (jego dowódcą był ppłk Jerzy Dąbrowski), który wszedł w skład Rezerwowej Brygady Kawalerii w Okręgu Grodno. Na nieszczęście dla Dobrzańskiego, brygada ta nie wzięła udziału w walce. W większości uległa rozwiązaniu, część jeszcze na terenie Polski, część na terytorium litewskim. Dowódca 110 Pułku Ułanów wydał rozkaz przedzierania się do walczącej jeszcze Warszawy. Po drodze dołączyła się do pułku grupa ułanów z różnych jednostek kawaleryjskich operujących w tamtych stronach. W trakcie przebijania się do stolicy, nie widząc dalszej możliwości marszu, ciężko chory ppłk Dąbrowski niedaleko Lipska nad Biebrzą postanowił rozwiązać pułk. Podczas odprawy oficerów w nocy z 22/23 września 1939 roku major Dobrzański wypowiedział posłuszeństwo swemu dowódcy mówiąc, że dokąd trwać będzie wojna, munduru nie zdejmie.

Przejął komendę nad pułkiem oświadczając, że nikogo nie zmusza do pozostania. Dużej części żołnierzy pozwolił powrócić do domów. Z „niepokornym" majorem pozostała grupa około 180 ludzi, którzy, podobnie jak on, patriotyzm postawili wyżej niż realne możliwości dalszej walki z wrogiem. Oddział ten został przez niego bardzo sprawnie przeprowadzony przez tereny już zajęte przez Niemców i dotarł w okolice Warszawy, do majątku Chełmickich w Krubkach. Dzięki temu Dobrzański zyskał w oczach swych żołnierzy jeszcze większe uznanie i wiarygodność służby w słusznej sprawie.

28 września major doznał bolesnego ciosu. Otrzymał wiadomość, że Warszawa skapitulowała. Przybity tym faktem skierował do swych podkomendnych słowa: *„...Kto chce, może odejść (...). Ci, którzy mają obowiązki rodzinne, niech wracają. Którzy chcą, też niech wracają. Ja idę do Francji. Żadnych rozkazów o rozbrojeniu nie było. Kto ze mną, niech stanie po lewej stronie..."*.

Zostało siedemdziesięciu, którzy tak jak ich dowódca pragnęli walczyć do końca. Nocą z 29 na 30 września Dobrzański podjął decyzję o przedzieraniu się przez Wisłę na południe, w lasy Kielecczyzny. Po drodze napotkali niemiecki oddział łączności, który z łatwością rozbili. Celem majora było przedarcie się przez lasy w Bieszczady, a stamtąd przez Węgry na Zachód. Stało się to jednak nierealne. Jesień przechodziła w zimę, żołnierze byli zmęczeni, naokoło znajdowały się oddziały niemieckie. Miały miejsce przypadki dezercji oraz oficjalne odejście rotmistrza Sołtykiewicza, który nie widział sensu dalszego marszu.

W takiej to sytuacji w głowie majora powstała koncepcja pozostania na tym terenie w formie wojskowego oddziału partyzanckiego pod nazwą „Oddział Wydzielony Wojska Polskiego". Celem jego istnienia miała być działalność dywersyjna na tyłach wroga do czasu rozpoczęcia działań wojennych przeciw Hitlerowi przez naszych sojuszników – Anglię i Francję. Z biegiem czasu sytuacja oddziału stała się trudna i zaczęło ubywać żołnierzy.

Końcem października 1939 roku do gajówki pod Radoszycami przybyło z Dobrzańskim zaledwie kilkunastu ułanów, oficerów i podoficerów. Zostali oni przez miejscową ludność bardzo ciepło przyjęci. Wiązano z nimi wielką nadzieję na lepszą przyszłość. Do służby zaczęli zgłaszać się ochotnicy, w większości z bronią i w polskich mundurach. Major założył wtedy placówkę konspiracyjną, stanął na czele Oddziału Wydzielonego WP i przyjął pseudonim „Hubal". Wziął się on od przydomka rodowego de Hubal – Dobrzańskich, herbu Leliwa.

W celu nawiązania kontaktu z dowódcą Okręgu SZP i przedstawienia mu własnego planu walki wysłał do Kielc swojego oficera, por. Karpińskiego. Misja ta się nie powiodła, zgłoszone koncepcje zostały odrzucone. W tym czasie oddział został zaskoczony przez

Niemców we wsi Cisownik i utracił kilka koni. Przeniesiono się więc bardziej na północ, w rejon lasów spalskich. Tam „Hubal" postanowił o swym wyjeździe do Warszawy, by spotkać się z Komendantem Głównym SZP i uzyskać zgodę na realizację swoich zamierzeń. Cel ten osiągnął. Generał Karaszewicz – Tokarzewski przekazał mu fundusze na potrzeby oddziału oraz rozkaz z awansem dla najbardziej zasłużonych jego żołnierzy. Otrzymał też propozycję objęcia funkcji komendanta Okręgu SZP w Kielcach, lecz jej nie przyjął. Powodem tej decyzji była konieczność stałego obcowania ze swoim oddziałem. Udał się więc do Kielc, tu jednak nie doszedł do porozumienia z miejscowym sztabem Służby Zwycięstwu Polski (jego decyzja była sprzeczna z rozkazem Komendanta Głównego). „Hubal" przekonany o swej słuszności i poparciu gen. Tokarzewskiego powrócił do żołnierzy w dniu Wigilii 1939 roku.

Major „Hubal" z żołnierzami Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego (fot. ze zb. J. Sekulaka)

Z początkiem następnego roku zaczęli przyłączać się nowi żołnierze i stan liczebny oddziału wzrósł do trzydziestu ludzi. Na terenie powiatu opoczyńskiego major Dobrzański utworzył sieć placówek konspiracyjnych i przystąpił do szkolenia oraz dalszej rekrutacji swoich żołnierzy. W tym czasie stoczył też kilka udanych potyczek z wrogiem. Pomimo dezaprobaty jego działalności przez Komendę Okręgu w Kielcach, nawiązał ścisłe kontakty z organizacjami konspiracyjnymi w okolicach Tomaszowa Mazowieckiego. Przez cały czas „Hubal" otrzymywał też bardzo dużą pomoc od społeczności lokalnej (zakwaterowanie, wyżywienie itp.)

W lutym 1940 roku Oddział Wydzielony WP po raz kolejny zmienił miejsce swego pobytu. Tym razem udał się w rejon lasów przysuskich, do Gałek Krzczonowskich. W tej miejscowości w przeciągu niespełna dwóch miesięcy dowódca zorganizował nowy zaciąg, efektem którego było zwiększenie stanu osobowego do przeszło trzystu żołnierzy. Ze względu na taką jego rozbudowę oddział przybrał charakter regularnej jednostki wojskowej. Major Dobrzański doglądał wszystkiego: szkolił, organizował, sprawdzał, analizował. Nie tracił przy tym poczucia humoru i nie odrzucał towarzystwa swych kompanów.

Początkiem marca przybył do niego podpułkownik Leopold Okulicki ps. „Miller" z KG ZWZ z rozkazem demobilizacji oddziału. Argumentował to tym, że utrzymanie tak dużego zgrupowania do czasu powszechnego powstania jest niemożliwe i przekazał rozkaz przejścia wszystkich oficerów i żołnierzy oddziału na różne stanowiska oraz funkcje w konspiracji ZWZ. Ten niespodziewany i nagły rozkaz bardzo rozgoryczył i przybił „Hubala", lecz nie protestował, uważając, że musi się mu podporządkować. Nie chciał też w żaden sposób wpływać na decyzję swych podkomendnych. W związku z tym duża część kadry oficerskiej i większość żołnierzy zdecydowała się na odejście. Pozostało, nie podporządkowując się decyzji KG ZWZ, siedemdziesięciu ludzi, którzy postanowili do końca stać przy swoim majorze. To ich oddanie wpłynęło ostatecznie i na jego decyzję. Nawet za cenę samoskazania się na postawienie przed sąd wojskowy za niesubordynację, postanowił kontynuować walkę z wrogiem według koncepcji, jaką obrał wcześniej.

W tym czasie Niemcy postanowili podjąć przeciw niemu zdecydowane działania. Ich celem było zlikwidowanie oddziału, który działał na terenie Kielecczyzny i ujęcie bądź zabicie jego już obrosłego w legendę dowódcy. Końcem marca 1940 roku Niemcy skierowali przeciwko „Hubalczykom" oddziały SS i Wehrmachtu w łącznej liczbie około 8 tysięcy żołnierzy.

Wówczas Dobrzański przebywał ze swymi ludźmi w Hucisku. Tam też w dniach 24 i 25 marca spędzili Święta Wielkanocne. Kilka dni później (30 marca) doszło do wielkiej bitwy pod tą miejscowością. Po przeszło dwugodzinnej walce Niemcy zostali zmuszeni do całkowitego odwrotu, tracąc kilkudziesięciu żołnierzy. Straty własne Oddziału wyniosły – sześciu zabitych i dwóch rannych.

Wieczorem po bitwie oddział wymaszerował na południe, w lasy suchedniowskie. Idąc przez całą noc żołnierze pokonali prawie 40 km i zatrzymali się we wsi Szałas Stary. 1 kwietnia, wczesnym rankiem, pojawili się tu Niemcy. Doszło do całodziennych walk, w których obie strony poniosły dotkliwe straty. „Hubal" zdecydował się na przebijanie w Góry Świętokrzyskie małymi grupami. Przez kilka dni piechurzy przedzierali się lasami. Z okrążenia skutecznie udało się wyjść jedynie oddziałowi ułanów. W czasie postoju pod Węgrowcem do majora dotarł łącznik z okręgu ZWZ w Kielcach, por. Jan Dmochowski ps. „Czarny", który dostarczył mu rozkaz gen. Stefana Roweckiego „Grabicy" nakazujący natychmiastowe rozwiązanie oddziału pod groźbą sądu polowego. „Hubal" odpowiedział na to z gniewem, że rozkazu nie wykona. Wysłał też do Komendy Głównej ZWZ pismo ze stwierdzeniem, że: *„...rozkazy takowe mam w d.... i na przyszłość przyjmować nie będę..."*.

Widząc, że w okolicy Niemcy przystąpili do pacyfikacji wsi objętych jego działalnością, Dobrzański celowo nie pojawiał się, wstrzymując się z walką, nie chcąc prowokować represji wroga na ludności cywilnej. 7 kwietnia 1940 roku oddziałek liczył już tylko siedemnastu ludzi. Kilka dni później dotarł w okolice Tomaszowa Mazowieckiego. W dniach 28 – 29 kwietnia obozowali w Wólce Kuligowskiej. O świcie 30 kwietnia, usiłując ominąć pozycje niemieckie, udali się do Anielina. Tam na skraju lasu zostali zaatakowani przez wroga. Część oddziału rozproszyła się po lesie. Major „Hubal" został śmiertelnie ranny. Niemcy znęcając się nad nim dowlekli go do najbliższego gospodarstwa. Tam skonał. Dumni oprawcy robili sobie zdjęcia z martwym dowódcą. Następnie jego zwłoki powieźli na odkrytej ciężarówce do wsi Poświętne. Został wystawiony na pokaz miejscowej ludności. Hitlerowcy triumfowali. Trudno się dziwić. Przez przeszło pół roku był dla nich nieosiągalny. Wreszcie dwa pułki Werhmachtu pokonały garstkę polskich żołnierzy i zabiły

ich dowódcę. Później podobny „pokaz" Niemcy urządzili w Tomaszowie a następnie zwłoki pochowali w bliżej nieznanym miejscu (prawdopodobnie w lesie kilka kilometrów od tego miasta).

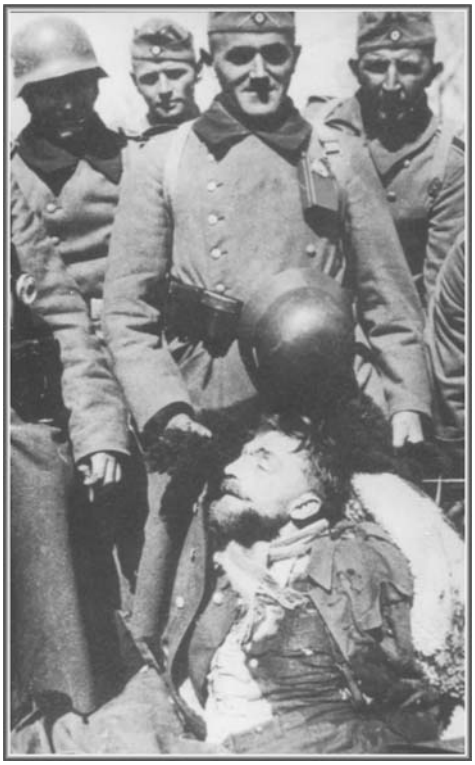

Żołnierze hitlerowscy pozujący do zdjęcia przy zwłokach mjr. „Hubala" (fot. ze zb. J. Sekulaka)

Rzekomo, zgoła inaczej od swych żołnierzy postąpił wobec zmarłego generał Kurt von Gienanth. Oddał mu honory wojskowe i złożył na jego piersi gałązkę jedliny. Był to dowód uznania dla dzielnego przeciwnika. Swym zachowaniem odciął się od postaw innych Niemców, którzy widzieli w nim tylko „bandytę".

Rozproszone resztki oddziału kawalerii zebrały się w liczbie zaledwie kilkunastu osób. 1 maja na miejsce postoju w Rzeczycy przybył por. Marek Szymański „Sęp", dowodzący oddziałem piechoty. Po dwutygodniowych walkach, gdy zaczęło mu zagrażać pełne wybicie, rozwiązał go. Trzy dni później por. „Sęp" poinformował specjalnym rozkazem ludność Kielecczyzny o śmierci „Hubala": *„...Mjr Hubal nie żyje! Człowiek, który swój mundur Polskiego Żołnierza, nałożony w 1914 roku, ukochał nad wszystko, nie zdjąwszy go ani razu, został w nim pochowany! Dowódca, którego dzielność nie miała precedensu w historii Polski, bo każda partyzantka, każdy oddział miał jakieś tyły, mógł się gdzieś schronić i wypocząć, dozbroić czy umundurować. My zawsze i wszędzie byliśmy otoczeni. Zginął człowiek, który swej przysięgi żołnierskiej nie złamał, Honoru Polskiego Żołnierza nie splamił! Zostaliśmy my, tracąc w Nim przyjaciela, ojca a przede wszystkim, w całym tego słowa znaczeniu, dowódcę. Zostaliśmy my, by Jego ideę kontynuować, by, jak nas uczył,*

przetrwać do końca bez względu na to czy tym końcem będzie wolność Polski, czy też śmierć ostatniego z nas. Dowódca nasz nie żyje, ale żyje wśród nas jego idea i Honor Polskiego Żołnierza...".

Oddział pod dowództwem por. Szymańskiego przebywał w lasach końskich. Kiedy rozwiały się nadzieje na pomoc aliantów i po kapitulacji Francji, w dniu 25 czerwca 1940 roku Oddział Wydzielony WP majora Hubala – Dobrzańskiego w sile 42 osób (dotarli wcześniej rozproszeni żołnierze) stanął do ostatniego apelu. Został rozwiązany. Przestał istnieć jako zorganizowana jednostka bojowa. „Hubalczycy" w większości przeszli do działalności podziemnej w ramach ZWZ na terenie całej okupowanej Polski. Część z nich podjęła próby przejścia „zielonej granicy" z Węgrami i udania się do Armii Polskiej we Francji. Należeli do nich m.in. Jan Sekulak, Józef Woźniak, Stanisław Rychter, Galon, Skorupiński i Pękala. Kierując się na punkt przerzutowy przez Przełęcz Dukielską dotarli do miasta urodzin swego dowódcy, do Jasła. Tu zostali aresztowani. Przy szczegółowej rewizji gestapowcy jasielscy znaleźli zaszyte w szkaplerzach Rychtera i Pękali karteczki o treści: „Szczęśliwej drogi do Legionów Sikorskiego". Aby uratować pozostałych kolegów, wyparli się znajomości z nimi. 6 lipca 1940 roku bohaterscy żołnierze „Hubala" – Pękala i Rychter – wraz z innymi 85 więźniami zostali rozstrzelani w lesie warzyckim. Czwórka ich kolegów przebywała w jasielskim więzieniu przy ul. Staszica do 11 listopada tegoż roku. Wtedy to zostali wywiezieni na roboty przymusowe do Austrii.

Mając w pamięci swojego krajana, odznaczonego w 1966 roku pośmiertnie za zasługi wojenne Krzyżem Virtuti Militari IV klasy, jaślanie nazwali nazwiskiem Dobrzańskiego jedną z ulic dzielnicy Ulaszowice. Jego imię nosi też Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji. Uchwałą Rady Miasta w czerwcu 1997 roku nadano mu pośmiertnie tytuł Honorowego Obywatela Miasta Jasła. Nie zapomniano także o jego dzielnych żołnierzach, którzy w Jaśle spędzili ostatnie dni swego życia i zginęli w warzyckim lesie. Jedną z ulic wychodzącą od ul. Mickiewicza nazwano ul. „Hubalczyków".

Pamięć o „Hubalu" przetrwała nie tylko w Jaśle. Do dzisiaj ponoć opowiadają o nim w długie zimowe wieczory mieszkańcy Kielecczyzny. Niektórzy starsi ludzie mówią, że czasami można zobaczyć majora – widmo z zakrwawionym bandażem, błądzącego na siwym koniu po lasach i szukającego swych żołnierzy. A las szumi wtedy melodię pieśni „My, partyzanci majora Hubali...".

Wybór opracowań:

- Derecki M.: Śladami „Hubalczyków". Lublin 1971.
- Hap W., Major „Hubal", W: Obiektyw Jasielski. 1994, nr 3(69), s.2.
- Modrzejewski J.: Od Armii Krajowej do Wojny Domowej. Jasło 1996, s.173-174.
- Sobierajski H., Dyszyński A.: Hubal – mjr Henryk Dobrzański 1897-1940. Warszawa 1997.
- Sobierajski H.: Szlakiem mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala". Warszawa 1990.
- Sroczyński Z.: Opowieść o Hubalu (maszynopis).
- Sroczyński Z.: Sroczyńscy. Opowieści rodzinne. Kraków 2001.
- Świstak Z., Wielcy jaślanie, W: Studia i materiały Muzeum Okręgowego w Krośnie. Krosno 1990, T.5, s.161-167.
- Szymański M.: Oddział majora „Hubala". Warszawa 1975.
- Wieliczko M.: Jasielskie w latach drugiej wojny światowej. Warszawa 1974.

„...Nie dokonałem właściwie niczego, bo wszystkie moje przyjemnostki jeśli zaowocowały – to kilkunastu doniesieniami z różnych dziedzin nauki. Nigdy nie byłem megalomanem marzącym, że będę w gronie ludzi, którzy świat popychają naprzód. Ale potrafiłem chyba iść w tym samym kierunku, za nimi. A ja figlowałem całe życie po uboczach, po własnych ścieżkach. (...) Nigdy nie wiedziałem co znaczy nudzić się i właściwie ciągle się kształciłem. Nie wiem co to nadmiar czasu, bo zawsze potrafię go czymś ciekawym wypełnić...".

/Stanisław Kadyi/

Niezwykły syn wielkiego ojca

Stanisław Kadyi przyszedł na świat w Jaśle w dniu 13 stycznia 1900 roku jako trzeci syn Marii z domu Chowanetz i Józefa Kadyi'ów. Jego ojciec, doktor nauk medycznych, był uznanym lekarzem i dyrektorem szpitala w Jaśle. Zajmował się też pracą naukową, ogłaszając jej efekty w „Przeglądzie Lekarskim". Stryj, dr Henryk Kadyi, był profesorem anatomii w Krakowie i Lwowie, a starszy brat Zdzisław także wybrał drogę medycyny. Został później doktorem nauk medycznych i jako chirurg pracował w Krakowie oraz na Śląsku.

Stanisław Kadyi (fot. z arch. MRJ)

Stanisław wyrastał w atmosferze miłości i szacunku do tradycji, przeszłości oraz zbieractwa i kolekcjonowania pamiątek, a więc wartości tak ważnych dla najbliższych mu osób. Wychowywał się i uczył w Jaśle, najpierw na poziomie szkoły powszechnej, później w miejscowym gimnazjum. Od dziecka interesował się, podobnie jak ojciec, stryj i brat - przyrodą. Tak wspominał ten okres: *„...W domu rodzinnym i krewnych znajdowało się dużo przedmiotów pobudzających spostrzegawczość i obserwację dziecka. Ojciec mój miał dużo preparatów anatomicznych, wypychał ptaki, gromadził zbiór owadów, hodował z liszek owady. Stryj mój (...) zbiory ojca wzbogacał, przywoził preparaty, kościska, przeróżne kurioza przyrodnicze. Moja wyobraźnia poiła się tymi dziwami, doświadczony ojciec i starszy ode mnie o sześć lat brat uczyli mnie tego specjalnego, powiedziałbym morfologicznego rzutu oka, pozwalającego zauważyć szczególiki, na które inny sto razy patrzy – nic nie zauważając...".*

W wieku sześciu lat wykonał już samodzielnie sekcję zwłok kreta. Kilka lat później dokonywał sekcji i innych zwierząt: węży, żab, ryb. Szybko też nauczył się języka niemieckiego, co dało mu możliwość korzystania z biblioteki ojca. W okresie gimnazjalnym jego zainteresowania jeszcze bardziej się pogłębiły. Ogromny wpływ wywarli na niego dwaj profesorowie: Sebastian Drozd i Roman Molenda. Pierwszy rozszerzył jego podstawy wiedzy przyrodniczej, drugi, będąc geografem, zaszczepił mu umiłowanie turystyki pieszej i potrzebę dogłębnego poznania środowiska geograficzno – przyrodniczego. W tym czasie zdobył wiele wiedzy o zmienności form anatomicznych, a jego zainteresowania skierowały się ku paleontologii. Efektem tego było rozpoczęcie gromadzenia zbiorów anatomiczno – paleontologicznych i przyrodniczo – geologicznych.

Oprócz wnikliwego poznania kilku specjalistycznych dziedzin nauki jako kilkunastoletni młody człowiek Stanisław nie stronił od kolegów i wspólnych fascynacji. Po latach tak do nich sięgał pamięcią: *„...Kiedy w ogrodzie Więcławów wyryto z ziemniakami węgierskiego dukata rzuciliśmy się do numizmatyki i do poszukiwania skarbów. Wcześniejszy i dłuższy był szał filatelistyczny, naprawdę pouczająca rozrywka. Nawet leniwcy zawdzięczali mu niezłą znajomość geografii, szczególnie krajów egzotycznych. Opętał nas potem demon muzyczny* (stworzyli małą orkiestrę – W.H.). *Zaczęliśmy też wydawać gazetkę klasową. Próbowaliśmy sportu...”.*

Maturę Stanisław Kadyi zdał w 1918 roku. Jako dorosły człowiek wchodził w życie wraz z Rzeczpospolitą, odradzającą się po rozbiorach. W trudnym dla Ojczyzny okresie lat 1919 - 1920 jako ochotnik odbył służbę wojskową. Wziął udział w walkach o wschodnie granice, walczył w obronie Lwowa, za co później został jego Honorowym Obywatelem. Za swą służbę otrzymał Krzyż Walecznych. Po jej zakończeniu, w 1921 roku podjął studia medyczne na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Edukację w tej renomowanej uczelni uwieńczył w maju 1926 roku stopniem doktora wszech nauk lekarskich. Po studiach rozpoczął specjalizację w krakowskiej Klinice Okulistyki, gdzie od 1927 roku podjął pracę jako starszy asystent, a od 1931 roku jako pierwszy asystent jej kierownika naukowego prof. Kazimierza Majewskiego. W tym okresie jako stypendysta wyjeżdżał do klinik w Niemczech i we Francji. Swą wiedzę medyczną pogłębiał pracując w Marsylii w klinice prof. Bayarda. W styczniu 1934 roku opuścił krakowską klinikę już jako w pełni ukształtowany i wykształcony specjalista okulistyki, a także ciągle rozwijający swe zainteresowania zbieracz i kolekcjoner.

Stanisław Kadyi z żoną Janiną w Krakowie w 1932 r. (fot. z arch. MRJ)

Pół roku później dr Kadyi przeniósł się do rodzinnego Jasła, by od początku 1935 roku objąć tu stanowisko lekarza okulisty, jedynego na całym Podkarpaciu. Dotychczas bowiem lekarze tej specjalności przyjmowali najbliżej w Tarnowie, Nowym Sączu i Rzeszowie. Od tej pory cierpiący na schorzenia oczu pacjenci z całego regionu mogli leczyć się na miejscu. Pracując na terenie Jasła i Krosna, nie tylko przyjmował w poradni, ale także wykonywał zabiegi i operacje oczu. Przyjeżdżali do niego leczyć się różni ludzie, także z elit społecznych i kulturalnych. M.in. w okresie międzywojennym z chorymi oczyma przybywał do Jasła z Łańcuta sam ordynat Alfred Potocki. Doktor traktował go jak normalnego pacjenta, czekał więc w poczekalni na swą kolej jak każdy inny. Po wizycie, zapraszany na kolację zawsze chętnie zostawał. Jeden z pierwszych magnatów w Polsce szanował Kadyi’ego nie tylko jako lekarza ale także jako człowieka o ogromnej wiedzy i kulturze. Oprócz pracy lekarza każdą wolną chwilę poświęcał na swoje pasje kolekcjonerskie.

„...Prawdziwym świętem i milowym krokiem naprzód dla swych zainteresowań było przyjęcie mnie za staraniem słynnego paleontologa z AGH prof. dra Franciszka Biedy, do

Polskiego Towarzystwa Geologicznego. Umożliwiło mi to udział w zjazdach i wycieczkach terenowych Towarzystwa, na których żywe słowo i objaśnienia w terenie porządkowały moje chaotyczne wiadomości..." - wspominał.

We wrześniu 1939 roku wybuchła wojna. Swej trudnej i tak potrzebnej pracy lekarskiej nie zaprzestał ani w okresie kampanii wrześniowej, ani w czasie okupacji. W tych latach nie ograniczał się tylko do służby medycznej. Pomagał uczestnikom ruchu oporu, wysiedleńcom, partyzantom. Leczył się wtedy u niego i z szacunkiem odnosił do jego wiedzy i zbiorów wybitny historyk i numizmatyk, były uczeń jasielskiego gimnazjum, wtedy przesiedleniec z „Kraju Warty" – profesor Marian Gumowski. Doktor Kadyi służył swą pomocą chorym aż do samego wysiedlenia Jasła we wrześniu 1944 roku. Wtedy to wraz z sędziwym ojcem i żoną Janiną udał się do Gorlic, gdzie niezwłocznie rozpoczął dalszą pracę. W związku ze zburzeniem rodzinnego miasta i po przejściu frontu Kadyi'owie przenieśli się do Krosna. Od 1945 roku do lata 1954 roku prowadził tam poradnię okulistyczną.

Po dziewięciu latach powrócił już na zawsze do Jasła. Jako lekarz okulista pracował tu niemal do końca życia. Przez cały ten okres ciągle dokształcał się i zapoznawał z najnowszymi trendami naukowymi studiując polskie i zachodnie czasopisma oraz książki z zakresu medycyny. Utrzymywał także stały kontakt z kliniką w Krakowie oraz uczestniczył w zjazdach naukowych i posiedzeniach Towarzystwa Lekarskiego. Przede wszystkim jednak był lekarzem „dla ludzi". Był lubiany i poważany przez pacjentów, gdyż traktował ich bardzo dobrze, bezpośrednio i starał się każdemu pomóc, nawet w sytuacjach beznadziejnych. Równie wysoko oceniali go koledzy – lekarze.

Doktor Stanisław Kadyi wśród swoich zbiorów (fot. z arch. MRJ)

Jak już kilkakrotnie wcześniej wspomniano, równie ważną co medycyna pasją doktora Kadyiego było kolekcjonerstwo. Zbiory rodzinne rozbudowywał od czasów młodzieńczych do ostatnich tygodni życia. Niemal w każdej ze swoich licznych wycieczek odbywanych

pieszo, rowerem bądź samochodem coś ciekawego odkrywał i przywoził do swej pracowni. Dzięki takim wędrówkom poznawał wielu ludzi, którzy, często wiedząc o jego pasjach, dostarczali mu różne własne znaleziska. Wszystkie je szczegółowo badał, oznaczał, klasyfikował, konserwował, zabezpieczał i gromadził. W tym, co robił, był profesjonalistą. Posiadał ogromną wiedzę z poszczególnych dziedzin. Doskonalił się samodzielnie, jak i przez współpracę oraz konsultacje z wybitnymi naukowcami: zoologami, paleontologami, geologami, etnografami i historykami sztuki. O jego wielkiej wiedzy świadczyć może choćby takie wydarzenie. Pewnego dnia odwiedził doktora wraz ze swym asystentem znany profesor – geolog. Opuszczając po długich rozmowach jego dom stwierdził do asystenta, że chyba już tu nie przyjdzie, gdyż obawia się, że może nie być w stanie odpowiedzieć na fachowe pytania Kadyi'ego.

Dostarczał wiele materiałów do publikacji naukowych. Pisał artykuły do prasy, brał udział w pogadankach, prelekcjach i odczytach. Udostępniał też swoje zbiory innym. Dla wielu ludzi jego dom stał otworem. Przyjazny był zresztą nie tylko wobec ludzi. Opiekował się także bezdomnymi kotami i psami. I nie wynikało to tylko z faktu, że Kadyi'owie byli bezdzietni. Jego rodzina kolekcjonowała dzieła sztuki, broń, numizmaty, starodruki, meble, malarstwo, porcelanę od dawna. Znacznie poszerzone przez niego zbiory zniszczyła niemal w całości druga wojna światowa. W latach powojennych dr Kadyi stopniowo je odbudowywał. Dzięki temu pozostawił po sobie działy: przyrodniczy, malarstwa, rzeźby, mebli, zegarów, militariów, porcelany, szkła, numizmatów i bibliotekę.

Zgromadził ponad 2300 różnych okazów przyrodniczych i skamieniałości, szkieletów zwierząt, roślin i owadów. W swoim zbiorze paleontologicznym zebrał mnóstwo okazów skał, rud i minerałów z różnych epok i zakątków, tak Polski jak i świata. Szczególnie dużo pochodziło z terenu Małopolski, w tym głównie z Podkarpacia. Zaliczyć do nich można np. fragmenty kostne mamuta, tura, niedźwiedzia jaskiniowego, nosorożca włochatego. W bogatej kolekcji pewną część zajmują zbiory etnograficzne. Dotyczą one głównie rzemiosła i sztuki ludowej (ceramiki, malarstwa olejnego i na szkle, drzeworytów, snycerstwa, rzeźby i zegarów ludowych). Większość ze swoich eksponatów znajdował sam, część otrzymywał od życzliwych mu ludzi. Gdy były uszkodzone, sam je konserwował i rekonstruował. Dzięki temu zachował dla potomnych dużą ilość pamiątek dawnej kultury ludowej. Z kolei jego biblioteka liczyła przeszło dwa tysiące woluminów, część z nich pochodziła z XV i XVI wieku. Niestety, wojna zniszczyła ją prawie w całości. Nie pomogło ukrycie części księgozbioru w piwnicy domu. Spłonęły. Zniszczeniu uległy również te książki, które dano na przechowanie w okolicznych wioskach. Po wojnie Kadyi przystąpił do „odbudowy" swej biblioteki. Odzyskiwał stare księgi od przypadkowych, nowych właścicieli, wymieniał na inne przedmioty, kupował w antykwariatach, otrzymywał od pacjentów i życzliwych mu osób. Wiele egzemplarzy wymagało oczyszczenia i renowacji, co doktor czynił osobiście i bardzo fachowo. Dzięki tym zabiegom uratował wiele bezcennych woluminów i zbudował duży zbiór bibliofilski. Do najcenniejszych ksiąg należy zaliczyć biblie, modlitewniki, księgi historyczne i przyrodnicze z XV i XVII wieku oraz rękopisy z XVII i XVIII stulecia.

Ważną ideą, jaką kierował się doktor Kadyi przez całe życie, była ochrona pamiątek przeszłości. Nie tylko sam gromadził i ratował zbiory. Podejmował też starania w celu ochrony zabytków i obiektów w całym regionie, a szczególnie w Jaśle. Przykładami tu mogą być zamek „Golesz" czy jasielski stary cmentarz.

Na cztery lata przed śmiercią, w 1976 roku, w uznaniu wspaniałej działalności, tak lekarskiej jak i społecznej, w auli Collegium Novum UJ w Krakowie odbyła się uroczystość odnowienia Stanisławowi Kadyi'owi dyplomu doktora wszech nauk lekarskich. Do końca był człowiekiem niezwykle żywotnym. Niemal do ostatnich dni, prawie codziennie, wyruszał na swoje poszukiwania w teren robiąc po kilka kilometrów. Zmarł w dniu 4 grudnia 1980 roku jako ostatni z rodu i pochowany został na cmentarzu jasielskim.

W ciągu swego bogatego i barwnego życia był wielokrotnie honorowany, m.in. Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Należał do wielu towarzystw naukowych i organizacji społecznych, m.in. do Towarzystwa Paleontologów Polskich, Polskiego Towarzystwa Geologicznego, Polskiego Towarzystwa Okulistów i do szczególnie bliskiego sercu - Stowarzyszenia Miłośników Jasła i Regionu Jasielskiego. Był człowiekiem skromnym, prawym i uczciwym, a wszystko, co czynił, było skierowane na i dla ludzi.

Jeszcze za życia doktor Kadyi pomyślał o przyszłości dorobku swego życia, jakim była wspaniała kolekcja. Nie mając spadkobiercy, zdecydował się przekazać ją społeczeństwu. Część zbiorów ofiarował trzem Muzeom Narodowym w: Krakowie, Warszawie i Wrocławiu. Księgozbiór niemal w całości przekazał Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Pozostałe zbiory, w tym głównie te pochodzące z terenów Podkarpacia i Ziemi Jasielskiej, zapisał wraz ze swoim domem w testamencie ukochanemu miastu i jego mieszkańcom. Dzięki temu swoistemu darowi serca, który stał się własnością Muzeum Regionalnego, ostatecznie jeszcze mocniej zapisał się w dziejach Jasła i regionu. Wdzięczni jaślanie, ulicę, przy której mieszkał Honorowy Obywatel Miasta Jasła, nazwali jego nazwiskiem a dom, który już wcześniej stał dla wielu otworem, teraz gości wszystkich, którzy chcą skorzystać z zachowanego dziedzictwa kultury i historii.

Wybór opracowań:

- Adamczewski J., Kolekcjoner z Jasła, W: Dziennik Polski. – 1977, nr 160, s.6.
- Bata A., Podzwonne dla kolekcji?, W: Podkarpacie. – 1983, nr 49(675), s.9.
- Czernicki J., Stanisław Kadyi (1900-1980), W: Rocznik Polskiego Towarzystwa Geologicznego. Kraków 1981.
- Kadyi S., Jeszcze raz o zbieraczach prywatnych, W: Nowiny Tygodnia. – 1958, nr 8, s.2.
- Kadyi S., Sylwetki i wspomnienia wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle, W: Księga Pamiątkowa. Stulecie Gimnazjum i Liceum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle 1868-1968. Kraków 1968, s.125-133.
- Kotula F., Człowiek renesansowy, W: Profile. – 1983, nr 3, s.22-24, nr 4, s.15-16.
- Kotula F., Dzieje rodu Kadyi, W: Profile. – 1983, nr 12, s.19-20.
- Księga Pamiątkowa 70-lecia Państwowego Gimnazjum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle 1968-1968. Poznań 1938.
- Sepioł A., Stanisław Kadyi (1900-1980) lekarz i kolekcjoner, W: Informator Muzeum Regionalnego w Jaśle. – 1996, s.23-24.
- Studia i Materiały Muzeum Okręgowego w Krośnie. Tom IV. Rzeszów 1985.
- Święch Z., Kolekcjoner kolekcji, W: Przekrój. – 1977, nr 1692, s.10-11.

„...W klasie pierwszej gimnazjum o programie klasycznym zwrócił przede wszystkim moją uwagę nadobowiązkowy przedmiot: rysunki odręczne. Nauczycielem był Apolinary Kotowicz (...). Ja byłem jednym z tych smarkaczy, których zapalił swym entuzjazmem do malarstwa. Pamiętam, gdy pewnego czasu, bez wiedzy rodziców, zakupiłem na książeczkę w księgarni Brąglewicza w Rynku, komplet farb akwarelowych oraz blok rysunkowy...”.

/Jan Wodyński/

Malarz i pedagog

Tymi słowy wspominał po latach początki realizacji swych młodzieńczych pasji, którym pozostał wierny po kres życia profesor Jan Wodyński. Urodził się w Jaśle w dniu 31 grudnia 1903 roku w rodzinie średnio zamożnego urzędnika powiatowego. Rodzice, prawi Polacy i prości ludzie, dbali o wykształcenie, wychowanie i rozwój zdolności dzieci. Nie żałowali pieniędzy tak na ich edukację, jak i na zakup książek oraz czasopism w języku polskim. Nie zapominajmy, że był to czas zaborów i godną podkreślenia jest postawa państwa Wodyńskich, którzy w ten sposób zachęcali swoje dzieci do rozwijania świadomości narodowej i budzili w nich miłość do zniewolonej Ojczyzny. Mały Janek, jak i później jego młodsi bracia, z przejęciem najpierw przeglądał, a później czytał ilustrowane książki, a zwłaszcza ulubione zeszyty „Wieczorów Rodzinnych”. W oparciu o te ostatnie uczył się nie tylko czytać i pisać pierwsze litery, ale i wykonywał swoje dziecięce rysunki.

Jan Wodyński (fot. z arch. MRJ)

Zarówno te kolorowe ilustracje jak i otaczająca go barwna natura kształtowały jego pierwsze odczucia estetyczne. Już wtedy, w wieku pacholęcym, dużą radość sprawiały mu wykonywane z przejęciem pierwsze próby rysunku i malarstwa. Po ukończeniu kształcenia na najniższym poziomie edukacji w 1913 roku podjął naukę w miejscowym c.k. gimnazjum. Był dobrym uczniem, ale na żadnych zajęciach nie był tak pilny, skupiony i zaangażowany jak na rysunkach. Swym talentem zwrócił też od razu uwagę nauczyciela. A był nim nie byle kto. W jasielskim gimnazjum uczył wówczas wspomniany na wstępie student Matejki, Apolinary Kotowicz. Pochodził z Biecza, lecz od lat związany z Jasłem, był nie tylko bardzo dobrym nauczycielem i artystą, ale dla uczniów był wielką osobowością i człowiekiem powszechnie przez nich lubianym. Podobnie jak jego „mistrz”, który z upodobaniem rejestrował na płótnie obrazki z ówczesnego Jasła, Jan uwieczniał swymi akwarelami pejzaże okolic miasta i scenki realistyczne. Swoje fascynacje traktował jako świetną zabawę i przygodę. Ogólnie rzecz ujmując, lata te były dla chłopca czasem beztroskim, pogodnym i szczęśliwym. Z czasem jednak zaczęło przybywać ciemnych chmur.

W 1914 roku wybuchła pierwsza wojna światowa. Zastała ona Jana na podkrakowskiej wsi, w majątku Szczodrkowice, gdzie spędzał wakacje. W wyniku ofensywy rosyjskiej wraz ze swymi gospodarzami zmuszony został uciekać do Krakowa. Miasto to wprost urzekło go

swoim pięknem. W międzyczasie władze austriackie ewakuowały rodziców chłopca na Morawy, do Brna. Po kilku miesiącach pobytu w Krakowie dołączył do rodziny. W lipcu 1915 roku wszyscy powrócili do rodzinnego miasta, do Jasła. Cały czas trwała wojna, żyło się bardzo trudno, obowiązywał system racjonowania żywności. W tych warunkach Jan Wodyński podjął dalszą naukę w gimnazjum. W 1917 roku zmarł jego ulubiony nauczyciel, Apolinary Kotowicz. Wówczas z braku następcy zlikwidowano nadobowiązkowy przedmiot rysunku. Nie przeszkodziło to jednak młodemu człowiekowi w rozwoju swoich coraz głębszych zainteresowań malarskich.

Wrażliwości na piękno przyrody, jej naturalnej i zmieniającej się pod wpływem światła słonecznego kolorystyki, nabierał między innymi podczas częstych samotnych lub w towarzystwie kolegów wędrówek po bliższej i dalszej okolicy. Tak je wspominał: *„...Pagórkowata okolica Jasła, od południa na horyzoncie zamknięta dalekimi pasmami Karpat, zębatym profilem górskim o delikatnym niebieskawym kolorycie w dnie pogodne, od północy trójkątem Liwocza, tak bardzo przypominającym profil Wezuwiusza. Trzy rzeki, Ropa, Jasiołka i Wisłoka były moim częstym tematem malarskim a zarazem miejscem wspaniałych kąpieli. Pobliskie wsie i miasteczka, nie pozbawione zabytków historycznych, zapędzały w kozi róg Jasło, pod tym względem mało atrakcyjne..."*.

W tym okresie pochłaniały go, tak zresztą jak i wielu rówieśników i kolegów, rozmaite zajęcia. W pewnym czasie wraz z przyjaciółmi utworzył zespół muzyczny, który dawał występy nie tylko w Jaśle, ale także odbywał „wojaże" do Krosna i Gorlic. Ich występy wiązały się też z lekcjami tańca. Później przyszła pora na rozwój talentów aktorskich. Na tej płaszczyźnie jednak Wodyńskiemu nie powiodło się zupełnie. Zjadła go straszna trema i odpadł już na pierwszych próbach „Wesela". Nie wpłynęło to bynajmniej na zmniejszenie jego sympatii do tej dziedziny sztuki artystycznej. Z zapamiętaniem także majsterkował, zbierał znaczki, próbował fotografować oraz uprawiał sport, pływał i grał w piłkę. Z tą ostatnią dyscypliną wiązała się też pewna nieprzyjemna przygoda, którą po latach tak opisywał: *„...Przypominam sobie mój konflikt z nauczycielem łaciny. Wtedy w klasie obowiązywała lektura z Tytusa Liwiusza, którego tekst należało tłumaczyć z łaciny na język polski. Tak się złożyło, że swój egzemplarz Liwiusza pożyczyłem sąsiadowi z ławy. Zwrócił mi obrysowany na marginesach rysuneczkami – scenkami z meczu futbolowego, którego był zagorzałym kibicem. W żaden sposób nie mogłem nauczycielowi pasjonatowi wytłumaczyć, że to nie ja byłem autorem tych ilustracji. Musiałem klasę piątą powtarzać..."*. Dla równowagi można jednak podać inny przykład, który ukazuje nam, że młody adept malarstwa umiał też wykorzystywać swój talent: *„...Innym razem odniosłem znów pewien sukces, wykonując dla nauczyciela historii starożytnej – kopię woźnicy greckiego na podstawie ilustracji. Ten wyczyn artystyczny poprawił mi notę z przedmiotu i zjednał sympatię pedagoga..."*.

W 1922 roku po zdaniu matury w miejscowym gimnazjum trzeba było podjąć decyzję o wyborze swej przyszłości. Sam talent i zainteresowania nie wystarczyły, by podjąć starania o przyjęcie go do wyższej uczelni o profilu artystycznym. Nawiązał więc bliższy kontakt ze Stanisławem Szczepańskim, który w tym czasie mieszkał w Jaśle i uczył w tutejszym gimnazjum rysunku. Ukończył on studia malarskie w Wiedniu i Krakowie, posiadał dużą wiedzę i wiele jej przekazał młodemu adeptowi sztuki. Sam zainteresowany po latach stwierdził, że to właśnie Szczepański wprowadził go w tajniki podstaw teorii malarstwa i zawdzięcza mu wiele. Jesienią 1924 roku Wodyński rozpoczął studia w Akademii Sztuk

Pięknych w Krakowie. Odbył je w pracowni profesora Wojciecha Weissa, a od 1927 roku kontynuował je w pracowni profesora Felicjana Kowarskiego, specjalizującej się w malarstwie ściennym. Mieszkając i studiując w Krakowie, przyjeżdżał też na krótko do rodzinnego miasta. Zawsze oprócz rodziców odwiedzał tu Stanisława Szczepańskiego. Wspólnie urządzili w Jaśle wystawy swych obrazów, pierwszą w sali Rady Powiatowej, drugą w sali Kasy Oszczędności.

W 1928 roku wraz z profesorem Kowarskim i grupą jego studentów przeniósł się do Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, gdzie osiedlił się na stałe. Wraz ze wspomnianymi artystami utworzył grupę o nazwie „Pryzmat", która następnie włączyła się w tworzenie warszawskiego oddziału Związku Zawodowego Polskich Artystów Plastyków. Od 1930 roku brał udział w wystawach organizowanych przez Związek Polskich Artystów Plastyków i Instytut Propagatystów Plastyków, do którego należał od chwili jego powstania. Wystawy te urządzane były na terenie całego kraju, m.in. w Warszawie, Lwowie i Łodzi oraz za granicą, m.in. w Kapsztadzie i Nowym Jorku. Swoje interesujące prace prezentował też na własnych wystawach w Warszawie (w latach 1935 i 1937). W 1937 roku Wodyński został asystentem profesora Kowarskiego i zajął się pracą pedagogiczną. Dwa lata później jako stypendysta Funduszu Kultury Narodowej wyjechał na kilkumiesięczne studia artystyczne do Włoch i Francji.

Artysta na tle swoich obrazów (fot. z arch. MRJ)

Niebawem wybuchła druga wojna światowa. W czasie okupacji hitlerowskiej przebywał w Warszawie i Jaśle. Sięgając pamięcią do tych lat wspominał: *„...Ciężkie czasy okupacyjne i trudne warunki bytowania w Warszawie zmuszały niejednokrotnie do zmiany miejsca pobytu, toteż najczęściej przyjeżdżałem do Jasła. Warszawa i Jasło to miasta, które przeszły podobną tragedię zniszczenia przez barbarzyńców hitlerowskich. Wywózka młodzieży do Oświęcimia, likwidacja getta, obóz koncentracyjny w Szebniach, wysiedlenia mieszkańców, a następnie niszczenie i palenie miasta w ostatnim odruchu konającej bestii hitlerowskiej, to wszystko dane mi było przeżywać w czasie mych pobytów w Jaśle. W obozie zginął mój najmłodszy brat..."*.

W okresie okupacji Wodyński utrzymywał się z konserwacji zabytkowych polichromii i projektów dekoracji sakralnych. Nie rezygnował również z malarstwa. Tak się dla niego fatalnie złożyło, że zarówno Warszawa jak i Jasło zostały jesienią 1944 roku z premedytacją zburzone. W gruzach tych miast został zniszczony i przepadł prawie cały jego dorobek artystyczny z czasów przedwojennych i okresu wojny. W roku 1945 w ramach działań Związku Polskich Artystów Plastyków przystąpił do organizowania szkolnictwa artystycznego na obszarze województwa katowickiego. Czynił to społecznie. Rok później objął stanowisko wykładowcy na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja

Kopernika w Toruniu, a od 1947 roku wykładał w PWSSP w Gdańsku. W 1953 roku przybył znów do Warszawy, gdzie aż do czasu przejścia na emeryturę w 1972 roku był profesorem malarstwa w Akademii Sztuk Pięknych.

Swoje obrazy eksponował na wystawach okręgowych i ogólnopolskich. Wielokrotnie otrzymywał za nie liczne nagrody i wyróżnienia. Brał udział w wystawach sztuki polskiej za granicą. W 1950 roku został laureatem Nagrody Państwowej III stopnia. Przez cały czas utrzymywał bliskie związki ze swoim rodzinnym miastem. Jak przed wojną, częstym tematem jego powojennych obrazów było Podkarpacie, pejzaże i widoki Jasła, Biecza, Dukli, Krosna, Gorlic, Szymbarku, Jasiołki i Wisłoki.

Portret nauczycielki autorstwa Jana Wodyńskiego (fot. z arch. MRJ)

W 1973 roku wspólnie z Muzeum Regionalnym i Powiatowym Domem Kultury w Jaśle współorganizował wystawę swoich obrazów olejnych i akwarel. Osobiście ją zaprojektował i był obecny przy jej otwarciu. W okolicznościowym folderze wydanym z tej okazji można znaleźć kilka znamiennych zdań: *„...To, że moja wystawa mogła dojść do skutku w tym mieście, jakże zmaltretowanym przez wroga, w którym jeszcze znajduję miejsca moich dawnych młodzieńczych penetracji, napawa mnie radością – i jeśli to uczucie można będzie z moich obrazów odczytać – będzie to już bardzo wiele...”*.

Ten świetny, choć w gruncie rzeczy mało znany malarz i pedagog uczelni artystycznych oraz wychowawca wielu polskich twórców sztuki, zmarł 23 czerwca 1988 roku. Prace, które po sobie pozostawił, wzbogaciły, oprócz zbiorów jasielskiego muzeum, także zbiory muzealne w Warszawie, Poznaniu, Opolu i Częstochowie.

Wybór opracowań:

- Góralowa J., Jan Wodyński, W: Malarstwo Polski południowo – wschodniej 1900-1980. Rzeszów 1982, s.81.
- Katalog wystawy pt. Wystawa obrazów Jana Wodyńskiego. Jasło 1973 (w tym Słowo od autora).
- Katalog wystawy pt. Jan Wodyński. Muzeum Regionalne w Jaśle. Jasło 1992.
- Rozmowa z Janem Wodyńskim, W: Express Wieczorny z dn. 9.02.1988.
- Słownik malarzy polskich. Od dwudziestolecia międzywojennego do końca XX wieku. Warszawa 2003, t.2, s.396
- Wilczyńska - Nowak A., Jasielscy malarze, W: Ziemia Jasielska w obiektywie. – czerwiec 1995, s.2.
- Wodyński J., Wspomnienia, W: Księga Pamiątkowa – Stulecie Gimnazjum i Liceum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle 1868-1968. Kraków 1968, s.136-141.

„...Kolejni dwaj męczennicy salezjańscy tego dnia: ks. Harazim i ks. Wojciechowski, zakończyli swą ziemską wędrówką i gehennę obozu oświęcimskiego. Złożyli tam swoje życie za ideały wiary w Boga i za Ojczyznę. Bóg dał ks. Kazimierzowi palmę męczeństwa u boku starszych i wielce zasłużonych współbraci. Odszedł do Pana w 37. roku życia, 20. roku ślubów zakonnych i 7. kapłaństwa (...). Maria, matka ks. Kazimierza bardzo przeżyła śmierć syna. Po śmierci dwojga dzieci i męża, mieszkając w Jaśle przy ul. Metzgera (wzdłuż kolei)*, była dla niego jedyną i najbliższą osobą (...). Zmarła 15 stycznia 1954 roku w Żółkowie. Jej pogrzeb odbył się 18 stycznia w kościele farnym w Jaśle. Pochowana została na miejscowym cmentarzu...”.*

/ks. Waldemar Witold Żurek SDB/

W drodze na ołtarze

Zmierzał ku świętości. Czuwał. Służył Bogu i Ojczyźnie. W swoim ziemskim życiu zapłacił za to cierpieniem, bólem i poniżeniem. Jednak wierzył, że to, co przechodzi, zbliży go jeszcze bardziej do Boga. Był mocno związany z Jasielszczyzną. Urodził się w Jaśle i tu spędził wczesne lata dzieciństwa. Obecnie toczy się jego proces beatyfikacyjny. Warto poznać postać, która na naszej ziemi rozpoczęła drogę do świętości i na ołtarze.

Ksiądz Kazimierz Wojciechowski przyszedł na świat w Jaśle w dniu 16 sierpnia 1904 roku. Jego rodzicami byli Maria z domu Bosek i Andrzej Wojciechowscy. Oprócz Kazika mieli jeszcze dwójkę młodszych dzieci: syna Jana (ur. w 1906 r.) i córkę Marię Olgę (ur. w 1909 r.). Byli prostymi, uczciwymi, pracowitymi, prawymi i głęboko wierzącymi ludźmi. Ojciec chłopca pracował na kolei, matka prowadziła gospodarstwo domowe. Stanowili niezbyt zamożną, ale szczęśliwą rodzinę. Niestety, taki stan nie trwał długo.

Ksiądz Kazimierz Wojciechowski (fot. ze zb. ASIK)

W 1909 roku, kiedy Kazimierz miał zaledwie pięć lat, zmarł jego ojciec. Pozostawił żonę i trójkę dzieci. Dzięki własnej pracowitości, pokorze oraz pomocy życzliwych ludzi pani Wojciechowska przetrzymała najtrudniejsze miesiące. Ze względu na to, że ciężko było jej utrzymać całą trójkę dzieci, przyjazne osoby wystarały się o przyjęcie Kazimierza do krakowskiego Zakładu Salezjańskiego im. Lubomirskich. Marzeniem matki chłopca było, aby w przyszłości został dobrym kapłanem.

Do Krakowa Kazik przybył w roku 1912 w wieku ośmiu lat. W Zakładzie Salezjańskim dał się poznać jako żywy, rezolutny i pogodny chłopiec. Nie sprawiał żadnych kłopotów, chętnie się uczył, pracował i pomagał innym.

Po czterech latach, w 1916 roku, dwunastoletni jaślanin został przyjęty do Zakładu Salezjańskiego im. Księdza Jana Bosko w Oświęcimiu. Nie miał żadnych kłopotów z nauką, był aktywny na licznych zajęciach. Bardzo zainteresował się tam muzyką i śpiewem. Kiedy

w 1920 roku skończył czwartą klasę gimnazjum, zdecydował się na wstąpienie do nowicjatu. Został przyjęty i odbywał go w niewielkiej miejscowości o nazwie Klecz Dolna. Wyróżniał się tam wielką pracą nad sobą, nad kształtowaniem swojej postawy i charakteru. W międzyczasie bardzo przeżył dwie tragedie rodzinne, jakimi były śmierci jego młodszego rodzeństwa. Siostra zmarła na chorobę zakaźną w 1915 roku, a brat cztery lata później na skutek obrażeń po upadku z rusztowania budowlanego.

Kleryk Kazimierz Wojciechowski w 1925 roku (fot. ze zb. ASIK)

Bardzo ważną datą w życiu Kazimierza był dzień 2 października 1921 roku. Wówczas to ukończył nowicjat i złożył pierwsze śluby zakonne. Następnie swoje kroki skierował do krakowskiego Studentatu Filozoficznego. Zdał tam z powodzeniem maturę, po której został wysłany na asystencję do Małego Seminarium w nadwarciańskim Lądzie. Dał się tam poznać z pracowitości, dobroci i serdeczności wobec innych. Prowadził zajęcia z matematyki oraz spełniał różne zadania wychowawcze. Bardzo dużą rolę przywiązywał do wszelkiego typu zabaw, gier sportowych i ruchu na świeżym powietrzu. Ponadto uczył muzyki i śpiewu. Jak podaje ksiądz Michał Szafarski, opierając się na wspomnieniach jednego z ówczesnych członków orkiestry w Lądzie: *„...Ksiądz Wojciechowski umiał zachęcać do gry czy to przy pomocy cukierków, czy pokazując nowy instrument sprawiony dla naszego zespołu. Sam nieraz, gdy brakowało kogoś z nas, brał instrument i grał brakującą partię... Zorganizował także piękny chór...”*.

Po jakimś czasie Kazimierz został skierowany do kolejnych zakładów w Antoniewie, Warszawie, Aleksandrowie Kujawskim i Oświęcimiu. Wszędzie, gdzie się pojawiał, wprowadzał serdeczną atmosferę, porywał za sobą młodzież, z którą miał bardzo dobry, naturalny kontakt. Zaszczepiał w niej miłość do bliźniego oraz zainteresowania muzyką i sportem.

W wieku 26 lat, w roku 1930, powrócił do Krakowa, gdzie podjął studia teologiczne. Tak wspominał ten okres ksiądz Bączkowski: *„...Wolne chwile poświęcał muzyce. Utworzył ze swoich współkolegów mały zespół śpiewaczy, który uświetniał różne uroczystości kościelne i zakładowe. Pracował równocześnie w Oratorium przy parafii św. Stanisława Kostki. Klub sportowy, który zorganizował z młodzieży oratoryjnej, był jednym z najbardziej zgranych i atrakcyjnych na terenie Krakowa...”*. Wszędzie, gdzie działał ksiądz Kazimierz, był on lubiany zarówno przez przełożonych, jak i kolegów.

19 maja 1935 roku to kolejna bardzo ważna data w jego życiu. Tego dnia z rąk biskupa Stanisława Rosponda otrzymał w Krakowie święcenia kapłańskie. Tuż potem wyjechał do Zakładu im. Księdza Bosko w Oświęcimiu, a niedługo później do Daszawy niedaleko Stryja. Przez rok pracował w tamtejszym Małym Seminarium jako nauczyciel. Po powrocie do

Krakowa, do 1939 roku w parafii św. Stanisława Kostki na Dębnikach uczył religii oraz pracował jako kierownik Oratorium i Katolickich Stowarzyszeń Młodzieżowych.

Ksiądz Wojciechowski z zaprzyjaźnioną rodziną Szlempów w jasielskim parku ok. 1940 roku (fot. z arch. M. Szlemp)

W trakcie kampanii wrześniowej 1939 roku ksiądz Kazimierz przebywał w Krakowie i służył dużą pomocą licznym rzeszom osób uciekającym przed Niemcami na wschód. Kiedy hitlerowcy uruchomili szkoły powszechne, a stało się to w listopadzie 1939 roku, mógł powrócić do szkolnictwa. Wkrótce władze niemieckie przystąpiły do masowych aresztowań polskich patriotów. Restrykcje te dotknęły zwłaszcza inteligencję i duchowieństwo, stanowiące fundament polskości. Los wszystkich duchownych był niepewny. W tym czasie, w dobie okupacji hitlerowskiej, ksiądz Kazimierz kilkakrotnie odwiedził w Jaśle swoją matkę.

Niestety, nadszedł wieczór 23 maja 1941 roku. Wraz z siedmioma innymi kapłanami, współbraćmi z Dębnik, ksiądz Wojciechowski został aresztowany i przetransportowano go do krakowskiego więzienia na Montelupich. Gestapowcy zarzucali mu propagowanie polskości wśród młodzieży, z którą pracował. Przebywał tam ponad miesiąc. Znosił upokorzenia i brutalne przesłuchania. 26 czerwca tegoż roku wraz z jedenastoma salezjanami został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Po przybyciu wraz z „pasiakiem" otrzymał numer, który zastąpił jego imię i nazwisko. Dla hitlerowców przestał być człowiekiem. Odtąd był tylko numerem 17342.

Już następnego dnia rozegrał się dramat krakowskich salezjanów. Po apelu porannym zostali oni wraz z Żydami przydzieleni do robót w dołach żwirowych. Ciężko pracowali w kompanii karnej, a Niemcy cały czas znęcali się nad nimi, wręcz ich katowali. Już przed południem dwóch z nich zamordowali i wywieźli do krematorium. Księdza Kazimierza bili i kopali. Kapo wybił mu zęby styliskiem od łopaty, a uderzeniem szpicruty przeciął mu skórę

na głowie. Przez cały czas był poganiany do jeszcze szybszej pracy. Około godziny czternastej wraz z taczkami został zepchnięty do głębokiego dołu.

Tak ostatnie chwile życia kapłana opisuje wicepostulator jego procesu beatyfikacyjnego, ks. Michał Szafarski: *„...Nagle padł rozkaz: „Połóż się obok tego tam leniucha! Ksiądz Wojciechowski skierował swój wzrok we wskazanym kierunku i zobaczył leżącego na wznak księdza Franciszka Harazima, nad którym od dłuższego czasu znęcał się krwiożerczy kapo „krwawy Franz". (...) Dzień był upalny. Gorączka i pragnienie trapiło biednych więźniów. Wreszcie kapo i blokowy zrzucili ciężką belkę i położyli na szyjach dogorywających kapłanów, i śmiejąc się przygadywali: „Tak, ogłupiać ludzi umiecie... Pracować wam się nie chce. Twierdzicie, że jest Bóg. Pokażcie mi Go, chcę Go widzieć!... Bogiem jestem ja! Ja teraz jestem panem waszego życia!" Jeszcze jakąś chwilę trwało to naigrywanie się z biednych, nieszczęśliwych ofiar. Po czym kapo i blokowy stanęli na narzuconej na ich szyje belce i swym ciężarem dopełnili krwawego dzieła... Krótkie rzężenie, piana na ustach, nabrzmienie twarzy, śmiertelne konwulsje..., jakieś niezrozumiałe słowa i dwaj męczennicy, księża Wojciechowski i Harazim zakończyli swą ziemską wędrówkę, zakończyli gehennę oświęcimskiego obozu..."*.

Obydwaj nieszczęśnicy dokonali ziemskiego żywota jako męczennicy. Ich zwłoki rychło trafiły do pieca krematorium. Ksiądz Kazimierz miał niespełna trzydzieści siedem lat. Oddał życie za Boga i Polskę. Zaufał Chrystusowi i nawet w dobie wojennej nienawiści i okrucieństwa wierzył, że prawdziwe szczęście osiągnie ten, kto w zjednoczeniu z Bogiem czyni dobro i niesie pokój oraz dzieli je z bliźnimi. Oddał swoje życie doczesne, by posiąść wieczność. Obecnie toczy się proces jego beatyfikacji.

Wybór opracowań:

- Bączkowski Z., Za wierność Ojczyźnie, W: Pokłosie Salezjańskie. – 1948, nr 11, s.243-245.
- Cegłowska T., Karne kompanie w KL Auschwitz, W: Zeszyty Oświęcimskie. – 1975, nr 17, s.155-198.
- Jacewicz W., Męczeństwo salezjanów polskich w czasie okupacji hitlerowskiej 1939-1945, W: 75 lat działalności salezjanów w Polsce. Księga pamiątkowa. Łódź – Kraków 1974, s.225-258.
- Kaliński L.: Rodzina salezjańska w Polsce. Warszawa 1988.
- Szafarski M., Ksiądz Kazimierz Wojciechowski - Salezjanin - Męczennik „Żwirowiska" (1904-1941), W: Rocznik Jasielski. – 2003, t.V, s.107-110.
- Szafarski M., Męczennicy ze Żwirowiska, W: Źródło. – 1999, nr 5, s.12.
- Świstak Z.: Słownik biograficzny znanych postaci Jasła i regionu. Suplement. Jasło – Tuchów 2000, s.192-193.
- Żurek W.W.: Męczennik Żwirowiska: Sługa Boży ks. Kazimierz Wojciechowski SDB (1904-1941). Kraków 2005.
- Żurek W.W.: Żwirowisko Oświęcimskie. Męczeństwo Polskich Salezjanów. Lublin 2000.

„...Wiele ludzi śmiało się ze mnie: - Jak ci się chce tak dłubać w drewnie? Cóż ci z tego? (...). A dla mnie było to strasznie zajmujące, ani mnie od tego oderwać było na chwilę. Ile razy zapomniałem o swej biedzie (...). Za to miałem dyplomy, premie, nie z jednego miejsca. A ci co mają, co się ze mnie śmiali. Inaczej, co bym teraz począł? Mam choroby i powiększenie serca, astmę, złe krążenie krwi, odczuwam wątrobę...”.

/Władysław Chajec/

Genialny prymitywista

Przyszedł na świat w 1904 roku w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie przebywali pochodzący z dziada pradziada z terenu Jasielszczyzny jego rodzice. Za „wielką wodę” wygnała ich zwykła, galicyjska bieda. Jednak po kilku latach zaawansowani wiekowo dziadkowie ze strony matki chłopca przysłali list z prośbą, by córka wróciła i pomogła przy gospodarce. Zabrała więc siedmioletniego Władka i jego czteroletniego brata i po dwu tygodniach podróży przepełnionym statkiem, dotarła do portu w holenderskim Amsterdamie. Stamtąd przez Wiedeń, Kraków i Frysztak powróciła do Kamienicy. Ojciec miał dojechać później.

Matka ciężko pracowała, tak w domu, jak w obejściu i w polu. Na poletka, gdzie nie dało się dotrzeć wołami lub końmi, nawóz nosiła w koszach na szelkach. Mieszkali w bardzo ubogich warunkach. Jak sam wspominał: *„...Było jedno łóżko, to spali dziadkowie (...). Dął śnieg dziurami do wnętrza mieszkania, a myśmy spali na ziemi (...). Dostaliśmy zapalenia uszu i ropiły się, bo nie było lekarzy. Młodszy brat umarł. Mnie się dorzucił szkorfut w ucho i do dziś nie słyszę na niego (...). Krowy były w tym samym mieszkaniu co i ludzie (...). Matka nie mogła dać rady w pracy i pisała do męża do Ameryki, aby przyjechał...”.*

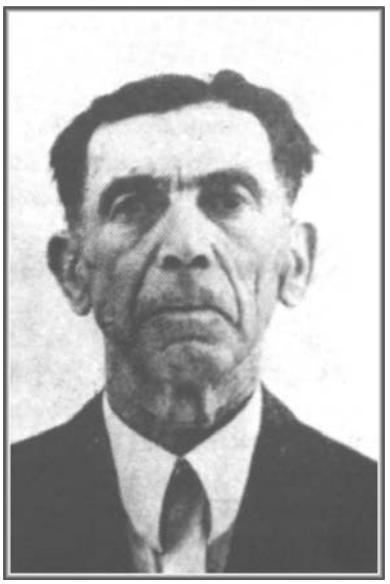

Władysław Chajec

Początkiem 1914 roku z Ameryki powrócił do Kamienicy Górnej ojciec. Dokupił więcej ziemi i nieco nowego sprzętu, tak do domu jak i do gospodarowania. Wydawało się, że los Chajców odmieni się. Nic z tego. Wybuchła pierwsza wojna światowa. Zaraz po żniwach ojca powołano do wojska. W tym czasie Władkowi urodziła się siostra. Znów było im bardzo ciężko, brakowało żywności i odzieży. Po zakończeniu wojny ojciec kupił konia, więc kiedy obrobili własne morgi, młody Władek chodził z nim na zarobek do innych gospodarzy. *„...Później rozpoznałem się z dziewuchą, w krótkim czasie ożeniłem się, bo mamusia umarła, a kobieta jest potrzebna w domu. Nareszcie żona zaszła w ciążę; bo, gdzie jest dwoje, tam jest i trzecie, jak jest na całym świecie...”.*

Szczęściem małżeńskim i rodzinnym nie cieszyli się długo. Nadszedł wrzesień 1939 roku a nieco później rozpoczęła się okupacja. Chajcowie musieli oddać Niemcom ostatnią krowę.

Żeby dorobić parę groszy lub za żywność, Władysław wyrabiał buty na drewnianych podeszwach, a ze znajdowanych kawałków blachy sporządzał i remontował naczynia kuchenne i wiadra. Naprawiał też uprząż końską. Na rozkaz Niemców wraz z innymi mężczyznami pracował przy budowie drogi do Brzostku oraz przy remontach dróg lokalnych.

Jesienią 1944 roku, gdy zbliżał się front, jak większość mieszkańców wsi regionu, Chajcowie zostali wysiedleni. *„...W tym czasie byliśmy na obcych progach i trzeba było chodzić za żywnością po 20 i 30 kilometrów, za przepustką. Tłuc ziarno kijem i nieść na plecach ciężar 25 i 30 kilometrów, bolało okrutnie, a tu pociski pękały co kawałek...”*.

Po przejściu frontu mogli wrócić do częściowo zburzonego domu w Kamienicy. Z czegoś trzeba było żyć, więc chodził i jeździł po prośbie za Rzeszów i w Przemyskie. Przywoził pęczak, chleb, zboże. Obsiał pole. Krewni z USA co jakiś czas przysyłali paczki z odzieżą. Warunki życia powoli poprawiały się. Utrzymywali się z pracy na roli, a on każdą wolną chwilę zaczął spędzać na rzeźbieniu. Niestety, w kilka lat później odeszła od niego żona. Załamał się. *„...Żyję jak pustelnik, już trzy razy chorowałem (...). Jedyny ratunek zawdzięczam Panu Bogu, że mi dał zamiłowanie do czytania i zdolność do różnych majsterek, remontów i rzeźb. Rzeźbię różne figurki co u kramarzy nie ma i rzeźbię ludowe rzeźby. Biorą je do paru województw, Rzeszów, Kraków, Lublin. Z tego opłacam państwowe należności i jeszcze mi zostaje na wypadek choroby, na lekarza, na odzież. Przy rzeźbie jestem tak zajęty, że trudno mnie od tego oderwać nawet na chwilę...”*.

Chajec miał często problemy ze zdrowiem, z czasem pogorszył mu się wzrok. Trudno więc było mu podołać z pracami polowymi. Pomagali mu sąsiedzi, a on w zamian za to reperował im narzędzia, naczynia kuchenne, zamki do drzwi, kłódki, żelazka, maszynki, wyrabiał różne metalowe ozdóbki. Czuł się ludziom potrzebny i cieszył się u nich coraz większym uznaniem, choć wcześniej nieraz traktowano go jako dziwaka. Im więcej ludzi przyjeżdżało po jego prace, tym bardziej we wsi go szanowano.

Ze względu na ciągłe dolegliwości zdrowotne w końcu musiał całkowicie zrezygnować z uprawy roli. Mimo znacznego zaawansowania wiekowego i coraz gorszego stanu zdrowia, co jakiś czas sięgał po kawałek drewna i narzędzia. Ostatnią rzeźbę, o tematyce religijnej, wykonał już z wielkim trudem w wieku siedemdziesięciu trzech lat.

Najwybitniejszy rzeźbiarz prymitywista regionu jasielskiego zmarł 7 marca 1985 roku. Ten drobny, niewysoki, schorowany i skromny człowiek, mieszkający w jednoizbowej chałupie, w sensie materialnym wiele się nie dorobił. Zyskał jednak coś, czego nie można kupić: uznanie i szacunek dla swej twórczości oraz poczesne miejsce w galerii twórców ludowych nie tylko Podkarpacia.

Jako rzeźbiarz wyrobił sobie wysoką markę nie tylko w Polsce, ale również i za granicą. Co prawda od dziecka wykazywał duże zainteresowania i zdolności w rysunku i w dłubaniu w drewnie, jednak poważniej za rzeźbę wziął się dopiero koło czterdziestki. Pierwsza jego praca powstała w okresie okupacji. Kiedy uciekł z łapanki na roboty przymusowe, ukrywał się. Dla zabicia czasu zabranym ze sobą dłutkiem i nożykiem wyrzeźbił Chrystusa pod krzyżem, a następnie bociana i dzięcioła na drzewie. Rzeźby te pozostawione w domu zaginęły w czasie wysiedlenia.

Wkrótce po wyzwoleniu wykonał postać Matki Boskiej z Dzieciątkiem i św. Piotra z kluczami oraz kilka tzw. pasyjek (scenek przedstawiających dwie kobiety pod krzyżem z konającym Chrystusem). Później pojawiła się również tematyka wojenna. Jednak

najczęstszym wątkiem jego twórczości były sceny z życia wsi: codzienne zajęcia, obrzędy, folklor. Swoje rzeźby bogato barwił i polichromował. Wyrażał w nich i ucieleśniał własną filozofię życiową oraz swe poglądy na wiarę, życie i świat. Były one tak proste jak przejrzystość jego prac. Często swoje rzeźby, jak zresztą i rysunki, uzupełniał tekstami objaśniającymi ich treść.

Skąd brał pomysły do tematów swych prac? W zdecydowanej większości podsuwało mu je samo życie, wiele inspiracji czerpał też z przeczytanych książek. Jak sam wspominał: *„...Jakem wyczytał w Piśmie Świętym o ucieczce do Egiptu Józefa z Marią i Dzieciątkiem, tom musiał pomyśleć: Józef musiał wziąć na plecy pakuneczki z żywnością i narzędzia stolarskie. Tedy musiałem upatrzeć klocek tej wielkości, aby się cała postać pomieściła (...). Rzeźbiłem różne tematy, co hitlerowcy z ludźmi robili. Więc z czytania o hitlerowcach rzeźbiłem różne tematy z pogardą. Rzeźbiłem z pyskami podobnymi do potworów i krokodyli, aby byli poniżeni i pohańbieni. Sam rozum przedstawił jak zostali obrzydzeni i pokonani (...). Widziałem na odpustach dziadów chromych (...). Nie był to wzór na rzeźbienie, ino go trzeba wykorzystać, ale się samo w oczach przedstawiło...”*.

W trakcie rzeźbienia głowy Chrystusa (fot. z arch. MRJ)

Jakie tytuły i jakie nazwy nosiły jego rzeźby? Bardzo proste, jasne i czytelne dla odbiorców. Twórca nazywał rzeczy po imieniu. Jako przykłady niech posłużą niektóre z jego prac ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Jaśle: „Chrystus przed Piłatem”, „Mojżesz na Górze Synaj”, „Święta Trójca”, „Szopka”, „Święty Jerzy walczy z diabłem”, „Zwierzyniec”, „Babka i dziadek”, „Żony i córki”, „Partyzant rozbraja Niemca”, „Hess masakruje okrutnie więźnia”.

Tworzenie w drewnie było dla Chajca oderwaniem się od szarej, często bolesnej codzienności, obcowaniem z inną rzeczywistością, lepszym, piękniejszym światem. Światem własnej wyobraźni. Przykładał się do pracy całym sercem. *„...Na wielkich nocach w zimie nie mogłem spać, to rzeźbiłem (...). Przedtem ino popatrzyłem na drewno, jego wielkość, już przedstawiała mi się w oczach rzeźba, chociaż nawet nie była zaczęta. Jak w drewnie był sęk lub jakaś wada, chore miejsce, musiałem pomyśleć, aby ten sęk wypadł na wycięcie, aby rzeźby nie szpecił. Chore miejsce też musiało pójść na wykrój, aby rzeźba była długotrwała...”*.

Władysław Chajec wniósł wielki wkład w rozwój ogólnopolskiej kultury ludowej. Za jego zasługi Redakcja Mazowieckiego Miesięcznika Społeczno - Kulturalnego „Barwy”

przyznała mu w 1974 roku nagrodę im. Oskara Kolberga, a Ministerstwo Kultury i Sztuki dwa lata później emeryturę twórczą.

Prace artysty brały udział w wystawach w: Jaśle, Krakowie, Nowym Sączu, Płocku, Rzeszowie, Sanoku, Toruniu, Lublinie, Warszawie oraz w licznych konkursach. M.in. zajął I miejsce w ogólnopolskim konkursie na szopkę ludową (Warszawa 1971). Otrzymał też I nagrodę w konkursie sztuki ludowej województwa rzeszowskiego (Rzeszów 1972), II nagrodę za „współczesną rzeźbę ludową Karpat polskich" (Nowy Sącz 1971) oraz szereg innych nagród i wyróżnień. Nabywcami jego rzeźb były osoby prywatne z całej Polski i z zagranicy: Francji, Niemiec, Szwajcarii, muzea, które organizowały wystawy i konkursy oraz szereg instytucji kultury, spółdzielni rękodzieła i rzemiosła artystycznego. Na terenie południowo - wschodniej Polski prace Chajca znajdują się m.in. w: Muzeum Regionalnym w Jaśle, Muzeum Etnograficznym w Krakowie, Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, Muzeum Okręgowym w Rzeszowie, Muzeum w Nowym Sączu.

Był prawdziwą kopalnią miejscowych legend, obyczajów, przesądów, opowieści o duchach i diabłach. Wiedzę i znajomość tego wszystkiego, jak wspominał, zawdzięczał swemu dziadkowi. Słuchając wielokrotnie jego rozmaitych powiastek wyuczył się ich na pamięć. W latach sześćdziesiątych zachęcony przez Franciszka Kotulę zapisał większość z nich i zilustrował własnymi rysunkami w sześciu zeszytach. Zatytułował je: „Opowieści z okolicy Kamienicy Górnej", „Moje życie krzyżowe", „Sąsiedzi bliżsi i dalsi", „O starych ubiorach, zabobonach, gusłach i różnych leczeniach przewrotnych", „O starodawnym obyczaju weselnym" i „Skąd się biorą diabły, dlaczego się biorą ludzie zacofani?".

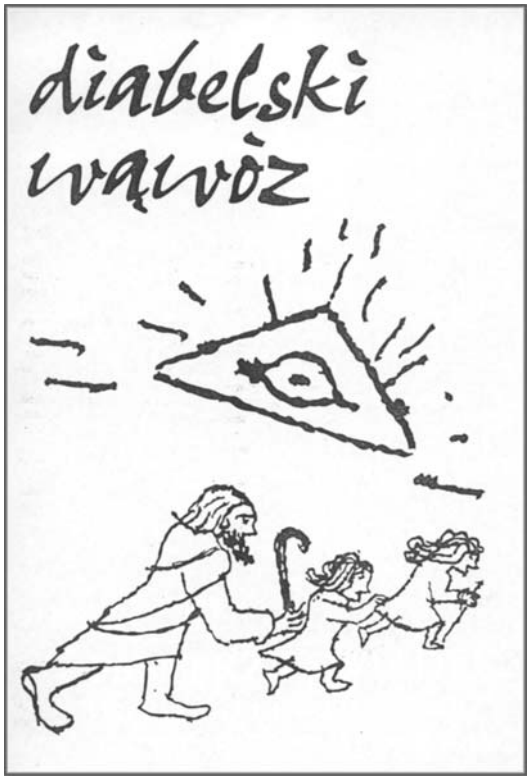

Jeden z rysunków Chajca (fot. z arch. MRJ)

Mając ukończone tylko trzy klasy szkoły powszechnej pisał, jak mówił, gwarą, fonetycznie, z błędami i bez interpunkcji. Ale był to język autentyczny, nieskażony, prosty i obrazowy, przesycony filozofią prostego człowieka i chłopa. Jeśli coś oceniał, to przyjmował prosty podział na dobro i zło, mądrość i głupotę, miłość i nienawiść. Był osobą bardzo szczerą, prawdomówną, poglądy swe wyrażał bez ogródek, jak to się mówi „bez owijania w bawełnę".

Prządka - przykład twórczości rzeźbiarza (fot. z arch. MRJ)

Tematyka jego rękopisów była bardzo rozległa: od opisów obrzędów i obyczajów ludowych, poprzez opowieści historyczne, po gusła i gawędy iście fantastyczne. Nieodłącznym elementem tych opowiadań były przypisane doń rysunki. W jednym z nich tymi słowy napiętnował alkoholików (pisownia oryginalna): *„...Wytfurnie powinny być zminowane ankocholu. Gdy chodzi o dochody państwa, to ankocholiki powiny mieć ot milicyi obewateski naznacone nadowodzie i pszedawca powinien naten dowut sprzedać ankocholikowi wótki szproszkiem nadżymaczkę..."*.

W innym rękopisie opisywał „życie klasztorne": *„...Przez długie wieki ufano w ruzne bóstwa. Gdy mąsz zył zezoną po klasztornemu nimieli stosunku małrzeńskiego, mieli być zbawieni scałą pewnością, ze złostaną świętemi. I spali tak, jak jest narysunku..."*.

Sporo uwagi poświęcał tak w rzeźbie jak i pisarstwie diabłom. Pisał o nich: *„...Twierdzono, zepiekło jest najednej pułkuli ziemi, gdzie djabły, zbątowane anioły, leciały 40 dni i nocy, asz wezwały istnienia boskiego i tam się ostały. Itam jest piekło: smrut, stęchlizna, ciemno i gorycz strasny. Tfierdzono dawni, że kto lubiał słuchać gry instrumętalny, to mu djabły przygrywały tropkę do ucha w fpiekle. Ktura panna lub młoda kobieta ubierała się (w) kulcyki, tojej djabły pszypinali zaby (i) ropuchy u usz (...). Muwiono, ze djabył tak silnie wywijał duszą, ze zaby u usz chlapały, wąsz naszyi się poświęcał. (Diabeł) przybijał kopytem kutem, asz ogniem oświecało. Niejes(t) plotka mojej wymysłuf, tylko z anbon głoszono, aby ludzie się bali i ućciwie zyli, roskos niznali, ino ciemnote..."*.

Nieobca mu była także tematyka historyczna i militarna. W sobie tylko znany sposób interpretował wiele wydarzeń i prezentował swe poglądy na ich temat. W taki oryginalny sposób opisywał m.in. bitwę grunwaldzką: *„...W roku 1410 uzywano takich kanonuf, czyli ponaszemu dział napolu bitfy Grónwaldu. Wojna zwycięzona 15 lipca. Do jednego takiego kanonu czeba było 12 kanonier(ó)w. (...) Takich kanonuf mieli masa i to sło seryjnie i koleńnie. Konne wojska Jagiełły były olbrzymie. Na nich ryceze upancezone, uzbrojone ftopory, tak konne, jagi piechota. (...) Zmiezdzono Krzyzakuf jak mięso na kjełbasę..."*.

Równie ciekawie kreślił przebieg rabacji Jakuba Szeli z 1846 roku i rzezi szlachty przez chłopów. Wiedzę o tych krwawych wydarzeniach zawdzięczał pamiętającemu tamte wydarzenia dziadkowi. Oto fragment tego opisu: *„...Potem rżnęli dziedzica – piłą, żywcem na ziemi, na leżący. Szela mówi – Rznijcie chłopy pomaleńku, bo to było dobre panisko.*

Jakub Szela nie bił, tylko dawał zarządzenia. Panie i panny nie zabijali...”. Zacytowane fragmenty bogatej spuścizny rękopiśmienniczej Chajca są jedynie przykładem ich specyfiki i oryginalności.

Bardzo często sięgał po Pismo Święte. I nie tylko w celu inspiracji duchowej i twórczej, ale także by znaleźć odpowiedzi na liczne i skomplikowane pytania, jakie stawiało przed nim życie. Franciszek Kotula wspominał, jak pewnego dnia Chajec zareagował na pytanie - dlaczego żąda tak wysokiej ceny za rzeźbę i czy nie boi się za to piekła?: *„...A nie wierzę, bo go nie ma! Bo jeśli Pan Jezus przez mękę, śmierć i zmartwychwstanie pokonał piekło i szatana, to gdzie ono jest? - uciął tonem uczonego scholastyka....”*. Nic dodać, nic ująć. Taki to był Władysław Chajec, artysta – samouk, nieskażony filozof chłopski i oryginał w każdym calu.

Ciekawie charakteryzuje jego postać Krzysztof Ruszel: *„...Władysław Chajec, którego z racji niskiego wzrostu mieszkańcy Kamienicy Górnej nazywali Łokietkiem, żył na uboczu lokalnego środowiska. Nie obchodziły go sprawy bieżące, codzienne zabiegi wokół gospodarstwa i zarobku. Jego samotność wzbogacana wizjami artystycznymi, w których nie brakowało mistycyzmu, czyniła z twórcy jednostkę szukającą własnego miejsca w świecie, próbującą po swojemu odpowiedzieć na podstawowe pytania o sens ludzkiej egzystencji...”*.

Był samorodnym i wszechstronnie utalentowanym twórcą ludowym. Znawcy przedmiotu szczególnie wysoko cenią go za działalność w dziedzinie rzeźby. Najwybitniejszy rzeźbiarz prymitywista regionu jasielskiego jest do dziś zaliczany do ścisłej czołówki artystów tego gatunku w naszym kraju. Jego wkład w rozwój rodzimej kultury jest nieoceniony.

Wybór opracowań:

- Chajec W., Opowieści z rysunkami, W: Literatura Ludowa. – 1975, nr 1(XIX), s.48-52.
- Czerepińscy J. i A., Władysław Chajec – rzeźbiarz ludowy z Kamienicy Górnej, pow. Jasło, W: Studia i materiały Muzeum Okręgowego w Krośnie, Krosno 1981, s.233-242.
- Grąbczewski W.: Diabeł polski w rzeźbie i legendzie. Warszawa 1990, s.29.
- Hap W., Władysław Chajec, W: Rocznik Jasielski. – 1999, tom IV, s.149-155.
- Hap W., Nie tylko rzeźbiarz, W: Region Jasielski. – 1999, nr 3(15), s.7 i 16.
- Kotula F., Kodeks z XX wieku, W: Polska Sztuka Ludowa. – 1972, nr 4.
- Kotula F., Legenda o Szeli /O Chajcu jako kronikarzu/, W: Kamena. – 1965, nr 4.
- Kotula F., O Władysławie Chajcu, rzeźbiarzu ludowym z Kamienicy Górnej, W: Studia i materiały Muzeum Okręgowego w Krośnie. – 1981, s.45-61.
- Kotula F., Władysław Chajec, W: U źródeł. Rzeszów 1983, s.161-176.
- Ruszel K., Leksykon kultury ludowej w Rzeszowskiem. Rzeszów 2004, s.64-67.
- Szetela – Zauchowa T.: Współcześni rzeźbiarze ludowi województwa rzeszowskiego. Rzeszów 1973, s.36-43.
- Woś J., Pustelnik w środku wsi, W: Widnokrąg. – 1968, nr 49(375), s.5.

W historii szkolnictwa ziemi tarnowieckiej wybitną postacią był Józef Kamiński, pierwszy etatowy nauczyciel w Tarnowcu, gorący patriota wychowujący swoich uczniów w duchu umiłowania Ojczyzny, wielki społecznik. Zmarł w 1907 roku, a w tym samym czasie w sąsiedniej Dobrucowej przyszedł na świat ten, który tak pozytywnie się o nim później wyraził*: „...W latach 1890 – 1900 mógł już Tarnowiec z najbliższą okolicą uchodzić za wzór wsi polskiej. Jeśli się zaś zważy, że lwią część tego odrobił jeden człowiek wśród ogromnych trudności, nie można się wprost nadziwić niespożytej energii, zapałowi i poświęceniu Kamińskiego...”*. Osobą, która miała tak pochlebne zdanie o tym nauczycielu – patriocie był późniejszy profesor historii i dr filozofii, Józef Garbacik.

Historyk i regionalista

Rodzina Garbacików cieszyła się w Dobrucowej dużym uznaniem i autorytetem. Była zaliczana do tych, z których zdaniem należy się we wsi liczyć. Jeden z familii, Franciszek, najpierw ukończył gimnazjum jasielskie, a następnie Seminarium Duchowne w Przemyślu i został kapłanem. Jego starszy brat Michał jako ten, który musiał zostać na gospodarstwie, ukończył co prawda tylko szkołę w Tarnowcu, ale świetnie wyuczył się fachu kowalskiego i świadczył we własnym warsztacie i kuźni szereg usług dla okolicznej ludności. Był dobrym i światłym gospodarzem oraz społecznikiem. Wraz z żoną Anną (z domu Zając) starali się zapewnić jak najlepsze wychowanie i przyszłość całej dziewiątce dzieci – trzem córkom i sześciu synom. Udało im się to w pełni, bo aż siedmioro z nich uzyskało średnie i wyższe wykształcenie. Najbardziej utalentowanym i najzdolniejszym z nich okazał się syn Józef, który przyszedł na świat w dniu 18 marca 1907 roku.

Prof. dr Józef Garbacik

Najniższy szczebel edukacji zdobywał w szkole tarnowieckiej. Wykazując duże zainteresowanie nauką i pilność skierował następnie swe kroki do jasielskiego gimnazjum. Uczęszczać do niego rozpoczął w wielce znamiennym czasie, w roku odzyskania niepodległości, 1918. Tak wspominał ten okres: *„...W gimnazjum najbardziej zajmowała mnie historia. Korzystałem z biblioteki nauczycielskiej, którą jako wolontariusz pomagałem porządkować profesorowi Wojtasowi. Dzięki oczytaniu mogłem wygłaszać referaty w Kole Młodzieży w Tarnowcu oraz dla robotników kopalni nafty. Dla swej klasy wykonałem obszerną tablicę synchronistyczną do dziejów powszechnych, a pomysł ten wykorzystałem później jako redaktor „Wiadomości Historycznych”, pisma dla nauczycieli...”*.

Jak więc widać, podczas pobytu w gimnazjum sprecyzowały się ostatecznie zainteresowania młodego Józefa. Faktycznie, fascynacja historią miała mu towarzyszyć już zawsze. Ale wtedy, w okresie młodzieńczym, pochłonęła go jeszcze jedna dziedzina, bardzo bliska historii i wychowania patriotycznego – harcerstwo! W gimnazjum istniała drużyna harcerska im. gen. Józefa Bema, założona jeszcze przed pierwszą wojną światową przez Kazimierza Midowicza. Garbacik wychowany w duchu umiłowania Ojczyzny i swojej

rodzinnej ziemi oraz potrzeby niesienia pomocy i pracy dla innych, stał się wyróżniającym harcerzem. Całym sercem zaangażował się w działalność tej organizacji. W 1924 roku doszedł do funkcji drużynowego. Oprócz typowych dla polskiej odmiany skautingu zajęć, takich jak rozwój fizyczny, obozowanie i techniki harcerskie, zwracał szczególną uwagę na szacunek dla polskiej tradycji i historii oraz na wytężoną pracę samokształceniową. W tym zakresie wzorem dla niego byli filomaci i filareci.

„...Urządziliśmy dwa obozy letnie (Studzienki i Potakówka). Praca w drużynie harcerskiej wśród kolegów i przyjaciół zaprawiających się tam do pracy społecznej i osobistego doskonalenia się, to chyba najmilsze wspomnienia z tych młodych lat, które spędziłem w Jaśle..." – zapisał w pamiętniku.

W 1926 roku Józef Garbacik ukończył edukację w jasielskim gimnazjum. Opuścił je jako wyróżniający się uczeń i człowiek już w pełni ukształtowany.

„...Po maturze, przed wyjazdem na studia na UJ otrzymałem od dyr. Midowicza opinię, która tak spodobała się dziekanowi prof. Wacławowi Sobieskiemu, że udzielił mi bezzwrotnej pożyczki na wpis, aż sto złotych na mieszkanie na miesiąc w bursie..." – wspominał po latach.

W 1926 roku podjął więc studia na Wydziale Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tam zaangażowaniem i poziomem wiedzy od razu zwrócił na siebie uwagę profesorów, którzy później zaproponowali mu pozostanie na uczelni w charakterze pracownika naukowego. Tak też się stało. Ukończył studia i wyjechał do Włoch, by zbierać materiały na seminarium doktoranckie u prof. Jana Dąbrowskiego. Tam we włoskich archiwach penetrował dokumenty i źródła potrzebne mu do napisania pracy doktorskiej na temat stosunków polsko – włoskich. I to przedsięwzięcie zakończył sukcesem. W latach trzydziestych pracował też jako nauczyciel gimnazjalny w szkolnictwie średnim w Krakowie i Kielcach.

Profesor Józef Garbacik z synem Andrzejem
(fot. z arch. SMJiRJ)

Kiedy wybuchła druga wojna światowa, doktor Garbacik wziął udział w walkach kampanii wrześniowej. Po kapitulacji przyjechał na krótko do Krakowa. W czasie długiej okupacji hitlerowskiej powrócił do rodzinnej Dobrucowej. Otrzymał pracę w biurze gminnym w Tarnowcu.

Przeżył wówczas wiele trudnych i dramatycznych chwil. Warto przypomnieć jedną z nich. W 1944 roku na pograniczu Umieszcza i Glinika Polskiego polscy partyzanci zranili żołnierza niemieckiego, dlatego w odwecie obok budynku szkoły w Umieszczu hitlerowcy zatrzymali jedenastu mężczyzn i ustawili ich do rozstrzelania. Na szczęście dla nich znajdujący się wtedy w budynku szkolnym doktor Garbacik doskonale znał język niemiecki. Podjął się zatem rozmów z oficerem wroga na temat zmiany jego decyzji. Po długich i usilnych próbach doktora oficer ów dał się przekonać do zmiany kary rozstrzelania zgromadzonych mężczyzn na spalenie budynku gospodarczego obok szkoły oraz dostarczenie przez mieszkańców wsi czterech sztuk bydła rzeźnego, mleka i nabiału dla żołnierzy niemieckich. W ten sposób inteligencja i odwaga Józefa Garbacika uratowała życie jedenastu ludziom.

Po wojnie powrócił pod Wawel, by rozpocząć nowy etap swojej działalności naukowej, nauczycielskiej i wychowywania następnych pokoleń. Znów kilkakrotnie przebywał we Włoszech: m.in. w „Wiecznym Mieście" i Watykanie. Operował tam językiem włoskim i łaciną (władał biegle siedmioma językami). Tym razem zbierał materiały do habilitacji z zakresu historii powszechnej. Uzyskał ją w 1947 roku na podstawie pracy pt. „Filip Kallimach jako dyplomata i polityk".

W Krakowie docent Garbacik związał się głównie z Wyższą Szkołą Pedagogiczną, w której w roku akademickim 1950/1951 był dziekanem Wydziału Filozoficzno – Historycznego. Następnie, przez kolejne dwa lata (w 1951 r. i 1952 r.), pełnił stanowisko dziekana Wydziału Filozoficzno – Historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1952 roku mianowany został profesorem zwyczajnym. W latach 1953 – 1955 piastował funkcję prodziekana, a później dziekana Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu im. Marii Curie - Skłodowskiej w Lublinie. W 1961 roku objął stanowisko kierownika Zakładu Historii Powszechnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie i pełnił je aż do 1976 roku.

Główną dziedziną działalności profesora była praca pedagogiczna i naukowo – badawcza. Był też członkiem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego i współpracownikiem Komisji Historycznej Polskiej Akademii Nauk – jako członek Komisji Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. Jednocześnie przez szereg lat był redaktorem „Małopolskich Studiów Historycznych" i bardzo popularnych „Wiadomości Historycznych" oraz „Kwartalnika Historycznego". Był inicjatorem badań nad dziejami Małopolski i nowoczesną regionalistyką.

Zmarł w Krakowie w dniu 2 czerwca 1976 roku. Pochowany został na tamtejszym Cmentarzu Rakowickim. W pamięci nas potomnych nasz krajan powinien pozostać przede wszystkim jako wybitny znawca historii powszechnej, jako autor i redaktor wielu prac naukowych i popularnonaukowych, ale także badacz regionalny: ziemi krakowskiej, krośnieńskiej i naszej jasielskiej. Już w 1937 roku opracował monografię pt. „Tarnowiec. Gmina zbiorowa powiatu jasielskiego". Blisko trzy dziesięciolecia później, w 1964 roku, pod jego redakcją ukazały się „Studia z dziejów Jasła i powiatu jasielskiego", do dzisiaj jedyna, nie licząc pracy ks. Sarny, naukowa monografia naszego środowiska lokalnego. Profesor Garbacik tak uzasadniał potrzebę i celowość ukazania się tej naukowej publikacji

o Jasielszczyźnie: *„...Obraz dziejów Jasła ujęty w studia historyczne ma być wkładem do naszej wiedzy historycznej. Forma „studiów" ma na celu udostępnić rezultaty podjętych badań (...), jednak przytoczony w przypisach aparat źródłowy nadaje dziełu charakter naukowy i może służyć jako podstawa do dalszych badań..."*.

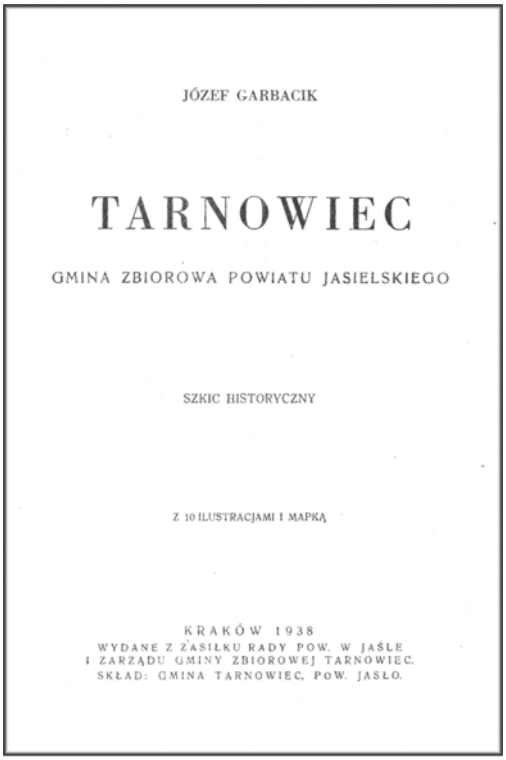
JÓZEF GARBACIK

TARNOWIEC

GMINA ZBIOROWA POWIATU JASIELSKIEGO

SZKIC HISTORYCZNY

Z 10 ILUSTRACJAMI I MAPKĄ

KRAKÓW 1938
WYDANE Z ZASIŁKU RADY POW. W JAŚLE
I ZARZĄDU GMINY ZBIOROWEJ TARNOWIEC.
SKŁAD: GMINA TARNOWIEC, POW. JASŁO.

Strona tytułowa jednej z publikacji prof. Józefa Garbacika

Na przełomie 1970/1971 roku aktywnie włączył się również w prace nad przygotowaniem „Rocznika Jasielskiego", w którym zamieścił interesujący artykuł na temat Zyndrama z Maszkowic. Rok później podjął się redakcji kolejnej poważnej monografii dotyczącej dziejów Podkarpacia jaką były „Studia z dziejów Krosna i okolic".

Dzięki swej pracy z zakresu regionalizmu profesor Józef Garbacik wniósł istotny wkład w rozwój wiedzy na temat naszej Małej Ojczyzny.

Wybór opracowań:

- Cynarski S., Człowiek mija – zostaje jego dzieło, W: Podkarpacie. – 1976, nr 24.
- Cynarski S., Józef Garbacik, W: Kwartalnik Rzeszowski. – 1967, nr 3.
- Dubiel F.: Gmina Tarnowiec. Rzeszów 1994, s.268-270.
- Księga Pamiątkowa 70-lecia Państwowego Gimnazjum imienia Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle 1868-1968. Poznań 1938, s.29.
- Księga Pamiątkowa. Stulecie Gimnazjum i Liceum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle 1868-1968. Kraków 1968, s.143-151.
- Leosz Cz., Prof. dr Józef Garbacik. Z żałobnej karty, W: Trybuna Gamratu. – 1976, nr 16.

„...Świat dzisiejszy woła o kapłanów świętych! Tylko kapłan święty może stać się w dzisiejszym, coraz bardziej zsekularyzowanym świecie przejrzystym świadkiem Chrystusa i Jego Ewangelii. Tylko w ten sposób kapłan może stawać się dla ludzi przewodnikiem i nauczycielem na drodze do świętości, ludzie – zwłaszcza ludzie młodzi – na takiego przewodnika czekają. Kapłan może być przewodnikiem i nauczycielem o tyle, o ile stanie się autentycznym świadkiem (...). „Czuwam" – to znaczy także: czuję się odpowiedzialny za to wielkie, wspólne dziedzictwo, któremu na imię Polska. To imię nas wszystkich określa. To imię nas wszystkich zobowiązuje. To imię nas wszystkich kosztuje...".

/Ojciec Święty Jan Paweł II/

Błogosławiony

Znaczną część życia oraz służby Bogu i ludziom spędził na terenie Jasielszczyzny. Najpierw swą kapłańską posługę wypełniał w Jaśle, a później przez wiele lat, aż do śmierci, pracował wśród ukochanych przez siebie parafian w Nowym Żmigrodzie. Przeżył koszmar dwóch wojen światowych, stał się ofiarą systemu komunistycznego.

Nasz bohater, ksiądz Władysław Findysz, urodził się 13 grudnia 1907 roku w malowniczej wiosce Ziemi Krośnieńskiej, w Krościenku Niżnym. Był synem Apolonii z domu Rachwał i Stanisława Findyszów. Kiedy miał pięć lat, zmarła mu matka, a ojciec wstąpił w nowy związek małżeński. Władysław od najmłodszych lat był wychowywany w atmosferze szacunku dla pracy i wiary chrześcijańskiej. Zwracał na siebie uwagę serdecznością i chęcią do udzielania innym pomocy.

Władysław Findysz jako seminarzysta

W latach 1913 – 1919 uczęszczał do miejscowej szkoły powszechnej prowadzonej przez Siostry Felicjanki. Następnie był uczniem Wydziałowej Szkoły Męskiej w Krośnie. W 1920 roku rozpoczął kolejny etap edukacji w Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Krośnie. Przez siedem lat rozwijał w nim swoją wiedzę i kształtował charakter. Należał tam również do uczniowskiej Sodalicji Mariańskiej. W międzyczasie, w 1922 roku, jego starsza siostra Helena wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, przyjmując zakonne imię Rufina. W trakcie nauki w gimnazjum Władysław podjął decyzję o swojej przyszłości. Poczuł powołanie, by zostać kapłanem.

Po zdaniu matury, latem 1927 roku, wyjechał na rekolekcje zamknięte w Chyrowie, a od jesieni rozpoczął studia filozoficzno – teologiczne w Instytucie Teologicznym przemyskiego Seminarium Duchownego. Wielkim przeżyciem dla młodego diakona było otrzymanie z rąk biskupa Anatola Nowaka święceń kapłańskich. Uroczystość ta miała miejsce w dniu 19 czerwca 1932 roku w bazylice katedralnej w Przemyślu.

Miał dwadzieścia pięć lat, był pełen zapału do służby na rzecz Boga i bliźnich. Najpierw został skierowany do pracy w parafii w Borysławiu. Od sierpnia 1932 roku pełnił tam funkcję wikariusza. Następnie został przeniesiony do innej parafii na kresach

Rzeczypospolitej, do Drohobycza. Tam pracowicie spędził dalsze lata, od września 1935 roku do końca lipca 1937 roku. Jego trzecią placówką był Strzyżów nad Wisłokiem. Najpierw, w latach 1937 – 1939 był tam wikarym, a później przez kilka miesięcy administratorem parafii. Był to już czas wojny i okupacji.

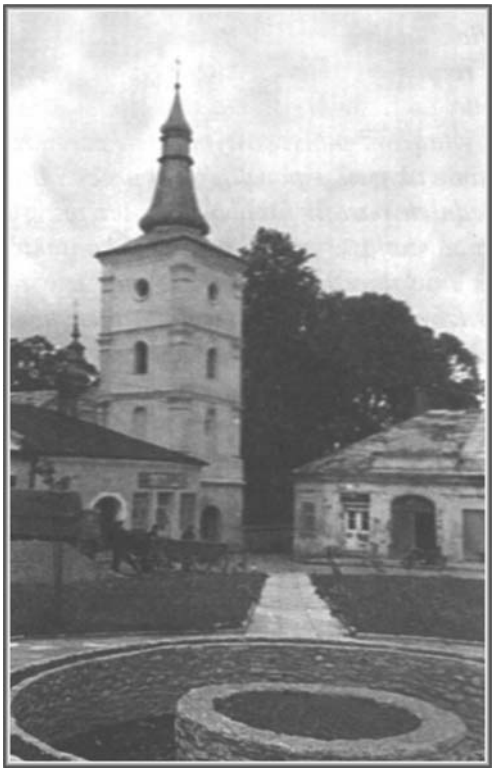

Kościół w Nowym Żmigrodzie z lat pięćdziesiątych XX wieku (fot. z arch. SMJiRJ)

W dniu 10 października 1940 roku przybył do jasielskiej fary, gdzie podjął służbę w charakterze wikariusza. W międzyczasie, w kwietniu 1941 roku, pomyślnie zdał egzamin proboszczowski. W Jaśle pracował przez dziesięć miesięcy, do lipca 1941 roku, do chwili, gdy otrzymał przeniesienie na teren południa powiatu jasielskiego, do Nowego Żmigrodu. Początkowo został administratorem parafii żmigrodzkiej, a po ponad roku, od 13 sierpnia 1942 roku został jej proboszczem. Poza wytężoną pracą na terenie własnej parafii, która obejmowała kilka podbeskidzkich wiosek, kapłańską i ludzką pomocą służył także grekokatolikom i prawosławnym zamieszkującym tereny łemkowskie na dużym obszarze Beskidu Niskiego.

Czas okupacji hitlerowskiej to okres, w którym ksiądz Władysław wykazał swój wielki patriotyzm oraz solidarność międzyludzką. Utrzymywał bardzo bliskie związki z wszystkimi parafianami, a w szczególności z tymi, których bliscy trafili do więzień i obozów hitlerowskich. Służył im radą i pomocą, prowadził zbiórki żywności, wysyłał do nich paczki z odzieżą i żywnością oraz listy. W jego żmigrodzkiej plebanii zawsze mogli znaleźć schronienie i wsparcie patrioci, uciekinierzy usiłujący przekroczyć „zieloną granicę", przesiedleńcy oraz Żydzi i Cyganie.

Jesienią 1944 roku, gdy Armia Czerwona rozpoczęła ostrzał artyleryjski, wraz z innymi mieszkańcami udał się na wysiedlenie. Najpierw przebywał w Samoklęskach, później w Bieczu. W trakcie pobytu w tej miejscowości, gdy na tamtejszym targowisku spowiadał umierającą kobietę, skradziono mu teczkę z parafialnymi pieniędzmi i dokumentami. Z Biecza proboszcz żmigrodzki udał się do Święcan. W miejscowej wikarówce spędził dalsze dni tułaczki. Po przejściu frontu, końcem stycznia 1945 roku ksiądz Władysław powrócił z wygnania. Ze względu na to, że cały Nowy Żmigród został doszczętnie zniszczony, przez tydzień mieszkał w domu Pawła Stopy w Mytarce. Natychmiast rozpoczął posługę duszpasterską. Po uprzątnięciu kościoła i budynku plebanii, już 2 lutego, w uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej, odprawił Mszę Świętą. W kolejnych miesiącach

wraz z grupą gospodarzy zbierał po całym terenie zwłoki ofiar wojny, a szczególnie z okresu walk o przełamanie frontu. Grzebał je na cmentarzu parafialnym.

Ksiądz Findysz służył wielką pomocą wszystkim powracającym do zniszczonych domostw. Równie nieocenioną rolę odegrał w okresie wysiedleń Łemków w ramach tzw. akcji „Wisła". Wielu zagrożonym wyjazdem na teren Związku Radzieckiego lub na Ziemie Odzyskane z narażeniem życia wypisywał katolickie metryki. Dzięki temu przynajmniej części Łemkom udało się pozostać na ziemiach, które od wieków zamieszkiwali.

Jak podaje ks. Piotr Tarnowski, postulator sprawy beatyfikacyjnej księdza Władysława: *„...Na gorliwą działalność duszpasterską mającą na celu odbudowę nie tylko materialnych zniszczeń po wojnie, ale przede wszystkim odnowienie wiary, praktyk religijnych oraz życia moralnego i sakramentalnego, komunistyczne władze odpowiedziały prześladowaniami. Od 1946 roku Urząd Bezpieczeństwa inwigilował ks. Findysza. W 1952 roku został zawieszony przez władze szkolne w obowiązkach katechety w miejscowym liceum. Władze powiatowe w Jaśle odmawiały ks. Findyszowi pozwolenia na pobyt w strefie nadgranicznej uniemożliwiając mu sprawowanie posługi duszpasterskiej w znacznej części parafii (...). W 1955 roku Urząd Bezpieczeństwa Publicznego wciągnął jego osobę do ewidencji jako „znanego z wrogiej postawy do władzy ludowej"..."*.

Ksiądz Władysław Findysz przed uwięzieniem

W styczniu 1957 roku ksiądz Findysz objął funkcję wicedziekana, a w czerwcu 1962 roku dziekana dekanatu żmigrodzkiego. W międzyczasie, w 1959 roku, był wzywany na rozmowę ostrzegawczą do Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Jaśle. Stopniowo podupadał na zdrowiu. W lutym 1963 roku pojawiły się u niego pierwsze objawy choroby, a jesienią tego samego roku w Gorlicach przeszedł operację tarczycy.

W latach Soboru Watykańskiego II włączył się w „Soborowy czyn dobroci", wysyłając do swych parafian listy, w których apelował o odnowę w życiu religijnym. Niektórzy z adresatów poczuli się urażeni i złożyli do władz skargę, że ksiądz proboszcz „zmusza ich do praktyk religijnych". Był to wystarczający powód, aby zarzucić mu „czyn przestępczy". Rozpoczęły się przesłuchania i wszczęto przeciw niemu śledztwo. 25 listopada 1963 roku został aresztowany i był przesłuchiwany na Zamku w Rzeszowie. Zabrano mu wszystkie przedmioty osobiste i dokumenty, przebrano w strój więzienny, a w trakcie apelu wyprowadzono go przed współwięźniów całkowicie nagiego. Oprawcom nie udało się jednak poniżyć i upodlić księdza w oczach uwięzionych. W tym samym czasie dokonano rewizji jego mieszkania. Już po kilku dniach był leczony w szpitalu więziennym. Władze kościelne zwracały się z prośbą o zwolnienie go z aresztu ze względu na bardzo zły stan zdrowia. Na darmo...

W czasie pokazowego procesu, jaki miał miejsce w grudniu 1963 roku w Sądzie Wojewódzkim w Rzeszowie, publicznie go szykanowano. Został skazany na dwa lata i sześć miesięcy więzienia. Cały proces był opisany w prasie i nagłośniony. Był tego jasny cel – zniesławienie księdza. W więzieniu maltretowano go fizycznie i psychicznie. Dwa miesiące kary odbył na Zamku w Rzeszowie, a w styczniu 1964 roku został przeniesiony do

krakowskiego więzienia przy ulicy Montelupich. Szykany wobec niego trwały nadal. Stan zdrowia księdza był coraz gorszy. W lutym przeszedł badania, które wykazały u niego m.in. raka przełyku i wpustu żołądka. Komisja lekarska zaleciła przerwę w wykonywaniu kary. Mimo takiej decyzji władze sądownicze i polityczne utrudniały procedury odwoławcze oraz odmawiały prawa do właściwego leczenia. Wskutek tego wszystkiego stan zdrowia księdza Findysza dramatycznie się pogarszał. Doszedł on do skrajnego wyczerpania.

Ksiądz Findysz po wyjściu z więzienia
(fot. arch., W: A. Motyka, Pasterz...)

Został zwolniony dopiero 28 lutego 1964 roku. Wychudzony i osłabiony powrócił do parafii w Nowym Żmigrodzie w dniu 1 marca. Był tak słaby, że nie mógł iść. Do i z samochodu był przenoszony na rękach. Przez kilka miesięcy znosił cierpienie i ból, który uśmierzany był lekami. Wspierały go również modlitwy licznych wiernych. O mękach, jakie przeszedł w komunistycznych więzieniach, nie chciał mówić, na ich przypomnienie spuszczał głowę i płakał.

Tak ostatnie godziny życia księdza Findysza wspominał jego bliski współpracownik, ks. Antoni Bieszczad: *„...W ostatni wieczór ks. Findysza byliśmy z nim w dość licznym gronie do późnych godzin wieczornych. Chociaż było widać, że ksiądz proboszcz cierpi, jeszcze żartował z nami i z uśmiechem zmierzał do Pana po nagrodę. Swoim cierpieniem i śmiercią świadczył o cierpiącym Chrystusie. (...) Ostatnia karta zapisana przez ks. Findysza w kronice* (parafialnej – W.H.) *to podziękowanie parafianom za ich dobroć oraz pouczenie przekazane wszystkim, aby uczyli się zawsze wypełniać wolę Bożą oraz stawiać ją ponad wszystko, na pierwszym miejscu...”.*

Zmarł 21 sierpnia 1964 roku w swoim ukochanym Nowym Żmigrodzie w opinii świętości. Trzy dni później jego doczesne szczątki zostały złożone na miejscowym cmentarzu. W uroczystościach pogrzebowych wzięły udział tysiące wiernych, ponad stu trzydziestu kapłanów, a przewodniczył im sufragan przemyski ks. biskup Stanisław Jakiel.

Na prośbę społeczeństwa regionu, instytucji i kapłanów ordynariusz diecezji rzeszowskiej, biskup Kazimierz Górny, w czerwcu 2000 roku rozpoczął jego proces beatyfikacyjny na szczeblu diecezji. Z kolei w 2004 roku, z polecenia Ojca Świętego Jana Pawła II, Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych wydała dekret o jego męczeństwie: *„...Ks. Władysław Findysz, umocniony łaską Bożą, odważnie zniósł zadane mu liczne prześladowania i cierpienia. Będąc świadomym grożących mu niebezpieczeństw, nie uchylił się od obowiązków kapłańskich i nie szczędząc własnych sił okazał wielką troskę o dobro duchowe powierzonych mu wiernych. Z wielkim męstwem zniósł prześladowania władz komunistycznych, a cierpienia, których doznał w więzieniu, doprowadziły do jego śmierci. Naśladując przykład Boskiego Zbawiciela przebaczył swoim prześladowcom i modlił się o ich nawrócenie...”.*

Ś.p. ksiądz Władysław Findysz, męczennik i ofiara systemu komunistycznego w Polsce, dołączył do grona błogosławionych w dniu 19 czerwca 2005 roku. Wówczas to w trakcie uroczystej mszy świętej odprawionej na warszawskim placu Piłsudskiego prymas Polski kardynał Józef Glemp z mandatu papieża Benedykta XVI ogłosił trzech nowych polskich błogosławionych, w tym wieloletniego proboszcza z terenu Jasielszczyzny.

Wybór opracowań:

- Gorczyński E., Proboszcz z Nowego Żmigrodu naszym błogosławionym Kościoła, W: Kościółek. – 2005, nr 19, s.9-10.
- Hap W., Błogosławiony Rodak Ziemi Jasielskiej, W: Obiektyw Jasielski. – 2005, nr 13(291), s.6.
- Herba A.: Dobry Pasterz. Rozważania o życiu i śmierci bł. ks. Władysława Findysza. Rzeszów 2005.
- Motyka A.: Dobry Pasterz. Biografia Sługi Bożego Ks. Władysława Findysza. Rzeszów 2003.
- Motyka A.: Pasterz i świadek. Droga do chwały ołtarzy ks. Władysława Findysza. Rzeszów 2005.
- Świstak Z.: Słownik biograficzny znanych postaci Jasła i regionu. Suplement. Jasło – Tuchów 2000, s.33-34.
- Źrebiec T., Poświęcenie w Nowym Żmigrodzie, W: Tak. – 1999, nr 5(29), W: Źródło. Tygodnik Rodzin Katolickich. – 1999, nr 43(408).

„...W piękny wieczór czerwcowy w 1943 roku szedłem wzdłuż toru kolejowego z Jasła do Chrząstówki, gdzie znajdowała się wówczas moja kwatera. Zbliżała się godzina 21 (była to godzina policyjna), gdy dochodziłem do stacji kolejowej w Moderówce. Sto kroków od stacji zauważyłem auto, przy którym stało trzech cywilów (...). Gdy już mijałem obserwujących mnie gestapowców, zostałem przez nich zatrzymany i postawiony obok auta. Najpierw zrewidowali mnie dokładnie nie znajdując nic kompromitującego. Z kolei jeden z gestapowców zażądał dokumentów. Był to dla mnie gorący moment. Teraz nagle przyszła mi do głowy wątpliwość, na które nazwisko miałem dokumenty. Po wyjęciu dokumentów chciałem je otworzyć, aby to sprawdzić, ale gestapowiec wyrwał mi je momentalnie z ręki i otworzywszy je zaczął stawiać pytania odnośnie moich danych personalnych...”.

/Józef Modrzejewski/

Nieuchwytny i legendarny "Lis"

Późniejszy legendarny dowódca Obwodu ZWZ-AK Jasło, Józef Modrzejewski, urodził się 14 lutego 1909 roku w Kuźnicach koło Włocławka. Tam wychował się i odbył edukację na poziomie powszechnym i średnim. Maturę zdał w 1930 roku w Gimnazjum im. Jana Długosza we Włocławku. Następnie wstąpił do wojska i w latach 1930-1931 ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii w Toruniu. Od 1933 do 1939 roku pełnił służbę zawodową w 3 pułku artylerii w Zamościu. Dowodził w nim plutonem liniowym, następnie kompanią szkoły podoficerskiej, później baterią 3 pułku artylerii i wreszcie oddziałem pomiarowym 3 Dywizji Piechoty Legionów.

Józef Modrzejewski

W 1935 roku został awansowany do stopnia porucznika artylerii. Cztery lata później, w 1939 roku, zdał pomyślnie egzamin wstępny do Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie i odbył kurs próbny w Rembertowie. Marzenia o studiach wojskowych musiał jednak odłożyć na nieokreśloną przyszłość, gdyż nadszedł pamiętny Wrzesień.

W kampanii wrześniowej 1939 roku walczył jako oficer służby wywiadowczej artylerii w sztabie 3 Dywizji Piechoty w centralnej Polsce. Po walkach na linii Tomaszów Mazowiecki – Radom, 10 września wraz ze swą jednostką udał się na teren Małopolski Wschodniej. Tu jednak byli już Niemcy. Trafił do niewoli. W Tarnowie zdołał jednak zbiec z transportu. Wrócił do swych rodzinnych stron w okolice Włocławka. Nie przebywał tam długo ze względu na brak karty tożsamości – kennkarty. W tej sytuacji zdecydował się na próbę przedostania się do Francji. Chciał nadal bić się z wrogiem, być wiernym żołnierskiej przysiędze i Tej, co nie zginęła. Początkiem stycznia 1940 roku wyruszył ku granicy węgierskiej, by stamtąd dotrzeć do tworzącej się armii polskiej we Francji. Przez Częstochowę, Zawiercie i Tarnów przybył do Jasła. Mieszkała tu rodzina jego kolegi, kapitana Kliera. Tu szukał pomocy i schronienia przed dalszą wędrówką.

Dowiedziawszy się, że najbezpieczniejsza trasa do „zielonej granicy” wiedzie przez Krosno, udał się tam niezwłocznie. W mieście nad Wisłokiem doszło do istotnej co do dalszych losów Modrzejewskiego rozmowy z porucznikiem Stanisławem Pieńkowskim ps. „Strzembosz”. To od niego dowiedział się o powstaniu konspiracyjnej armii podziemnej i o zasadności pozostania w okupowanym kraju.

Zdecydował się przejść do walki tu, na miejscu, w ramach pionu: Służba Zwycięstwu Polski – Związek Walki Zbrojnej, a następnie Armia Krajowa. Na wniosek inspektora Inspektoratu Jasło – Krosno, wspomnianego „Strzembosza”, w połowie stycznia 1940 roku został mianowany komendantem Obwodu Jasło. Zorganizował i uruchomił strukturę i sieć konspiracyjną w podległych mu placówkach, tak na terenie miasta, jak i w okolicznych gminach. Przejął nad nią dowodzenie, szkolił, służył radą i doświadczeniem. Wielką pomoc w tym początkowym okresie otrzymał od Edmunda Kwiatkowskiego, który wraz z Teodorem Lasockim kierował dużą grupą konspiracyjną członków Stronnictwa Narodowego, zorganizowaną już końcem października 1939 roku.

Pod fałszywym nazwiskiem „Józef Przegaliński” oraz pod pseudonimem „Sęp” rozszerzał swą aktywną pracę konspiracyjną. W międzyczasie, 1 lipca 1940 roku, został awansowany do stopnia kapitana artylerii. Ze względu na to, że już od marca 1941 roku był poszukiwany przez gestapowców, musiał ciągle zmieniać kwatery, nazwiska i pseudonimy. Stąd był: „Karolem”, „Leonem”, „Wilkiem”, „Joppem”, „Jarem”, „Prawdzicem”. Ale nie bez przyczyny najdłużej nosił pseudonim „Lis”.

W lecie 1941 roku z polecenia nowego inspektora, majora Witolda Obidowicza ps. „Orszak”, przeniósł się na kilka miesięcy w okolice Brzozowa, skąd utrzymywał ciągły kontakt z podległym mu Obwodem. Miało to miejsce w czasie „wielkiej wsypy” i rozbicia Inspektoratu. Nawet wówczas nie zerwał kontaktu ze swymi żołnierzami.

Kiedy w sierpniu 1942 roku kapitan Modrzejewski powrócił do Jasła, inspektorem po aresztowaniu „Orszaka” został major Łukasz Grzywacz – Świtalski ps. „Jodła”, „Mikołaj”. Przeniósł on na dłuższy czas siedzibę Inspektoratu do Jasła, by móc stąd odbudować pozostałe obwody.

Po wykonaniu tego zadania głównym celem stało się przygotowanie powszechnego powstania. Nie oznaczało to bynajmniej zaprzestania działań sabotażowo – dywersyjnych. Wręcz przeciwnie, akcję bieżącą nawet zaktywizowano. Dodatkowo na terenie Dębowca i Załęża oraz Warzyc przeprowadzono szkolenie żołnierzy Obwodu.

Ciągle tropiony przez Niemców, „Lis” zmieniał często swe kwatery. Warzyce, Chrząstówka, Męcinka to miejscowości, z których dowodził Obwodem. By ciągle być nieuchwytnym, poruszał się w terenie po mniej uczęszczanych drogach pieszo lub rowerem. O tym, jak był ważny dla miejscowego podziemia i jak zależało Niemcom na aresztowaniu go, niech świadczy fakt, że do tego celu zwalniano nawet jako domniemanych informatorów i agentów żołnierzy Armii Krajowej. Wszystko na nic.

Ważną akcją Obwodu, w której brał udział i bezpośrednio nią dowodził, było zdobycie broni w obsadzonym przez Niemców „Gamracie”. Miała ona miejsce w nocy 5 grudnia 1943 roku. Zdobyto wtedy dużą ilość broni i amunicji. Tak Modrzejewski wspominał tę akcję: *„...Rozdzielamy ładunek tak, że każdy z nas ma na sobie kilkadziesiąt kilogramów ciężaru. Z takim ładunkiem musimy brnąć po ośnieżonych wzgórzach i przez lasy do Warzyc. Nie czujemy zimna ani ciężaru, bo mamy na sobie upragnioną broń...”*.

Kilka miesięcy później kpt. „Lis” doposażył swych podkomendnych także w broń zrzutową, którą Obwód odebrał na wiosnę w rejonie Bieździadki, a latem w okolicach między Świerchową, Łajscami i Łężynami.

Szczególnym rozdziałem w życiu komendanta i jego Obwodu był przebieg działań powstańczych określanych mianem planu „Burza”. Odtworzony na tym terenie 5 pułk strzelców podhalańskich AK, którego dowódcą został kpt. Modrzejewski, stoczył około czterdziestu potyczek i starć z Niemcami, w tym słynną bitwę pod Gilową Górą. Nie bez powodu końcem sierpnia 1944 roku od komendanta Podokręgu AK Rzeszów nadeszło pismo o treści: *„...Komendantowi Obwodu Jasło i jego żołnierzom wyrażam pochwałę za pełne zrozumienie i konsekwentne wykonywanie akcji „Burza”...”*.

Kiedy oddziały podległe „Lisowi” realizowały założenia walki powstańczej i nie odrzucały ewentualności współdziałania z Armią Czerwoną, sam dowódca został podstępnie zatrzymany przez NKWD w Jaszczwi 9 września 1944 roku. Przybył tam na zaproszenie Sowietów w celu rozmowy na temat współpracy zbrojnej. Pomimo tego, że udało mu się stamtąd zbiec, nie miał już jednak możliwości powrotu do swoich podkomendnych. Tym bardziej, że w wiadomym celu rozpoczęli jego poszukiwania funkcjonariusze jasielskiego UB na czele z szefem powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa, Kucharskim.

W tej sytuacji, będąc spalonym na swoim terenie, przyjął nowe odpowiedzialne stanowisko zastępcy, a później inspektora AK na Podkarpacie. 1 stycznia 1945 roku został awansowany do stopnia majora. Przez cały czas bezpieka deptała mu po piętach. W polowaniu na jego osobę wiosną 1945 roku w Wolicy omal nie zginął z rąk ubeków. Mimo strzelaniny udało mu się zbiec.

„Lis” wraz ze swoim oddziałem w ramach „Burzy” - lato 1944 roku
(fot. ze zb. Z. Kachlika)

Latem tego roku wraz z dwoma kolegami z konspiracji usiłował przeprawić się statkiem do Szwecji. To mu się nie udało. Nie zrezygnował jednak z walki o prawdziwie niepodległą i suwerenną Polskę. W zmieniającej się coraz szybciej sytuacji politycznej i wojskowej, już po rozwiązaniu AK przeszedł do organizacji „Wolność i Niezawisłość”. Został pierwszym kierownikiem Rejonu WiN Krosno, a następnie Okręgu WiN Rzeszów. W marcu 1946 roku objął funkcję szefa sztabu WiN na terenie Krakowa, a od czerwca do października tegoż roku był kierownikiem WiN na Kraków – miasto.

Tymczasem szpony bezpieki zaciskały się wokół niego coraz bardziej. Chcąc przeżyć i zachować wolność, musiał uciekać i opuścić kraj. Jesienią 1946 roku przez Czechosłowację przedostał się do Monachium, gdzie w placówce II Korpusu otrzymał polski mundur i dokumenty nieżyjącego żołnierza. Przetransportowany został do Włoch, skąd w grudniu tego samego roku ostatnim transportem wypłynął do Anglii.

Jako rolnik na farmie pod Londynem, później jako technik dentystyczny, wreszcie student emigracyjnego uniwersytetu próbował odnaleźć swoje miejsce. Na mocy uchwały Kongresu USA o osiedlaniu się w tym kraju polskich weteranów wojny, w 1951 roku wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie podjął pracę technika dentystycznego. Po ukończeniu studiów wieczorowych aż do emerytury pracował w firmach budujących elektrownie i rafinerie.

Wtedy też zaczął spisywać swoje wspomnienia i publikować artykuły poświęcone sprawom polskim. Spod jego pióra wyszły m.in. książki: „Akowcy na Podkarpaciu”, „Od Armii Krajowej do Wojny Domowej” oraz „Polacy i Żydzi”.

Został uhonorowany: Brązowym Krzyżem Zasługi (w okresie międzywojennym za zasługi w wyszkoleniu wojskowym), Krzyżem Virtuti Militari V klasy, Krzyżem Walecznych i Krzyżem Partyzanckim. Awansowano go do stopnia podpułkownika.

W 1989 roku znów przybył na ziemię polską i spotkał się ze swymi podkomendnymi. Ponownie wrócił tu dwa lata później, by w Jaśle razem ze swymi żołnierzami odebrać sztandar Koła Armii Krajowej. W 1992 roku wziął udział w Światowym Zjeździe Kombatantów Polskich odbywającym się w Warszawie i Częstochowie. Do końca, żyjąc za oceanem, często swymi myślami wracał do stron, gdzie spędził najtrudniejsze, ale i najpiękniejsze lata życia, do czasów kiedy: Bóg, Honor, Ojczyzna, służba i przyjaźń miały swoją wartość.

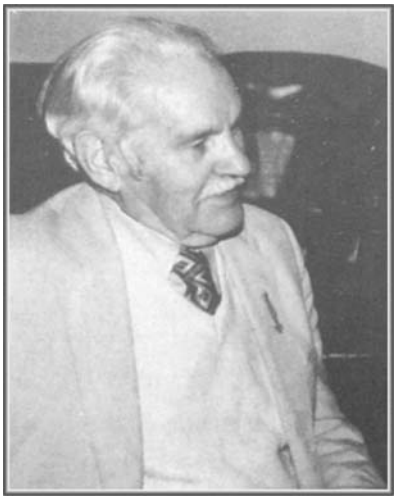

Ppłk. Józef Modrzejewski „Lis” w 1992 roku (fot. z arch. KŚZŻAK w Jaśle)

Józef Modrzejewski odszedł na wieczną wartę 27 października 1995 roku w Voorhees, niedaleko New Jersey w USA w wieku 86 lat. Jego ciało zostało poddane kremacji. Jeszcze za życia swoje prochy polecił złożyć na cmentarzu w mieście, do którego miał się przenieść, tak bliskiego jego sercu. Po uroczystej mszy świętej w kościele franciszkańskim urna z prochami legendarnego ppłk. „Lisa” została złożona na jasielskim cmentarzu w dniu 9 grudnia 1995 roku.

14 grudnia tegoż roku Rada Miejska Jasła na wniosek jasielskiego Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej nadała mu tytuł Honorowego Obywatela Miasta Jasła. Dyplom i medal zostały przekazane na ręce jego żony, Heleny Modrzejewskiej. Ponadto Rada Miasta podjęła uchwałę o nazwaniu jego imieniem jednej z jasielskich ulic.

Tablica nagrobna w kwaterze grobów wojskowych na jasielskim starym cmentarzu (fot. ze zb. Z. Kachlika)

23 listopada 1997 roku 21 Dywizjon Artylerii Mieszanej 21 Brygady Strzelców Podhalańskich w Rzeszowie przyjął za swego patrona podpułkownika Józefa Modrzejewskiego. W tym dniu odbyła się w Jaśle uroczystość poświęcenia i wręczenia sztandaru połączona z przysięgą żołnierzy nowego rocznika. Sztandar ufundowany został przez społeczeństwo Jasła, dla którego przez dziesięciolecia „Lis" był żywą legendą historii, a dziś nadal żyje i żyć będzie jego legenda.

Wybór opracowań:

- Daszkiewicz A.: Ruch oporu w rejonie Beskidu Niskiego 1939-1944. Warszawa 1975.
- Dąbek W.: Akcja „Burza". Placówka Tarnowiec „Turkawka". Chicago 1994.
- Grzywacz – Świtalski Ł.: Z walk na Podkarpaciu. Warszawa 1971.
- Hap W.: Kedyw Podokręgu Armii Krajowej Rzeszów. Jasło 1996.
- Hap W.: Obwód ZWZ-AK Jasło. Jasło 1997.
- Hap W., Odszedł na wieczną wartę, W: Ziemia Jasielska. – 1995, nr 11/12, s.1-2.
- Hap W., W 50. rocznicę „Burzy", W: Nowe Podkarpacie. – 1994, nr 32, s.7.
- Kurierskim szlakiem po Beskidzie Niskim. Pod redakcją J.F. Adamskiego. Brzozów 1989.
- Modrzejewski J.: Akowcy na Podkarpaciu. Brzozów 1990.
- Modrzejewski J.: Od Armii Krajowej do Wojny Domowej. Jasło 1996.
- Wieliczko M.: Jasielskie w latach drugiej wojny światowej. Warszawa 1974.
- Zagórski A., Rejon WiN Krosno „Południe". Zarys organizacji i działalności (1945-1948), W: Dzieje Podkarpacia. Krosno 1996. T.1, s.150-151.

Suplement

Jak już zaznaczyłem we wstępie, w tej publikacji nie przedstawiłem wszystkich postaci, jakie chciałem uhonorować. W związku z tym na zakończenie przynajmniej krótko je przybliżę. Oto część z nich:

Wojciech ze Żmigrodu - żył na przełomie XIII/XIV wieku, wojewoda sandomierski (w latach 1306 – 1312), jego synowie doszli do wysokich urzędów w państwie.

Stanisław Sobniowski - ur. końcem XIV wieku – zm. 1454/1455 roku, pochodził z Sobniowa z rycerskiego rodu herbu Strzemię, żak (od 1403 r.), magister (1411 r.), rektor (1446 r.) Akademii Krakowskiej, uczestnik soboru w Bazylei, wielki humanista, autor kodeksów i dzieł filozoficznych, dobroczyńca krakowskiej Alma Mater.

Marcin z Dębowca - ur. przed 1420 rokiem – zm. po roku 1502, syn słynnego rycerza i chorążego krakowskiego Marcina z Wrocimowic, poseł i rycerz króla Władysława Warneńczyka, dyplomata, pisarz ziemi krakowskiej, kasztelan połaniecki, znawca spraw tureckich, poseł króla Kazimierza Jagiellończyka, właściciel Dębowca.

Jakub z Lisowa - ur. ok. 1420 roku w Lisowie – zm. w 1475 roku, profesor teologii i doktor dekretów Akademii Krakowskiej, zastępca rektora, wykładowca i autor wielu rękopisów, kanonik kolegiaty św. Floriana na Kleparzu.

Szymon Wędzicki - żył na przełomie XVI/XVII wieku, jaślanin, od 1588 roku student Akademii Krakowskiej, doktor filozofii, praw i teologii, nadworny panegirysta Mniszchów, proboszcz i dziekan jasielski, kanonik lwowski, autor rozpraw i penegiryków, pisał przeważnie po łacinie.

Walenty Aleksander Szlachtowicz (Szlachtowic) - żył na przełomie XVI/XVII wieku, jaślanin, studia odbył w Akademii Zamoyskiej, liczne utwory pisał po łacinie i po polsku (głównie w latach 1621 – 1631).

Aleksander Michał Łaszcz - żył na przełomie XVII/XVIII wieku (zm. w 1720 r.), pochodził ze starego rodu o herbie Prawdzic, starosta jasielski (od 1690 do 1720 r.), rotmistrz królewski, starosta grabowiecki, kasztelan bełski, wojewoda bełski, kawaler Orła Białego.

Jan Klominek - żył w XIX wieku, przybył na teren Trzcinicy i Przysiek z Czech, wybudował i prowadził największy na Podkarpaciu browar, dobry gospodarz, przyczynił się do rozwoju gospodarczego regionu.

Konstanty Piliński - żył w XIX wieku, dziedzic Tarnowca, członek Rady Powiatowej w Jaśle, poseł na Sejm Krajowy, gorący obrońca katolicyzmu, światły gospodarz, przyczynił się do rozwoju kultury i oświaty na Ziemi Tarnowieckiej.

Tadeusz Piliński - ur. w 1836 roku – zm. w 1867 roku, brat Konstantego, pochodził z Tarnowca, historyk, epistolograf, doktor filozofii, działacz niepodległościowy, agent Hotelu Lambert, pochowany w San Remo.

Apolinary Przyłęcki - ur. w 1837 roku – zm. w 1914 roku, notariusz, burmistrz Jasła i Ciężkowic, ziemianin, właściciel majątku w Wolicy, radny miejski, aktywnie działał na rzecz oświaty, pracował w komisji ds. budowy kolei oraz był wieloletnim członkiem Zarządu Kasy Oszczędności w Jaśle, Honorowy Obywatel Miasta Jasła.

Albert Gąsiorowski - ur. w 1840 roku – zm. w 1888 roku, jaślanin, pedagog i literat, studia uniwersyteckie odbył we Lwowie, współpracował z „Dziennikiem Literackim" i innymi czasopismami lwowskimi, autor licznych zbiorów poezji i powieści.

Alojzy Metzger - ur. w pierwszej połowie XIX wieku – zm. ok. 1906 roku, zasłużył się przy budowie jasielskiego dworca kolejowego, naczelnik stacji kolejowej w Jaśle (od 1880 r.), zasłużony burmistrz Jasła (od 1890 r.), Honorowy Obywatel Miasta Jasła.

Romuald Palch - ur. w 1842 roku – zm. w 1920 roku, jaślanin, magister farmacji, aptekarz jasielski, działacz społeczny, członek rady miejskiej, organizator i naczelnik straży pożarnej w Jaśle, poseł do Sejmu Krajowego.

Walerian Macudziński - ur. w 1843 roku – zm. w 1918 roku, pochodził z Gorzyc z rodziny ziemiańskiej, powstaniec styczniowy, lekarz, doktor medycyny, wieloletni kierownik jasielskiego szpitala powszechnego, lekarz sądowy i kolejowy, społecznik, członek Rady Powiatowej w Jaśle, autor publikacji naukowych i popularnonaukowych.

Władysław Węgrzyński - ur. w 1844 roku – zm. w 1906 roku, wybitny profesor gimnazjum jasielskiego, historyk i geograf, powstaniec styczniowy, autor rozpraw o tematyce historycznej.

Jan Siwiński - ur. ok. 1845 roku – zm. 1924/1925 roku, syn organisty i nauczyciela z Harklowej, bohaterski powstaniec z 1863 roku, długoletni zesłaniec i katorżnik sybirski, po powrocie z Sybiru właściciel dworku w Sadkach i Mytarce, autor książki „Katorżnik czyli pamiętnik Sybiraka", spoczywa w Nowym Żmigrodzie.

Marceli Frydman (Frydmann) - ur. 1847 roku – zmarł w 1906 roku, jaślanin, uczeń miejscowego gimnazjum, adwokat, dziennikarz, doktor praw, radca rządu i dworu c.k. austro - węgierskiego, podniesiony do stanu szlacheckiego, Honorowy Obywatel Miasta Jasła.

Bolesław Fiałkowski - ur. w 1847 roku – zm. w 1894 roku, prawnuk Tadeusza Kościuszki, oficer powstania styczniowego, zesłaniec sybirski, po powrocie z katorgi ostatnie miesiąca życia spędził w Cieklinie, tam też został pochowany.

Adam Prażmowski - ur. w 1853 roku – zm. w 1920 roku, urodzony w Siedliskach, działacz patriotyczny, student Wyższej Szkoły Rolniczej w Dublanach i Uniwersytetu w Lipsku, profesor doktor, botanik i mikrobiolog, działacz spółdzielczy, wraz z Franciszkiem Stefczykiem zakładał kasy spółdzielcze dla rolników oraz Bazar Kółka Rolniczego (był prezesem tych organizacji), autor wielu prac naukowych.

Tyt Myszkowski - ur. w 1861 roku – zm. po 1918 roku, pochodził z Pielgrzymki, ksiądz, doktor, a później profesor nauk biblijnych na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, wykładał na Uniwersytecie Lwowskim i Greckokatolickiej Akademii Teologicznej we Lwowie, autor cennych publikacji z zakresu biblistyki.

Kazimierz Wais - ur. w 1865 roku – zm. w 1934 roku, ukończył gimnazjum w Jaśle, teolog, profesor filozofii i rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, popularyzator filozofii i teologii, rektor Seminarium Duchownego we Lwowie, autor wielu publikacji.

Jakub Madej - ur. w 1868 roku – zm. w 1964 roku, urodził się w Ujeździe, zasłużony działacz ludowy, poseł do parlamentu austriackiego i Sejmu II Rzeczypospolitej.

Kasper Wojnar - ur. w 1871 roku – zm. w 1948 roku, uczeń gimnazjum jasielskiego, aktywny członek tajnej organizacji „Związek Żuawów", nielegalny kolporter pism patriotycznych do zaborów pruskiego i rosyjskiego, więzień X Pawilonu Cytadeli i „Pawiaka", wydawca patriotycznych kalendarzy, legionista, kawaler Virtuti Militari i dwukrotnie Krzyża Walecznych.

Piotr Niezgoda - ur. w 1875 roku – zm. w 1955 roku, pochodził z Bukowej, absolwent gimnazjum w Jaśle, działacz tajnej organizacji „Żuawów", kapłan, kapelan w czasie I wojny światowej, od 1919 roku kapelan Wojska Polskiego w stopniu generała brygady, sędzia Sądu Biskupiego Wojska Polskiego, działacz społeczny, autor publikacji.

Ryszard Ordyński (Blumenfeld) - ur. w 1878 roku – zm. w 1953 roku, nauczyciel gimnazjum w Jaśle (1902/1903), reżyser teatralny i filmowy, dyrektor teatrów, zasłużony dla kultury, teatru oraz filmoteki polskiej, niemieckiej i amerykańskiej.

Jan Madejczyk - ur. w 1880 roku – zm. w 1966 roku, urodził się we Wróblowej, działacz ruchu ludowego, poseł na Sejm II Rzeczypospolitej, członek Rady Powiatowej w Jaśle, działacz społeczny, pisywał do czasopism ludowych, autor interesujących wspomnień.

Ludwik Eminowicz - ur. w 1881 roku – zm. w 1946 roku, profesor gimnazjum w Jaśle, poeta i krytyk literacki, ekspresjonista, autor cenionych poematów, rozpraw i przekładów.

Alfreda Breitmeier - ur. w 1883 roku – zm. w 1968 roku, absolwentka Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, wieloletnia nauczycielka i kierowniczka Szkoły Podstawowej im. Marii Konopnickiej w Jaśle oraz profesor jasielskiego I Liceum Ogólnokształcącego, działaczka Związku Nauczycielstwa Polskiego i Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, w okresie okupacji hitlerowskiej kierowniczka tajnego nauczania na powiat jasielski, działaczka społeczna.

Zygmunt Bolesław Kukulski - ur. w 1890 roku – zm. w 1944 roku, jaślanin, pochodził z rodziny ziemiańskiej, absolwent gimnazjum jasielskiego oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego, żołnierz I wojny światowej (ranny pod Rokitną), pedagog i historyk wychowania, docent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, autor wielu prac i publikacji.

Tadeusz Malicki - ur. w 1892 roku – zm. w 1943 roku, uczeń jasielskiego gimnazjum, nauczyciel polonista, dyrektor sanatorium nauczycielskiego w Zakopanem, prezes Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, prezes zakopiańskiego Związku Artystów Plastyków, malarz i literat.

Michał Karaszewicz - Tokarzewski - ur. w 1893 roku – zm. w 1964 roku, uczeń gimnazjum w Jaśle (1904/1905), legionista, członek Polskiej Organizacji Wojskowej, generał Wojska Polskiego, w 1939 roku dowódca grupy operacyjnej w Armii „Pomorze", założyciel i komendant Służby Zwycięstwu Polski (1939 r.), dowódca 6 dywizji piechoty Armii Polskiej w Związku Sowieckim, dowódca 2 Korpusu Polskiego.

Kazimierz Mitera - ur. w 1897 roku – zm. w 1936 roku, pochodził ze Skołyszyna, absolwent gimnazjum w Krakowie i tamtejszych uczelni: Akademii Sztuk Pięknych oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego, w latach 1919 – 1920 walczył o Lwów i o wschodnie granice Rzeczypospolitej, studiował w Paryżu, malarz, krytyk i historyk sztuki, autor wielu prac i artykułów o sztuce.

Jerzy Adam Brandhuber - ur. w 1897 roku – zm. w 1981 roku, malarz, profesor gimnazjum w Jaśle (1925-1939), więzień Oświęcimia, organizator i kustosz muzeum oświęcimskiego.

Władysław Mendys - ur. w 1899 roku – zm. w 1996 roku, absolwent gimnazjum w Jaśle, żołnierz I wojny światowej i wojny polsko – bolszewickiej, adwokat, działacz samorządowy, po przejściu frontu w styczniu 1945 roku wiceburmistrz Jasła, włożył wiele wysiłku w odbudowę miasta z ruin, przewodniczący Stronnictwa Demokratycznego w Jaśle, współtwórca i prezes Stowarzyszenia Miłośników Jasła i Regionu Jasielskiego, społecznik, Honorowy Obywatel Miasta Jasła.

Stanisław Witowski - ur. w 1899 roku – zm. w 1985 roku, większość życia spędził w Jaśle, artysta malarz, grafik, animator kultury i propagator sztuki, autor wielu prac plastycznych, w tym o tematyce jasielskiej i regionalnej.

Seweryn Marcinkowski - ur. w 1902 roku – zm. w 1920 roku, uczeń gimnazjum w Jaśle, harcerz, członek tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej, obrońca Lwowa, uczestnik wojny polsko –

bolszewickiej 1920 roku, zginął w jej trakcie pod wsią Zawady – Wrona.

Wojciech Breowicz - ur. w 1902 roku – zm. w 1966 roku, urodzony w Osobnicy, poeta, działacz polonijny w Brazylii, organizator emigracji chłopskiej w Paranie, zakładał polskie szkoły, współpracował z prasą, w czasie II wojny światowej żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, po jej zakończeniu w Kurytybie redagował polskie pismo „Siewca", zmarł w Brazylii.

Stanisław Bełch - ur. w 1904 roku – zm. w 1989 roku, mieszkaniec Sobniowa, absolwent gimnazjum w Jaśle, harcerz, kapłan, magister historii, doktor teologii, w czasie II wojny światowej kapelan Wojska Polskiego we Francji i w Anglii, w Londynie utworzył Katolicki Fundusz Wydawniczy, sporo wydawał i publikował.

Maria Witowska - ur. w 1905 roku – zm. w 1980 roku, jaślanka, śpiewaczka, animatorka kultury, reżyser, występowała w teatrach amatorskich w Jaśle i w Nowym Sączu.

Stanisław Lasocki - ur. w 1908 roku – zm. w 1993 roku, jaślanin, absolwent miejscowego gimnazjum, aresztowany przez NKWD, zesłany do łagru, podoficer w Armii Andersa, później w piechocie morskiej i oficer w Dywizji Strzelców Karpackich, zasłużony profesor I Liceum Ogólnokształcącego w Jaśle, Honorowy Obywatel Miasta Jasła.

Wit Maciej Rzepecki - ur. w 1909 roku – zm. w 1989 roku, uczeń szkoły ludowej w Jaśle i gimnazjum jasielskiego, studiował na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, żołnierz kampanii wrześniowej, pracował jako lekarz wojskowy we Francji i Anglii, prof. dr hab. medycyny, twórca chirurgii płuc, długoletni dyrektor renomowanego sanatorium w Zakopanem, wykształcił blisko 1300 chirurgów płuc, autor wielu prac naukowych i podręczników akademickich.

Wincenty Cygan - ur. w 1916 roku – zm. w 1998 roku, wieloletni mieszkaniec Jasła, malarz, w czasie wojny służył na niszczycielu ORP „Błyskawica" i krążowniku „Dragon", pisarz, współpracował m.in. z paryską „Kulturą".

Tadeusz Hołuj ur. w 1916 roku – zm. w 1985 roku, uczeń gimnazjum w Jaśle, więzień Oświęcimia, prozaik, poeta, dramatopisarz, publicysta, wiele publikował.

Wojciech Walczak - ur. w 1916 roku – zm. w 1984 roku, urodzony w Kowalowach, uczeń jasielskich szkół: powszechnej (im. Staszica) i gimnazjum, profesor, ceniony geograf, kierownik Katedry Geografii Regionalnej Uniwersytetu Wrocławskiego, autor wielu publikacji.

Zdzisław Czeppe - ur. w 1917 roku – zm. w 1991 roku, uczeń gimnazjum w Jaśle (1928 – 1936), w okresie II wojny światowej oficer Polskich Sił Lotniczych, profesor dr hab., geograf i polarnik, badacz Spitsbergenu, autor wielu publikacji naukowych.

Andrzej Oberc - ur. w 1920 roku – zm. w 1981 roku, jaślanin, uczeń miejscowego gimnazjum, absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, więziony przez hitlerowców, profesor geologii Akademii Górniczo - Hutniczej i Politechniki Krakowskiej, społecznik, autor wielu badań oraz prac naukowych.

Stanisław Cynarski - ur. w 1923 roku – zm. w 1996 roku, profesor dr hab., kierownik Zakładu Filozofii Powszechnej i Średniowiecznej w Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, pracownik naukowy, specjalista od historii XVI – XVII wieku, regionalista, autor wielu publikacji, ostatnie lata życia spędził w Jaśle.

Albin Pietrus - ur. w 1924 roku – zm. w 2003 roku, wieloletni mieszkaniec Jasła, lekarz medycyny, pediatra, żołnierz Armii Krajowej, społecznik, pierwszy prezes Stowarzyszenia Miłośników Jasła i Regionu Jasielskiego, skutecznie starał się o powstanie w Jaśle muzeum, kolekcjoner, poeta, organizator i prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo – Wschodnich w Jaśle, Honorowy Obywatel Miasta Jasła.

Rodzina Madejewskich: inż. **Ludwik Madejewski** (ur. w 1887 r.), **Florentyna** (ur. w 1897 r.), **Ludwik-junior** (ur. w 1918 r.) i **Zdzisław** (ur. w 1923 r.), szanowana, inteligencka, bohaterska i patriotyczna rodzina jasielska, członkowie Armii Krajowej, (m.in. ich dom był bazą do słynnej akcji „W"), zginęli zamordowani przez hitlerowców w 1944 roku w odwet za odbicie więźniów z miejscowego więzienia, Honorowi Obywatele Miasta Jasła.